

PISARZE
POLSCY
I OBCY



ADAM MICKIEWICZ
DZIADÓW
CZĘŚĆ TRZECIA

WYDAŁ I OBJAŚNIŁ
WAŁAW BOROWY

WYDAWCA
F. A. BROTHNER
WOLFF

ADAM MICKIEWICZ

DZIADÓW
CZEŚĆ TRZECIA

WYDAŁ I OBJAŚNIŁ
WAŁAW BOROWY



WARSZAWA, KRAKÓW, LUBLIN
ŁÓDŹ, POZNAŃ
FABŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA

18207

nr 36



MICK
DZIA
85. 36

x

Polska od półwieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezlękanego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przecucie herodowe, o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie.

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. — Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania, podniesionego przez Imperatora Aleksandra.

Około roku 1822 polityka Imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się

W. 14: *poema*: dawniej powszechna forma dzisiejszego wyrazu „poemat”. — W. 17: *podniesionego*: podjętego na nowo. W. 19: *Aleksandra*: car rosyjski Aleksander I, ur. w r. 1777, wstąpił na tron w r. 1801, panował do 1825.

wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. W ten czas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę
25 pamiętny w naszych dziejach senator Novossiltzoff. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie pol-
30 skiej narodowości. W ten czas całą przestrzeń ziemi od Prosny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administracją nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło
35 obracali Carewicz Konstanty i senator Novo-

W. 5: *Novossiltzoff*: francuska pisownia nazwiska Nowosilcow. Mikołaj Mikołajewicz Nowosilcow (1762 – 1838), jeden z najbardziej zaufanych ludzi Aleksandra I, urzędnik do szczególnych poleceń przy jego osobie, obsypyany orderami i godnościami, radca tajny, senator — w r. 1813 mianowany był wiceprezesem Rady Tymczasowej Księstwa Warszawskiego; w r. 1815, gdy utworzono Królestwo kongresowe, został przy jego rządzie pełnomocnym komisarzem cesarskim; w r. 1822 rozszerzono jego pełnomocnictwa także na Litwę. Przebiegły dworak i karierowicz, dążący do odegrania wybitnej roli politycznej, działał w duchu największej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie. Nowsze badania historyczne stwierdziły, że Mickiewicz wiernie przedstawił jego nikczemny charakter. — W. 35: *Carewicz Konstanty*: brat cara Aleksandra I (1779–1831), był wodzem naczelnym wojsk polskich Królestwa kongresowego od roku 1816 i faktycznie posiadał największą władzę w Królestwie.

ssiltzoff. Systematyczny Novossiltzoff wziął na-
przód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje
przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytepić.
Założył główną kwaterę katowstwa w Wilnie,
w stolicy naukowej prowincyj litewsko-ruskich. 40
Były wówczas między młodzieżą uniwersytetu
różne towarzystwa literackie, mające na celu
utrzymanie języka i narodowości polskiej, kon-
gresem Wiedeńskim i przywilejami Imperatora
zostawionej Polakom. Towarzystwa te, widząc 45
wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały
się wprzód jeszcze, nim ukaz zabronił ich bytu.
Ale Novossiltzoff, chociaż w rok po rozwiązaniu
się towarzystw przybył do Wilna, udał przed
Imperatorem, że je znalazł działające; ich lite- 50
rackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny bunt
przeciwko rządowi, uwięził kilkaset młodzieży
i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wo-
jenne na sądzenie studentów. W tajemnej pro-

W. 42: *towarzystwa literackie*. Najważniejsze z nich:
Towarzystwo Filomatów (t. j. miłośników nauki), założone
w r. 1817 przez Józefa Jeżowskiego, Adama Mickiewicza
i Tomasza Zana, i zależne od niego Towarzystwo Filaretów
(t. j. miłośników cnoty), założone w r. 1820. — W. 49: *przy-
był do Wilna*. Nowosilcow ze szczególną zaciekłością wal-
czył z towarzystwami tajnymi. Wpadłszy na trop istnienia
Tow. Filaretów, zjechał do Wilna w lecie 1823 r. i zarządził
szereg aresztowań, które doprowadziły do wykrycia związku. —
W. 54: *sądzenie studentów*: W czasach Mickiewicza stu-
dentami nazywano (tak jak do dziś w b. dzielnicy austriac-
kiej) gimnazjastów, uczniami zaś słuchaczy uniwersytetu.
Nowosilcow równocześnie ze sprawą uniwersytecką rozpo-

- 55 cedurze rosyjskiej oskarżeni nie mają sposobu
bronienia się, bo często nie wiedzą, o co ich po-
wołano: bo zeznania nawet komisja według woli
swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza,
60 drugie uchyla. Novosiltzoff, z władzą nieogra-
niczoną od Carewicza Konstantego zesłany, był
oskarżycielem, sędzią i katem. Skasował kilka
szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież do
nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą,
aby jej do żadnych posług obywatelskich, na
65 żadne urzędy nie przyjmowano i aby jej nie do-
zwolono ani w publicznych, ani w prywatnych
zakładach kończyć nauk. Taki ukaz, zabraniający
uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest
oryginalnym rosyjskim wymysłem. Obok za-
70 mknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów
do min sybirskich, do tacek, do garnizonów
azjatyckich. W liczbie ich byli małoletni, nale-
żący do znakomitych rodzin litewskich. Dwu-
dziestu kilku już nauczycieli, już uczniów uni-
75 wersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb
Rosji, jako podejrzaných o polską narodowość.

czął tropienie tajnych związków wśród młodzieży szkół
średnich. Wyśledziwszy ich kilka, oddawał ich uczestni-
ków sądom wojennym, które wydawały okrutne wyroki:
śmierci, wygnania, ciężkich robót, pozbawienia praw.

W. 76: *Wygnanie w głąb Rosji*: Wyrok w sprawie
towarzystw uniwersyteckich, wydany 14 (2') sierpnia
1824 r., skazywał 11 Filomatów i 9 Filaretów na wywie-
zienie z „polskich gubernij”, „gdzie myśleli rozszerzyć nie-
rozsądny nacjonalizm polski za pośrednictwem nauczania”.

Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosji.

Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesném Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego*. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, bra- 80

* Obacz dzieło LEONARDA CHODŹKI: *Tableau de la Pologne ancienne et moderne*, małe piśmko, drukowane w czasie rewolucji w Warszawie pod tytułem *Nowosilców w Wilnie*, tudzież biografje Tomasza Zana w dykejonarzach biograficznych i w dziele JÓZEFA STRASZEWICZA: *Les Polonais et les Polonaises*. [Przypisek Autora]

W. 78: *wydobyć się z Rosji* udało się wówczas (1832) jednemu tylko Mickiewiczowi. — W. 83: *Tomasz Zan* (1796—1855), pochodzący z niezamożnej szlachty z pod Mołodeczna w pow. wilejskim, ukończył wydział fizyczno-matematyczny Uniw. Wil.; potem był nauczycielem w Wilnie; należał do założycieli Tow. Filomatów i Filaretów; dzięki inteligencji, zaletom charakteru i towarzyskości, posiadał ogromną wziętość i zaufanie wśród młodzieży uniwersyteckiej. Aresztowany w r. 1823, całą winę towarzyszy, należących do organizacji, pragnął wziąć na siebie. Wyrokiem 1824 r. skazany został na rok twierdzy, a potem zesłany do Orenburga. — Przypisek: *Tableau etc.* [Obraz Polski dawnej i nowej] w 2 tomach, wyd. w Paryżu 1830 r. — *Nowosilców w Wilnie*: broszura, przedstawiająca śledztwa wileńskie, napisana przez oJachima Lelewela, wydana bezimiennie w r. 1831. — *Les Polonais et les Polonaises de la Révolution du 29 Novembre 1830...* [Polacy i Polki z rewolucji 29 listopada 1830 r...]: zbiór życiorysów.

85 terska zgoda i miłość młodych więźniów, kara
boża, sięgająca widomie prześladowców, zosta-
wiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy
byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opi-
sane zdają się przenosić czytelników w czasy
90 dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świad-
ectwo autorowi, że sceny historyczne i cha-
raktery osób działających skręślił sumiennie, nie
nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I pocóżby
95 miał dodawać, albo przesadzać; czy dla ożywie-
nia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom?
czy dla obudzenia litości w Europie? – Czémże są
wszystkie ówczesne okrucieństwa w porównaniu
tego, co naród polski teraz cierpi i na co Europa
100 teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zacho-
wać narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej
lat kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom
wrogów, których znają od wieków; a do lito-
ściwych narodów europejskich, które płakały nad
105 Polską, jak niedołężne niewiasty Jeruzalemu nad
Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie
słowami Zbawiciela: „Córki Jerozolimskie, nie
płaczcie nade mną, ale nad samemi sobą“.

W. 86: *kara boża*. Jeden z zauszników Nowosilcowa
dr. Becu zginął w sierpniu 1824 r. od pioruna. „Opinia prze-
rażającą rozszerzyła myśl dopełnionej kary niebios“ – po-
wiada o tem Lelewel. W listopadzie tegoż roku zmarł
nagle jeden z członków utworzonej przez Nowosilcowa
komisji śledczej Ławrynowicz. — W. 107: *Córki Jerozo-
limskie i t. d.*: z Ewangelji Łukasza, roz. XXIII, w. 28.

dedykacja
ŚWIĘTEJ. PAMIĘCI.

JANOWI. SOBOLEWSKIEMU.
CYPRJANOWI. DASZKIEWICZOWI.
FELIKSOWI. KÓŁAKOWSKIEMU.

SPÓŁUCZNIOM. SPÓŁWIEŻNIOM. SIÓŁWYGNAŃCOM.
ZA. MIŁOŚĆ. KU. OJCZYZNIE. PRZEŚLADOWANYM.
Z. TĘSKNOTY. KU. OJCZYZNIE. ZMARŁYM.
W ARCHANGIELU. NA MOSKWIE. W PETERSBURGU.

NARODOWEJ. SPRAWY.
MĘCZENNIKOM.

Poświęca AUTOR.

W. 2: *Jan Sobolewski*: Filomata i Filareta, rodem z Białegostoku; ukończył wydział matem.-fizyczny Uniw. Wil., był nauczycielem w Krożach; aresztowany w październiku 1823 r., w r. 1824 wcielony został do korpusu inżynierów rosyjskich; umarł pierwszy ze wszystkich Filaretów na wygnaniu — w Archangielsku, sprawując służbę przy komunikacji wodnej. — W. 3: *Cyprjan Daszkiewicz*: Filareta, spółtowarzysz Mickiewicza na wygnaniu w Moskwie; umarł w r. 1830. — W. 4: *Feliks Kółakowski*: Filareta, rodem z Mozyrza, wesół z usposobienia, poeta potrosze. Zesłany początkowo do Kazania, później przebywał w Petersburgu i tu umarł w r. 1830.

inverted

Longman

911

D Z I A D Y.

CZĘŚĆ III.

L I T W A.

PROLOG.

W WILNIE PRZY ULICY OSTROBRAMSKIEJ,
W KLASZTORZE XX. BAZYLIANÓW, PRZEROBIONYM NA WIEZIENIE STANU.—CEŁA WIEŻNIA

A strzeżcie się ludzi, albowiem was będą
wydawać do siedzącej rady i w bożnicach swoich
was biczować będą. MAT. R. X. w. 17.

I do Starostów i do Królów będziecie wodzeni
na świadectwo im i poganom. w. 18.

I będziecie w nienawiści u wszystkich dla
imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca,
ten iędzie zbawion. w. 22.

(Więzień wsparty na oknie, śpi.)

ANIOŁ-STRÓŻ.

Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twój zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

- 10 Nieraz ja na prośbę matki
 I za pozwoleniem bożém,
 Zstępowałem do twój chatki,
 Cichy, w cichój nocy cieniu:
 Zstępowałem na promieniu
15 I stawałem nad twém łóżem.

- Gdy cię noc ukołysała,
 Ja nad marzeniem namiętném
 Stałem jak lilija biała,
 Schylona nad źródłem mętném.
20 Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,
 Alem w złych myśli nacisku
 Szukał dobrój, jak w mrowisku
 Szukają ziarenek kadzidla.

- Ledwie dobra myśl zaświeci,
25 Brałem duszę twą za rękę,
 Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
 I śpiewałem jój piosenkę,
 Którą rzadko ziemskie dzieci
 Słyszą, rzadko i w uśpieniu,
30 A zapomną w odecknieniu.
 Jam ci przyszłe szczęście głosił,
 Na mych rękach w niebo nosił,
 A tyś słyszał niebios dźwięki,
 Jako pjanych uczt piosenki.

W. 22: w mrowisku — zbiera lud okruszyny żywicy
których się używa jako kadzidla.

Ja, syn chwały nieśmiertelnój, 35
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnój,
By cię straszyć, by cię chłostać;
Tyś przyjmował chłostę Boga,
Jak dziki męczarnie wroga. 40
I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła,
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła.
I pamiątki wyższych światów 45
W głąb' ciągnąłeś, jak kaskada,
Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.
Na ten czas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie; 50
Chciałem i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie,
Bym nie spotkał twojej matki: —
Spyta się: jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki, 55
Jaki sen był mego syna?

W. 49: *Na ten czas gorzko płakałem.* Wedle nauki Kościoła katolickiego aniołowie cieszą się, gdy człowiek pomnaża się w cnocie, płaczą zaś, gdy grzeszy. Opiera się ta nauka na dwóch ustępach z biblij: „Tak, powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym” (Ewang. Łuk. XV, 10); „Aniołowie pokoju gorzko płakać będą” (Proróctwo Izajaszowe XXXIII, 7).

WIEZIEN.

(Budzi się strudzony i patrzy w okno — rano.)

Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta
Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą
[rozsiejesz

60 Kto z tych gwiazd tajnie przyszlęj drogi twój
[wyczyta!

Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży;
Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada:
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie bada.

65 Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali—
Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna głowa,
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa;
Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?

A sen? — ach ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,
70 Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!
Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy!
Trwoży się człowiek śpiący—śmieje się gdy zbudzi.
Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnienie—
Mędrcy przekłęci!

75 Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?
Chyba mnie wmówią, że moje więzienie
Jest tylko wspomnienie.

Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni; —

80 Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnią znają
I nam wieszczom o niej bają!

Bywałem w niej, zmierzyłem lepij jej przestrzenie,
I wiem, że leży za jej granicą — marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią,
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią. 85

(Kładnie się i wstaje znowu — idzie do okna.)

Nie mogę spocząć, te sny to straszą, to łudzą:
Jak te sny mię trudzą!

(Drżemie.)

DUCHY NOCNE.

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłożmy,
Śpiwajmy, a cicho — nie trwóżmy, nie trwóżmy.

DUCH Z LEWEJ STRONY.

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele, 90
U stołów tam muzyki huczą;
Przy pełnych kielichach śpiwają minstrele,
Tam nocą komety się włóczą:
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem.

(Więzień usypia.)

Kto po nich kieruje łódź w biegu, 95
Ten zaśnie na fali, w marzeniu uroczém,
Na naszym przebudzi się brzegu.

W. 85: *kładnie*: od „kładnąć“ (rzadko w języku literackim używanego).

ANIOŁ.

100 My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni.
I ty w samotném więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twém przeznaczeniu.

CHÓR DUCHÓW NOCNYCH.

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele,
105 W noc późną próżniaki się tuczą,
I w nocy swobodniej śpiwają minstrele,
Szatany piosenek ich uczą.
Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,
Kto rozmów pocziwych smak czuje,
110 Noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,
Noc-waż w ustach smaki zatruje.
Śpiwajmy nad sennym, my, nocy synowie,
Usłużmy, aż będzie nam sługą.
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,
115 Nasz będzie—ach gdyby spał długo!

ANIOŁ.

Modlono się za tobą na ziemi i w niebie,
Wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie.

WIEZIEN, budzi się i myśli.

Ty, co bliźnich katujesz, więzisz i wyrzynasz
I uśmiéchasz się we dnie i w wieczór ucztujesz;

Czy ty z rana choć jeden sen twój przypominasz, 120
A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz?

(Drżemie.)

ANIOŁ.

Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przyszli.

WIEZIEN, budzi się.

Będę wolny? — pamiętam, ktoś mi wczora prawił;
Nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił.

(Zasypia.)

ANIOŁOWIE.

Pilnujmy tylko, ach pilnujmy myśli, 125
Między myślami bitwa już stoczona.

DUCHY Z LEWÉJ STRONY.

Podwójmy napaść.

DUCHY Z PRAWÉJ.

My podwójmy straż.

Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże:
I jedna chwila téj bitwy wyrzeka 130
Na całe życie o losach człowieka.

WIEZIEN.

Mam być wolny — tak! nie wiem, skąd przyszła
[nowina,
Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.

DUCH.

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze; 155
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twój myśli — szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny, pałasz 160
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co
[zdziałasz.

Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.

AKT I.

SCENA I.

KÓRYTARZ. — STRAŻ Z KARABINAMI STOI OPODAŁ. — KILKU
WIĘŹNIÓW MŁODYCH ZE ŚWIECAMI WYCHODZĄ Z CEL SWO-
ICH. — PÓLNOC.

JAKÓB.

Czy można? — obaczym się?

ADOLF.

Straż gorzałkę pije;

Kapral nasz.

JAKÓB.

Która biła?

ADOLF.

Północ niedaleko.

W. 1: *Jakób*: Jakób Jagiełło, Filareta, nauczyciel gimnazjum w Słucku; w r. 1823 więziony był w gmachu dawnego klasztoru bazylijańskiego. — *Adolf* Januszkiewicz (ur. 1803, zm. 1857 r.), student Uniw. Wil. w latach 1821—1823; później brał udział w powstaniu i został zesłany na Syberję.

JAKÓB.

Ale jak nas runt złowi, kaprała zasięka.

ADOLF.

Tylko zgaś świecę; — widzisz, — ogień w okna
[bije.

(Gaszą świecę.)

Runt dzieciństwo! runt musi do wrót długo pukać, 5
Dać hasło i odebrać, musi kluczków szukać: —
Potém, — długi kórytarz, — nim nas runt zacapi,
Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chrapie.

(Inni więźnie, wywołani z celi, wychodzą.)

ŻEGOTA.

Dobry wieczór.

KONRAD.

I ty tu!

W. 3: *runt*, albo *ront* (z franc. *la ronde*): patrol nocny, kontrolujący strażę. — W. 9: *Żegota*: Ignacy Domeyko (1801—1889), Filomata; ukończył Uniw. Wil. w r. 1822 ze stopniem magistra nauk matematyczno-fizycznych, poczem osiadł na roli i z zamiłowaniem oddał się gospodarstwu (patrz ww. 31—34); aresztowany został w związku ze śledztwem Nowosilcowa w listopadzie 1823 r.; wyrok w sprawie filareckiej w lecie 1824 r. uwolnił go, oddając go tylko pod dozór policyjny; w r. 1831 wziął D. udział w powstaniu: potem emigrował i w Paryżu zajął się studjami nad geologią; w r. 1838 osiedlił się w Chili w Ameryce Połudn.; w r. 1847 został profesorem w uniwersytecie w Santiago; w r. 1872 ogłosił swe wspomnienia o czasach wileńskich w broszurze p. t. „Filomaci i filareci“.

X. LWOWICZ.

I wy tu?

SOBOLEWSKI.

I ja tu.

FREJEND.

- 10 A wiecie co, Żegoto, idziem do twój celi,
 Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyjatu,
 I ma kómin; tam dobry ogień będziem mieli,
 A przytém nowość, — dobrze widzieć nowe
 [ściany.

SOBOLEWSKI.

Żegoto! a jak się masz; — i ty tu, kochany!

ŻEGOTA.

- 15 U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

W. 9: *X. Lwowicz* Kalasanty: pijar, Filareta, „ćwiczył się w naukach matematycznych przy Uniw. Wil. Był bardzo wysoki..., blady i pięknych oczu, bardzo poważny i łagodnego obejścia się ze wszystkimi, lubili go Filareci i miał wielką u nich wziętość i znaczenie“ (tak pisze o nim Domeyko we wspomnianej broszurze). — O *Sobolewskim* patrz str. 11, pod dedykacją. — W. 10: *Frejend* Antoni urodz. ok. r. 1798 w powiecie telszewskim na Żmudzi; Domeyko w swej broszurze wspomina o jego żartobliwym usposobieniu. — W. 15: *U mnie cela...*: rusycyzm, znamieny dla mowy Polaków na Litwie.

FREJEND.

Więcie co, pójdźmy lepij do celi Konrada.
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;
Nie słyhać stamtąd, choć kto śpięwa albo woła.
Myślę dziś głośno gadać i chcę śpięwać wiele;
W mieście pomysła, że to śpięwają w kościele. 20
Jutro jest Narodzenie Boże — Eh — koledzy,
Mam i kilka butelek.

JAKÓB.

Bez kaprała wiedzy?

FREJEND.

Kapral pocziwy, i sam z butelek skorzysta,
Przytęm jest Polak, dawny nasz legijonista,
Ktęrego Car przerobił gwałtem na Moskala. 25
Kapral dobry katolik, i więźniom pozwala
Przepędzić wieczór świętęj Wigilii razem.

JAKÓB.

Gdyby się dowiedzieli, nie uszłoby płazem.

(Wechodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kóminie
i zapalają świecę. — Cęla Konrada jak w prologu.)

X. LWOWICZ.

I skądże się tu wziąłeś, Żęgato kochany?
Kiedy?

30

ŻEGOTA.

Dziś mię porwali, z domu, ze stodoly.

X. LŹOWICZ.

I ty byleś gospodarz?

ŻEGOTA.

Jaki! zawołany.

Żebyś ty widział moje merynosy, woły!

Ja, co pierwój nie znałem, co owies, co słoma,

Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKÓB.

35 Wzięto cię niespodzianie?

ŻEGOTA.

Od dawna słyszałem

O jakiémś w Wilnie śledztwie: dom mój blisko
[drogi.

Widać było kibitki latające czwałem,

I co noc nas przerażał pocztą dźwięk złowrogi.

Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli

40 I ktoś żartem uderzył w szklanę noża trzonkiem,

Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,

Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.¹

Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,

Nie należałem dotąd do żadnego spisku.

45 Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,

W. 32: *merynosy*: owce rasy cienkorunnej hiszpańskiej. — W. 34: *Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma*: tak żartobliwie mówi o sobie Domeyko, gdyż był rządcą majątku swego stryja. — W. 42: *feldjeger*. Patrz Objaśnienia [poety], dodane na końcu dzieła.

Że się więźniowie nasi porządnie opłacą
I powrócą do domu.

TOMASZ.

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA.

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą;
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie, — wytłumaczcież, co się tutaj dzieje, 50
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ.

Powód — że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.
Znasz zapewne charakter Pana Senatora.
Wiész, że już był w nielasce u imperatora,
Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roztrwonil, 55
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonil.
Bo pomimo największych starań i zabiegów,
Nie może w Polsce spisku żadnego wysledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę, nawiedzić,
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem 60
[szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować
I na nowo się w łaskę samodzierzcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar Carowi poświęcić.

W. 47: *Tomasz*: Tomasz Zan; patrz wyżej w przed-
mowie poety, str. 9, w. 83.

ŻEGOTA.

65 Lecz my się uniewinnim —

TOMASZ.

Bronić się daremnie —

I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie;
Nikomui nie powiedzą, za co oskarżony,
Ten, co nas skarży, naszój ma słuchać obrony;
On gwałtem chce nas karać — nie unikniem kary.
70 Został nam jeszcze środek smutny — lecz jedyny:
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa czele,
Mam obowiązek cierpieć za was, przyjaciele;
75 Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich, co są siórotki, starsi, nieżonaci,
Których zguba niewiele serc w Litwie zakrwawi,
A młodszych, potrzebniejszych z rąk wroga wybawi.

ŻEGOTA.

Więc aż do tego przyszło?

JAKÓB.

Patrz, jak się zasmucił.

80 Nie wiedział, że dom może na zawsze porzucił.

FREJEND.

Nasz Jacek musiał żonę zostawić w połogu,
A nie płacze —

FELIKS KÓŁAKOWSKI.

Ma płakać? owszem — chwała Bogu.

Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę —
 Daj mi no rękę — jestem trochę chiromanta *chiromanta*
 Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta. 85

(Patrzac na rękę.)

Jeśli będzie pocziwy, pod moskiewskim rządem,
 Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem;

A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu
 [jeszcze —
 Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

ŻEGOTA.

Wy tu długo siedzicie? 90

FREJEND.

Skądże datę wiedzieć?
 Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;
 To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć.

SUZIN.

Ja mam u okna parę drewnianych firanek,
 I nie wiem nawet kiedy mrok, a kiedy ranek.

W. 82: *Feliks Kółakowski*: patrz wyżej, str. 11, pod dedykacją. — W. 84: *chiromanta*: wróżbiarz z ręki. — W. 85: *infant*: tytuł hiszpański księcia z domu panującego; Kółak. używa go żartobliwie, mówiąc o dziecku Jacka. — W. 93: *Suzin* [Adam], ur. w r. 1800 w Kobryńskiem, od r. 1819 student wydz. fizycz.-matem. Uniw Wil., Filareta; wyrokiem 1824 r. skazany został wraz z Zanem i Czeczotem na wygnanie do Orenburga.

FREJEND.

- 95 Ale pytaj Tomasza, patrijarchę biedy;
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł
[do matni;
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wię o wszystkich, kto przybył, skąd przybył
[i kiedy.

SUZIN.

- To Pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza.
100 Daj mi rękę, znałeś mię krótko i niewiele:
W ten czas tak była droga wszystkim przyjaźń
[wasza,
Otaczali was liczni bliżsi przyjaciele;
Nie dojrzałeś mię w tłumie, lecz ja ciebie znałem,
Wiem, coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił;
105 Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,
I w dzień zgonu przypomnę — z Tomaszem
[płakałem.

FREJEND.

- Ale dla Boga, po co te łzy, płacze, zgroza.
Patrz — Tomasz, gdy był wolny, miał na swo-
[jém czole
Wypisano wielkimi literami „koza“.
110 Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim
[żywiolu.
On był na świecie, jako grzyby kryptogamy,

W. 111: *kryptogamy*: ogólna nazwa roślin bezkwiatowych.

Więdniał i schnął od słońca; — wsadzony do lochu,
Kiedy my słoneczniki bledniejem, zdychamy,
On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu.
Ale też wziął Pan Tomasz kuracją modną, 115
Sławną teraz na świecie kuracją głodną.

ŻEGOTA, do Tomasza.

Głodem ciebie morzono?

FREJEND.

Dodawano stawy;
Ale gdybyś ją widział, — widok to ciekawy!
Dość było taką strawą w pokoju zakadzić,
Ażeby myszy wytruć i świeższe wygładzić. 120

ŻEGOTA.

I jakże ty jeść mogłeś!

TOMASZ.

Tydzień nic nie jadłem,
Potém jeść próbowałem, potém z sił opadłem;
Potém jak po truciznie czułem bole, klucia,
Potém kilka tygodni leżałem bez czucia.
Nie wiem, ile i jakim choroby przebywał, 125
Bo nie było doktora, coby je nazywał.
Wreszcie jam wstał, jadł znowu i do sił przychodził,
I zdaje mi się, żem się do téj stawy zrodził.

W. 116: *kuracją głodną*: t. zw. kuracja głodowa
(stosowana i dziś) była istotnie wówczas głośna.

FREJEND, z wymuszoną wesołością.

Wierście mi, tam za kozą same urojenia:

130 Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął:
Jeść, mieszkać, źle czy dobrze, skutek przy-
[wyknienia.

— Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka²,
Dlaczego siedzisz w błocie? — Siedzę, bom przy-
[wyknął.

JAKÓB.

Ależ przywyknąć bracie!

FREJEND.

Na tém cała sztuka.

JAKÓB.

135 Ja tu siedzę podobno od ósmiu miesięcy,
A tak tęsknię jak pierwój, nie mniej —

FREJEND.

I nie więcéj?

Pan Tomasz tak przywyknął, że mu powiew zdrowy
Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy.

On odwyknął oddychać, nie wychodzi z celi —

140 Jeśli go stąd wypędzą, koza się opłaci:
Bo on potém ni grosza na wino nie straci,
Tylko łyknie powietrza i wnet się podchmieli.³

W. 132, w. 142: patrz Objaśnienia [poety] na końcu dzieła.

TOMASZ.

Wolałbym być pod ziemią, w głodzie i chorobie,
Znosić kije i gorsze niżli kije — śledztwo,
Niż tu, w lepszem więzieniu, mieć was za są-
[siedztwo. — 145
Łotry! wszystkich nas w jednym chcą zakopać
[grobie.

FREJEND.

Jakto? więc płaczesz po nas? — masz kogo żałować.
Czy nie mnie? pytam, jaka korzyść z mego życia?
Jeszcze w wojnie — mam jakiś talencik do bicia,
I mógłbym kilku Dońcom grzbiety naszpikować. 150
Ale w pokoju — cóż stąd, że lat sto przeżyję
I będę kłął Moskalów, i umrę — i zgniję.
Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem,
Jak proch, albo jak wino miernego gatunku;—
Dziś, gdy wino zatknięto, proch przybito kłakiem, 155
W kozie mam całą wartość butli i ładunku.
Wytchnąłbym się jak wino z otwartej konewki;
Spaliłbym jak proch lekko z otwartej panewki.
Lecz jeśli mię w łańcuchach stąd na Sybir wysła,
Obaczą mię Litwini bracia i pomyślą: 160
Wszakci to krew szlachecka, to młódź nasza ginie,
Poczekaj, zbójco Caru, czekaj Moskwicinie! —
Taki jak ja, Tomaszu, dałby się powiesić,
Żebyś ty jedną chwilę żył na świecie dłużej:

W. 150: *Dońcom*: kozakom dońskim. — W. 157: *wytchnąłbym się*: wywietrzałbym. — W. 162: *Caru*: wołacz od „car“, na podobieństwo „synu“ od „syn“.

- 165 Taki jak ja, ojczyźnie tylko śmiercią służy;
 Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz wskrzesić, —
 Ciebie, lub ponurego poetę Konrada,
 Który nam o przyszłości, jak Cygan, powiada. —

(Do Konrada.)

- Wierzę, bo Tomasz mówił, żeś ty śpiewak wielki,
 170 Kocham cię, boś podobny także do butelki:
 Rozlëwasz pieśń uczuciem, zapalëm oddychasz,
 Pijem, czuję, a ciebie ubywa — usychasz.

(Bierze za rękę Konrada i łyzy sobie ociera.)

(Do Tomasza i Konrada.)

- Wy wiécie, że was kocham, ale można kochać,
 Nie płakać. Otóż bracia, osuszcie łyzy wasze; —
 175 Bo jak się raz rozczulę i jak zacznę szlochać,
 I herbaty nie zrobię i ogień zagaszę.

(Robi herbatę.)

(Chwila milczenia.)

X. LWOWICZ.

Prawda, źle przyjmujemy nowego przybysza;

(Pokazując Żegotę.)

W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrutowin — ⁴
 Czy nie dosyć w dzień milczym! — he? — jak
 [długa cisza.

JAKÓB.

- 180 Czy niéma nowin z miasta?

W. 178: *we dniu inkrutowin*: patrz objaśnienia [poety]
 na końcu dzieła.

WSZYSCY.

Nowin?

X. LWOWICZ.

Żadnych nowin?

ADOLF.

Jan dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mie-
[ście,
Ale milczy i smutny; — i jak widać z miny,
Nie ma ochoty gadać.

KILKU Z WIĘŹNIÓW.

No Janie. — nowiny?

JAN SOBOLEWSKI, ponuro.

Niedobre — dziś — na Sybir — kibitek dwadzieście
Wywieźli.

185

ŻEGOTA.

Kogo? — naszych?

JAN.

Studentów ze Żmudzi.

WSZYSCY.

Na Sybir?

W. 184: *dwadzieście*: (gwarowe) dwadzieścia. —
W. 185: *Studentów*: patrz objaśnienie na str. 7, do w. 54.

JAN.

I paradnie! — było mnóstwo ludzi.

KILKU.

Wywieźli!

JAN.

Sam widziałem.

JACEK.

Widziałeś! — i mego
Brata wywieźli? — wszystkich?

JAN.

Wszystkich, — do jednego.
Sam widziałem. — Wracając, prosiłem kaprała
190 Zatrzymać się; pozwolił chwilę. Stałem zdala,
Skręłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była; — ludu zebrało się wiele.
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawalem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
195 I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwon-
[kiem.

W. 187: *Jacek*: W rękopisie poety było tu pierwotnie: Pietraszkiewicz. Onufry Pietraszkiewicz był jednym z pierwszych i czynniejszych członków Towarzystwa Filomatów. W roku 1823 przebywał wraz z Mickiewiczem w więzieniu bazylijskim. — W. 189—190: *prosiłem kaprała zatrzymać się*: rusycyzm, charakterystyczny dla mowy Polaków z Litwy.

Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
 Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
 Wojsko z bronią, z bębнами stało we dwa rzędy;
 W pośrodku nich kibitki. — Patrzą, z placu sady 200
 Policmejster na koniu; — z miny zgadłbyś łatwo,
 Że wielki człowiek, wielki triumf poprowadzi:
 Triumf Cara północy, zwycięzcy — nad działywą. —
 Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty —
 Widziałem ich: — za każdym z bagnetem szły warty, 205
 Małe chłopcy, znędzniłe, wszyscy jak rekruci
 Z golonemi głowami; — na nogach okuci.
 Biędne chłopcy! — najmłodszy, dziesięć lat, nieboże,
 Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;
 I pokazywał nogę skrwawioną i nagą. 210
 Policmejster przejeżdża, pyta, czego żądał;
 Policmejster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
 „Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana wagą.” —
 Wywiedli Janczewskiego; — poznałem, oszpetniał,

W. 214: *Wywiedli Janczewskiego*: Cyprian Janczewski
 był uczniem Mickiewicza ze szkoły kowieńskiej; przeniesiony
 potem do szkoły w Krożach, był znów uczniem Filomaty Ja-
 na Sobolewskiego. Kiedy w paźdz. 1823 r. aresztowano So-
 bolewskiego, Janczewski, podówczas uczeń klasy VI-ej, wraz
 z kolegą swoim Janem Witkiewiczem założył towarzystwo
 „Braci Czarnych”; jego najbliższym celem miało być obmy-
 ślenie jakiejś pomocy dla uwięzionych w Wilnie Filaretów.
 Organizacja została wykryta, uczestników aresztowano; Jan-
 czewski i Witkiewicz zostali skazani na śmierć; W. Ks.
 Konstanty złagodził wyrok sądu wojennego, zamieniając
 karę śmierci na ciężkie roboty. Janczewski miał być przez
 10 lat używany przy robotach fortecznych w Bobrujsku,

- 215 Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
 Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
 Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
 Ów cesarz! — okiem dumnym, suchym i pogodnym;
 To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
 220 To lud żegnał uśmiechem gorzkim lecz łagodnym;
 Jak gdyby im chciał mówić: niebardzo mię boli.
 Wtém zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
 I nie widząc, że kaprał za suknią mię trzyma,
 Myślił, że uwolniony; — dłoń swą ucałował,
 225 I skinął ku mnie, jakby żegnał i wieszował; —
 I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
 A kaprał ciągnął gwałtem, ażeby się schował;
 Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.
 Uważałem na więźnia postawę i ruchy: —
 230 On postrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
 Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt
 [ciążył.
 A wtém zacięto konia, — kibitka runęła —
 On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
 I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła“.—

a potem służyć w wojsku jako szeregowiec. 8 marca 1824 r. wywieziono „Braci Czarnych“ z Wilna. Przygnębiona ludność tłumnie ich odprowadzała za miasto. Szczegóły ob. w książce Mościckiego. (Poeta w tym wypadku, jak i w kilku innych, nie krępuje się ściśle chronologią historyczną, kładąc Sobolewskiemu opowiadać o tym fakcie już w wigilję Bożego Narodzenia 1823 r.). — W. 218: *ów cesarz*: mowa o Napoleonie I; zwyciężony pod Waterloo, był więziony na odludnej wyspie św. Heleny aż do śmierci (1821 r.).

Wpadli w tłum; — ale długo ta ręka ku niebu, 235
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,
Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku, 240
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszcza.
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, — i w drodze żywota
Jak Kompas pokażą mi, powiodą gdzie cnota:
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, 245
Zapomnij o mnie. —

X. LWOWICZ.

Amen za was.

KAŻDY Z WIĘŹNIÓW.

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI.

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku, — wszystkie twarze pobladły jak trupie; 250
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łań-
[cucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak niehumanitarna kara:
Lud, wojsko czuje, — milczy, — tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego; — zdało się, że wzbraniał, 255

- Lecz on biędny iść nie mógł, co chwila się ślaniał,
Zwolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;
To Wasilewski, siedział tu w naszém sąsiedztwie;
260 Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
Tajemnie łyż ocierał; — niósł powoli, długo;
265 Wasilewski nie zemdłał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte; —
270 I lud oczy i usta otworzył; — i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,
Jak gdyby jęły wszystkie groby z pod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
275 Do broni — marsz — ruszono; a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta; — był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
Siną, rozwartą, trupa; trząsł nią, jakby żegnał;
280 Kibitka w tłum wjechała; — nim bicz tłumy przegnał,

W. 259: *To Wasilewski*: W rękopisie poety było tu pierwotnie: Karśnicki. Karśnicki siedział w więzieniu wileńskim istotnie w sąsiedztwie uczestników tej sceny, bo w celi obok Frejenda. Bliższych szczegółów o nim nie znamy.

Stanęli przed kościołem; i właśnie w téj chwili,
 Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
 Spójrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
 Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,
 I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata 285
 Przełałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
 Przyjm tę z pod sądów Cara ofiarę dziecinną,
 Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

(Długie milczenie.)

JÓZEF.

Czytałem ja o wojnach; — w dawnych, dzikich
 [czasach,
 Piszą, że tak okropne wojny prowadzono, 290
 Że nieprzyjaciół drzewom nie przepuszczał w la-
 sach,
 I że z drzewami na pniu zasięwy palono.
 Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,
 On nawet ziarna zboża zabiéra i dławi;
 Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy. 295

W.289: *Józef*: Kowalewski (1800 – 1878), filolog, Filomata od r. 1818; należał do instytutu nauczycielskiego przy Uniw. Wil.; „pracowity, cichy, lubiony od młodzieży” (Domeyko); po wyroku w sprawie filareckiej udał się do Kazania i poświęcił się studjom nad językami wschodnimi; przez 5 lat przebywał na dalekim Wschodzie, poczem objął katedrę języka i literatury mongolskiej w uniwersytecie kazańskim; przez szereg lat był rektorem tegoż uniwersytetu; w r. 1862 powołano go na profesora historii powszechnej w warszawskiej Szkole Głównej; umarł w Warszawie.

KÓŁAKOWSKI.

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczy.

(Chwila milczenia.)

X. LWOWICZ.

Bracia, kto wie, ów więzień może jeszcze żyje;
Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.
Ja jak Ksiądz, pomodłę się, i wam radę szczerze
300 Zmówić za męczennika spoczynek paciérze. —
Kto wie, jaka nas wszystkich czeka jutro dola.

ADOLF.

Zmówże i po Ksawerym paciérz, jeśli wola;
Wiész, że on, nim go wzięli, w łeb sobie wystrzelił.

FREJEND.

Łebski! — To z nami ucztę wesole on dzielił;
305 Jak przyszło dzielić biędę, on w nogi ze świata.

X. LWOWICZ.

Nieźleby i za tego pomodlić się brata.

W. 302: *po Ksawerym*: W rękopisie poety było pierwotnie: „Zmów i po Przeciszewskim paciérz“. Kaje-tan Przeciszewski, Filareta, zastrzelił się z obawy przed aresztowaniem 26 października 1823 r.

JANKOWSKI.

Wiész Księżę: dalibógże drwię ja z twojój wiary:
Cóż stąd, choćbym był gorszym, niż Turki, Tatarzy,
Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbój-
[nikiem,
Austryjakiem, Prusakiem, Carskim urzędnikiem; 310
Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się kary; —
Wasilewski zabity, my tu — a są cary.

FREJEND.

Toż chciałem mówić, dobrze, żeś ty za mnie
[zgrzeszył; —
Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał.
Słuchając tych powieści — człek splakał się,
[zgłupiał. 315
Ej Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył!
Ty, jeśli zechcesz, w piekle djabłabyś rozśmieszył.

KILKU WIEŻNIÓW.

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać, śpiewać.
Feliks ma głos, hej Frejend, hej, wino naléwać.

W. 307: *Jankowski* Jan, syn księdza unickiego, ur. w r. 1804; po skończeniu szkoły świslockiej słuchał filozofji w Uniw. Wil.; od r. 1821 należał do Tow. Filaretów; aresztowany w sierpniu 1823 r., złożył zeznania przed komisją śledczą i wydał Filaretów oraz organizację uczniowską w Świsłoczy, w następstwie czego aresztowano Zana, Kółakowskiego, Kowalewskiego, Mickiewicza i innych. Wyrok 1824 r. za tę usługę dla komisji śledczej skazał go tylko na „wysłanie z polskich gubernij”. Nie mając się z czego utrzymać, prosił o wsparcie rządu i otrzymał posadę policyjną „kwartalnego” w Wołogdzie.

ZEGOTA.

- 320 Stójcie na chwilę: — ja też szlachcie sejmikowy,
Choć ostatni przybyłem, nie chcę cicho siedzieć;
Józef nam coś o ziarnkach mówił, — na te mowy
Gospodarz winien z miejsca swego odpowiedzieć.
Lubo car wszystkie ziarna naszego ogrodu
325 Chce zabrać i zakopać w ziemię, w swoim
[carstwie,
Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu;
Pan Antoni już pisał o tém gospodarstwie.

JEDEN Z WIEŹNIÓW.

Jaki Antoni?

ŻEGOTA.

Znacie bajkę Goreckiego?
A raczej prawdę?

KILKU.

Jaką? Powiedz nam, kolego.

ŻEGOTA.

- 330 Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;

W. 328: *Znacie bajkę Goreckiego*: Antoni Gorecki (1787—1861), uczestnik wyprawy Napoleona na Rosję, poeta-bajkopisarz. Za „Bajkę o Furmanach“ (1828 r.), alegorycznie przedstawiającą rządy W. Ks. Konstantego i śledztwa Nowosilcowa, skazany został na areszt. Bajka, którą tutaj opowiada Żegota (ww. 330—349) nosi tytuł: „Djabel i zboże“. Patrz Objaśnienia wydawcy na końcu książki.

I rozkazał aniołom zboże przysposobić
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał zdaleka,
I odszedł; bo nie wiedział, co ze zbożem robić. 335
Aż w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze:
Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze.
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem, 340
Napłwał i ziemią nakrył i przybił kopytem; —
Dumny i rad, że boże zamiary przeniknął,
Całym gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.
Aż tu wiosną, na wielkie djabła zadziwienie,
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie. 345
O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytróść rozumem, a złość nazywacie mocą;
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

JAKÓB.

Brawo Antoni! pewnie Warszawę nawiedzi; 350
I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

FREJEND.

Dobre to — lecz ja znowu do Feliksa wracam.
Wasze bajki — i co mi to za poezyje,
Gdzie muszę głowę trudnić, niżli sens namacam;
Nasz Feliks z piosenkami niech żyje i pije! 355

(Naléwa mu wino.)

JANKOWSKI.

A Lwowicz co?—on paciérz po umarłych mówi!
Posłuchajcie, zaśpiéwam piosnkę Lwowiczowi.

(Śpiéwa.)

360 Mówcie, jeśli wola czyja,
Jezus Maryja.
Nim uwierzę, że nam sprzyja,
Jezus Maryja;
Niech wprzód łotrów powybija,
Jezus Maryja.
365 Tam car jak dzika bestyja,
Jezus Maryja!

370 Tu Nowosilcow jak źmija,
Jezus Maryja!
Póki cała carska szyja,
Jezus Maryja,
Póki Nowosilcow pija,
Jezus Maryja,
Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus Maryja.

W. 358: (*Śpiewa*): Pieśń ta podobno jest istotnie pieśnią przez Jankowskiego napisaną (tak utrzymuje K. Ostrowski: „Oeuvres poétiques de A. Mickiewicz“, Paryż 1845, t. I, str. 342). — W. 366: *źmija*: powszechna za czasów Mickiewicza wymowa tego wyrazu; wymowa „*zmija*“ jest późniejsza.

KONRAD.

Słuchaj, ty! — tych mnie imion przy kielichach
[wara.

Dawno nie wiem, gdzie moja podziła się wiara, 375
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii,
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.

KAPRAL, podchodząc do Konrada.

Dobrze, że Panu jedno to zostało imię —
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety. 380
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety
[wyjmie,
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogo-
[sławi

I większy skarb przed śmiercią, niżli miał, zostawi.
To imię, Panie, nie żart — więc mnie się zdarzyło

W. 377: *bluźnić imienia Maryi*: składnia archaiczna. —

W. 378: *Kapral*: Prof. Kallenbach na podstawie ustnych informacji Domeyki z r. 1887 twierdzi, że jest to postać zmyślona. P. H. Mościcki jednak sądzi, że Domeyce pamięć nie dopisała (mówiąc z prof. K., miał lat 86), a opierając się na wzmiankach z listów więziennych Zana o pocziwym „staruszkę-żołnierza” i na rękopiśmiennym zeszyciku jego wierszy z r. 1824, utrzymuje, że Kapral miał pierwowzór rzeczywisty: był nim mianowicie nadzorca więźniów stanu w Wilnie, kapitan Bernard Paniewski, niegdyś legionista polski („sył służby, chwały wawrzynów... jak ojciec rządysz więzieniem”: tak pisze o Paniewskim Zan). Mickiewicz w rękopisie nadał Kapralowi wymowę mazurską (w. 405 pośliśwa spać, 407 nuz do capek, 410 selma, 412 łańciska); w druku, którego korekty poeta sam nie doglądał, szczegóły te się zatarły.

- 385 W Hiszpanii, lat temu — o, to dawno było.
 Więc byłem w legijonach, naprzód pod Dą-
 [browskim.
 A potem wszedłem w sławny pułk Sobolewskiego.

SOBOLEWSKI.

To mój brat!

KAPRAL.

- O mój Boże! pokój duszy jego!
 Walny żołnierz — tak — zginął od pięciu kul razem;
 390 Nawet podobny Panu. — Otóż — więc z rozkazem
 Brata Pana jechałem w miasteczko Lamego —
 Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuziska:
 Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta
 [ściska —
 Nuż becząć; — każdy Francuz, jak podpije, beczy.
 395 Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nic do rzeczy,
 Siwobrode wąsale takie pieśni tłuste!
 Aż był wstyd mnie młodemu. — Z rozpusty
 [w rozpustę,
 Dalej bredzić na świętych; — otóż z większych
 [w większe
 Grzechy laząc, nuż bluźnić na Pannę najświętszą —
 400 A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa,

W. 387: *pułk Sobolewskiego*. Maciej Sobolewski (1781–1809), brat Filomaty, pułkownik 7 pułku piechoty Ks. Warsz. od r. 1807; zginął w wyprawie hiszpańskiej. — W. 391: *Lamego*: właściwie w Portugalji, w prowincji Beira. — W. 400: *patent sodalisa*. Sodalis: członek bractwa religijnego, poświęconego czci Matki Boskiej. Patent sodalisa: dokument przyjęcia do bractwa.

I z powinności bronię Maryi imienia —
 Więc ja im perswadować: — stulcie pysk do bisa!
 Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czy-
 [nienia. —

(Konrad zamyśla się, inni zaczynają rozmowę).

Ale no Pan posłuchaj, co się stąd wyświeci.
 Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci — 405
 Aż w nocy trąbią na koń — zaczęną obóz trwo-
 [żyć —
 Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć: —
 Bo nie było na co wdziać, — bo każdego główka
 Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.
 Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku; — 410
 Patrzę, więc moja głowa została na karku;
 W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
 „*Vivat Polonus unus defensor Mariae*“,
 Otóż widzisz Pan, że ja tém imieniem żyję.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW.

Feliksie, musisz śpiewać; nalać mu herbaty, 415
 Czy wina. —

W. 402: *do bisa*: do biesa (gwarowe). — W. 4 3:
Vivat Polonus etc. = Niech żyje Polak, jedyny obrońca Marji.
 Zdarzenie, opowiedziane przez Kaprała, jest również tema-
 tem noweli Adama Amilkara Kosińskiego p. t. „*Vivat Po-*
lonus unus defensor Mariae“, ogłoszonej drukiem w „Biblijo-
 tece Warszawskiej“ w r. 1843. P. H. Mościcki wyraził
 przypuszczenie, że jest to wypadek prawdziwy. Mickiewicz
 mógł go znać z opowiadań któregoś z byłych legjonistów.

FELIKS.

Jednogłośnie decydują braty,
Że muszę być wesoly. Chociaż serce pęka,
Feliks będzie wesoly i będzie piosenka.

(Spiéwa.)

420 Nie dbam, jaka spadnie kara;
Mina, Sybir, czy kajdany.
Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę dla cara.

425 W minach kruszec kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara
To żelazo, z niego potém
Zrobi ktoś topór na cara.

430 Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara;
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Palen dla cara.

Gdy w kolonijach osiedę,
Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

W. 430: *Palen*: Piotr Aleksiejewicz hrabia Pahlen (1745—1826), gubernator Petersburga i minister, był organizatorem spisku, który doprowadził do skrytobójstwa cara Pawła I w roku 1801-ym.

Z konopi ktoś zrobi nici — 435
 Srebrem obwita nić szara
 Może się kiedyś poszczyci,
 Że będzie szarfą dla cara.

CHÓR.

(Śpiewa.)

Zrodzi się Palen dla cara
 ra — ra — ra — ra — ra — ra — 440

SUZIN.

Lecz cóż to Konrad cicho zasepiony siedzi,
 Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi?
 Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;
 Konradzie! — patrzcie — zbladnął, znowu się
 [czerwieni.
 Czy on słaby? 445

FELIKS.

Stój, cicho—zgadłem, że tak będzie
 O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.
 Północ jego godzina. — Teraz Feliks niemy,
 Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy.
 Ale muzyki trzeba; — ty masz flet, Frejendzie.
 Graj dawną jego nótę, a my cicho stójmy, 450
 I kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy.

W. 438: *szarfą dla cara*, Cara Pawła zaduszono. —

W. 448: *posłyszemy*: rozpowszechniona wymowa potoczna.

JÓZEF, patrząc na Konrada.

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko;
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiaz-
[dach czyta,

- Może się tam z duchami znajomemi wita,
455 I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.
Jak dziwne oczy — błyszczy ogień pod powieką,
A oko nic nie mówi, i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich niéma; błyszczą jak ogniska
Zostawione od wojska, które w nocy cieniu
460 Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu —
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska.

(Frejend próbuje różnych nót.)

KONRAD, śpiewa.

- Pieśń ma była już w grobie, już chłodna, —
Krew poczuła — z pod ziemi wygląda —
I jak upiór powstaje krwi głodna:
465 I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

(Chór powtarza.)

I Pieśń mówi: ja pójde wieczorem,
Naprzód braci rodaków gryźć muszę,

W 467: *Z Bogiem i choćby mimo Boga*. W armii Skrzyneckiego podczas rewolucji 1831 r. śpiewano piosnkę „Z Bogiem czy bez Boga, byle na wroga”. W pieśni Konrada motyw ten się powtarza i najprawdopodobniej został zapożyczony z owego śpiewu obozowego. (Mościcki.)

Komu tylko zapuszczę kły w duszę, 470
Ten jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Potém pójdziem, krew wroga wypijem,
Ciało jego rozrąbiem toporem; 475
Ręce, nogi gwoździami przybijem,
By nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiędziem;
Póki z niej nieśmiertelność wydusim, 480
Póki ona czuć będzie, gryźć będziemy.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

X. LWOWICZ.

Konradzie, stój dla Boga, to jest pieśń pogańska.

KAPRAL.

Jak on okropnie patrzy,— to jest pieśń szatańska. 485

(Przestają śpiewać.)

KONRAD, z towarzyszeniem fletu.

Wznoszę się! lecę! tam, na szczyt opoki — *- mała improwizacja*
Już nad plemieniem człowieczém,
Między proroki.

Stąd ja przyszości brudne obłoki
Rozcinam moją żenicą, jak mieczem; 490
Rękami jak wichrami mgły jęj rozdzieram —
Już widno — jasno — zgóry na ludy spoziéram —

Tam księga sybilińska przyszłych losów świata—
 Tam, na dole!

- 495 Patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata,
 Jak drobne ptaki, gdy orla postrzegą,
 Mnie, orla na niebie!
 Patrz, jak do ziemi przypadają, biegą,
 Jak się stado w piasek grzebie!
 500 Za niemi, hej za niemi oczy me sokole,
 Oczy błyskawice,
 Za niemi szpony moje! — dostrzegę je, schwycę.
 Cóż to? jaki ptak powstał i roztacza pióra,
 Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa;
 505 Skrzydła ma czarne, jak burzliwa chmura,
 A szerokie i długie nakształt tęczy łuku.
 I niebo całe zakrywa —

- To kruk olbrzymi — ktoś ty? — ktoś ty kruku?
 Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy kruk — myśl
 [moję płacze!
 510 Ktoś ty? — jam gromowlady! —
 Spójrzał na mnie — w oczy mię jak dymem uderzył,
 Myśli moje miesza, — płacze —

* W. 493: *księga sybilińska*. Księgi sybillińskie był to zbiór przepowiedni, napisanych wierszami greckimi, z religijną częścią przechowywany w świątyni Jowisza Kapitońskiego w starożytnym Rzymie; w ciężkich dla państwa czasach zasięgano ich rad; dla tłumaczenia tych proroctw istniało specjalne kolegium kapłańskie. Do czasów nowożytnych nie z tych ksiąg nie doszło. Dochowały się tylko ich naśladownictwa, utworzone przeważnie przez poetów chrześcijańskich z II. wieku po Chr.

KILKU WIEŻNIÓW.

Co on mówi! — co-co to? — patrz, [patrz] jaki blady!

(Porywają Konrada.)

Uspokój się...

KONRAD.

Stój! stójcie! — jam się z krukiem zmierzył —

Stójcie — myśli rozplączę —

515

Pieśń skończę — skończę —

(Ślania się.)

X. LWOWICZ.

Dosyć tych pieśni.

INNI.

Dosyć.

KAPRAL.

Dosyć — Pan Bóg z nami —

Dzwonek! — słyszycie dzwonek? — runt, runt
[pod bramami]

Gaście ogień — do siebie!

JEDEN Z WIEŻNIÓW, patrząc w okno.

Bramę odemknęli —

Konrad osłabł — zostawcie — sam, sam jeden w celi! 520

(Uciekają wszyscy.)

W. 513: *patrz, patrz, jaki blady*: Mickiewicz, przedstawiając improwizację Konrada, opisuje, jak sam zewnętrznie przy improwizacji się przemieniał. Przemianę tę w twarzy i głosie zaznaczali przy różnych sposobnościach: Odyniec, ks. Wiaziemskij, poeta niemiecki Holtei, W. Cybulski i inni. (Kallenbach).

S C E N A II.

IMPROWIZACJA.

KONRAD, po długiém milczeniu.

Samotność — cóż po ludziach, czym śpiewak
[dla ludzi ?

Gdzie człowiek, co z méj pieśni całą myśl wy-
[słucha,

Obejmie okiem wszystkie promienie jéj ducha?

Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi:

5 Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie;
Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach
[złamie,

A słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą,

Jak ziemia nad polkniętą, niewidzialną rzeką.

Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb' nurtów docieką;

10 Gdzie pędzi, czy się domysła? —

Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy,

Jak krew po swych głębokich niewidomych
[cieśniach;

Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,

Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych
[pieśniach.

15 Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońcą,
Choć szklanne weźmie skrzydła, ciebie nie
[dolata,

W 17: szklanne skrzydła wzroku: szkła teleskopiczne.

Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy. 20

Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy niepotrzebne; —
Płyńcie w duszy mój wnętrzościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne.

Ty Boże, ty naturo! dajcie posłuchanie. — 25
Godna to was muzyka i godne śpiewanie. —
Ja mistrz!

Ja mistrz wyciągam dłonie!
Wyciągam aż w niebiosy i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki 30
[kręgach.

W. 30: *na szklanych harmoniki kręgach.* Harmonika — instrument muzyczny, złożony z szeregu wydrążonych półkul szklanych, osadzonych na wspólnej osi i obracających się na niej; aby wydobyć z nich dźwięki, dotykało się ich palcami. Instrument ten był używany w końcu wieku XVIII i w pierwszych dziesięcioleciach XIX. (Patrz objaśnienia wydawcy na końcu książki). Konrad w w. 30 — 45 posługuje się przenośniami z zakresu gry na harmonice. Użycie przenośni muzycznych w zastosowaniu do przestworów gwiazdnych opiera się na prastarej tradycji, mianowicie na t. zw. teorii harmonii sfer. Teoria ta, sformułowana po raz pierwszy przez filozofa greckiego Pytagorasa (w VI wieku przed Chr.), a następnie przedstawiła przez Cyserona (w „Śnie Scypjona”) głosiła, że wszechświat składa się z kilku (u Cyserona — dziewięciu) wydrążonych ruchomych koncentrycznych kul (odpowiadających niebu i drogom planet);

To nagłym, to wolnym ruchem,
 Kręcę gwiazdy moim duchem.
 Milijon tonów płynie; w tonów milionie
 Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie:
 35 Zgadzam je, dzielę i łączę,
 I w tęczę i w akordy i w strofy płaczę,
 Rozlęwam je we dźwiękach i w błyskawic wstę-
 [gach. --

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
 I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.

kule te, obracając się, wydają tony muzyczne, tworzące harmonijne akordy. Ludzie głusi są na tę muzykę, podobnie, jak głusi są na łoskot wodospadów ci, co koło nich stale mieszkają. Poeci różnych wieków nawiązywali do tych wierzeń; tak np. Dante w „Boskiej Komedji“ („Raj“, I, w. 78), Jan Kochanowski we fraszce „Do snu“ (w. 11–12), Szekspir w „Kupcu Weneckim“ (akt V, sc. I: „Patrz, jak przestwór nieba gęsto w złociste gwiazdki jest utkany; a każdy krążek z tych, które tu widzisz, — bieg odbywając, dołącza pieśń swoją do chóru“), Goethe w „Fauście“ („Prolog w niebie“, w. 1–3, Schiller w całym szeregu utworów, Lamartine w „Pierwszych medytacjach poetyckich“ (V. w. 55–56).

W. 36: *I w tęczę i w akordy i w strofy płaczę.* Mówiąc o swoim geniuszu, posługuje się Konrad wyrażeniami i obrazami nie tylko z dziedziny muzyki, ale i innych sztuk. „Tony“ swojej „pieśni“ „zgadza“ i „łączy“ nie tylko w „akordy“ (jak tony muzyczne), ale i w „tęczę“ (jakby to były kolory) i w „strofy“ (jak wiersze). Tak określa bogactwo i wielostronność swojej siły twórczej. Podobnież dalej w w. 45: *A każdy dźwięk ten razem gra i płonie.*

Sam śpię, słyszę me śpiewy — 40
Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzają.

A każdy dźwięk ten, razem gra i płonie. 45
Mam go w uchu, mam go w oku,
Jak wiatr, gdy fale kołysze;
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku.

Boga, natury godne takie pienie! 50
Pieśń to wielka, pieśń-tworzenie,
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę,
Cóż ty większego mogłeś zrobić — Boże? 55

Patrz, jak te myśli dobywam sam z siebie,
Wcielam w słowa, one lecą,
Rozsypują się po niebie,
Toczą się, grają i świecą;
Już dalekie, czuję jeszcze, 60
Ich wdziękami się lubuję,
Ich okrągłość dłonią czuję,
Ich ruch myślą odgaduję:
Kocham was, me dzieci wieszczę!
Myśli moje! gwiazdy moje! 65
Czucia moje! wichry moje!

W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję,
Wy wszystkie moje!

I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł dwoje; 95
 Wystarczą: — od zachodu na wschód je rozszerzę,
 Lewém o przeszłość, prawém o przyszłość uderzę,
 I dójdę po promieniach uczucia — do Ciebie!

I zavrzę w uczucia Twoje,

O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie. 100
 Jam tu, jam przybył, widzisz, jaka ma potęga!
 Aż tu moje skrzydło sięga.

Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi, me ciało;
 Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało. —

Ale ta miłość moja na świecie, 105

Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
 Jak owad na róży kwiecie:

Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.

Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
 Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, 110

Przycisnąłem tu do łona,

Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec:

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,

Chcę nim cały świat zadziwić,

Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec. 115

Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,

Tęj myśli, co niebiosom Twe gromy wydarła,

Śledziła chód Twych planet, głąb' morza rozwarła —

Mam więcęć, tę Moc, której ludzie nie nadadzą,

Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa, 120

Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa.

W. 118: *Śledziła chód Twych planet, głąb' morza rozwarła*: Konrad mówi o zdobyczach nauk przyrodniczych.

- I Mocy téj nie wziąłem z drzewa Edeńskiego,
 Z owocu wiadomości złego i dobrego;
 Nie z ksiąg, ani z opowiadań,
 125 Ani z rozwiązania zadań,
 Ani z czarodziejskich badań;
 Jam się twórcą urodził:
 Stamtąd przyszły siły moje,
 Skąd do Ciebie przyszłe Twoje,
 130 Boś i Ty po nie nie chodził:
 Masz, nie boisz się stracić i ja się nie boję.
 Czyś Ty mi dał, czy wziąłem skąd i Ty masz — oko
 Bystre, potężne: w chwilach méj siły — wysoko
 Kiedy na chmur spójrzę ślaki,
 135 I wędrowne słyszę ptaki,
 Żeglujące na ledwie dostrzeżoném skrzydle;
 Zechcę i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle —

W. 134: *ślaki* — wymowa prowincjonalna (= szlaki). — W. 137: *okiem zatrzymam jak w sidle*: Konrad wypowiada tu przeświadczenie o swojej sile magicznej (t. zn. niezależnej od działania mechanicznego). Wiąże się ono z prastarą tradycją wierzeniową. Spotykamy się z nią w dziełach pisarzy mistycznych różnych czasów. Tak np. sławny Van Helmont (1577 — 1644) dowodzi: „w człowieku taka znajduje się dzielność, że przez wolę swoją jedynie i przez swą wyobraźnię działać może zewnętrznie i wrazać władzę, wywierać wpływ stały na przedmiot bardzo oddalony“. Objaśnia to następującem rozumowaniem: Człowiek jest obrazem Boga „przez duszę i zdolności, jakiemi jest obdarzony. A że Bóg, nie mając organów cielesnych, działa tylko przez wolę swoją i że przez nią wraza ruch wszelkim stworzeniom, wypada stąd, że i człowiek cósłkolwiek działać może przez wolę samą“. Siła ma-

Stado pieśń żałosną dzwoni,
Lecz póki ich nie puszcę, Twój wiatr ich nie
[zgoni.

Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy. 140
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy.

giczna jest uśpiona w człowieku; obudzić ją może „gorąca wyobraźnia” lub „żądza gwałtowna”. (Podobnie Konrad mówi o spoglądaniu „z całą mocą duszy” w w. 140). W szczególności pisze Van H. o magicznym oddziaływaniu na zwierzęta (np. o zabiciu ropuchy przez wpatrywanie się w nią). Inny mistyk – Jakób Boehme (1575–1624) w podobnym duchu wywodzi, że słońce i planety „wybiegają naprzeciw człowieka” i „oddają się na jego usługi”. W końcu XVIII i początku XIX wieku nauka o potędze woli ludzkiej odrodziła się w związku z teorią t. zw. „magnetyzmu zwierzęcego” albo „mesmeryzmu” (twórcą jej był lekarz niemiecki Mesmer, 1733–1815). Przez magnetyzm rozumiano wszelkiego rodzaju wpływy, wywierane w odległości przez jedne ciała na drugie. Mesmer tłumaczył je istnieniem jakiegoś „fluidu (t. j. delikatnego płynu) magnetycznego”, przenikającego cały świat, podległego przyplwowi i odpływowi, a dającego się skupiać, zgęszczać i przesyłać. Uczniowie jego (jak np. Deleuze) zarzucili teorię fluidu i wrócili do starej teorii mocy woli. Magnetyzmem interesowano się przez jakiś czas w całej Europie. U nas w latach 1816–18 wychodziło w Wilnie specjalne pismo „Pamiętnik magnetyczny”. Mickiewicz z tego pisma jeszcze jako student uniwersytetu mógł się zapoznać z nauką o sile magicznej. Między in. w r. 1818 wydrukowano w „Pam. magn.” artykuł Deleuze’a o Van Helmoncie, z którego wzięliśmy wyżej przytoczone cytaty. W r. 1830 pisał u nas Maurycy Mochnacki o „rozkazywaniu... najmocniejszym siłom” natury „samem chceniem” i o „uskramianiu takowych niechceniem” („O literaturze polskiej w w. XIX”).

- Tylko ludzie skazitelni,
Marni, ale nieśmiertelni,
Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu,
145 Mnie i Ciebie.
Ja na nich szukam sposobu,
Tu w niebie.
Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wyrzucić na ludzkie dusze;
150 Jak ptaki i jak gwiazdy rządę móm skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę.
Nie bronią — broń broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,
Nie nauką — prędko gnije,
155 Nie cudami — to zbyt głośno.
Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie;
Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie: —
Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tém się uszczęśliwią,
160 A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną.
Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa; —
Mówią, że Ty tak władasz!
165 Wiész, że myśli nie popsuł, mowy nie umorzył;
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,

W. 144: *nie znają*. Według magnetystów (patrz wyżej) aby można na człowieka oddziaływać „magnetycznie“, trzeba, aby on był odpowiednio przygotowany. — W. 150: *gwiazdy rządzą* — składnia archaiczna; por. np. u Skargi (wiek XVI): „wielkie to rzemiosło ludzie rządzić“.

Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe, niżli Ty zrobiłbym dziwo,
Zanóciłbym pieśń szczęśliwą!

Daj mi rząd dusz!—Tak gardzę tą martwą budową, 170
Którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
Żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo
Nie mogłoby jój wnet zwalić.
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę
Ścisnął, natężył i razem wyświecił, 175
Możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił —

W. 174—175: *gdybym mą wolę ścisnął, natężył i razem wyświecił*. Mniemanie o związku energii duchowej ze światłem należy do prastarych. W wieku XVII i XVIII. znajdowało ono poparcie w teoriach naukowych i niby-naukowych. Wybitni fizycy tego czasu (z Newtonem na czele) uważali światło za jakiś flu d, wypływający z przedmiotów świecących (aczkolwiek istniała już teoria, wyjaśniająca zjawiska świetlne drganiem falistemi). Podobny fluid widział Mesmer (patrz przypis do w. 137) w magnetyzmie, przenikającym jakoby cały świat, a tłumaczącym oddziaływanie ciał żywotnych na inne ciała żywotne lub nieżywotne. Wskazywał on na podobieństwo tego fluidu do fluidu świetlnego i wyrażał przekonanie, że bliższe badania nad nim objaśnią dokładniej naturę światła. Niektórzy mistycy XVIII w. (jak np. Francuz Bonnet, 1720—1793) wprost utożsamiali istotę woli i umysłu ludzkiego z fluidem świetlnym. Sławny pisarz niemiecki Herder (1744—1803) przychylił się do tego mniemania; filozof Schelling (1775—1854) wyraźnie głosił, że światło jest istotą duszy. U nas poznano te poglądy dopiero w w. XIX. M. Mochnacki pisał w r. 1830: „według nowszych spostrzeżeń nie jest rzeczą niepodobną, żeby się w oku naszym światło rozwijać nie miało“ („O literaturze polskiej w wieku XIX“.).

Bo jestem nieśmiertelny! i w stworzenia kole
Są inni nieśmiertelni; — wyższych nie spotkałem. —
Najwyższy na niebiosach! — Ciebie tu szukałem,
180 Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole.
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest,

[zgaduję ;

Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość
[uczuję —

Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej
[drogę;

O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,
185 I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz.

(Długie milczenie.)

(Z ironją.)

Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz
[zbadał,

Zrozumiałem, coś Ty jest, i jakieś Ty władał. —
190 Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko mądrością.

Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się do-
[wiedzą;

Myślą, nie sercem, składy broni Twój wysledzą —

195 Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twój potęgi.

Znajdzie truciznę, proch, parę,
 Znajdzie blaski, dymy, huki,
 Znajdzie prawność, i złą wiarę 200
 Na mędrki i na nieuki.
 Myślom oddałeś świata użycie,
 Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,
 Dałeś mnie najkrótsze życie
 I najmocniejsze uczucie. — 205

(Milczenie.)

Czém jest me czucie?

Ach iskrą tylko!

Czém jest me życie?

Ach jedną chwilką!

Lecz te, co jutro rykną, czém są dzisiaj gromy? 210

Iskrą tylko.

Czém jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów
 [wiadomy?

Jedną chwilką.

Z czego wychodzi cały człowiek, mały świeatek?

Z iskry tylko. 215

W 198: *Znajdzie truciznę, proch, parę*: aluzja do nowożytnych postępów nauk fizycznych i techniki. — W. 200: *Znajdzie prawność, i złą wiarę*; ma tu Konrad zapewne na myśli obfite w XVIII i pocz. XIX w. dociekania z zakresu nauk filozoficznych, moralnych i prawnych. Wyraz „prawność” jest utworzony przez Mickiewicza. — W. 215: *Z iskry tylko*: wyraz prastarej tradycji wierzeniowej o tożsamości istoty ognia i duszy ludzkiej (porów. wyżej w. 174—175). Mickiewicz znał tę teorię od młodości. W objaśnieniach do „Zofijówki” Trembeckiego (1822) pisał: „Podług mniemania wielu starożytnych

Czém jest śmierć, co rozprószy myśli mych do-
[statek ?

Jedną chwilką.

Czém był On, póki światy trzymał w swoim
[łonie ?

Iskrą tylko.

220 Czém będzie wieczność świata, gdy On go po-
[chłonie ?

Jedną chwilką.

GŁOS Z LEWÉJ STRONY :

Wsiąść muszę

Na duszę

Jak na koń.

225 Goń! goń

W cwał, w cwał!

GŁOS Z PRAWÉJ :

Co za szal!

Brońmy go, brońmy.

Skrzydłem osłońmy

230 Skroń.

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala;

Stwarza i zwala.

Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdlużmy, rozdałmy,

Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmy —

235 Teraz — dobrze — tak. Jeszcze raz Ciebie

[wyzywam,

Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam.

filozofów dusza była istotą ognistą, iskierką niebieskiego płomienia" i powoływał się na ustępy z dwóch autorów łacińskich: Makrobjusza („Heraklit fizyk nazywał duszę iskrą esencji gwiazdnej") i Cyserona („Zenonowi stoikowi dusza wydaje się ogniem"). — W. 233: *rozdlużmy, rozdałmy* (neologizmy Mickiewicza): rozprzestrzeńmy w dół, rozciągnijmy.

Milczysz, — wszakżeś z Szatanem walczył oso-
[biście?

Wyzywam Cię uroczyście.

Nie gardź mną, ja nie jeden, choć sam tu
[wzniesiony.

Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan, 240

Mam ja za sobą wojska i mocy i trony;

Jeśli ja będę bluźnierca,

Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan:

On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.

Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrośłem. 245

Kiedys mnie wydarł osobiste szczęście,

Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,

Przeciw Niebu ich nie wzniosłem.

W. 237: *wszakżeś z Szatanem walczył osobiście*: Nauka Kościoła katolickiego, opierając się na b. blji, na czele nieposłusznych Bogu aniołów stawia jednego, któremu nadaje szczególnie imię Szatana albo Lucyfera „książęcia czartowskiego“, „Bóg Aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnięte do piekła podał na męki.“ („List wtóry Piotra Apost.“ II, 4). — W. 241: *Mam ja za sobą wojska i mocy i trony*. Słowa te należy pojmować jako dalszy ciąg porównania Konrada z Szatanem, czyli przywódcą zbuntowanych aniołów. Pismo św. (Ew. Mat. XXVI, 53) liczy aniołów na „wojska“ („legiones angelorum“). „Mocy“ i „Trony“ to nazwy dwóch chórów anielskich (wszystkich tych chórów jest dziewięć) — W. 246: *Kiedys mnie wydarł osobiste szczęście*. Konrad jedyny raz mówi tu o osobistej swojej przeszłości.

GŁOS.

GŁOS.

Rumaka

250 Przedziérzgnę w ptaka.
Orlemi pióry
Do góry!
W lot!

Gwiazdo spadająca!
255 Jaki szal
W otchłań cię strąca!

Teraz duszą jam w moję ojczyznę wcielony;
Ciałem połknąłem jéj duszę,
Ja i ojczyzna, to jedno.
260 Nazywam się Milijon — bo za milijony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
265 Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.
Cierpię, szaleję — a Ty mądrze i wesoło
Zawsze rządysz,
Zawsze sądzisz,
I mówią, że Ty nie błędzisz!
270 Słuchaj, jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc,
Że Ty kochasz; — jeżeliś Ty kochał świat rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską; —
Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,
275 Któreś ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi; —
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi, —
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,

W. 275: z powodzi: potop; Księgi Genesis, r. VII.

Jeśli w milion ludzi krzyczących „ratunku!”
 Nie patrzysz jak w zawiłe zrównanie rachunku; — 280
 Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną,
 I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną...

GŁOS.

Orla w hydrę!
 Oczy mu wydrę.
 Do szturmuj dalej! 285
 Dymi! pali!
 Ryk, grzmot!

GŁOS

Z jasnego słońca
 Kometo błędu!
 Gdzie koniec twego pędu? 290
 Bez końca, bez końca!

Milczysz! — Jam Ci do głębi serce me otworzył,
 Zaklinam, daj mi władzę: — jedna część jęj licha,
 Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,
 Z tą jedną cząstką ileż jabym szczęścia stworzył! 295
 Milczysz! — nie dasz dla serca, dajże dla rozumu. —
 Widzisz, żem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,
 Że Cię znam lepiej, niżli Twoje archanioły,
 Wart, żebyś ze mną władzą dzielił się na poły —
 Jeślim nie zgadł, odpowiedz — milczysz! ja nie 300
 [kłamie.]

Milczysz i ufasz, że masz silne ramię —
 Wiédz, że uczucie spali, czego myśl nie złamię —
 Widzisz to moje ognisko: — uczucie,
 Zbieram je, sciskam, by mocniej pałało,
 Wbijam w żelazne woli méj okucie, 305
 Jak nabój w burzące działo.

W. 283: *Orla w hydrę*; hydra — potworny wąż mitologiczny.

GŁOS.

Ognia! pal.

GŁOS.

Litość! żal!

Odezwij się, — bo strzelę przeciw Twój naturze:
 310 Jeśli jój w gruzy nie zburzę,
 To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;
 Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia:
 Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
 Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

GŁOS DJABŁA.

Carem!

(Konrad staje chwilę, ślania się i pada.)

DUCHY Z LEWÉJ STRONY,

PIERWSZY.

315 Depc, chwytaj!

DRUGI.

Jeszcze dysze.

PIERWSZY.

Omdlał, omdlał, a nim

Przebudzi się, dodusim.

DUCH Z PRAWÉJ STRONY.

Precz — modlą się za nim.

DUCH Z LEWÉJ.

Widzisz, odpędzają nas.

PIERWSZY Z LEWÉJ.

Ty bestyjo głupia!

Nie pomogłeś mu słowo ostatnie wyrzygnąć,
Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwignąć!
Chwila dumy — ta czaszka już byłaby trupia. 320
Być tak blisko téj czaszki! i nie można deptać!
Widzieć krew w jego ustach i nie można chleptać!
Najgłupszy z djabłów, tyś go wypuścił wpół drogi.

DRUGI.

Wróci się, wróci —

PIERWSZY.

Precz stąd — bo wezmę na rogi
I będę cię lat tysiąc niósł, i w paszczę samą 325
Szatana wbiję.

DRUGI.

Cha! Cha! straszysz ciociu! mamol
Ja dziecko, będę płakać — (płacze) masz —
[(uderza rogiem)
A co nie chybił?
Leć i nie wylazł z piekła — aha, do dna przybił —
Rogi me, brawo, rogi —

PIERWSZY.

Sacrédiu!

DRUGI, (uderza)

Masz.

PIERWSZY.

W nogi.

(Słysząc stukanie i klucz we drzwiach).

DRUGI DUCH.

330 Pop, klecha, przyczajmy się i schowajmy rogi.

S C E N A III.

(WCHODZĄ KAPRAŁ, BRACISZEK BERNARDYN PIOTR,
JEDEN WIEZIEN).

X. PIOTR.

W imię Ojca i Syna i świętego Ducha.

WIEZIEN.

On zapewne osłabiał, — Konradzie! — nie słucha.

X. PIOTR.

Pokój temu domowi, pokój grzesznikowi.

WIEZIEN.

Dla Boga, on osłabiał, patrz — miota się, dąsa,
5 To jest wielka choroba, patrz, on usta kasa.

(X. Piotr modli się)

KAPRAŁ do więźnia.

Mój Panie, idźcie sobie, a nas tu zostawcie.

WIEZIEN.

Ale dla Boga! próżnych modlitew nieprawcie;
Podejmijcie go z ziemi, połóżmy do łóżka;
Księżu Piotrze.

X. PIOTR.

Tu zostaw.

WIEZIEN.

Oto jest poduszka (kładnie Konrada.)

E, ja wiem, co to znaczy — Czasem nań napada 10
Takie szaleństwo: długo śpięwa, potem gada,
A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam po-
[wiedział,
Że on osłabiał?

KAPRAL.

Panie, otbyś cicho siedział.

Niech brat Piotr pomodli się nad waszym kolegą;
Bo ja wiem, że tu było — coś — tu niedobrego. 15
Gdy runt odszedł, w téj celi hałas posłyszałem.
Spójrzę dziurką od klucza, a co tu widziałem,
To mnie wiedzieć. Pobieglem do mojego kmotra,
Bo on człowiek pobożny, do braciszka Piotra —
Patrz na tego chorego: niedobrze się dzieje — 20

WIEZIEN.

Dalibóg nie pojmuje — nic, i oszaleję.

W. 7: *modlitew*: nieliteracka forma dopełniacza l. mn. na podobieństwo „bitew”. — W. 13: *osłabiał*: od nieużywanego w dzisiejszym języku literackim, a częstego w dawnej polszczyźnie i jeszcze u Mickiewicza „osłabieć”; por. w Panu Tadeuszu ks. X. w. 698: Bernardyn osłabiał.

KAPRAL.

Oszaleć? — Ej panowie, strzeżcie się panowie!
U was usta wymowne, wiele nauk w głowie,
A patrzcie, głowa mądra w prochu się taczała,
25 I z tych ust, tak wymownych, patrzaj — piana
[biała.

Słyszałem, co on śpiewał, ja słów nie pojąłem,
Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem.
Wierz mi, że z tym człowiekiem niedobrze się
[dzieje —

Byłem ja w legijonach, nim wzięto w rekruty,
30 Brałem szturmem fortece, klasztory, reduty;
Więcej dusz wychodzących z ciała ja widziałem,
Niżli Waćpan przeczytał książek w życiu całym.
A to jest rzecz niemała widzieć, jak człek kona.
Widziałem ja na Pradze księży zarzynanych,
35 I w Hiszpaniji żywcem z wieży wyrzucanych;
Widziałem matek szablą rozrywane łona,
I dzieci konające na kozackich pikach,
I Francuzów na śniegu i Turków na palu;
I wiem, co w konających widać męczennikach,
40 A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskału.
Widziałem rozstrzelanych, co patrzyli śmieje
W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłony;
A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele
Strach, co za życia wstydem i pychą więziony,
45 Wyszedł z trupa jak owad i pełzał w około:

W. 34: na Pradze: w r. 1794, gdy Pragę zdobyło
wojsko rosyjskie.

Gorszy strach, niż ten, który tchórza w bitwie
[nęka,
Taki strach, że dość spojrzeć na zamarte czoło,
Aby widzieć, że dusza dąsa się i lęka,
Gardzi bolem i cierpi, i wieczna jej męka.
A więc, mój Panie, myślę, że twarz umarłego 50
Jest jak patent wojskowy do świata przyszłego;
I poznasz zaraz, jak on tam będzie przyjęty,
W jakiej randze i stopniu, święty czy przeklęty. —
A więc tego człowieka i pieśń i choroba
I czoło i wzrok, wcale mi się nie podoba. 55
Otóż Waćpan spokojnie idź do swojej celi,
My z bratem Piotrem będziemy przy chorym siedzieli.
(Więzień odchodzi.)

KONRAD.

Przepaść—tysiąc lat—pusto—dobrze—jeszcze
[więcej!]
Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy —
Modlić się? — tu modlitwa nie przyda się na nic — 60
I byłaz taka przepaść bez dna i bez granic? —
Nie wiedziałem — a była.

KAPRAL.

Słyszysz, jak on szlocha.

X. PIOTR.

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha.

W. 59; *dziesięć tysięcy* = dziesięć tysięcy razy po tysiąc; dwojakić formy dopełniacza l. mn. od „tysiąc” dla uniknięcia monotoni.

(Do Kaprała)

Wyjdź stąd i patrz, ażeby nikt tędy nie chodził,
65 I póki stąd nie wyjdę, nikt mi nie przeszkodził.

(Kapral odchodzi)

KONRAD, zrywa się.

Nie! — oka mi nie wydarł! mam to silne oko,
Widzę stąd i stąd nawet, choć ciemno — głęboko.
Widzę ciebie Rollison, — bracie, cóż to znaczy?
I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały zbryzgany,
70 I ciebie Bóg nie słuchał i tyś już w rozpacz; —
Szukasz noża, próbujesz głowę tłuc o ściany: —
„Ratunku!” — Bóg nie daje, ja ci dać nie mogę,
Oko mam silne, spójrzę, może cię zabiję —

W. 68: *Widzę ciebie Rollison*. W rękopisie poety pierwotnie było: Mollison. Mowa tu właściwie o Janie Mollesonie, 18-letnim uczniu szkoły w Kiejdanach. Myślał on o zamachu na W. Ks. Konstantego i ułożył kilka odezw patriotycznych z naiwnemi groźbami. Komisja śledcza uwięziła go wraz z dwoma kolegami. Przy pomocy chłosty wydobyto z nich zeznania „takie, jakie chciał mieć Nowosilcow” (Mościcki). Sąd wojenny skazał ich na śmierć; Aleksander I złagodził karę śmierci na wygnanie: zostali zesłani na Syberję. O dalszych ich losach niema żadnych wiadomości. — W. 73: *spójrzę, może cię zabiję*. To, co tu Konrad mówi, jest wyrazem jego wiary we własną siłę magiczną (por. sc. II w. 132 — 141). Jeden z głosicieli nauki o tej sile sławny Paracelsus (1493 — 1541) powiada: „Może się stać, że mój duch, bez ciała pomocy, przez gorącą chęć samą, miecza nie imając, drugiego sztychem pchnie albo zrani.... Wiedźcie, że wielka to rzecz wola...” Za organ siły ma-

Nie — ale ci pokażę okiem — śmierci drogę.
 Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zleć i złam 75
 [szyję,
 I ze mną tu leć w głębie, w ciemność — lećmy
 [na dół —
 Otchłań — otchłań ta lepsza niżli ziemi padół;
 Tu niéma braci, matek, narodów, — tyranów —
 Pójdź tu.

X. PIOTR.

Duchu nieczysty, znam cię po twym
 [jadzie,
 Znowuś tu, najchytrzejszy ze wszystkich szatanów, 80
 Znowu w dom opuszczony lész brzydki gadzie.
 Tyś wpelznął w jego usta, na zgubęś tu wpelznął,
 W Imię Pańskie jam ciebie pojmał i ochelznął.
Exorciso...

DUCH.

Stój, nie klnij — stój, odstęp od progu,
 Wyjdę —

85

gicznej uważa Konrad (jak już poprzednio w sc. II w. 137—141) oko. Jest to przeświadczenie oparte na prastarej tradycji wierzeniowej o urzekaniu wzrokiem. Mickiewicz o tej magicznej potędze wzroku wspomina w kilku utworach wcześniejszych od niniejszego: w *Dziadów* cz. IV (1 23) w. 1027, w *Farysie* (.829) w. 61—63 i w *Konradzie Wallenrodzie* (1828) w końcu roz. I i w przypisku 5. — W. 83: *ochetznął* (archaiczne): okiełznał. — W. 84: *Exorciso*: zaklinam.

X. PIOTR.

Nie wyjdiesz, aż się upodoba Bogu.
 Lew z pokolenia Judy, tu Pan — on zwycięża:
 Sieć na lwa zastawiłeś i w twym własnym wnuku
 Złowites się — Bóg ciebie złowił w tym grzeszniku.
 W jego ustach chcę tobie najsroższy cios zadać:
 90 Kłamco, ja tobie każe, musisz prawdę gadać.

DUCH.

*Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,
 J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin.
 Mais étant saint, tu dois avoir le don des langues —
 Vielleicht sprechen Sie deutsch, was murmeln Sie
 [so bang —*
 95 *What it is. — Cavalleros, rispondero lo.*

X. PIOTR.

Ty to z ust jego wrzeszczysz, stujęczyczna źmijo.

W. 86: *Lew z pokolenia Judy*: o Chrystusie (wyrażenie z „Objawienia św. Jana“, roz. V, w. 5: „oto zwyciężył lew z pokolenia Judowego“). — W. 87: *w twym własnym wnuku*; wnuk: sidło, sieć. — W. 91–95: *Parle moi etc.* = [po francusku:] Mów do mnie po francusku, mój biedny kapucynie. Ja mogłem na wielkim świecie zapomnieć łaciny, ale ty, będąc świętym winienes mieć dar języków, — [po niemiecku:] może mówisz po niemiecku? co mruczysz tak smętnie? — [po angielsku:] co to jest? — [po hiszpańsku:] panowie, ja odpowiem.

DUCH.

*C'est juste, dans ce jeu, nous sommes de moitié
Il est savant, et moi, diable de mon métier.
J'étais son précepteur et je m'en glorifie,
En sais-tu plus que nous, parle — je te défie...* 100

X. PIOTR.

W imię Ojca i Syna i Ducha — świętego.

DUCH.

Ale stój, stój, mój księże, stój, już dosyć tego;
Tylko, księżuniu, nie męcz napróżno: — czyś
[szatan,
Żeby tak męczyć!

X. PIOTR.

Ktoś ty?

DUCH.

Lukrecy, Leviatan,

Voltaire, alter Fritz, *Legio sum*.

105

W. 97–100: *C'est juste* = To prawda: w tej zabawie gramy do spółki. On jest uczonym, a ja djabłem z zawodu. Byłem jego nauczycielem i chlubię się tem. Czy umiesz więcej od nas? mów, — wyzywam cię. — W. 104: *Lukrecy*: poeta rzymski (ok. 96–55 przed Chr.), autor poematu filozoficznego „O naturze wszechrzeczy”; odrzucał wiarę w nieśmiertelność duszy. — *Leviatan* lub *Lewjatan*: potwór, który jest „królem nad wszemi synmi pychy”; opisany w biblijnej Księdze Job (roz. XL–XLI). Jego nazwę wziął za tytuł swego dzieła (1651) filozof angielski Hobbes, materialista, wróg religii, zwolennik podporządkowania spraw religijnych władzy świeckiej. — W. 105: *Voltaire*: znakomity pisarz fran-

X. PIOTR.

Coś widział?

DUCH.

Zwierza.

X. PIOTR.

Gdzie?

DUCH.

W Rzymie.

X. PIOTR.

Nie słucha mię — wróćmy do paciérza.

(Modli się.)

DUCH.

Ale słucham.

X. PIOTR.

Gdzieś widział więźnia?

cuski (1694—1778), najbardziej głośny z wystąpień przeciwko podstawom chrystjanizmu. — *Alter Fritz* [= stary Fryc]: Fryderyk II, król pruski (1712 — 1786), autor pomysłu pierwszego rozbioru Polski, pisarz filozoficzny i polityczny o poglądach pokrewnych wolterowskiem. — *Legio sum* = jestem legion. Słowami temi (wedle Ewang. Marka V, 9 i Łukasza VIII, 32) odpowiedział Chrystusowi czart z człowieka opętanego na zapytanie: „Co za imię masz?”

DUCH.

Mówię, w Rzymie —

X. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Księżę, na honor, na kochanki imię,
Méjkochankiczarniutkiéj, co tak do mnie wzdycha!
A wiesz ty, jak się zowie moja luba? — Pycha. 110
Jakiś ty nieciekawyl —

X. PIOTR, do siebie.

Przeciwią się duchy;
Upokórzmy się Panu i zróbmy akt skruchy.
(Modli się.)

DUCH.

Ale co tam masz robić, ja sam stąd wyruszę,
Przyznaję się, że wlażłem niezgrabnie w tę duszę.
Tu mnie kole — ta dusza jest jak skóra jeża, 115
Włożyłem ją na wywrót, kolcami do kiszek.

(Ksiądz modli się.)

Aleś bo i ty majster, choć prosty braciszek; —
Osły, powinni ciebie obrać za Papieża.
Głupstwo stawia w kościele naprzód, jak kolumny,
A ciebie kryją w kątku: świecznik, gwiazdę 120
[blasku!]

X. PIOTR.

Tyranie i pochlebco, i podły i dumny,
 Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleciesz się po piasku.

DUCH, śmiejąc się.

A ha! gniewasz się, paciérz przerwałeś — *da capo*;
 Żebyś sam widział, jak ty śmiesznie kręcisz łapą —
 125 Istny niedźwiadek, gdy się broni od komarów. —
 On trzepie swoje, — no więc — dosyć już tych
 [swarów;

Znam twoję moc i chcę się tobie wypowiadać,
 Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać. —
 A wiesz ty, co o tobie mówią w całym mieście? —

(Ksiądz modli się.)

130 A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat dwieście? —
 A wiesz, dla czego tobie przeor tak nie sprzyja? —
 A wiesz w Apokalipsie co znaczy bestyja? —
 Milczy i trzepie — oczy aż strach we mnie wlepił.
 Powiedz, Księżuniu, czegoś do mnie się uczeplił?
 135 Co ja winien, że takie mam odbierać chłosty.
 Czyż ja jestem król djabłów? wszak ja djabeł
 [prosty.

Zważ, czy to prawnie sługę ukarać za Pana,
 Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu Szatana;
 Trudno mu się tłumaczyć, bo z nim nie brat
 [za brat,

W. 123: *da capo* [z włoskiego] — na nowo. — W. 132:
w Apokalipsie co znaczy bestyja? W księdze Objawienia
 św. Jana (Apocalypsis) w roz. XIII opisane są dwie
 potworne a tajemnicze bestje.

Jestem jako Kreishauptmann, Gubernator, Land- 140

[rat:

Każą duszę brać w areszt, biorę, sadzę w ciem-

[ność;

Zdarza się przytém duszy jaka nieprzyjemność,

Ale czyż z mojej winy? — jam ślepe narzędzie;

Tyran szelma da ukaz, pisze: „Niech tak bę-

[dziel“ —

Czyż to mnie miło męczyć, — mnie samemu 145

[męka. —

Ach — (wzdycha) jak to źle być czułym — Ach

[serce mi pęka.

Wierz mi: gdy pazurami grzesznika odzieram,

Nieraz ogonem, ah! ah! — lzy sobie ocięram.

(Książdz modli się.)

A wiesz, że jutro będziesz bity jako Haman?

W. 140: *Kreishauptmann, Gubernator, Landrat*: nazwy urzędników administracji austriackiej, rosyjskiej, pruskiej. — W. 149: *A wiesz, że jutro będziesz bity jako Haman?* Biblijna księga Esther opowiada o powierniku króla perskiego Aswerusa Księciu Hamanie, który uplanował wytracenie wszystkich Żydów w państwie perskiem. Żydzi zamiary jego udaremnili. Jego samego wraz z synami schwytali i powiesili, zabili nadto 75 000 antysemitów w państwie perskiem. Pamiątką tych wypadków jest żydowskie święto Purim. Do obyczajów z tem świętem związanych należy bicie i palenie drewnianej lub z gałganów zrobionej lalki, Hamana.

X. PIOTR.

150 *In nomine Patris et Filii et Spiritus sancti Amen.*
Ego te exorciso, spiritus immunde —

DUCH.

Księżę stój — słucham — gadam — stój — jedną
[sekundę!

X. PIOTR.

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co chce zgubić
[duszę? —
Milczysz — *exorciso te —*

DUCH.

Gadam, gadam — muszę.

X. PIOTR.

155 Kogo widziałeś?

DUCH.

Więźnia.

X. PIOTR.

Jakiego?

DUCH.

Grzesznika.

W. 150—151; *In nomine Patris* etc. = W imię
Ojca i Syna i Ducha świętego Amen. Wyklinam Cię,
uchu nieczysty.

X. PIOTR.

Gdzie? —

DUCH.

Tam, w drugim klasztorze.

X. PIOTR.

W jakim?

DUCH.

Dominika.

Ten grzesznik już przeklęty prawem mnie należy.

X. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

On już umarły.

X. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Chory leży.

X. PIOTR.

Exorciso te —

DUCH

Gadam, gadam, skaczę — śpię —
160 Tylko nie klnij — jak gadać? — dusisz —
[ledwie zięwam.

X. PIOTR.

Mów prawdę.

DUCH.

Grzesznik chory, lata bez pamięci,
I jutro rano szyję niezawodnie skręci.

X. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Poświadczy godny świadek kmotr Belzebub,
Pytaj go, męcz — niewinnę duszy mojej nie gub.

X. PIOTR.

165 Jak ratować grzesznika?

DUCH.

Bodajesz zdechł klecho,
Nie powiem.

X. PIOTR.

Exorciso —

W. 163: *Belzebub* — tak nazywany jest „książę czar-
towski” w ewangeljach (np. Mat. X 25, XII 24, 27, Mar.
III 22, Łuk. XI 15, 18).

DUCH.

Ratować pociechę.

X. PIOTR.

Dobrze, gadaj wyraźnie — czego mu potrzeba?

DUCH.

Mam chrypkę, nie wymówię.

X. PIOTR.

Mów!

DUCH.

Mój Panie! królu!

Daj odpocząć —

X. PIOTR.

Mów, czego potrzeba —

DUCH.

Księżulu,

Ja tego nie wymówię.

170

X. PIOTR.

Mów!

DUCH.

He — Wina — Chleba —

X. PIOTR.

Rozumiem, Chleba Twego i Krwi Twojej, Panie —
Pójdę i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.

(Do ducha)

A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,
Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.

(Duch uchodzi.)

KONRAD.

175 Dźwigasz mię — ktoś ty? — strzeż się, sam
[spadniesz w te doły.
Podaje rękę — lećmy — w górę jak ptak lecę —
Mile oddycham wonią — promieniami świecę.
Któż mi dał rękę? — dobrzy ludzie i anioły;
Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych
[dolów,
180 Ludzie? — Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów.

X. PIOTR.

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka.
Usta, które miś wieczny Majestat obraził,
Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził;
Słowa głupstwa, najsroższa dla mądrych ust męka,
185 Oby ci policzone były za pokutę,
Obyś o nich zapomniał —

KONRAD.

Już są tam — wykute.

X. PIOTR.

Obyś, grzeszniku, nigdy sam ich nie wyczytał,
Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał —
Módl się; myśl twoja w brudne obleczone słowa,
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa, 190
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem;
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,
I większym niżli pierwój blaskiem zajaśnieje.
Usnął — (klęka) — Twe miłosierdzie Panie jest 195
[bez granic.

(Pada krzyżem.)

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niegodny na nic.
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja, za jego winy, przyjmę wszystkie kary.
On poprawi się jeszcze, on wstawi Twe Imię. 200
Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie.

(Modli się.)

(W bliskim kościele, za ścianą, zaczynają śpiewać pieśń
Bożego Narodzenia. Nad Księdzem Piotrem chór Aniołów
na notę: „Anioł pasterzom mówił.”)

CHÓR ANIOŁÓW, głosy dziecinne.

Pokój temu domowi,
Spoczynek grzesznikowi.
Sługo! sługo pokorny, cichy,
Wniosłeś pokój w dom pychy.
Pokój temu domowi.

205

W. 197: *niegodny* — w znaczeniu nieprzydatny
(prowincjonalizm).

ARCHANIÓŁ PIERWSZY na notę: „Bóg naszą ucieczką”
 Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył.
 [on bardzo.

ARCHANIÓŁ DRUGI.

Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim, Twoi
 [Anieli.

ARCHANIÓŁ PIERWSZY.

Tych zdepc, o Panie, tych złam, o Panie, którzy
 [Twe święte sądy pogardzą,

ARCHANIÓŁ DRUGI.

210 Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie
 [pojęli.

ANIÓŁ.

Kiedym z gwiazdą nadziei

Leciał świecąc Judei,

Hymn Narodzenia śpiewali Anieli:

Mędracy nas nie widzieli,

215 Królowie nie słyszeli,

Pastuszkowie postrzegli,

I do Betlejem biegli:

Pierwsi wieczną mądrość witali,

Wieczną władzę uznali,

220 Biedni, prości i mali.

W. 209: *Twe święte sądy pogardzą* — gardzić kogo, co — składnia rzadsza niż gardzić kim, czem; dziś już niespotykana; u Mickiewicza — w Grażynie: „Iglę, wrzeczono, niewieście zabawy gardząc, twardego miała oręża”.

ARCHANIÓŁ PIERWSZY.

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu
 [Aniołów, sług swych, obaczył,
 Duchom wieczystym, Aniołom czystym, Pan nie
 [przebaczył.
 Runęły z niebios, jak deszcz gwiazdzisty, Anio-
 [łów tłumy,
 I deszczem lecą za nimi codzień mędrców
 [rozumy.

CHÓR ANIOŁÓW.

Pan maluczkiem objawia,
 Czego wielkim odmawia.

225

Litość! Litość! nad synem ziemi,
 On był między wielkimi,
 Litość nad synem ziemi.

W. 222: *Aniołom czystym Pan nie przebaczył.*
 Wedle nauki Kościoła katolickiego Bóg stworzył aniołów doskonałymi i obdarzył ich łaską poświęcającą, aby, trwając w jedności z Bogiem, doszli do pełni szczęścia. Ale niektórzy z nich z Lucyferem na czele nie wytrwali w jedności z Bogiem i odmówili Mu posłuszeństwa; zato zostali strąceni z nieba. „Widziałem szatana jakoby błyskawicę z nieba spadającego“ (Ewang. Łuk. X, 18). Wedle większości Ojców Kościoła aniołowie ci zgrzeszyli pychą (opiera się ta opinia na ustępie z proroctwa Izajasza, XIV, 11—15); wedle niektórych obrazili oni Boga nie jednym, ale wielu grzechami: pychą, nienawiścią, zadróżką i in.

ARCHANIÓŁ DRUGI.

230 On sądów Twoich nie chodził badać jako
[ciekawym,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla
sławy.

ARCHANIÓŁ PIERWSZY.

On Cię nie poznał, on Cię nie uczył, Panie
[nasz wielki!
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz
[Zbawicielu!

ARCHANIÓŁ DRUGI.

Lecz on szanował imię Najświętszej Twój Ro-
[dzicielki,
235 On kochał naród, on kochał wiele, on kochał
[wielu.

ANIÓŁ.

Krzyż w złoto oprawiony
Zdobi królów korony.
Na piersi mędrców błyszczy jak zorze,
A w duszę wnieść nie może:
240 Oświeć, oświeć ich Boże!

CHÓR ANIOŁÓW.

My tak ludzi kochamy,
Tak z nimi być żądamy!

Wygności od mędrków i króli,
 Prostaczk nas przytuli,
 Nad nim dzień, noc, śpiewamy. 245

CHÓR ARCHANIOLÓW.

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niebios
 [dosięże,
 I dobrowolnie padnie, i uczci krzyża podnoże;
 Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj
 [poleże,
 I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy
 [Pan nasz, o Boże!

OBADWA CHÓRY.

Pokój, pokój prostocie, 250
 Pokornój, cichój cnocie!
 Sługo, sługo pokorny, cichy,
 Wniosłeś pokój w dom pychy,
 Pokój grzesznemu sierocie.

W. 243—244: *Wygności od mędrków i króli, prostaczk nas przytuli*: osobliwe użycie imiesłowu w pierwszym przypadku (gdy oczekiwaliśmy czegoś, jako określenia „do nas”) pod wpływem zapewne francuskich konstrukcyj imiesłowowych (t. zw. „gérondif absolu”). W w. XVIII-ym i w pierwszych dziesięcioleciach XIX-go, kiedy oddziaływanie francuszczyzny było u nas szczególnie silne, zwroty takie nie były rzadkością. Por. list Mickiewicza do Julji Rzewuskiej z 28. III. 1832 r.: „Połączeni myślami i duszami, dobrze nam z sobą i nie zabieramy więcej znajomości.”

S C E N A IV.

DOM WIEJSKI PODE LWOWEM.

(Pokój sypialny — Ewa, młoda panienka, wbiega, poprawia kwiaty przed obrazem Najświętszej Panny, klęka i modli się — wchodzi Marcelina.)

MARCELINA.

Modlisz się jeszcze dotąd! — czas spać, północ biła.

EWA.

Jużem się za ojczyznę moję pomodliła,
 Jak nauczono, i za ojca i za mamę;
 Zmówmy jeszcze i za nich paciérze też same.
 5 Choć oni tak daleko, ale to są dziatki
 Jednej ojczyzny naszój, Polski, jednej matki.
 Litwin, co dziś tu przybył, uciekł od Moskali;
 Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali.
 Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić,
 10 I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.
 Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,
 Poszedł w pole, i dotąd z przechadzki nie wrócił.
 Mama na mszę posłała i obchód żałobny,

Scenarjusz: *Ewa. Marcelina.* Postaciom tej sceny poeta nadał imiona i rysy charakteru dwóch swoich znanych z Rzymu z r. 1830: Henrjetty Ewy Ankwicówny (1812—1879) i Marceliny Łempickiej (1809—1843). Rodzina Ankwiczów mieszkała w Galicji; dlatego zapewne scena IV została umieszczona „pode Lwowem“.

Bo wielu z nich umarło. — Ja pacierz osobny
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił; 15

(Pokazując książkę.)

I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.
Te piosenki czytałam; niektóre są piękne —
Jeszcze pójdę przed Matką Najświętszą uklęknę,
Pomodłę się za niego, kto wie, czy w téj chwili
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili. 20

(Marcelina odchodzi.)

(Ewa modli się i usypia.)

ANIÓŁ.

Lekko i cicho, jak lekkie sny zlećmy.

CHÓR ANIOŁÓW.

Braciszka miłego sen rozweselmy,
Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy.
Śpiewając i grając, latajmy wiankiem, 25
Nad czystym, nad cichym, naszym kochankiem.
Rączęta liljowe za liście splećmy,
Za róże kwitnące czoła rozniećmy,
Z pod wstążek gwiazdzistych włos nasz roz-
[wiążmy.

W. 15: *za tego, co te piosenki ogłosił*: mowa o Konradzie. — W. 27—28: *za liście* = jak liście; *Za róże* = jak róże (prowincjonalizm). — *Czoła rozniećmy*; malarstwo religijne przedstawia zazwyczaj aniołów z świetlistymi aureolami koło głów.

- 30 Rozpuśćmy w promienie, rozlójmy w wonie;
 Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem,
 Kochanka naszego piersi okrażmy,
 Kochanka naszego otulmy skronie.
 Śpiewając i grając latajmy wiankiem,
 35 Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.

EWA.

WIDZENIE.

- Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,
 I skąd ten deszczyk — tak czyste niebioso,
 Jasne niebioso! —
 Krople zielone, kraśne — trawki, równianki,
 40 Róże, lilije, wianki
 Obwijają mię w koło. — Ach jaki sen wonny,
 Sen lekki, słodki, — oby był dozgonny.
 Róžo błyszcząca, słoneczna,
 Lilijo przezczysta, mleczna!
 45 Ty nie z ziemi: — tam roślaś, nad białym obłokiem.
 Narcyzie, jakiem śnieżném patrzysz na mnie okiem;
 A te błękitne kwiaty pamiątek,
 Jak źrenice niewiniątek —
 Poznałam — kwiatki moje — sama polewałam,
 50 W moim ogródku wczora nazbiérałam,
 I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,
 Tam nad łóżkiem na obrazku.
 Widzę — to Matka Boska — cudowny blasku!
 Pogląda na mnie, bierze wianek w dlonie,

Podaje Jezusowi, a Jezus dziecię 55
Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie —
Jak wypiękniały kwiatki — jak ich wiele — krocie,
A wszystkie w przelocie
Szukają na powietrzu siebie,
Moje kochanki! 60
I same plotą się w wianki.
Jak tu mnie miło, jak w niebie;
Jak tu mnie dobrze, mój Boże; —
Niech mię na zawsze ten wianek otoczy,
Niech zasnę, umrę, patrząc w te róże, 65
W te białe narcyzu oczy.

Róża, ta róża żyje!
Wstąpiła w nią dusza,
Główką lekko rusza,
Jaki ogień z niej bije. 70

To rumieniec żyjący, — jak zorzy wniście.
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,
Roztula między liściem dwoje ust z koralu,
Mówi, coś mówi — jak cicho, jak skromnie.
Co ty różo szepcesz do mnie? 75
Zbyt cicho, smutnie — czy to głos żalu?
Skarzysz się, żeś wyjęta z rodzinnéj trawki?
— Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki:
Jam tobą skronie Matki Najświętszej wieńczyła,
Jam po spowiedzi wczora łzami cię poila; 80
A z twoich ust koralu,
Wylatują promieniem
Iskierka po iskierce —

Czy taka światłość jest twojém pieniem?
85 Czego chcesz, róża miła?

RÓŻA.

Weź mnie na serce.

ANIOŁOWIE.

Rozwiążmy, rozplećmy anielski wianek.

RÓŻA.

Odwijam me skrzydła, wypłatam czoło.

ANIOŁOWIE.

My w niebo do domu lećmy wesoło.

RÓŻA.

90 Ja będę ją bawił, nim błysnie ranek,
Na senném jęj sercu złożę me skronie:
Jak święty apostoł, Pański kochanek,
Na boskiem Chrystusa spoczywał łonie.

SCENA V.

CELA KSIĘDZA PIOTRA.

X. PIOTR.

(Modli się, leżąc krzyżem.)

Paniel czémże ja jestem przed Twojém obliczem? —

Prochem i niczem;

Ale, gdym Tobie moję nicość wypowiadał,

Ja proch, będę z Panem gadał.

WIDZENIE.

Tyran wstał — Herod! — Panie, cała Polska młoda 5

Wydana w ręce Heroda.

Co widzę? — długie, białe, dróg krzyżowych biegi.

Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszcze, przez
[śniegi

Wszystkie na północ — tam, tam w kraj daleki

Płyną jak rzeki.

10

Płyną: — ta droga prosto do żelaznej bramy,

Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy,

A tamtęj ujście w morzu. — Patrz! po drogach
[leci

Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone,

Wszystkie tam w jedną stronę.

15

Ach Panie! to nasze dzieci,

Tam na północ — Panie, Panie!

Takież to los ich — wygnanie!

I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,

W. 5: *Tyran wstał — Herod.* Porównanie gnębi-
cieli Polski do Heroda użyte było już we wstępie (w. 6—8):
„Zdaje się, że królowie mają przeczucie herodowe o zja-
wieniu się nowego światła“ i w sc. IV (w. 9—10): „Zły
car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić i jak Herod
chce całe pokolenie zgładzić.“ — W. 11: *Do żelaznej
bramy:* do więzienia. — W. 12: *W te jamy:* do kopalni.
— W. 13: *A tamtęj ujście w morzu:* prowadzi do osie-
dlenia nad morzem. — W. 13—18: obraz wywożenia mło-
dzieży polskiej na wygnanie do Rosji; — nazwa „dzieci“
— dla tem dobitniejszego upodobnienia do prześladowań
Heroda (patrz wiersze 5—6).

- 20 I pokolenie nasze zatracisz do końca? —
 Patrż! — ha! — to dziecię uszło — rośnie —
 [to obrońca!]
- Wskresiciel narodu, —
 Z matki obcój; krew jego dawne bohaterzy,
 A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

- 25 Paniel czy przyjscia jego nie raczysz przyśpieszyć?
 Lud mój pocieszyć? —
 Niel lud wycierpi. — Widzę ten motłoch — tyrany,

W. 21: *To dziecię uszło*: podobnie jak Chrystus uszedł prześladowań Heroda; dalsze ogniwo w łańcuchu podobieństw, rozpoczynającym się wyżej. — W. 23—24: *Z matki obcój itd.*: tajemnicza formuła prorocza, określająca przyszłego „wskresiciela narodu”; powtarza się ona dalej w w. 84—85. — W. 27—43: Widzenie sądu nad Narodem polskim ukształtowane jest na podobieństwo opowieści ewangelistów o sędzie nad Chrystusem (Mateusza XXVII, Łukasza XXIII, Jana XVIII—XIX). Europa odpowiada tu motłochowi żydowskiemu, Gal [= Francuz; z łacińskiego „Gallus”] jest sędzią jak Piłat. Oto ustępy z ewangelji najwyraźniej tutaj odtworzone: „Rota tedy i rotmistrz i służebnicy żydowscy poimali Jezusa i związali go” (Jan XVIII, 12), „I związawszy przywiedli go i podali Poncjuszowi Piłatowi, Staroście” (Mat. XXVII, 2). „A Piłat rzekł do przedniejszych kapłanów i do rzeszy: Nic nie znajduję winy w tym człowieku” (Łuk. XXIII, 4). „A widząc Piłat, iż nic nie pomagało, ale większy się rozruch dźiał, wziąwszy wodę umył ręce przed pospółstwem, mówiąc: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie. A odpowiadając wszystek lud, rzekł: Krew jego na nas i na syny nasze” (Mat. XXVII, 24—25). „I zawołała społem wszystka rzesza, mówiąc: Strąć tego, a wypuść nam Barabbasza! który

Zbójce — biegą — porwali — mój Naród zwią-
 Cała Europa wlecze, nad nim się urąga — [zany
 „Na trybunał!“ — Tam zgraja niewinnego wciąga. 30
 Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk: sędzie —
 To jego sędzie!

Krzcą: Gal, Gal sądzić będzie.

Gal w nim winy nie znalazł i — umywą ręce,
 A króle krzcą: *potęp i wydaj go męce;* 35
Krew jego spadnie na nas i na syny nasze;
Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasze;
Ukrzyżuj, — on cesarza koronę znieważa,
Ukrzyżuj, — bo powiemy, żeś ty wróg cesarza.
 Gal wydał — już porwali — już niewinne skronie 40
 Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie,
 Podnieśli przed świat cały; — i ludy się zbiegły —
 Gal krzyczy: *oto naród wolny, niepodległy!*

był dla niejakiego rozruchu w mieście uczynionego i dla
 mężobójstwa posadzon do więzienia" (Łuk. XXIII, 18—19).
 „I poczęli nań skarżyć, mówiąc: Tegośmy naleźli pod-
 wracającego naród nasz i zakazującego dani dawać Cesa-
 rzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem królem" (Łuk.
 XXIII, 2). „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel
 Cesarzski; każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia
 się Cesarzowi" (Jan XIX, 12). „A Piłat przysądził, aby
 się stało żądanie ich" (Łuk. XXIII, 24). „I upiółszy ko-
 ronę z ciernia, włożyli na głowę jego i trzcinę w prawicę
 jego. A kłaniając się przed nim, naigrawali go" (Mat.
 XXVII, 29). „Wyszedł tedy zasię Piłat przed ratusz i rzekł
 im: Oto go wam wiodę przed ratusz, abyście poznali, że
 w nim żadnej winy nie znajduję. Wyszedł tedy Jezus,
 niosąc cierniową koronę i szatę szarłatową. I rzekł im:
 Oto człowiek" (Jan XIX, 4—5).

Ach Panie, już widzę krzyż — ach jak długo,
[długo

- 45 Musi go nosić — Panie, zlituj się nad sługą.
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona —
Krzyż ma długie na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych
[drzew ukuty. —
Już wleką, już mój Naród na tronie pokuty —

W. 44—58. Męka Narodu przedstawiona jest na podobieństwo męki Chrystusa wedle ewangelij. „I wzięli Jezusa i wywiedli. A niosąc krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano Trupiej głowy, a po żydowsku Golgotą. Gdzie go ukrzyżowali (Jan XIX, 16—18). „I dali mu pić wino z żółcią zmieszane: a gdy skosztował, nie chciał pić“ (Mat. XXVII, 34). „Naigrawali go też i żołnierze, przychodząc a ocet mu podając“ (Łuk. XXIII, 36). „I stały pod krzyża Jezusowego matka jego i siostra matki jego Marja Kleophasowa, i Marja Magdalena“ (Jan XIX, 25). „A dziewiątej godziny zawołał Jezus głosem wielkim, mówiąc: Eloi, Eloi lamma sabachtani? co jest wyłożywszy: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?“ (Mar. XVI, 34): „Wypuściwszy głos wielki, skonał“ (Mar. XVI, 37). „Jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda“ (Jan XIX, 34). Wedle podania kościelnego, żołnierzowi temu prysnęła krew Chrystusowa na oczy, wskutek czego nawrócił się, a ochrzciwszy się, żył potem niebiańsko; kościół czei jego pamięć pod mianem św. Longina. — W. 47—48. *Krzyż... z trzech wyschłych ludów*: trzy państwa rozbiorecze; przedstawienie ich w formie krzyża uzasadnia się ich położeniem geograficznem (jedno na południu, drugie na wschodzie, trzecie na zachodzie: T).

Rzekł: *pragnę* — Rakus octem, Borus żółcią poi, 50
 A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
 Patrz, oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył,
 I krew niewinną mego narodu wytoczył.
 Cóżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy? !
 On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy. 55

Mój kochanek ! już głowę konającą spuścił,
 Wołając: *Panie, Panie, za coś mię opuścił!*
 On skonał! ;

(Słychać chóry aniołów — daleki śpiew Wielkonocnej
 pieśni — nakoniec słychać „alleluja! alleluja!“)

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata !

I od stóp jego wionęła

Biała jak śnieg szata —

60

W. 50 *Rakus* — Austriak; *Borus* — Prusak (po łacinie). Wraz z wspomnianym dalej Moskałem reprezentują oni trzy „wyschłe“ ludy rozbiorne. W wytoczeniu niewinnej krwi narodu przez żołdaka-Moskala widzą niektórzy krytycy aluzję do stłumienia powstania 1830-31 r. — W. 59-65: Proroczy obraz zmartwychwstania i zarazem przemienienia Narodu, wzorowany na Zmartwychwstaniu i Przemienieniu Chrystusa wedle ewangelij. Por.: „Wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana, brata jego, i wprowadził je na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało, jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg“ (Mat. XVII, 1-2). — „Trzy źrenice“ (w. 64) — to tajemniczy szczegół, któremu wiele podobnych znajduje się w biblijnych prorocत्वach: tak np. w „Objawieniu św. Jana“ jest Baranek o siedmiu oczach (V, 6), zwierzęta „pełne oczu“ (IV, 6); w prorocत्वie Ezechiela przedstawione są wizyjne koła, które „pełne były oczu“ (X, 12) i t. p.

Spadła, — szeroko — cały świat się w nią ob-
[winał.

Mój kochanek na niebie, z przed oczu nie zginął.
Jako trzy słońca błyszczą jego trzy żrenice,

65 I ludom pokazuje przebitą prawicę.

Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim
[padole.

W. 66—86: Ostatnia część widzenia — podobnie jak poprzednia (w. 59—65) ma charakter proroctwa; dotyczy ono osoby „wskrzesciciela narodu”. Była o nim wzmianka już w części pierwszej (w. 21—24): uszedł on jako „dziecię” z pośród prześladowanej młodzieży. Teraz już „urósł duszą i ciałem”, jest „mężem”, działa. W. 69—8; charakteryzują jego i jego działania w stylu, pełnym tajemniczych obrazów i formuł; jest to styl właściwy wszelkim proroctwom. „Trzy oblicza” i „trzy czoła” to szczegół podobny do „czterech twarzy” wizyjnych kół — zwierząt w proroctwie Ezechiela (X, 21). Podobnie w sławnej „Boskiej komedji” Dantego mamy istotę o trojgu lic (= *tre facce*) („Piekło”, XXXIV, 37). „Księga tajemnicza” to też szczegół w różnych wizjach proroczych spotykany (np. Ezechiel II, 9; Objawienie św. Jana V, 1). O rozleganiu się głosu z nieba czytamy w biblij wielokrotnie. Niebieska zapowiedź dzieł „namiestnika” ustylizowana jest wedle słów Chrystusa zwróconych do Piotra (Mat. XVI, 18) i wedle proroctwa Zacharjaszowego: „To mówi Pan zastępów rzekąc: Oto mąż; Wschód imię jego, a pod nim wznidzie i zbuduje kościół Panu. A on zbuduje kościół Panu i on nosić będzie sławę, i siędzie a panować będzie na stolicy swojej i będzie kapłanem na stolicy swej” (Zach. VI, 12—13). „Tytuł” przepowiadanego „wskrzesciciela” (w. 82) sformułowany jest również na sposób, wielu proroctwom właściwy; podobne godła mamy np. w głośnych

Znałem go, — był dzieckiem — znałem,
Jak urosł duszą i ciałem!

On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę.

Mąż straszny — ma trzy oblicza, 70

On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza

Nad jego głową, osłania lice.

Podnóżem jego są trzy stolice.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła, 75

I słyszę z nieba głosy jak gromy:

średniowiecznych proroctwach św. Malachjasza z wieku XI—XII (np. „krzyż z krzyża“, „kwiat nad kwiatami“ i t. p.) „Czterdzieści i cztery“ (w. 85) jest to tak zw. formuła gematryczna. Gematrją nazywa się wyrażanie imion za pomocą liczb; gematrja wytworzyła się u ludów, które dla oznaczenia liczb posługiwały się literami alfabetu (jak Hebrejczycy i Grecy). Są różne systemy gematryczne (oblicza się sumę wartości liczbowych wszystkich liter wyrazu, albo bierze się tylko wartość litery początkowej, albo jeszcze inaczej). Formuły gematryczne często były stosowane w proroctwach. Najślawniejszym przykładem jest ustęp o wrogiej Bogu bestji w „Objawieniu św. Jana“: „Kto ma rozum, niech zrachuje liczbę bestji; albowiem liczba jest człowieka: a liczba jego sześć set sześćdziesiąt i sześć“ (XIII, 18). — Treść niektórych szczegółów proroctwa wyjaśnia się przez ich związek z rzeczami polskimi, aczkolwiek możliwe są wyjaśnienia różne. Inne szczegóły pozostają tajemniczymi. — Jaki wyraz oznaczony jest formułą „czterdzieści i cztery“ — tego nie rozjaśnia tekst poematu; poza tekstem Mickiewicz również nie dał wyraźnego wyjaśnienia. Patrz Dodatki wydawcy na końcu książki.

To namiestnik wolności na ziemi widomy!

On to na sławie zbuduje ogromy

Swego kościoła!

80 Nad ludy i nad króle podniesiony;

Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:

A życie jego — trud trudów,

A tytuł jego — lud ludów;

Z matki obcój, krew jego dawne bohaterzy,

85 A imię jego czterdzieści i cztery.

Sława! sława! sława!

(Zasypia).

ANIOŁOWIE, schodzą widomie.

Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę

Senną z kolebki złotój, i zmysłów sukienkę

Lekko zwłeczmy, ubierzmy w światło jak jutrzeńkę,

90 I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,

Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię:

Niech uświęci sennego ojcowską pieśczętą,

A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,

I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,

95 I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

W. 90: *W niebo trzecie*. Wedle starożydowskich pojęć o świecie, wyrażonych w biblji, istniały trzy nieba: 1. niebo powietrzne, 2. niebo gwiazdziste i 3. niebo, w którym przebywa Bóg i aniołowie (w Starym Testamencie nazywane często „niebem niebiosów“). *Por. List wtóry św. Pawła do Koryntów: „takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba“ (XII, 2).

SCENA VI.

PÓKÓJ SYPIALNY WSPANIAŁY — SENATOR OBRACA SIĘ NA ŁOŻU
I WZDYCHA — DWÓCH DJABŁÓW NAD GŁOWĄ.

DJABEŁ I

Spіл się a nie chce spać,
Muszę tak długo stać,
Łajdaku, cicho leż!
Czy go tam kole jeż?

DJABEŁ II.

Syp mu na oczy mak.

5

DJABEŁ I.

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

DJABEŁ II.

Jako na wróbla ptak.

OBADWAJ.

Duszę do piekła wlec,
Wężami smagać, piec.

BELZEBUB.

Wara!

10

Scenarjusz: *Senator* — Nowosilcow. — W. 5: *Syp mu na oczy mak*. Jedna z odmian maku (*papaver somniferum*) posiada własności odurzające, stąd zdawna mak jest symbolem snu. — W. 7: *Jako na wróbla ptak*. „Ptak“ w gwarze polskiej na Litwie oznacza jastrzębia. (Kallenbach).

DWAJ DJABŁY.
Coś ty za kmostr?

BELZEBUB.

Belzebub.

DWAJ DJABŁY.
— No, i coż?

BELZEBUB.

Zwierzyny mi nie płosz!

DJABEL I.

Ale gdy zaśnie łotr,
Do mnie należy sen?

BELZEBUB.

15 Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar,
Złęknie się naszych scen;
Przypomni jutro sen,
Może poprawić się,
20 Jeszcze daleko zgon.

DJABEL II, wyciągając szpony.

Pozwól zabawić się —
Co ty o niego drzysz,

W. 11—12: *coż* do rymu z *płosz*: szczegół, charakteryzujący wymowę Mickiewicza, pod niejednym względem prowincjonalną. Formy z *o* i *ó* mieszają się w jego pismach.

Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się,
I wezmę w ręce krzyż. 25

BELZEBUB.

Jak zbyt nastraszysz raz,
Gotów przypomnieć sen,
Gotów oszukać nas,
Wypuścisz ptaka z rąk.

DJABEL I, pokazując sennego.

Ależ braciszek ten, 30
Ten mój najmilszy syn,
Będzież on spał bez mąk?
Nie chcesz? — ja męcę sam.

BELZEBUB.

Łotrze, a znasz mój czyn?
Od Cara zwierzchność mam! 35

DJABEL I.

Pardon — cóż każesz Waść?

BELZEBUB.

Możesz na duszę wpaść,
Możesz ją w pychę wzdąć,
A potem w hańbę pchnąć,
Możesz w pogardzie wlec, 40
I szyderstwami siec,

Ale o piekle cyt!
 My lećmy — fit, fit, fit.
 (Odlatuje.)

DJABEL.

45 Więc ja za duszę cap;
 A ha, łajdaku, drzysz!

DJABEL II.

Tylko ją bierz do łap,
 Lekko, jak kotek mysz.

WIDZENIE SENATORA.

SENATOR, przez sen.

Pismo! — to do mnie — reskrypt Jego Car-
 [skiej] Mości!
 Własnoręczny, — ha! ha! ha! rubli sto tysięcy.
 50 Order! — gdzie lokaj przypnij — tu. Ty tu!
 [książęcy]
 A! — a! — Wielki marszałku; a! — pękna
 [z zazdrości.
 (Przewraca się.)

Do Cesarza! — przedpokój — oni wszyscy stoją;
 Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją.
 Marszałek — Grand Controleur — ledwie poznasz,
 [w masce.

W. 54: *Grand Controleur* — wielki kontroler. W 1811 r. utworzono w Rosji główny zarząd rewizji rachunków państwowych, mający na celu nadzór nad prawidłowością dochodów i rozchodów państwa. Na jego czele stał kontroler państwowy.

Ach, jakie lube szemrania, 55
Do koła lube szemrania:

Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce,
[w łasce.

Ach, niech umrę, niech umrę śród tego szemrania.
Jak śród nałożnic moich łoskotania!

Każdy się kłania, 60

Jestem duszą zebrania.

Patrzą na mnie, zazdroszczą — nos w górę
[zadziéram.

O rozkoszy! umiérám, z rozkoszy umiérám.

(Przewraca się.)

Cesarz! Jego Imperatorska Mość — a! Cesarz
[wchodzi,

A! — co? — nie patrzy! zmarszczył brwi — 65
[spojrzał ukosem?

Ach — Najjaśniejszy Panie — ach! — nie mogę
[głosem —

Głos mi zamarł — ach! dreszcz, pot, — ach!
[dreszcz ziébi, chłodzi. —

Ach Marszałek! — co? do mnie odwraca się
[tyłem,

Tyłem, a! senatory, dworskie urzędniki!

Ach umiérám, umarłem, pochowany, zgniłem, 70

I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki.

Uciekają ode mnie. Ha! jak pusto! głucho.

W. 59: *łoskotanie* (prowincjonalizm litewski) = łaskotanie.

Szambelan szelma, szelma! patrz, wyszczerza
[zęby —
Dbrum — ten uśmiech jak pajak, wleciał mi
[do gęby.

(Spluwa)

75 Jaki dźwięk! — to kałambur — o brzydka mucho;
(Opędza koło nosa.)

Lata mi koło nosa,

Jak osa.

I epigramy, żarciki, przytyki,

Te szmery, — ach, to świeższe wlaży mi
[w ucho;

Moje ucho, moje ucho!

(Wytrząsa palcem ucho.)

80 Jaki szmer! — kamerjunkry świszczą jak puszczyki,
Damy ogonem skrzeczą jak grzechotniki,
Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzaski:
Senator wypadł z łaski, z łaski! z łaski! z łaski.

(Pada z łóżka na ziemię.)

DJABŁY, zstępują widomie.

85 Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia
Psa złego; lecz niecałkiem, nałożym kaganiec,
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia;
Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,

W. 75: *Kałambur*: dowcip, wynikający z podobieństwa dźwiękowego dwu wyrazów (czy wyrażen) o różnem znaczeniu. — W. 78: *epigramy*: krótkie dowcipne wiersze. — W. 80: *kamerjunkry*: młodsi szambelanowie dworu.

Gdzie się doczesność kończy, a wieczność zaczyna,
 Gdzie z sumnieniem graniczy piekielna kraina; 90
 I złe psisko uwiążem tam, na pograniezu:
 Tam pracuj, ręko moja, tam świstaj, mój bieu.
 Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
 Wrócić zmordowanego, skalanego ducha,
 Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha, 95
 I znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej psiarni.

SCENA VII.

SALON WARSZAWSKI.

(Kilku wielkich urzędników, kilku wielkich literatów, kilka dam wielkiego tonu, kilku jenerałów i sztabsoficierów; wszyscy *incognito* piją herbatę przy stoliku. Bliżej drzwi kilku młodych ludzi i dwóch starych Polaków. Stojący rozmawiają z żywością. — Towarzystwo stolikowe mówi po francusku, przy drzwiach po polsku.)

(PRZY DRZWIACH)

ZENON NIEMOJEWSKI, do Adolfa.

To i u was na Litwie toż samo się dzieje?

Scenarjusz: *Salon warszawski*. Przypuszczają, że poeta miał w tej scenie na myśli specjalnie salon generała, Wincentego hr. Krasińskiego. Urządzał on przyjęcia, na których bywali wszyscy głośniejsi literaci warszawscy. — *Kilku jenerałów i sztabsoficierów*. Sztabsoficierowie — wyżsi oficerowie, od rangi majora poczynając. *Incognito* pod przybranem nazwiskiem. — W. 1: Zenon Niemojewski student prawa, późniejszy uczestnik powstania.

BIŁSKA
 15
 1880

ADOLF.

Ach, u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje!

NIEMOJEWSKI.

Krew?

ADOLF.

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata,
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

(Rozmawiają ciszéj.)

(PRZY STOLIKU.)

HRABIA.

5 To bal był taki świetny, i wojskowych wiele?

FRANCUZ.

Ja słyszałem, że było pusto jak w kościele.

DAMA.

Owszem pełno —

HRABIA.

I świetny?

DAMA.

O tém mówić długo.

T.

W. 2: *Adolf*: Januszkiewicz, ob. wyżej, scena I, str. 22.

KAMERJUNKIER.

Służono najniezgrabniej, choć z liczną usługą;
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu,
Tak zawalono całe wniście do bufetu. 10

DAMA I.

W sali tańców, zgola nic nie ugrupowano,
Jak na raucie angielskim po nogach deptano.

DAMA II.

Bo to był tylko jeden z prywatnych wieczorów.

SZAMBELAN.

Przepraszam, bal proszony — mam dotąd bilety.
(Wyjmuje inwitacje i pokazuje, wszyscy przekonywają się.)

DAMA I.

Tém gorzej, pomieszano grupy, toalety, 15
Nie można było zgola ocenić ubiorów.

DAMA II.

Odtąd, jak Nowosilcow wyjechał z Warszawy,
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy:
Nie widziałam pięknego balu ani razu.
On umiał ugrupować bal nakształt obrazu. 20
(Słychać między mężczyznami śmiech.)

W. 8: *Kamerjunkier* — patrz obj. na str. 114, w. 80.—
W. 14: *inwitacje*: zaproszenia.

DAMA I.

Śmiećcie się, Państwo, mówcie, co się Wam
[podoba,
A była to potrzebna w Warszawie osoba.

(PRZY DRZWIACH.)

JEDEN Z MŁODYCH.

Cichowski uwolniony?

ADOLF.

Ja znam Cichowskiego.
Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od niego,
25 Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić.

ZENON NIEMOJEWSKI.

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;
Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

(Gadają ciszej.)

MŁODA DAMA, przy nich stojąca.

A jakie on okropne wycierpiał męczarnie!

(Rozmawiają.)

(PRZY STOLIKU.)

JENERAŁ, do literata.

Ale przeczytaj wreszcie — dajże się uprosić.

LITERAT.

30 Ja nie umiem na pamięć.

W. 29: *Jenerał*: gospodarz salonu, przypuszczalnie
Wincenty hr. Krasiński.

JENERAŁ.

Zwykleś z sobą nosić.
Masz przy sobie pod frakiem — a — widzę
[okładki;
Damy chcą słyszeć.

LITERAT.

Damy? — a! to literatki
Więcej wierszy francuskich na pamięć umieją,
Niżli ja.

JENERAŁ, idzie mówić z damami.

Tylko niechaj Panie się nie śmieją.

DAMA.

Macie robić lekturę? — przepraszam — choć 35
[umiem
Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

JENERAŁ, do oficera.

Ma rację po części, bo nudne po trochu.

(Pokazuje na literata.)

Opięwa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

(Do literata.)

Czytajże, jeśli ciebie nie będziem słuchali —
To patrz —

40

W. 38: o sadzeniu grochu: przytyk do Kajetana
Koźmiana, który przez szereg lat pracował nad poematem
„Ziemiaństwo polskie“ (wyd. dopiero w r. 1839).

(Pokazując na drugiego literata.)

Ten nam gazeciarz swe rymy wypali.
Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysługa!
Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się, mruga,
I usta już otworzył jak zdechłą ostrygę,
I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

LITERAT, do siebie.

45 Wychodzą —

(Do Jenerała.)

Długie wiersze, jabym piersi strudził.

JENERAŁ, do oficera.

Dobrze, że nie chce czytać, boby nas zanudził.

MŁODA DAMA.

(Oddzielając się od grupy młodszej ode drzwi do stolika.)

A to jest rzecz okropna — słuchajcie, Panowie!

(Do Adolfa.)

Niechaj Pan tym Ichmościom o Cichowskim powie.

OFICER WYŻSZY.

Cichowski wypuszczony?

W. 40: *gazeciarz*: podobno ma to być Franciszek Salezy Dmochowski (Chr. Ostrowski: „Oeuvres poétiques de A. Mick.", 1845, t. I, str. 344). — W. 47: *Młoda dama*. Podobno ma to być Klaudja z Działyńskich Potocka (1802—1836). — W. 48: *o Cichowskim*. Mickiewicz miał tu właściwie na myśli Kazimierza Machnickiego (1780 do

HRABIA.

Przesiedział lat tyle

W więzieniu —

50

SZAMBELAN.

Ja myślałem, że leżał w mogile.

(Do siebie.)

O takich rzeczach słuchać, niebardzo bezpiecznie,
A wyjść w środku powieści, byłoby niegrzecznie.

(Wychodzi.)

HRABIA.

Wypuszczony? — to dziwna.

ADOLF.

Nie znaleźli winy.

1844) i jego nazwiska użył w rękopisie „Dziadów“. Machnicki, wykształcony szlachcic wielkopolski, uczestniczył w wojnach napoleońskich, a za czasów Królestwa kongresowego, wystąpiwszy z wojska, zaczął — wraz z W. Łukasimskim — organizować tajne związki polityczne. Dwukrotnie więziony (1822—1824 i 1826—1829), znosił okropne męczarnie, a nic nie wydał. Po powstaniu żył w nędzy na emigracji. W poemacie jedna tylko co do niego nieścisłość: więzienie w ciągu „lat kilkunastu“ (w. 162). — Przygotowując „Dziady“ do druku, poeta zmienił nazwisko M. na Cichowski. Adolf Cichowski (1794—1854) był również „znanym męczennikiem patriotyzmu“, jak powiada jeden ze współczesnych. Był uczestnik wojen napoleońskich, za należenie do tajnego związku Towarzystwa Patriotycznego w r. 1822 został aresztowany i więziony był przez lat kilka. Brał potem udział w powstaniu listopadowym; po jego upadku emigrował.

MISTRZ CEREMONJI.

Któż tu mówi o winach; — są inne przyczyny —
 55 Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele —
 A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,
 Które musi ukrywać. — To jest rzecz rządowa —
 Tajniki polityczne — myśl gabinetowa.
 To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu —
 60 Ale Pan z Litwy, — a! a! — to jest dziwno Panu.
 Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie
 Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swém gospo-
 [darstwie.

(Uśmiecha się.)

KAMERJUNKIER.

Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale —
 Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale.
 65 O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach —
Constitutionnel coś raz pisał o Litwinach,
 Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

W. 54: *Mistrz Ceremonji*: Jan Kolumna Żaboklicki, szambelan, mistrz ceremonji przy W. Ks. Konstantym. Niemcewicz powiada o nim w pamiętnikach, że był „najnikczemniejszym w świecie stworzeniem”. a jego „całą polityką, jedynym żądz celem był przedpokój panujących”. Kajetan Koźmian pisze o nim (w pamiętnikach również): „był dworakiem płaskim, drobnym, śmiesznym”. — W. 66: *Constitutionnel*: głośny dziennik polityczny francuski, wychodzący od r. 1815.

PANNA, do Adolfa.

Niech Pan opowie, — to rzecz ważna, narodowa.

STARY POLAK.

Znałem starych Cichowskich, uczciwa rodzina;
Oni są z Galicyi. Słyszałem, że syna 70
Wzięli i zamorzyli: — mój krewny daleki!
Nie widziałem go dawno, — o ludzie! o wieki!
Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc dręczy;
Męczyła ojców naszych, — dzieci, wnuków męczy!

ADOLF.

(Wszyscy zbliżają się i słuchają.)

Znałem go, będąc dzieckiem; — był on wtenczas 75
[młody,

Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;
Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił,
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;
Lubił dzieci i często brał mię na kolana,
U dzieci miał on tytuł wesołego pana. 80

Pamiętam włosy jego, — nieraz ręce moje
Płatałem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje.
Wzrok pamiętam, — musiał być wesoly, nie-
[winny,

Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny,
I patrząc na nas, wabił nas do swój żrenicy, 85
Patrząc nań, myśleliśmy, żeśmy rowiennicy.
On wtenczas miał się żenić; — pomnę, że
[przynosił

- Dzieciom dary swój przyszlój i na ślub nas prosił,
 Potém długo nie przyszedł, i mówiono w domu,
 90 Że nie wiedzieć gdzie zniknął, umknął pokryjomu,
 Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytropił, —
 Nakoniec powiedziano: zabił się, utopił.
 Policyja dowodem stwierdziła domysły,
 Znalezione płaszcz jego nad brzegami Wisły;
 95 Przyniesiono płaszcz żonie — poznała — on zginął;
 Trupa nie znaleziono — i tak rok przeminał.
 Dlaczegoż on się zabił? — pytano, badano,
 Żałowano, płakano, wreszcie — zapomniano.
 I minęło dwa lata. — Jednego wieczora
 100 Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztoru.
 Wieczór ciemny i dżdżysty, — nie wiem, czy przy-
 [padkiem,
 Czy umyślnie ktoś był téj procesyi świadkiem,
 Może jeden z odważnych warszawskich mło-
 [dzieńców,
 Którzy śledzą pobytu i nazwiska jeńców:
 105 Warty stały w ulicach, głucho było w mieście —
 Wtém ktoś z za muru krzyknął: więźnie, kto
 [jesteście?
 Sto ozwało się imion, — śród nich dosłyszano
 Jego imię, i żonie nazajutrz znać dano.
 Pisała i latała, prosiła, błagała,
 110 Lecz prócz tego imienia, nic nie posłyszała.
 I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści.

W. 100: *Więźniów do Belwederu wiedziono.* W pa-
 łacu Belwederskim pod Warszawą mieszkał W. Ks. Kon-
 stanty.

Lecz nie wiedzieć, kto szerzył w Warszawie po-
 [wieści,
 Że on żyje, że męczą, że przyznać się wzbrania,
 I że dotąd nie złożył żadnego wyznania,
 Że mu przez wiele nocy spać nie pozwalano, 115
 Że karmiono śledziami i pić nie dawano,
 Że pojono opijum, nasyłano strachy,
 Larwy; że łaskotano w podeszwy, pod pachy —
 Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli
 Mówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli. 120

Aż niedawno przed domem żony, w nocy
 [dzwonią —
 Otworzono: Oficer i żandarm pod bronią,
 I więzień — On! — każą dać pióra i papieru,
 Podpisać, że wrócony żywy z Belwederu.
 Wzięli podpis, i palcem pogroziwszy: „jeśli 125
 Wydasz...” i nie skończyli, jak weszli, odeszli.
 To on był. — Biegę widzieć, przyjaciel ostrzega:
 Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami szpiega.
 Idę nazajutrz, w progu policyjskie draby;
 Idę w tydzień, on sam mię nie przyjmuje, słaby. 130
 Aż niedawno za miastem w pojeździe spot-
 [kałem —

Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.
 Utył, ale to była okropna otyłość;
 Wydęła go zła strawa i powietrza zgniłość;
 Policzki mu nabrzmiały, poźółkły i zbladły, 135

W. 118: *łaskotano*: łaskotano; porów. sc. VI w. 5). —

W. 129: *policyjskie* — z rosyjska: policyjne.

W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie
[spadły.
Witam, on mię nie poznał, nie chciał mówić do
[mnie,
Mówię, kto jestem, patrzy na mnie bezprzy-
[tomnie.

- Gdym dawniej znajomości szczegóły powiadał,
140 Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał.
Ach! wszystko, co przecierpiał w swych mę-
[czarniach' dziennych,
I wszystko, co przemyślił w swych nocach bez-
[sennych,
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka;
Bo na tém oku była straszliwa powłoka.
145 Źrenice miał podobne do kawałków szklanych,
Które zostają w oknach więzień kratowanych,
Których barwa jest szara, jak tkanka pajęcza,
A które, patrząc z boku, świecą się jak tęcza:
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,
150 Ale ich okiem nawskróś przebić nie zdołamy:
Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,

W. 148: *patrząc z boku, świecą się jak tęcza.* Imiesłów nieodmienny cz. teraźn. używa się w nowszej polszczyźnie jako określenie orzeczenia, ale zwykle wtedy tylko, gdy można go zastąpić przez mianownik imiesłowu odmiennego (a więc określenie podmiotu). Tu wyrażenie „patrząc z boku” żadnego związku z podmiotem zdania nie ma: jest ono pot.aktowane jak zwykły przysówek, określający orzeczenie. Zdarzają się takie zwroty (acz rzadko) w dzisiejszej mowie potocznej, np. „na ogół biorąc, żniwa wypadły dobrze”.

Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w
[zmierzchu.

W miesiąc poszedłem znowu, myślałem, że zdoła
Rozpatrzeć się na świecie i pamięć przywoła.

Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą, 155

Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,

Tyle lat go badały mękami tyrany,

Tyle lat otaczały słuch mające ściany;

A całą jego było obroną — milczenie,

A całém jego były towarzystwem — cienie; 160

Że już się nie udało wesołemu miastu

Zgładzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu.

Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem,

Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem.

Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić, 165

Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;

Odwraca się, i głowę na rękę opiera,

Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera:

Ścina usta, by słowa same nie wypadły,

Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgadły. 170

Pytany, myśląc zawsze, że jest w swém więzieniu,

Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,

Krzycząc zawsze dwa słowa: „nic nie wiem,

[nie powiem“

I te dwa słowa, jego stały się przysłowiem;

I długo przed nim płacze na kolanach żona 175

I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.

Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;

Myślałem, że on ją nam najlepiej opowie,

Wyda na jaw z pod ziemi i z pod straży zbirów,
 180 Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów: —
 Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
 Jój dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.
 I cóż on na pytania moje odpowiedział?
 Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział,
 185 Nie pomniał. — Jego pamięć zapisana cała,
 Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała:
 Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać,
 Rzekł tylko: będę o to Pana Boga pytać,
 On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie.

(Adolf łyzi ocięra.)

(Długie milczenie.)

DAMA MŁODA (do literata).

190 Czemu to o tém pisać nie chcecie, Panowie?

HRABIA.

Niech to stary Niemcewicz w pamiętniki wsadzi:
 On tam, słyzałem, różne szpargały gromadzi.

LITERAT I.

To historia!

LITERAT II.

Straszna.

W. 186: *księga herkulańska*. Herculanium — miasto starożytne, zasypane w r. 79 naszej ery przez wybuch wulkanu Wezuwjusza, odkopane w wieku XVIII-ym. — W. 191: *Niemcewicz* Julian Ursyn (1758—1841) wydawał od r. 1822 „Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce“.

KAMERJUNKIER.

Dalbóg wyśmienita.

LITERAT I.

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta?
I proszę, jak opiewać społeczne wypadki; 195
Zamiast mitologii są naoczne świadki.
Potém, jest to wyraźny, święty przepis sztuki,
Że należy poetom czekać — aż — aż —

JEDEN Z MŁODZIEŻY.

Póki? —

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
Jak figa ucukruje, jak tytoń uleży? 200

LITERAT I.

Niéma wyraźnych reguł.

LITERAT II.

Ze sto lat.

LITERAT I.

To mało!

LITERAT III.

Tysiąc, parę tysięcy —

LITERAT IV.

A mnieby się zdało,
Że to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest nowy;

W. 201: *Niéma wyraźnych reguł*: w teorii poezji (poetyce) klasycznej; literaci I., II. i III. są wyznawcami tej teorii.

DRUGI HRABIA, niedawno kreowany z mieszczan.
 Arystokracja zawsze swobód jest podporą,
 Niech państwo przykład z Wielkiej Brytanii biorą.
 (Zaczyna się kłótnia polityczna — młodzież wychodzi.)

PIERWSZY Z MŁODYCH.

A lotry! — o to kija!

A*** G**.

O to stryczka, haku!
 Jabym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

N***.

Patrzcie, cóż my tu pocznem, patrzcie przy- 225
 [jaciele,
 Otóż to jacy stoją na narodu czele.

WYSOCKI.

Powiedz raczej na wierzchu. Nasz naród jak
 [lawa,
 Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
 Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;
 Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi. 230
 (Ochodzą.)

W. 223: A*** G**. W rękopisie: Adam G. Jest to
 zapewne Adam Gurowski, krzykliwy demokrat i radykał,
 później zdrajca. — W. 225: N***. W rękopisie: Nabelak.
 Ludwik Nabelak (1804-1883), literat, patriota gorący, później-
 szy uczestnik napadu na Belweder w dniu 29. listopada
 1830 r. — W. 227: Wysocki, Piotr (1799-1875), późniejszy
 instruktor Szkoły Podchorążych i organizator spisku 1830 r.
 W r. 1824 był podoficerem pułku grenadierów gwardji.

S C E N A VIII.

PAN SENATOR.

(W Wilnie. Sala przedpokojowa; na prawo drzwi do sali komisji śledczej, gdzie prowadzą więźniów i widać ogromne pliki papierów. W głębi drzwi do pokojów Senatora, gdzie słychać muzykę. Czas: po obiedzie. U okna siedzi sekretarz nad papierami; dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wiska. Nowosilców pije kawę; koło niego szambelan Bajków, Pelikan i jeden doktor. U drzwi warta i kilku lokajów nieruchomych.)

SENATOR, do Szambelana.

Diable! quelle corvée! — przecież po obiedzie.
La princesse nas zwiódła i dziś nie przyjedzie.
 Zresztą, *en fait des dames*, stare, albo głupie: —
 Gadać, *imaginez-vous*, o sprawach przy supie!

Scenarjusz: szambelan Bajków (Leon): rzeczywisty radca stanu, przyjaciel i zausznik Nowosilcowa, „wcielenie cynicznego wyuzdania i moralnej gangreny” (Mościcki). — Pelikan Wacław (1790—1873) Czech z pochodzenia, od r. 1817 profesor chirurgji w Uniw. Wileńskim; „typ karjerowicza o giętym karku i marniej duszy” (Mościcki). — Jeden doktor: August Becu (1771—1824), ojczym poety Juliusza Słowackiego; pochodził z rodziny francuskiej, osiadłej w Polsce od XVII-go w.; od r. 1799 był profesorem patologji w Wilnie. Miłośnik wygody, zaniedbywał swoje obowiązki profesorskie; a chcąc uzyskać zwolnienie od służby z wysoką pensją dożywotnią, wysługiwał się Nowosilcowowi. Zginął od pioruna. — W. 1: *Diable! quelle corvée* = Niech djabli! za co pańszczyzna! — W. 2: *La princesse*: księżna Zubow, przyjaciółka Nowosilcowa i Bajkowa. — W. 3: *en fait des dames* = co się tyczy dam. — W. 4: *imaginez-vous* = wyobraź sobie.

Je jure, tych patriotków nie mieć *à ma table*, 5
Avec leur franc parler et leur ton détestable.

Figurez-vous, — ja gadam o strojach, kasynie,
 A moja kompanija o ojcu, o synie: —

„On stary, on zbyt młody, Panie senatorze,
 On kozy znieść nie może, Panie senatorze, 10
 On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,
 On“ — *Que sais-je!* — Piękny dyskurs w obiady
 [proszone.

Il y a de quoi oszaleć; muszę skończyć sprawę,
 I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę.

Monseigneur mnie napisał *de revenir bientôt*, 15
 On się beze mnie nudzi, a ja z tą hołotą —
Je n'en puis plus —

DOKTOR, podchodząc.

Mówilem właśnie, Jaśnie Panie,
 Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie,
 W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi
 I robi *anagnosin*. Mnóstwo uczniów siedzi, 20
 Tyle było śledzenia, żadnego dowodu;

W. 5: *Je jure* = przysięgam; *à ma table* = przy
 moim stole. — W. 6: *Avec leur franc parler etc.* = Z ich
 otwartością i z ich tonem obrzydliwym. — W. 7: *Figurez-vous*
 = wystaw sobie. — W. 12: *Que sais-je!* = Czy ja wiem.
 — W. 13: *Il y a de quoi oszaleć* = jest z czego oszaleć. —
 W. 14: *I uciec... w kochaną Warszawę*; prowincjonalizm
 składniowy, częsty u Mickiewicza. — W. 15: *Monseigneur*
 = Jaśnie Oświecony (Książę); *de revenir bientôt* = abym
 wracał wkrótce. — W. 17: *Je n'en puis plus* = nie mogę
 już dłużej [wytrzymać]. — W. 20: *anagnosin* (z greckiego)
 = diagnozę, rozpoznanie choroby.

Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.
 Cóż odkryto? wierszyki! *ce sont des maux légers*
Ce sont, można powiedzieć, *accidents passagers*
 25 Ale osnowa spisku dotąd jest tajemną,
 I...

SENATOR, z urazą.

Tajemną? — to widzę Panu w oczach ciemno
 I nie dziw, po obiedzie — więc *signor Dottore*
Adio, bona note, dzięki za perorę!
 Tajemną! sam śledziłem i ma być tajemną?
 30 I *vous osez, docteur*, mówić tak przedemną?
 Któż kiedy widział u nas formalniejsze śledztwa?

(Pokazując papiery.)

Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa,
 Wszystko jest, i tu cały spisek świętokradzki
 Stoi spisany jasno, jak ukaz senacki⁵. —
 35 Tajemną! — za te nudy, owoż co mam w zysku.

DOKTOR.

Jaśnie Panie, *excusez*, któż wątpi o spisku!
 Właśnie mówię — że....

W. 23: *ce sont des maux légers* = to są dolegliwości lekkie. — W. 24: *accidents passagers* = przypadki chwilowe. — W. 27—28: *signor Dottore, adio, bona* [zamiast *buona*] *note* [zamiast *notte*] = (po wł.) panie doktorze, do widzenia, dobranoc. — W. 30: *vous osez, docteur* = pan śmie, doktorze. — W. 34: *ukaz senacki*. Patrz Objasnienia [poety] na końcu dzieła. — W. 36: *excusez* = wybacz pan.

LOKAJ.

Człowiek kupca Kanissyna
Czeka i jakiś Panu rejestr przypomina.

SENATOR.

Rejestr? jaki tam rejestr? — kto?

LOKAJ.

Kupiec Kanissyn,
Co mu Pan przyjąć rozkazał... 40

SENATOR.

Idźże precz sukisyn!
Widzisz, że ja zajęty.

DOKTOR, do lokajów.

A głupie bestyje!
Przychodzić — Pan senator, widzisz, kawę pije.

SEKRETARZ, wstając od stolika.

On powiada, że jeśli Pan zapłatę zwleka,
On zrobi proces.

SENATOR.

Napisz grzecznie, niechaj czeka.

(Zamyśla się.)

A propos — ten Kanissyn — trzeba mu wziąć 45
[syna

Pod śledztwo. — Oj to ptaszek!

SEKRETARZ.

To mały chłopczyna.

SENATOR.

Oni to wszyscy mali, ale patrz w ich serce; —
Najlepij ogień zgasić, dopóki w iskiecie.

SEKRETARZ.

Syn Kanissyna w Moskwie.

SENATOR.

W Moskwie? — a *voyez-vous*,
50 Emisaryjusz klubów. — Czas zabieżyć temu,
Wielki czas.

SEKRETARZ.

On podobno u kadetów służy.

SENATOR.

U kadetów? — *voyez-vous*, on tam wojsko burzy.

SEKRETARZ.

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

SENATOR.

Oh! cet incendiaire,
Ma tu korespondentów. (Do sekretarza.) *Ce n'est*
[pas ton affaire;

W. 49: *voyez-vous* = widziecie. — W. 50: *emisaryjusz klubów*: wysłaniec klubów [politycznych] — W. 53: *cet incendiaire* = ten podpalacz. — W. 54: *ce n'est pas ton affaire* = to nie twoja sprawa.

Rozumiész! — Hej deżurny! — We dwadzieścia 55
[cztery

Godzin wysłać kibitkę i zabrać papiéry.
Zresztą ojciec lękać się nas nie ma przyczyny,
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

DOKTOR.

Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu,
Są tam ludzie różnego i wieku i stanu; — 60
To najniebezpieczniejsze jest spisku symptoma,
A wszystkiém rusza pewna sprężyna kryjoma,
Którą...

SENATOR, z urazą.

Kryjoma?

DOKTOR.

Mówię, tajemnie skrywana,
Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana.

(Senator odwraca się.)

(Do siebie.)

To szatan niecierpliwy, z tym człowiekiem bieda! 65
Mam tyle ważnych rzeczy; wymówić mi nie da.

PELIKAN, do senatora.

Co Pan senator każe z Rollisonem robić?

W. 61: *symptoma*: w dzisiejszym języku 'symptom'
albo 'sympmat': objaw, z którego wnioskować można
o ogólnym stanie rzeczy. — W. 67: z *Rollisonem*; w rękopisie
poety pierwotnie zamiast Rollison wszędzie było Mol-
lison. Patrz str. 78, obj. do w. 68.

SENATOR.

Jakim?

PELIKAN.

Co to na śledztwie musiano go obić.

SENATOR.

Eh bien?

PELIKAN.

On zachorował.

SENATOR.

Wieleż kijów dano?

PELIKAN.

70 Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano. —
Pan Botwinko śledził go.

BAJKÓW.

Pan Botwinko! cha, cha —
O nieprędko on kończy, gdy się raz rozmacha.
Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpётnie —
Parions, że mu wyliczył najmniej ze trzy setnie.

W. 69: *Eh bien?* = cóż więc? — W. 71: *Botwinko* Hieronim: Rosjanin, prokurator gubernjalny wileński, członek komisji śledczej w procesach młodzieży litewskiej, „łotr i niecnota w całym znaczeniu“ (Lelewel). — W. 74: *Parions* = załóźmy się; *trzy setnie* = trzy setki.

SENATOR, zadziwiony.

Trois cents coups et vivant? Trois cents coups, le 75
[coquin;

Trois cents coups sans mourir, — quel dos de
[jacobin!

Myślałem, że w Rosyi *la vertu cutanée*

Surpasse tout — ten łotr ma *une peau mieux*
[tannée!

Je n'y conçois rien! ha, ha, ha, ha, mon ami!

(Do grającego w wiska, który czeka na swego kompana.)

Polaki nam odbiorą nasz handel skórami. 80

Un honnête soldat en serait mort dix fois!

Quel rebelle — (podchodzi do stolika) Dla Pana
[mam *un homme de bois* —

Chłopiec drewniany; dał mu sam Botwinko kije.

W. 75-76: *Trois cents coups* etc. = Trzysta kijów i żyje! Trzysta kijów! a łotr! Trzysta kijów i nie umrzeć, — cóż za grzbiet jakobiński! [Jakobinami nazywało się skrajne stronnictwo rewolucyjne we Francji]. — W. 77: *la vertu cutanée* = cnota skóry. — W. 78: *surpasse tout* = przewyższa wszystko; *une peau mieux tannée* = skórę lepiej wygarbowaną. — W. 79: *Je n'y conçois rien* etc. = Nic z tego nie rozumiem! ha, ha, ha, ha, mój przyjacielu! — W. 81: *Un honnête soldat* etc. = Uczciwy żołnierz umarłby z tego dziesięć razy! — W. 82: *Quel rebelle* = Cóż to za buntownik; *un homme de bois* = człowiek drewniany. — Wplatając do wierszy wyrazy francuskie, Mickiewicz traktuje je wedle zasad wierszowania francuskiego; w. 82 jest 13-zgłoskowy; należy go czytać: *Quel-rebel-le* — Dla-pa-na — mam-un-hom-me-de-bois. T. zw. *e nieme* (*e muet*) tworzy więc tutaj sylabę.

Trzysta kijów dziecięciu — *figurez-vous?* żyje!

(Do Pelikana.)

85 Nic nie wyznał?

PELIKAN.

Prawie nic; — zęby tylko zaciął,
Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych przyjaciół.
Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele —
Widać, że ci uczniowie — jego przyjaciele.

SENATOR.

C'est juste: jaki upór!

DOKTOR.

Właśnie powiadałem

90 Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szaleń,
Ucząc ich głupstw: naprzykład, starożytne dzieje!
Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje.

SENATOR, wesoło.

Vous n'aimez pas l'histoire, — ha, ha, *un satirique*
Aurait dit, że boisz się *devenir historique*.

W. 84: *figurez-vous?* = wystawiacie sobie? —
W. 89: *C'est juste* = to prawda. Rytmicznie traktując
poeta to wyrażenie wedle zasad wierszowania francu-
skiego jako trzygłoskowe: *C'est-jus-te*. (Patrz wyżej Obj.
do w. 82.) — W. 91: *starożytne dzieje*. Lelewel w bro-
szurze „Nowosilcow w Wilnie“ pisze: „Becu zwrócił uwagę
[Nowosilcowowi] ile nauki filologiczne i moralno-polityczne,
wykład Iljady lub nauka prawa, może młodzieży umysł
egzaltować. Przytaczał tego dziwne przykłady“. — W. 93 do
94: *Vous n'aimez etc.* = Nie lubisz pan historii, — ha,
ha, satyryk jakiś powiedziałby, że boisz się zostać osobą
historyczną.

DOKTOR.

I owszem, uczyć dziejów, niech się młodzież 95
[dowie,
Co robili królowie, wielcy ministrowie...

SENATOR.

C'est juste.

DOKTOR, ucieszony.

Właśnie mówię, widzi Pan Dobrodziój,
Że jest sposób wyklądać dzieje i dla młodzi.
Lecz poco zawsze prawić o republikańach,
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach. 100

PELIKAN, do jednego ze swoich towarzyszków,
pokazując doktora.

Patrz, patrz, jak za nim łązi pochlebca przekłety,
I wścibi się mu w łaskę — co to za wykręty!
(Podchodzi do doktora.)

Ale cóż o tém mówić, czy to teraz pora;
Zważno, czy można nudzić Pana senatora.

LOKAJ, do senatora.

Czy Pan rozkaże wpuścić te Panie — kobiety — 105
Pan wie — co wysiadają tu codzień z karety. —
Jedna ślepa, a druga —

SENATOR.

Ślepa? któż to ona?

LOKAJ.

Pani Rollison.

PELIKAN.

Matka tego Rollisona.

LOKAJ.

Codzień tu są.

SENATOR.

Odprawić było —

DOKTOR.

Z panem Bogiem!

LOKAJ.

110 Odprawiamy, lecz siada i skwiérczy pod progiem.
 Kazaliśmy brać w areszt, — ze ślepą kobietą
 Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybito.
 Czy mam wpuścić?

SENATOR.

E! rady sobie dać nie umiesz —

Wpuścić; tylko aż do pół schodów — czy

[rozumiesz?

115 A potem ją sprowadzić — aż w dół — o tak
 [(z gestem) tego;

Żeby nas nie nudziła więcéj swą włóczęgą.

(Drugi lokaj wchodzi i oddaje list Bajkowowi.)

No czegoż stoisz, pódźże —

BAJKOW.

Elle porte une lettre.

(Oddaje list.)

W. 117: *Elle porte une lettre* = ona ma z sobą list. — I ten wiersz, jak poprzednie z wyrazami francuskimi, należy czytać według zasad wierszowania francuskiego: No-cze-go-sto-isz-pódź-że — *El-le* — *port(e)* *u-ne-lettr(e)*. *E* nieme nie stanowi sylaby na końcu wiersza (*lettre*) i wtedy, gdy po niem następuje sylaba, zaczynająca się od samogłoski lub *h* niemego (*porte une*).

SENATOR.

Któżby to za nią pisał?

BAJKOW.

La princesse peut-être.

SENATOR, czyta.

Księżna! skąd jęj to przyszło? na kark mi ją
wpycha.*Avec quelle chaleur!* — Wpuścić ją do licha. 120

(Wchodzą dwie damy i Ksiądz Piotr.)

PELIKAN, do Bajkowa.

To stara czarownica, *mère de ce fripon.*

SENATOR, grzecznie.

Witam, witam, któraż z Pań jest Pani Rollison?

P. ROLLISON, z płaczem.

Ja — mój syn! Panie Dobrodzieju...

SENATOR.

Proszę — chwilę,
Pani masz list, a pocóż przyszło tu Pań tyle?

DRUGA DAMA.

Nas dwie.

125

W. 118: *La princesse peut-être* = Może księżna. —
 W. 120: *Avec quelle chaleur* = z jakimż ogniem. — W. 121:
mère de ce fripon = matka tego gałgana. — W. 122:
Pani Rollison; w rękopisie poety pierwotnie wszędzie
 było: Mollison. Felicjanna Mollesonowa matka Jana
 (patrz str. 78, obj. do w. 68) robiła wszelkie możliwe
 starania o zwolnienie syna, zwracała się nawet do
 W. Księcia.

SENATOR, do drugiej.
I pocóż Panią mam tu honor witać?

DRUGA.
Pani Rollison trudno drogi się dopytać,
Nie widzi. —

SENATOR.
Ha! nie widzi — a to wacha może?
Bo codzień do mnie trafia.

DRUGA.
Ja tu ją przywożę,
Ona sama i stara i niebardzo zdrowa.

P. ROLLISONOWA.
130 Na Boga...!

SENATOR.
Cicho. (Do drugiej.) Pani któż jesteś?

DRUGA.
Kmitowa.

SENATOR.
Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie.
Jest na nich podejrzenie.

W. 130: *Kmitowa*. W rękopisie poety było pierwotnie *Guttowa*. Pani *Guttowa*, żona aptekarza z Wilna, należała do grona pań, opiekujących się więźniami politycznymi.

KMITOWA, bladnąc.

Jakto, jakto? Panie!

(Senator śmieje się.)

P. ROLLISONOWA.

Panie! litość — ja wdowa! Panie senatorze!

Słyszałam, że zabili — czyż można, mój Boże!

Moje dziecko! — Książdz mówi, że on jeszcze 135

[żyje;

Ale go biją, Panie! któż dzieci tak bije! —

Jego zbito — zlituj się — po katowsku zbito.

[(płacze.)

SENATOR.

Gdzie? kogo? — gadaj przecie po ludzku kobięto.

P. ROLLISONOWA.

Kogo? ach dziecko moje! Mój Panie — ja wdowa—

Ach wieleż to lat, póki człek dziecko wychował

Mój Jaś już drugich uczył; niech Pan wszyst- 140

[kich spyta,

Jak on uczył się dobrze. — Ja biędna kobięta!

On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu —

Ślepa, on był mnie okiem — Panie, umrę z głodu.

SENATOR.

Kto popłótl, że go bili, nie wyjdzie na sucho.

Kto mówił?

145

P. ROLLISONOWA.

Kto mnie mówił? ja mam matki ucho.

Ja ślepa; teraz w uchu cała moja dusza,

Dusza matki, — Wiedli go wczora do ratusza;
Słyszałam —

SENATOR.

Wpuszczono ją?

P. ROLLISONOWA.

Wypchnęli mię z progu,
I z bramy i z dziedzińca. Siadłam tam na rogu,
150 Pod murem; — mury grube, — przyłożyłam ucho —
Tam siedziałam od rana. — W północ, w mieście
[głucho,
Słucham — w północ, tam z muru — nie, nie
[zwodzę siebie;
Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na niebie;
Ja głos jego słyszałam uszami własnymi —
155 Cichy, jakby z pod ziemi, jak ze środka ziemi. —
I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko, głęboko;
Ach dalej poszedł, niżli najbystrzejsze oko.
Słyszałam, męczono go —

SENATOR.

Jak w gorączce bredzi!
Ale tam moja Pani wielu innych siedzi?

P. ROLLISONOWA.

160 Jakto? — czyż to nie był głos mojego dziecięcia?
Niema owca pozna głos swojego jagnięcia
Śród najliczniejszej trzody — ach to był głos
[tak! —
Ach dobry Panie, żebyś słyszał raz głos taki,
Tybyś już nigdy w życiu spokojnie nie zasnął!

SENATOR.

Syn Pani zdrów być musi, gdy tak głośno
[wrzasnął. 165]

P. ROLLISONOWA, pada na kolana.

Jeśli masz ludzkie serce...

(Otwierają się drzwi od sali — słychać muzykę, — wbiega
panna ubrana jak na bal.)

PANNA.

*Monsieur le sénateur —
Oh! je vous interromps, on va chanter le chœur
De Don Juan; et puis le concerto de Herz...*

SENATOR.

*Herz! chœur! tu także była mowa około serc.
Vous venez à propos, vous belle comme un cœur. 170
Moment sentimental! il pleut ici des cœurs.*

W. 166–168: *Monsieur le sénateur* etc. — Panie senatorze, — oh! przerywam Panu, mają śpiewać chór z „Don Juana“ [sławnej opery Mozarta, napisanej w r. 1787], a potem koncert Herza... — Henri Herz (1806–1888) — głośny przez pewien czas pianista i kompozytor austriacki, szczególnie popularny między 1825 a 1835 r. — W. 169: *Herz! chœur!* itd.: gra słów; *Herz* po niemiecku — serce; francuski zaś wyraz *choeur* (chór) w wymowie niczem się nie różni od wyrazu *cœur* (serce). — W. 170–171: *Vous venez à propos* etc. — Przybywa Pani w samą porę; sama piękna jak serce. Cóż za tkliwa chwila! Deszcz serc tu pada.

(Do Bajkowa.)

Żeby *le grand-duc Michel* ten kalambur wiedział,
Ma foi, to jużbym dawno w radzie państwa
 [siedział.

(Do Panny.)

J'y suis — dans un moment.

P. ROLLISONOWA.

Panie, nie rzucaj nas
 175 W rozpaczy, ja nie puszczę — (chwytą za suknię).

PANNA.

Faites-lui donc grâce!

SENATOR.

Diable m'emporte, jeśli wiem, czego chce ta jędra.

P. ROLLISONOWA.

Chcę widzieć syna.

SENATOR, z przyciskiem.

Cesarz nie pozwala.

X. PIOTR.

Księdza!

W. 172: *le grand-duc Michel* = wielki książę Michał. — W. 173: *Ma foi* = słowo daję. — W. 174: *J'y suis* etc. = Będę tam — za chwilę. — W. 175: *Faites-lui* etc. = okaż jej pan łaskę. — W. 176: *Diable m'emporte* = niech mię djabeł porwie.

P. ROLLISONOWA.

Księdza przynajmniej poszlij, syn mój prosi księdza.
Może kona;—gdy ciebie płacz matki nie wzruszy,
Bój się Boga, dręcz ciało, ale nie gub duszy. 180

SENATOR.

C'est drôle; — kto te po mieście wszystkie
[plotki nosi,
Kto Wać Pani powiedział, że on księdza prosi?

ROLLISONOWA, pokazując Księdza Piotra.

Ten Ksiądz pocziwy mówił; on tygodni tyle
Biega, błaga, lecz nie chcą wpuścić i na chwilę.
Spytaj Księdza, on powie... 185

SENATOR, patrząc bystro na Księdza.

To on wie?—pocziwy?—
No zgoda, zgoda,—dobrze—Cesarz sprawiedliwy:
Cesarz księży nie wzbrania, owszem sam posyła,
Aby do moralności młodzież powróciła.
Nikt jak ja religii nie ceni, nie lubi —

(Wzdycha.)

Ach, ach, brak moralności, to, to młodzież gubi. 190
Eh bien, żegnam więc Panie.

P. ROLLISONOWA, do Panny.

Ach panienko droga!
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach na rany Boga!

W. 178: *poszlij* — zamiast: poślij, wymowa prowincjonalna litewska. — W. 180: *C'est drôle* — to pocieszne.

Mój syn mały! — rok siedzi o chlebie i wodzie.
 W zimném, ciemném więzieniu, bez odzieży,
 [w chłodzie...

PANNA.

195 *Est-il possible?*

SENATOR, w ambarasie.

Jakto, jakto? on rok siedział?
 Jakto, *imaginez-vous* — jam o tém nie wiedział?

(Do Pelikana.)

Słuchaj, trzeba tę sprawę najpierwój rozpatrzyć,
 Jeśli to prawda, uszy komisarzom natrzéc,

(Do Rollisonowój.)

Soyez tranquille, przyjdź tu o siódmój godzinie.

P. KMITOWA.

200 Nie płacz tak, Pan Senator nie wie o twym synie.
 Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. ROLLISONOWA, uradowana.

Nie wie? — chce wiedzieć? o niech mu Pan
 [Bóg nagrodzi.

Ja to zawsze mówiłam ludziom: — być nie może
 Tak okrutny, jak mówią, on stworzenie boże,

W. 193: *rok siedzi*. Szczegół o rocznem więzieniu Mollesona jest niehistoryczny. — W. 195: *Est-il possible?* = czy to możliwe? — W. 199: *Soyez tranquille* = bądź pani spokojna.

On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła — 205
Ludzie śmieli się, widzisz, jam prawdę mówiła.

(Do Senatora.)

Tyś nie wiedział! — te łotry wszystko tobie taja.
Wierz mi Panie, tyś łotrów otoczony zgrają;
Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko powiemy,
Całą prawdę — 210

SENATOR, śmiejąc się.

No dobrze, o tém pomówiemy,
Dziś nie mam czasu, *adieu*. — Księżnój powiedz
[Pani,
Że co można, to wszystko każę zrobić dla niéj.
(Grzecznie.)

Adieu Madame Kmit, adieu — co mogę, to zrobię!

(Do Księdza Piotra.)

Waść, Księżu, zostań, parę słów mam szepnąć
[tobie.

(Do Panny.)

J'y suis dans un moment. 215

(Wszyscy odchodzą prócz dawnych osób.)

SENATOR, po pauzie do lokajów.

A szelmy, łajdakil!

Łotry, stoicie przy drzwiach i porządek taki?
Skórę wam zedrę, szelmy, służby was nauczę:

W 213: *Adieu Madame Kmit, adieu*. W rytmice tego wiersza nie zachował poeta zasad wierszowania francuskiego: wyraz *Madame* trzeba czytać jako dwusylabowy. Wyraz *adieu* trzeba też z polską akcentować. — W. 215: *J'y suis etc.* = będę tam za chwilę.

(Do jednego lokaja.)

Sluchaj — ty idź za babą — (do Pelikana). Nie,
[Panu poruczę.

Skoro wyjdzie od Księżnej, daj jej pozwolenie
220 Widzieć syna i prowadź aż tam, — tam, w wię-
[zienie,

Potém osobno zamknij, — tak, na cztery klucze.
C'en est trop — a łajdaki, służby was nauczę!

(Rzuca się na krzesło.)

LOKAJ, ze drżeniem.

Pan kazał wpuścić—

SENATOR, schwytyjąc się.

Co? co?—ty śmiesz, ty! mnie gadać?

Toś wyuczył się w Polsce Panu odpowiadać.

225 Stój, stój, ja cię oduczę. — Wieść go do kwatery
Policmejsra — sto kijów i tygodni cztery
Na chleb i wodę —

PELIKAN.

Niech Pan senator uważy,

Iż mimo tajemnicy i czujności straży,

O biciu Rollisona niechętnie osoby

220 Wieść roznoszą i może wynajdą sposoby,
Oczernić przed cesarzem nasze czyste chęci,
Jeśli się temu śledztwu prędko łeb nie skreści.

W. 222: *C'en est trop!* = tego zanadto! — W. 227:
Niech Pan senator uważy. Plan Doktora i Pelikana
względem Rollisona nie ma podstaw historycznych.

DOKTOR.

Właśnie ja rozmyślałem nad tém, Jaśnie Panie.
 Rollison od dni wielu cierpi pomieszanie;
 Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca, 235
 A okna są zamknięte....

PELIKAN.

On chory na płuca;
 Nie należy w zamkniętym powietrzu go morzyć:
 Rozkażę mu więc okna natychmiast otworzyć.
 Mieszka na trzecim piętrze — powietrza użyje...

SENATOR, roztargniony.

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję; 240
 Nie dadzą chwili —

DOKTOR.

Właśnie mówię, Jaśnie Panie,
 Że potrzeba mieć większe o zdrowiu staranie.
 Po obiedzie, mówiłem zawsze, niechaj Pan te
 Sprawy odłoży na czas: — *ça mine la santé*.

SENATOR, spokojnie.

Eh mon docteur, przed wszystkiém służba 245
 [i porządek.

Potém, to owszem dobrze na słaby żołądek;
 To żółć porusza, a żółć *fait la digestion*.
 Po obiedzie, ja mógłbym *voir donner la question*,

W. 244: *Ça mine la santé* = to podkopuje zdrowie. — W. 245: *Eh mon docteur* = eh, mój doktorze. — W. 247: *fait la digestion* = przyczynia się do trawienia. — W. 248: *voir donner la question* = przyglądać się jak kogoś torturują.

Kiedy tak każe służba — *en prenant son café*.
 250 Wiész co, to chwila właśnie widzieć *auto-da-fé*.

PELIKAN, odpychając doktora.

Jakże Pan z Rollisonem każe decydować?
 Jeżeli on dziś jeszcze... umrze, to?...

SENATOR.

Pochować;

I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.

A propos balsam, Bajkow! — tobieby się zdało

255 Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,
 A żenisz się. Czy wiecie, on ma narzeczoną.

(Drzwi z lewej strony odmykają się — lokaj wchodzi —
 senator pokazując drzwi.)

Tę panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną.

Fi, pan młody, *avec un teint si délabré*,

Powinienbyś brać ślub twój jak Tyber à Capré.

260 Nie pojmuję, jak oni mogli Pannę zmusić,
 Pięknemi usteczkami słowo *tak* wykiżtusić.

W. 249: *en prenant son café* = pijąc kawę. —
 W. 250: *auto-da-fé* (z portugalskiego): palenie na stosie
 (dosłownie: akt wiary; nazwa stąd pochodzi, że na stosie
 palono odstępców w czasie prześladowań religijnych). —
 W. 256: *on ma narzeczoną*. Bajkow był zaręczony z Polką,
 podkomorzanką kowieńską, Zofją Chłopicką; zaręczyny te
 jednak odbyły się dopiero w r. 1829. Poeta przesuwając tu
 chronologię. — W. 258: *avec un teint si délabré* = z cerą
 tak zniszczoną. — W. 259: *jak Tyber à Capré* = jak
 Tyberjusz na Kaprei. Cesarz rzymski Tyberjusz spędził
 na wyspie Kaprei (Capri w pobliżu Neapolu) ostatnie lata
 swego życia, oddając się rozpucie i okrutnie tyranizując
 swe otoczenie.

BAJKOW.

Zmusić? — *Parions*, że ja z nią za rok się
[rozwiode,

I potem co rok będę brał żoneczki młode;

Bez przymusu; dość spojrzeć na tę lub na ową;

C'est beau małej szlachciance być jenerałową. 265

Spytaj Księdza, jeżeli zapłacze przy ślubie.

SENATOR.

A propos Księdza — (do Księdza) — pódźno, mój
[czarny Cherubie!

Patrzcie, *quelle figure!* on ma *l'air d'un poète* —

Czy ty widziałeś kiedy *un regard aussi bête?*

Potrzeba go ożywić. — Masz rumu kieliszek. 270

X. PIOTR.

Nie piję.

SENATOR.

No kapłanie, pij!

X. PIOTR.

Jestem braciszek.

W. 262: *parions* ob. w. 74. — w. 265: *c'est beau* = to rzecz piękna. — W. 266: *jeżeli* — w znaczeniu: czy. — W. 268: *quelle figure* = cóż to za twarz; *l'air d'un poète* = minę poety. — W. 269: *un regard aussi bête* = spojrzenie tak głupie. — W. 271: *Jestem braciszek* = zakonnik bez święceń kapłańskich.

SENATOR.

Braciszek czy stryjaszek, skądżeto Waszeci
Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci.
Czy to Waszec chodziłeś z wieściami do matki?

X. PIOTR.

275 Ja.

SENATOR, do sekretarza.

Zapisz to wyznanie — a oto są świadki.

(Do Księdza).

A skądżeś o tém wiedział? he? ptaszek nielada!
Spostrzegł się, że notują, i nie odpowiada.
W jakim klasztorze bractwo twe?

X. PIOTR.

U Bernardynów.

SENATOR.

A u Dominikanów pewnie masz kuzynów?
280 Bo u Dominikanów ten Rollison siedział.
No gadajże, skąd ty wiész, kto ci to powiedział?
Słyszysz! — ja tobie każę — nie szepc mi pocichu.
Ja w imieniu cesarza każę; słyszysz, mnichu?
Mnichu! czy ty słyszałeś o ruskim batogu?

(Do sekretarza.)

285 Zapisz, że milczał (do Księdza.) Wszak ty służysz
[Panu Bogu —
Znasz ty teologiją — słuchaj teologu.

W. 274: *Waszec*; tytułu tego używano przy zwracaniu się do ludzi z niższych stanów, albo jak tutaj dla zaznaczenia pewnej wzgardliwej wyższości.

Wiész ty, że wszelka władza od Boga pochodzi,
Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi.

(Książd milczy.)

A czy wiész mnichu, że ja mógłbym cię powiesić,
I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić. 290

X. PIOTR.

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jęj słucha;
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

SENATOR.

Jeżeli cię powieszę, a cesarz się dowiê,
Żem zrobił nieformalnie, a wiész, co on powiê?
„Ej senatorze, widzę, że się już ty bisisz“. 295

A ty, mnichu, tymczasem, jak wisisz, tak wisisz.
Pódzno bliżej, ostatni raz będę cię badał:
Wyznaj, kto tobie o tém biciu rozpowiadał?
He? — milczysz — już od Boga ty się nie

[dowiedział —

Któż mówił? — co? — Bóg? — anioł? — djabeł? 300

X. PIOTR.

Tyś powiedział.

W. 293—296: *Jeżeli cię powieszę* it.d. Podobną anegdotę opowiadano na Litwie w r. 1812 o Kutuzowie i księciu Ksawerym Lubeckim. Rozgniewany na Lubeckiego miał Kutuzow krzyknąć: „Ja cię mój książę, powieszę. Cesarz powiê: ot zbiesił się stary! a ty, książę, będziesz wisiał“. (Mościcki.) — W. 300: *Tyś powiedział*. Ks. Piotr odpowiada stylem Pisma św. Por. np. Ewang. Mat. XXVII, 11: „A Jezus stanął przed starostą i pytał go Starosta, mówiąc: Tyś jest król żydowski? Rzekł mu Jezus: Ty powiadasz“. (Przekład Wujka).

SENATOR, obruszony.

Tyś? — mnie mówić: tyś? — tyś — tyś, — ha
[mnich!]

DOKTOR.

Ha kapcanie!

Mówi się Panu: *Jaśnie Oświecony Panie.*

(Do Pelikana.)

Naucz go tam, jak mówić; ten mnich widzę
Daj mu tak — [z chlęwa,

(Pokazuje ręką.)

PELIKAN, daje księdzu policzek.

Widzisz ośle, senator się gniewa.

KSIĄDZ, do doktora.

305 *Panie, odpuść mu, Panie, on nie wie, co zrobił!*
Ach bracie, tą złą radą tyś sam się już dobił.
Dziś ty staniesz przed Bogiem.

SENATOR.

Co to?

BAJKOW.

On błaznuje.

Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam prorokuje.

(Daje mu szcztukę.)

X. PIOTR.

Bracie, i ty poszedłeś za jego przykładem!
310 *Policzone dni twoje, pójdziesz jego śladem.*

SENATOR.

Hej posłać po Botwinkę! zatrzymać tu klechę —
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć uciechę.

Obaczym, czy on będzie milczał tak upornie.
Ktoś go namowił.

DOKTOR.

Właśnie przedstawiam pokornie,
To jest rzecz umówiona i te wszystkie spiski 315
Kieruje, jak wiem pewnie, Księżę Czartoryski.

SENATOR, schwytuje się z krzesła.

Que me dites vous là, mon cher o Księżęciu?
Impossible — (do siebie.) kto wie? — eh!

[— śledztwo lat dziesięciu,
Nim się Księżę wypłacze, jeśli ja go splełam.

(Do doktora.)

Skądże wiész?

DOKTOR.

Dawno, czynnie, sprawą się zaprzątam. 320

SENATOR.

I Pan mnie nie mówiłeś?

W. 315—316: *spiski kieruje*: składnia rzadsza niż „kieruje spiskami” (jak dalej w w. 329); porów. „bliźnich rozrządzać” w sc. II w. 151. — W. 316: *Księżę Czartoryski*: Adam Jerzy Czartoryski (1770—1861), autor „Barda Polskiego”, wybitny działacz polityczny, w latach 1804—1807 rosyjski minister spraw zagranicznych; od r. 1803—1824 kurator okręgu naukowego wileńskiego, późniejszy prezes rządu narodowego w r. 1831. — W. 317: *Que me dites vous* etc. = Co mi mówisz, mój drogi. — Wiersz ten za-krótki jest o jedną zgłoskę. — W. 318: *Impossible* = niemożliwe.

DOKTOR.

Jaśnie Pan nie słuchał;
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

SENATOR.

Ktoś! ktoś! ale czy Ksiązę?

DOKTOR.

Mam ślad oczywisty,
Mam doniesienia, skargi i przejęte listy.

SENATOR.

325 Listy Księcia?

DOKTOR.

Przynajmniej jest mowa o Księżu
W tych listach, i o całym jego przedsięwzięciu,
I wielu profesorów — a głównym ogniskiem
Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOR, do siebie.

330 Ach gdyby jaki dowód! choćby podejrzenie,
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cienie!
Nieraz już mi o uszy obila się mowa:
To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa.

W. 328: *jest Lelewel*. Joachim Lelewel (1786—1861) był w latach 1821—1824 profesorem historii powszechnej w Uniw. Wil. i miał ogromną wziętość wśród młodzieży. W r. 1824, podejrzany o „szkodliwy wpływ” i rozszerzanie „ducha niespokojnego”, został „oddalony od obowiązków”. — W. 332: *To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa*. Istotnie Nowosilcow wiele zawdzięczał protekcji Czartoryskiego w czasie, gdy ten był ministrem.

Obaczym teraz, kto z nas będzie mógł się
[chwalić,
Czy ten, co umiał wynieść, czy ten, co obalić.

(Do Doktora.)

Pójdź — *que je vous embrasse* — a! a! to rzecz
[inna, 335

Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa niedziecinna:
Ja wraz zgadnąłem, że to jest Książęcia sztuka.

DOKTOR, poufale.

I pan zgadnął? — zjé djabła, kto Pana oszuka.

SENATOR, poważnie.

Choć ja wiem o tém wszystkiém, Panie Radco
[stanu; 340

Jeśli odkryć dowody udało się Panu,
Ecoutez, daję Panu senatorskie słowo,
Naprzód pensyję roczną powiększą połową,
I tę skargę za dziesięć lat służby policzę,
Potém może starostwo, dobra kanonicze,
Order — kto wie, nasz cesarz wspaniale opłaca, 345
Ja go sam będę prosił, — już to moja praca.

W. 335: *que je vous embrasse* = niech cię uścisnę. —
W. 341: *Ecoutez* = słuchaj pan. — W. 344: *starostwo*,
dobra kanonicze. Starostwa — majątki niegdyś królew-
skie, których zarząd powierzano w Polsce ludziom zasłu-
żonym, jako nagrodę; po rozbiorach stały się własnością
rządów zaborczych; rząd rosyjski oddawał je również
w zarząd ludziom dla siebie zasłużonym. — Co się tyczy
dóbr kanoniczych — to może tu chodzi albo o skonfisko-
wane dobra duchowieństwa, albo o majątki, stanowiące
własność Akademji Wileńskiej (od r. 1803 zaś — Uniwersy-
tetu Wileńskiego), a pochodzące z darów kanoników, które
to majątki Uniwersytet wydzierzawiał.

DOKTOR.

Mnie też to kosztowało niemało zabiegów;
Ze szczupłej mojej płacy opłacałem szpiegów;
A wszystko z gorliwości o dobro cesarza.

SENATOR, biorąc go pod rękę.

350 *Mon cher*, idź zaraz, weźmij mego sekretarza.
Wziąć te wszystkie papiery i opieczetować;

(Do Doktora.)

Wieczorem będziem wszystko razem trutynować.

(Do siebie.)

Ja pracowałem, śledztwo prowadziłem całe,
A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!

(Zamyśla się.)

(Do sekretarza w ucho.)

355 Przyaresztuj doktora razem z papierami.

(Do Bajkowa, który wchodzi.)

To ważna sprawa, musim zatrudnić się sami.
Doktor wymknął się z pewnym słówkiem nie-
[umyślnie,

Zbadałem go, a śledztwo ostatek wyciśnie.

(Pelikan, widząc względy senatora, odprowadza doktora
i kłania mu się nisko.)

DOKTOR, do siebie.

Niedawno mię odpychał — ho, ho, Pelikanie!
360 I ja go zepchnę, i tak, że już nie powstanie.

(Do senatora.)

Zaraz wracam.

W. 350: *Mon cher* = mój drogi. — W. 352: *trutynować* = roztrząsać.

SENATOR, niedbale.

O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

DOKTOR, patrząc na zegarek.

Co to? na mym zegarku godzina dwunasta?

SENATOR.

Już piąta.

DOKTOR.

Co, już piąta? — ledwie oczom wierzę.
Mój indeks na dwunastój, na samym numerze
Staął i na dwunastój sam indeksu nosek; 365
Żeby choć o sekundę ruszył, choć o włos! —

X. PIOTR.

Bracie, i twój już zegar stanął i nie ruszy
Do drugiego południa. — Bracie, myśl o duszy.

DOKTOR.

Czego ty chcesz?

PELIKAN.

Proroctwo tobie jakieś burezy.
Patrz, jak mu oczy błyszczą, istny wzrok jasz-
[czurczy! 370

X. PIOTR.

Bracie, Pan Bóg różnemi znakami ostrzega.

PELIKAN.

Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega —
(Otwierają się drzwi z lewej strony, wchodzi mnóstwo
dam wystrojonych, urzędników, gości, — za nimi muzyka.)

W. 364. indeks = wskazówka.

P. GUBERNATOROWA.

Czy można?

P. SOWIETNIKOWA.

C'est indigne!

P. JENERAŁOWA

Ah, mon cher sénateur,

Czekamy, posyłamy!

P. SOWIETNIKOWA.

Vraiment, c'est un malheur.

WSZYSTKIE, razem.

375 Wreszcie przyszyliśmy szukać.

SENATOR.

Cóż to? — jaka gala!

DAMA.

I tu możemy tańczyć, dość obszerna sala.

(Stają i szykują się do tańca.)

SENATOR.

Pardon, mille pardons, j'étais très occupé;

Que vois-je, un menuet? parfaitement groupé!

Cela m'a rapellé les jours de ma jeunesse!

W. 373: P. Sowietnikowa — radczyni — *C'est indigne!* — to niegodnie. — *Ah, mon cher sénateur* = ach, mój drogi senatorze. — W. 374: *Vraiment* etc. = Prawdziwie, to nieszczęście. — W. 377–382: *Pardon, mille pardons* etc. = SEN: Przepraszam, po tysiąc razy przepraszam; byłem bardzo zajęty. Co widzę? menuet? znakomicie ugrupowany! To przypomniało mi dni mojej młodości. KSIĘŻNA [Zubowowa; patrz str. 132, obj. do w. 2]: To jest tylko niespodzianka [przygotowana dla pana]! SEN.: To pani, moja bogini! Jakże ja lubię ten taniec! niespodzianka! ach, bogi! KSIĘŻNA: Zatańczysz pan, mam nadzieję? SEN.: Oczywiście, i jak tylko będę mógł najlepiej.

KSIEŻNA.

Ce n'est qu' une surprise.

380

SENATOR.

*Est-ce vous, ma déesse!**Que j'aime cette danse, une surprise? ah! dieux!*

KSIEŻNA.

Vous danserez, j'espère.

SENATOR.

Certes, et de mon mieux.

(Muzyka gra menueta z „Don Juana” — z lewej strony stoją czynownicy czyli urzędnicy i urzędniczki — z prawej kilku z młodzieży, kilku młodych oficerów rosyjskich, kilku starych ubranvch po polsku, i kilka młodych dam. — Na środku menuet. Senator tańczy z narzeczoną Bajkową; Bajkow z Księżną.)

B A L.

(SCENA ŚPIEWANA.)

DAMA, z prawej strony.

Patrz, patrz starego, jak się wije,
Jak sapię, oby skręcił szyję.

W. 383: *Patrz, patrz starego...* P. H. Mościcki wynalazł ciekawą historyczną ilustrację do tej sceny w ustępie ze współczesnych pamiętników St. Morawskiego: „Wszędzie widziano biedne, zaniedbane, w łachmanach kobiety..... Potężny czarnoksiężnik, który jednym słowem swoim.... ły te okropne w radość.... przemienić był w stanie, nazywał się — Nowosilcow. Lecz trudnym był do niego przystęp! Wiadomo tylko było, że siedział od rana do nocy u księżnej Zubow.... Rzucano się do niej, całowano jej ręce i nogi.... Przez ten czas, obok, w drugiej sali, trwał hałas, huk, śpiewy, śmiech, szum biesiadników“...

(Do Senatora.)

385 Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

(Na stronę.)

Il crévera dans l'instant.

MŁODY CZŁOWIEK.

Patrz, jak on łąsi się i liże,

Wczora mordował, tańczy dziś;

Patrz, patrz, jak on oczyma strzyże,

390 Skacze, jak w klatce ryś.

DAMA.

Wczora mordował i katował,

I tyle krwi niewinnéj wylał;

Patrz, dzisiaj on pazury schował,

I będzie się przymilał.

(Z lewéj strony.)

KOLLESKI REGESTRATOR, do sowietnika,⁶

395 Tańczy senator, czy widzicie,

Ej sowietniku, pódźmy w tan!

SOWIETNIK.

Uważaj, czy to przyzwolicie,

Byś ze mną tańczył Pan.

REGISTRATOR.

Ale tu znajdziem kilka dam.

W. 386: *Il crévera dans l'instant* = On pęknie za chwilę. — W. 395: *Kolleski Regestrator do Sowietnika*: patrz *Objaśnienia* [poety]. — W. 396: *pódźmy* (i dalej w w. 402 *pódź*) = pójźmy (brzmienie archaiczne, dziś tylko gwarowe).

SOWIETNIK.

Ale nie o to idzie rzecz ; 400
Ja sobie wolę tańczyć sam,
Niż z tobą -- pódźże precz.

REGISTRATOR.

Skądże to ?

SOWIETNIK.

Jestem sowietnikiem.

REGISTRATOR.

Ja jestem oficerski syn.

SOWIETNIK.

Mój Panie, ja nie tańczę z nikim, 405
Kto ma taki niski czyn.

(Do Pułkownika.)

Pódź, Pułkowniku, pódźże w taniec,
Widzisz, że tańczy sam senator.

PUŁKOWNIK.

Jaki tam gadał oszarpaniec ?

(Pokazując registratora.)

SOWIETNIK.

Kolleski registrator ! 410

PUŁKOWNIK.

Ta szuja, istne jakóbiny !

DAMA, do senatora.

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan.

SOWIETNIK, z gniewem.

Jak tu pomieszały się czyny !

DAMA.

Il crévera dans l'instant.

LEWA STRONA, chórem.

DAMY.

415 *Ah ! quelle beauté, quelle grâce !*

MĘCZYŹNI.

Jaka to świetność, przepych jaki!

PRAWA STRONA, chórem.

MĘCZYŹNI.

Ach łotry, szelmy, ach łajdaki!

Żeby ich piorun trzasł.

SENATOR, tańcząc, do Gubernatorowój.

Chcę zrobić znajomość starosty,

420 On piękną żonę, córkę ma ;

Ale zazdrośny —

GUBERNATOR, biegnąc za senatorem.

To człek prosty ;

Niech Pan to na nas zda.

(Podchodzi do starosty.)

A żona Pańska ?

STAROSTA.

W domu siedzi.

GUBERNATOR.

A córki ?

W. 415: *Ah ! quelle beauté* etc. — Ach, cóż za piękność, co za wdzięk! — W. 419: *zrobić znajomość starosty*: składnia francuska. — W. 421: *Gubernator*: Piotr Horn, gubernator cywilny wileński od r. 1824.

STAROSTA.

Jedną tylko mam.

GUBERNATOROWA.

I córka balu nie odwiedzi?

425

STAROSTA.

Nie!

GUBERNATOROWA.

Pan tu sam?

STAROSTA.

Ja sam.

GUBERNATOR.

I żona nie zna senatora?

STAROSTA.

Dla siebie tylko żonę mam.

GUBERNATOROWA.

Chciałam wziąć córkę pańską wczora.

STAROSTA.

Usłużność Pani znam.

430

GUBERNATOR.

Tu w menuecie para zbywa,

Senator potrzebuje dam.

STAROSTA.

Moja córka w parach nie bywa,

Jéj parę znajdę sam.

GUBERNATOROWA.

Mówiono, że tańczy i grywa,

Senator chciał zaprosić sam.

435

STAROSTA.

Widzę, że pan senator wzywa
Naraz po kilka dam.

LEWA STRONA, chórem.

Jaka muzyka, jaki śpiew,
440 Jak pięknie meblowany dóm.

PRAWA STRONA, chórem.

Te szelmy z rana piją krew,
A po obiedzie rum.

SOWIETNIK, pokazując senatora.

Drze ich, to prawda, lecz zaprasza,
Takiemu dać się drzeć nie żal.

STAROSTA.

445 Po turmach siedzi młodzież nasza,
Nam każą iść na bal.⁷

OFICER ROSSYJSKI, do Bestużewa.

Nie dziw, że nas tu przeklinają,
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
450 Samych lajdaków stek.

W. 440: *dóm*: Mickiewicz tak pisał i wymawiał (jak widać z rymów): wymowa to na Litwie rozpowszechniona. — W. 446: *Nam każą iść na bal*, patrz *Objaśnienia* [poety]. — W. 447: *do Bestużewa*. Jest to zapewne Aleksander Bestużew, (1797—1837), poeta i szlachetny patriota rosyjski, oficer gwardji, późniejszy uczestnik spisku „dekabrystów“. W latach 1823 i 1824 był on podobno *incognito*, w przebraniu cywilnem, w Wilnie i Warszawie.

STUDENT, do oficera.

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,

Co to za mina, co za ruch!

Skacze jak po śmieciach ropucha,

Patrz, patrz jak nadął brzuch.

Wyszczérzył zęby, nazbyt tyknął,

455

Patrz, jak otwiera gębę on,

Słuchaj, ach słuchaj, Bajkow ryknął.

(Bajkow nóci.)

(Do Bajkowa.) *Mon général, quelle chanson!*

BAJKOW. śpiewa pieśń Beranżera.

Quel honneur, quel bonheur!

Ah! monsieur le sénateur!

460

Je suis votre humble serviteur, etc. etc.

STUDENT.

Général, ce sont vos paroles?

W. 451: *rucha*, gwarowe, zamiast: rusza. — W. 458: *Mon général* etc. = panie generale, cóż to za piosenka! — Bajkowa tytułowano generałem, bo jako rzeczywisty radca stanu był on czynownikiem klasy 4-tej, której odpowiada ranga wojskowa generał-majora. Porów. Objaśn. [poety] — W. 459: *pieśń Beranżera*. Piotr Jan de Béranger (1780—1857), poeta francuski, zyskał sławę jako autor drobnych piosenek. Bajkow śpiewa urywek z jego utworu: *Le Sénateur*. Jest to piosenka satyryczna: śpiew głupiego męża, który się cieszy, że piękność jego żony pozyskała mu względy senatora. — *Quel honneur* etc. = Co za zaszczyt, Co za szczęście! Ach, panie senatorze! Jestem pańskim uniżonym sługą etc. etc. — (Patrz Objaśn. wydawcy.)

BAJKOW.

Oui.

STUDENT.

Je vous en fais compliment.

JEDEN Z OFICERÓW, śmiejąc się.

*Ces couplets sont vraiment fort drôles.*465 *Quel ton satirique et plaisait!*

MŁODY CZŁOWIEK.

*Pour votre muse sans rivale,**Je vous ferais académicien.*

BAJKOW, w ucho, — pokazując Księżnę.

Senator dziś będzie rogal.

SENATOR, w ucho, — pokazując narzeczoną Bajkowa.

Va, va, je te coifferai bien.

PANNA, tańcząca, do matki.

470 Nazbyt ohydni, nazbyt starzy.

MATKA, z prawej strony.

Jeśli ci zbrzydnął, to go rzuć.

W. 462—467: *Général* etc. = STUD.: Generale, czy to pańskie słowa? BAJ.: Tak. STUD.: Winszuję ich panu. JEDEN Z OFIC.: Te kuplety (zwrotki) są rzeczywiście bardzo śmieszne. Jaki ton satyryczny i zabawny! MŁODY CZŁ.: Za pańską niezrównaną poezję zrobiłbym pana akademikiem [członkiem akademiji]. — W. 469: *narzeczoną Bajkowa* była Polka — Zofja Chłopicka, patrz objaśn. na str. 154 do w. 257. — *Va, va* etc. = No, no, ja ci pięknie ubiorę głowę.

SOWIETNIKOWA z lewój strony.

Jak mojej córeczce do twarzy.

STAROSTA.

Jak od nich rumem czuć.

SOWIETNIKOWA DRUGA, do córki stojącej obok.

Tylko, Zosieńku, podnieś wzrok,

Może senator cię obaczy.

475

STAROSTA.

Jeżeli o mnie się zahaczy,

Dam rękojeścią (biorąc za karabelę) — w bok.

LEWA STRONA, chórem.

Ach jaka świetność, przepych jaki!

Ah quelle beauté, quelle grâce!

PRAWA STRONA.

Ach szelmy, łotry, ach łajdaki!

480

Żeby ich piorun trzasł.

(Z prawej strony między młodzieżą.)

JUSTYN POL, do Bestużewa, pokazując na senatora.

Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić,

Lub zamalować w pysk.

BESTUŻEW.

Cóż stąd, jednego łotra zgładzić,

Lub obić — co za zysk?

485

Oni wyszukają przyczyny,

By uniwersytety znieść,

Krzyknąć, że uczniu jakóbiny,

I waszą młodzież zjeść.

W. 482: *Justyn Pol*: właściwie Pohl (1801–1831),
Filareta, kandydat praw Un. Wil., jeden — później —
z organizatorów powstania 1831 r. na Litwie.

JUSTYN POL.

490 Lecz on zapłaci za męczarnie,
Za tyle krwi i łez.

BESTUŻEW.

Cesarz ma u nas liczne psiarnie,
Cóż, że ten zdechnie pies.

POL.

Nóż świerzbi w rękę, pozwól ubić.

BESTUŻEW.

495 Ostrzegam jeszcze raz!

POL.

Pozwól przynajmniej go wyczubić.

BESTUŻEW.

A zgubić wszystkich was.

POL.

Ach szelmy, łotry, ach zbrodniarze!

BESTUŻEW.

Muszę ciebie wywieść za próg.

POL.

500 Czyż go to za nas nikt nie skarże?

Nikt się nie pomści!

(Odchodzą ku drzwiom.)

X. PIOTR.

— Bóg!

(Nagle muzyka się zmienia i gra arją Kommandora.)

W. 502: *arją Kommandora*: z tejże opery Mozarta „Don Juan“, z której pochodzi poprzednio grany menuet; jest to istotnie — „muzyka ponura“, stanowiąca najjaśniejszy kontrast z wesołym menuetem. W akcji opery

TAŃCZĄCY.

Co to jest? — co to?

GOŚCIE.

Jaka muzyka ponura!

JEDEN, patrząc w okno.

Jak ciemno, patrzo, jaka zebrała się chmura.

(Zamyka okno — słychać zdala grzmot.)

SENATOR.

Cóż to? Czemu nie grają?

DYREKTOR MUZYKI.

Zmylili się.

SENATOR.

Pałki!

DYREKTOR.

Bo to miano grać różne z opery kawałki.

505

Oni nie zrozumieli, i stąd zamieszanie.

SENATOR.

No no, no — *arrangez donc* — no Panowie —

[Panie.

(Słychać krzyk wielki za drzwiami.)

PANI ROLLISON, za drzwiami, okropnym głosem.

Puszczaj mię! puszczaj....

znamionuje ona moment największej grozy. Śpiewa ją Komandor nie jako żywy człowiek, ale jako duch, który zjawił się w postaci posągu, aby ukarać swojego zabójcę. Jak wyjaśniają w. 505—506 na balu u Senatora „miano grać różne z opery kawałki“; muzykanci, przez nieporozumienie najwidoczniej, zagrali fragment zupełnie sprzeczny z nastrojem balowym. — W. 507: *arrangez donc* = wróćcież do porządku!

SEKRETARZ.

Ślepa!

LOKAJ, strwożony,

Widzi — patrz, jak sadzi
Po schodach, zatrzymajcie!

DRUDZY LOKAJE.

Kto jęj co poradzi!

PANI ROLLISON.

510 Ja go znajdę tu, tego pijaka, tyrana!

LOKAJ, chce zatrzymać — ona obala jednego z nich.
A! patrz, jak obaliła — a! a! opętana.

(Uciekają.)

PANI ROLLISON.

Gdzie ty! — znajdę cię, mózgi na bruku rozbiję —
Jak mój syn! Ha tyranie! syn mój! syn nie żyje!
Wyrzucili go oknem — czy ty masz sumnienie?
515 Syna mego tam z góry na bruk, na kamienie!
Ha, ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyłu
Niewiniątek, pójdź! — gdzie ty, gdzie ty, kro-
[kodylu?

Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki. —
Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru, na bruki.
520 Me dziecię, mój jedynak! mój ojciec żywiciel —
A ten żyje, i Pan Bóg jest, i jest Zbawiciel!

X. PIOTR.

Nie bluźń, kobięto; syn twój zraniony, lecz żyje.

PANI ROLLISON.

Żyje? syn żyje? — czyje to są słowa, czyje?
 Czy to prawda, mój księże? Ja zaraz pobiegłam —
 „Spadł” krzyczą, — biegnę — wzięli — i zwłok
 nie dostrzegłam: 525

Zwłok mego jedynaka — Ja biędna sierota!

Zwłok syna nie widziałam. Widzisz — ta
 [ślepotą!]

Lecz krew na bruku czułam — przez Boga
 [żywego]

Tu czuję — krew tę samą, tu krew syna mego,
 Tu jest ktoś krwią zbryzgany — tu, tu jest

[kat jego! 530]

(Idzie prosto do Senatora — Senator umyka się — Pani
 Rollison pada zemdlona na ziemię — X. Piotr jeden pod-
 chodzi do niej ze Starostą — słyhać uderzenie piorunu.)

WSZYSCY, złęknieni.

Słowo stało się ciałem! —

INNI.

X. PIOTR.

Nie tu.

W. 525: „Spadł” krzyczą. Wskoczenie Mollesona
 przez okno — niehistoryczne. Lelewel w broszurze „No-
 wosilcow w Wilnie” pomieszcza wzmiankę o wyskoczeniu
 z drugiego piętra Marjana Piaseckiego, Filomaty. P. Moś-
 cicki przypuszcza, że ta wzmianka podsunęła Mickiewi-
 czowi pomysł związania owego wypadku z cierpieniami
 więziennymi Mollesona.

BIBLIOTEKA
 Liceum Pedagogiczne

JEDEN, patrząc w okno.
Jak blisko — w sam róg domu uniwersytetu.

SENATOR, podchodzi do okna.
Okna doktora!

KTOŚ Z WIDZÓW.
Słyszysz w domu krzyk kobiety?

KTOŚ NA ULICY, śmiejąc się.
Cha — cha — cha — djabli wzięli.
(Pelikan wbiega zmieszany.)

SENATOR.
Nasz doktor?

PELIKAN. — Zabity
535 Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów:
Około domu stało dziesięć konduktorów,
A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,
Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił;
Srebro leżało w biurku, tuż u głów doktora,
540 I zapewne służyło dziś za konduktora.

STAROSTA.
Ruble rosyjskie, widzę, bardzo niebezpieczne.

SENATOR, do dam.
Panie zmieszały taniec — jak Panie niegrzeczne.
(Widząc, że ratują Panią Rollison.)

W. 536: *Konduktor* — przewodnik elektryczny, piorunochron.

Wynieście ją, wynieście — pomóc téj kobiecie.
Wynieście ją.

X. PIOTR.
Do syna?

SENATOR.
Wynieście, gdzie chcecie.

X. PIOTR.
Syn jęj jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha, 545
Pozwól mnie iść do niego.

SENATOR.
Idź, gdzie chcesz, do licha!

(Do siebie.)
Doktor zabity — ah! ah! ah! *c'est inconcevable!*
Ten ksiądz mu przepowiedział — ah! ah! ah!
[*c'est diable!*]

(Do kompanji.)
No i cóż w tém strasznego? — wiosną idą chmury,
Z chmury piorun wypada: — taki bieg natury. 550

SOWIETNIKOWA, do męża.
Już gadajcie, co chcecie, a strach zawsze strachem.
Ja nie chcę dłużej z wami być pod jednym dachem;
Mówiłam: mężu, nie leż do tych spraw dziecin-
[nych —
Pókiś knutował żydów, chociaż i niewinnych,
Milczałam — ale dzieci! — a widzisz doktora? 555

W. 547: *c'est inconcevable!* = to niepojęte! —
W. 548: *c'est diable!* = to rzecz djabelska!

SOWIETNIK.

Glupia jesteś.

SOWIETNIKOWA

Do domu wracam, jestem chora.

(Słysząc znowu grzmot — wszyscy uciekają; naprzód lewa, potem prawa strona. — Zostają: Senator, Pelikan, X. Piotr.)

SENATOR, patrząc za uciekającymi.

Przeklęty doktor! żyjąc nudził mię do mdłości,
A jak zdechł, patrzaj, jeszcze rozpędza mi gości.

(Do Pelikana.)

Voyez, jak ten Książd patrzy — voyez, quel oeil
[hagard;

560 To jest dziwny przypadek, *un singulier hasard*.
Powiedz no, mój księżuniu, czy znasz jakie czary,
Skąd przewidziałeś piorun? — może boskie kary?

(Książd milczy.)

Prawdę mówiąc, ten doktor troszeczkę przewinił,
Prawdę mówiąc, ten doktor nad powinność czynił.

565 *On aurait fort à dire* — kto wie, są przestrogi —
Mój Boże, czemu prostiej nie trzymać się drogi!
No i cóż, Księżu? — milczy!... milczy i zwiesił nos.
Ale go puszczę wolno: — *on dirait bien des choses*!..

(Zamyśla się.)

W. 559: *voyez, quel oeil hagard* = patrz, jaki dzi-
ki wzrok! — W. 560: *un singulier hasard* = dziwny
przypadek. — W. 565: *on aurait fort à dire* = możnaby
wiele mówić. — W. 568: *on dirait etc.* = mówionoby
wiele rzeczy!

PELIKAN.

Cha! cha! cha! jeśli śledztwo jest niebezpie-
czeństwem,
Toćby nas przecie piorun zaszczylił pierwszeń-
[stwem. 570

X. PIOTR.

Opowiem wam dwie dawne, ale pełne treści...

SENATOR, ciekawy.

O piorunie? — doktorze? — mów!

X. PIOTR.

— Dwie przypowieści.

Onego czasu w upał przyszli ludzie różni
Zasnąć pod cieniem muru; byli to podróżni.
Między nimi był zbójca; a gdy inni spali, 575
Anioł Pański zbudził go: wstań, bo mur się wali.
On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy:
Wstał, a mur inne pobił. On, ręce złożywszy,
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie.
A Pański anioł stanął przed nim i tak powie: 580
Ty najwięcej zgrzeszyłeś! kary nie wyminiesz,
Lecz ostatni najgłośnień, najhaniebniej zginiesz.

A druga powieść taka. — Za czasu dawnego,
Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego;
I kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki, 585
Wszystkie rotmistrze pułków i wszystkie setniki.
Ale króla samego przy życiu zostawił,
Tudzież starosty, tudzież pułkowniki zbawił. —
I mówili do siebie głupi więźnie owi:
Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi. 590

Aż jeden żołnierz rzymski, co im posługował,
Rzekł im: zaprawdę wódz was przy życiu za-
[chował,

Bo was przykuje przy swym triumfalnym wozie
I będzie oprowadzał po całym obozie,
595 I do miasta powiedzie; bo wy z tych jesteście,
Których wodzą po Rzymie, oném sławném mieście,
Aby lud rzymski krzyknął: patrzcie, co wódz
[zrobił,

On takie króle, takie pułkownicy pobił;
Potém, gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,
600 Odda was w ręce kata, a kat was osadzi
Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie,
Kędy będzie płacz wieczny i zębów zgrzytanie.
Tak mówił żołnierz rzymski; — do żołnierza tego
Król, gromiąc, rzekł: twe słowa są słowa głupiego.
605 Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem siedział,
Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?
Zgromiwszy, pił i śmiał się z swymi współwierz-
Ze swymi hetmanami i pułkownikami. [niami,

SENATOR, znudzony.

Il bat la campagne.. Księżę, gdzie chcesz, ruszaj
[sobie.

610 Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobie,
Że cię potém nie pozna twa matka rodzona,
I będziesz mi wyglądał, jak syn Rollisona.

W. 609: *Il bat la campagne* = on bredzi.

(Senator odchodzi do swoich pokojów z Pelikanem. X. Piotr idzie ku drzwiom i spotyka Konrada, który, prowadzony na śledztwo od dwóch żołnierzy, ujrawszy Księdza, wstrzymuje się i patrzy nań długo.)

KONRAD.

Dziwna rzecz, nie widziałem nigdy tój postaci,
A znam go, jak jednego z mych rodzonych braci.
Czy to we śnie! — tak, we śnie, teraz przy-
[pomniałem, 615

Taż sama twarz, te oczy, we śnie go widziałem.
On to, zdało się, że mię wyrwał z otchłani.

(Do Księdza.)

Mój Księżu, choć jesteśmy mało sobie znani,
Przynajmniej Ksiądz mię nie znasz; przyjmij
[dziękczynienie

Za łaskę, którą tylko zna moje sumnienie. 620

Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,
Gdy prawdziwych na jawie widzimy tak niewiele.
Weź, proszę, ten pierścionek, sprzedaj; daj połowę
Ubogim, drugą na mszę za dusze czyscowe; —
Wiem, co cierpią, jeżeli czyścić jest niewolą; 625
Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy
[pozwolą.

X. PIOTR.

Pozwolą — Za pierścionek ja ci dam przestroge.
Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę.
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie; [tłumie, 630
Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże.
Słuchaj, co powie...

KONRAD, wpatrując się.

Cóż to? tyżeś?... czy być może?
Stój na chwilę... dla Boga...

X. PIOTR.

Bywaj zdrów! nie mogę.

KONRAD.

Jedno słowo...

ŻOŁNIERZ.

Niewolno! każdy w swoją drogę. —



SCENA IX.

NOC DZIADÓW.

(OPODAŁ WIDAĆ KAPLICĘ — SMETARZ — GUŚLARZ I KOBIETA
W ŻAŁOBIE.)

GUŚLARZ.

Już idą w cerkiew gromady,
I wkrótce zaczną się dziady,
Iść nam pora, już noc głucha.

Scenarjusz: *NOC DZIADÓW*. Uroczystość Dziadów, obchodzoną „między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandji na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków” przedstawił poeta w II części poematu, ogłoszonej w r. 1823. — *Guślarz* — przewodnik uroczystości Dziadów, znany z części II. *Kobieta w żałobie* — to również postać z części II.

KOBIEȚA.

Ja tam nie pójdę, guślarzu,
Ja chcę zostać na smętarzu, 5
Chcę jednego widzieć ducha:
Tego, co przed laty wielu
Zjawił się po mém weselu,
Co, pośród duchów gromady,
Staął nagle krwawy, blady, 10
I mnie dzikiem okiem łowił
I ani słowa nie mówił.

GUŚLARZ.

On żył może, gdym go badał,
Dlatego nie odpowiadał
Bo na duchów zgromadzenie, 15
W tajemniczą noc na dziady,
Można wzywać żywych cienie.
Ciała będą u biesiady,
Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju; 20
Dusza, zwana po imieniu,
Objawia się w lekkim cieniu.
Lecz póki żyje, ust nie ma,
Stoi biała, głucha, niema.

W. 5: *Na smętarzu*; z taką przeróbką wyrazu „cmentarz” spotykamy się w gwarach ludowych: jest ona wynikiem zbliżenia tego wyrazu (o rdzeniu dla ludu niezrozumiałym) do wyrazu (znanego) „smętek” (t. zw. etymologia ludowa). W pierwszej połowie XIX w. był „smętarz” rozpowszechniony i w języku literackim. — W. 8—12: jest to streszczenie II części poematu. — W. 14—24: wyjaśnienie dziwnego zachowania się ducha z ostatniej sceny części II.

KOBIEȚA.

25 Cóż znaczyła w piersiach rana?

GUŚLARZ.

Widać, że w duszę zadana.

KOBIEȚA.

Ja tu sama zgubię drogę.

GUŚLARZ.

Ja tu z tobą zostać mogę.

Tam beze mnie zrobią czary,

30 Jest tam inny guślarz stary. —

Czy słyszysz te śpiewy w dali?

Już się tam ludzie zebrali.

Pierwszą klątwę już zakleli,

Klątwę wianka i kądzieli,

35 Wezwali powietrznych duchów.

Widzisz tych światel tysiące,

Jakby gwiazdy spadające?

Ten ognistych ciąg łańcuchów?

To powietrznych roje duchów.

40 Patrz, już nad kaplicą świecą

Pod czarnym niebios obszarem,

Jak gołębie, kiedy lecą

W. 35: *Wezwali powietrznych duchów*: obrzęd zaczyna się od wezwania duchów lekkich; podobnie jest w części II poematu, z tą różnicą, że klątwa wianka nie łączy się tam z klątwą kądzieli; klątwa kądzieli dotyczy tam duchów najłżejszych i rozpoczyna uroczystość, klątwa zaś wianka odnosi się do pośrednich duchów i wykonana zostaje dopiero po wezwaniu duchów ciężkich.

W nocy, nad miasta pożarem,
Gdy, białemi skrzydeł puchy
Odbijając żar ogniska, 45
Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

KOBIEŃ.

On nie będzie z temi duchy!

GUŚLARZ.

Widzisz, blask z kaplicy bucha,
Teraz klęli ognia władzą;
Ciała w mocy złego ducha 50
Z pustyń, z mogił wyprowadzą.
Tędy będą ciągnąć duchy.
Poznasz go, jeśli pamiętasz,
Ukryj się ze mną w dąb suchy,
W ten dąb suchy i wygniły, 55
Tu się niegdyś wróżki kryły.
Już rusza się cały smętarz,
Rozwierają się mogiły,
Wybuchnął płomyk niebieski;
Podskakują w górę deski, 60
Wysuwają potępieńce
Blade głowy, długie ręce;
Widzisz oczy, jak żarzewie.
Schowaj oczy, skryj się w drzewie,
Upiór zdala wzrokiem piecze, 65

W. 49: *Teraz klęli ognia władzą*; po duchach lekkich, przychodzi kolej na ciężkie. — W. 63: *żarzewie*: dawne brzmienie dzisiejszego wyrazu „zarzewie“ (zmiana dokonała się w XIX w.).

Lecz guślarza nie urzecz.
Ha!

KOBIĘTA.
Co widzisz?

GUŚLARZ.

Trup to świeży!
W niezgnilėj jeszcze odzieży.
Dymem siarki trąci w koło,
70 Czarne ma, jak węgiel, czoło.
Zamiast oczu, w jamach czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki,
A w środku każdego kółka
Siedzi djablik, jak w źrenicy,
75 I wywraca wciąż koziołka,
Miga lotem błyskawicy.
Trup tu bieży, zębem zgrzyta,
Z ręki przelewa do ręki,
Jak gdyby z sita do sita
80 Wrzące srebro — słyszysz jęki?

WIDMO.

Gdzie kościół? — gdzie kościół — gdzie Boga
[lud chwali?

Gdzie kościół, ach pokaż, człowiecze.
Ach widzisz, jak we łbie ten dukat mię pali,
Jak srebro stopione dłoń piecze.
85 Ach wylėj, człowieku, dla biednej sieroty,

W. 67: *Trup to świeży*: Doktor Becu. Patrz str. 178.

Dla więźnia jakiego, dla wdowy,
Ach wylój mi z ręki żar srebrny i złoty,
I dukat ten wylup mi z głowy.

Ty nie chcesz! ha! kruszec przeléwać ja muszę,
Aż kiedyś ten dzieci pożérca 90

Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę,
Ten kruszec mu wleję do serca.

A potém przez oczy, przez uszy wyleję,
I znowu tém wleję korytem

I będę tym trupem obracać jak sitem, 95
Naleję, wyleję, przesieję!

Ach kiedyż przez niego ten kruszec przesieję!
Ach czekać tak długo! — goreję! goreję!

(Ucieka.)

GUŚLARZ.

Ha! —

KOBIĘTA.

Co widzisz?

GUŚLARZ.

Ha, jak blisko!

Drugi wylazł, ku nam bieży, 100

Jakie obrzydłe trupisko!

Blade, tłuste, trup to świeży,

I strój świeży ma na ciele,

Ubrany jak na wesele;

W. 90: *dzieci pożerca* — Nowosilcow. — W. 104:
Ubrany jak na wesele: Bajkow. Umarł on nagle, rażony
apopleksją, w drodze do narzeczonej — w r. 1829.

105 I gad niedawno go toczy,
Ledwie mu wpół wygryzł oczy.

Od kaplicy w stronę skoczył,
Czart go uwiódł, czart zamroczył,
Nie puści go do kaplicy.
110 Czart przybrał postać dziewicy;
I na trupa rączką kiwa,
Okiem mruga, śmiechem wzywa;
Skacze ku niéj trup zwiedziony
Z grobu na grób, jak szalony,
115 I rękami i nogami
Wije, jak wiatrak skrzydłami —
Już pada do jéj uścisków;
Wtém z pod nóg jego wytryska
Dziesięć długich, czarnych pysków;
120 Wyskakują czarne psiska,
Od nóg lubéj go porwały
I targają na kawały,
Członki krwawym pyskiem trzęsą,
Po polu roznoszą mięso.

125 Psy zniknęły. — Nowe dziwol
Każda część trupa jest żywą:
Wszystkie jak oddzielne trupy
Biegą zebrać się do kupy.
Głowa skacze, jak ropucha,
130 I nozdrzami ogień bucha;
Czołgają się piersi trupa,
Jak wielka żółwia skorupa —

Już zrosła się głowa z ciałem,
 Jak krokodyl, bieży cwałem.
 Oderwanój ręki palce 135
 Drża, wiją się, jak padalce;
 Dłoń za piasek chwyta, grzebie,
 I ciągnie rękę pod siebie,
 I nogi się przyczołgały,
 I znowu trup wstaje cały. 140
 Znowu wabi ulubiona,
 Znowu pada w jój ramiona,
 Znowu go porwały czarty,
 I znowu w sztuki rozdarty —
 Ha! niech go więcój nie widzę! 145

KOBIĘTA.

Tak się boisz?

GUŚLARZ.

Tak się brzydę!
 Żółwie, padalce, ropuchy;
 W jednym trupie tyle gadów!

KOBIĘTA.

On nie będzie z temi duchy!

GUŚLARZ.

Wkrótce, wkrótce koniec dziadów. 150
 Słyszysz — trzeci kur już pieje;
 Tam śpiwają ojców dzieje,
 I rozchodzą się gromady.

W. 152: *Tam śpiwają ojców dzieje*: Ostatnia część uroczystości Dziadów Por. słowa Guślarza z II. cz. poematu: „Czas przypomnieć ojców dzieje“.

KOBIEȚA.

I nie przyszedł on na dziady!

GUŚLARZ.

155 Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
 Wymów teraz jego imię,
 Ja na czarodziejskie ziele,
 W tajemniczym zaklnę rymie;
160 I duch ciało swe zostawi,
 I przed tobą się objawi.

KOBIEȚA.

Wymówiłam —

GUŚLARZ.

 On nie słucha —
Ja zakląłem.

KOBIEȚA.

Niema ducha!

GUŚLARZ.

165 O kobiêto! twój kochanek
 Albo zmienił ojców wiarę,
 Albo zmienił imię stare.
 Widzisz, już zbliża się ranek.
 Gusła nasze moc straciły,
 Nie pokaże się twój miły.

(Wychodzą z drzewa.)

Cóż to? cóż to! — patrz: z zachodu,
 Tam od Giedymina grodu, 170
 Śród gęstych kłębow zamieci,
 Kilkadziesiąt wozów leci,
 Wszystkie lecą ku północy,
 Lecą, ile w koniach mocy.
 Widzisz, jeden tam na przedzie: 175
 W czarnym stroju —

KOBIEȚA.

On!

GUŚLARZ.

Tu jedzie.

KOBIEȚA.

I znowu nazad zawrócił,
 I tylko raz okiem rzucił,
 Ach raz tylko, — jakie oko!

GUŚLARZ.

Pierś miał zbrczoną posoką, 180
 Bo w tój piersi jest ran wiele:
 Straszne cierpi on katusze,

W. 170: *od Giedymina grodu*: od Wilna. — W. 172: *Kilkadziesiąt wozów leci*: młodzież wileńska, skazana na wygnanie. — W. 179: *jakie oko*: po tem niezwykłym spojrzeniu możemy poznać Konrada (por. sc. I w. 456: „Jak dziwne oczy — błyszczący ogień pod powieką“, sc. II w. 132 i nast., sc. III w. 66 i nast.)

185

Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

KOBIEĆA.

Któż weń wraził tyle mieczy?

GUŚLARZ.

Narodu nieprzyjaciele.

KOBIEĆA.

190

Jedną ranę miał na czole,
Jedną tylko i niewielką,
Zda się być czarną kropelką.

GUŚLARZ.

Ta największe sprawia bole;
Jam ją widział, jam ją zbadał;
Tę ranę sam sobie zadał,
Śmierć z niej uleczyć nie może.

KOBIEĆA.

195

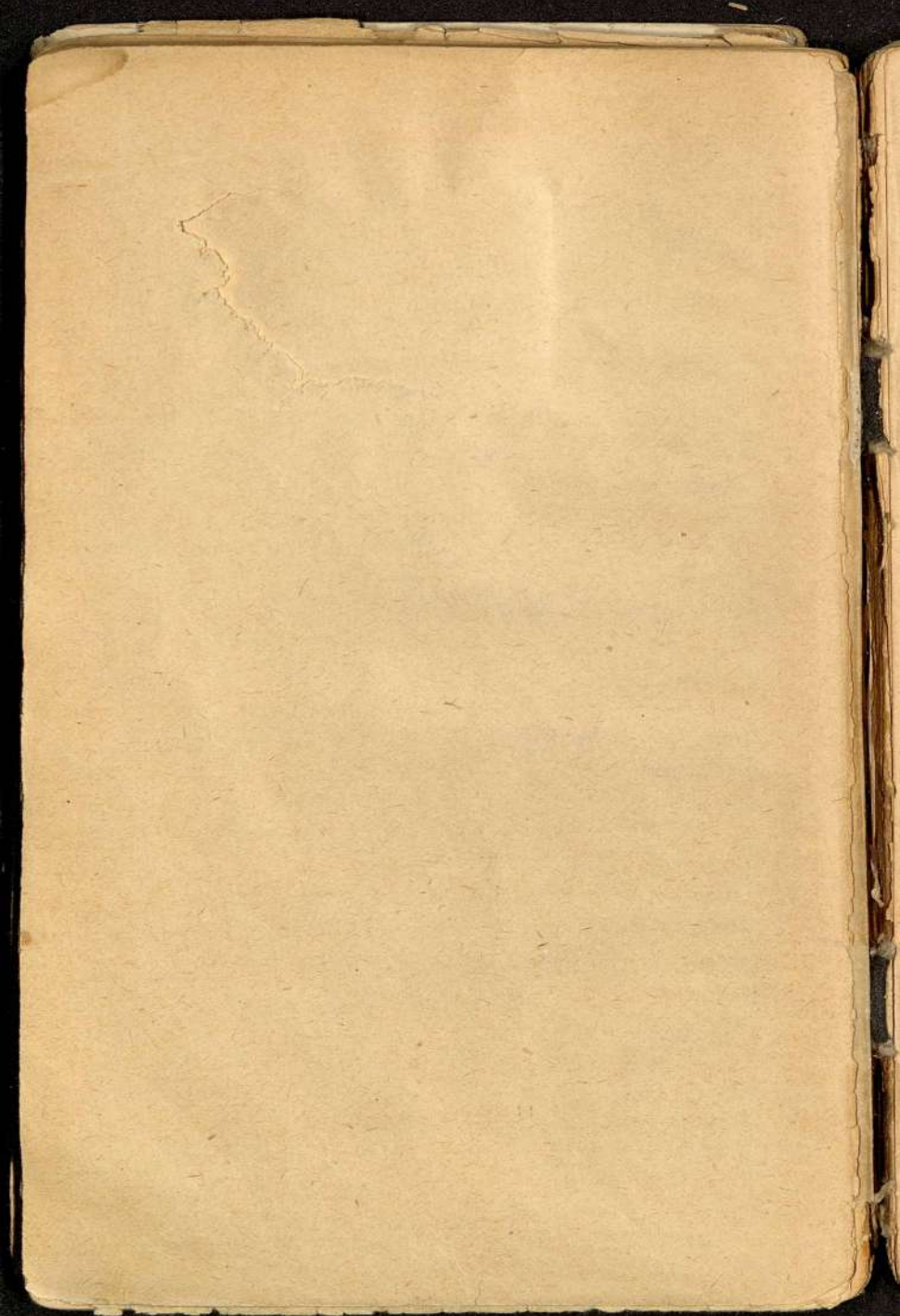
Ach ulecz go, wielki Boże!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

DZIADÓW

CZĘŚCI III-ój

USTĘP.



DROGA DO ROSJI.

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka, jako wiatr w pustynie;
I oczy moje, jako dwa sokoły
Nad oceanem nieprzejrzany krążą;
Porwane burzą, do lądu nie zdążą, 5
A widzą obce pod sobą żywioły,
Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,
W dół patrząc, czując, że tam muszą zginąć.

Oko nie spotka ni miasta, ni góry,
Żadnych pomników, ludzi, ni natury; 10
Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona.
A przecież nieraz Mamut z tych ziem wstaje,
Żeglarz przybyły z falami potopu,
I mową obcą moskiewskiemu chłopu 15
Głosi, że dawno stworzone te kraje,
I w czasach wielkiej Noego żeglugi
Ład ten handlował z azyjskimi smugi —

W. 11: *Mamut*: zaginiony gatunek słonia olbrzymiego wzrostu. Jego resztki kopalne znajdują na północy, zwłaszcza w Syberji. — W. 18: *Z azyjskimi* [= azjatyckimi] *smugi*; „smuga“ albo „smug“: pole, dziedzina, strefa.

- A przecież nieraz książka ukradziona,
20 Lub gwałtem wzięta, przybywszy z zachodu,
Mówi, że ziemia ta niezaludniona
Już niejednego jest matką narodu.
Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyzny,
Nie zostawiwszy dróg swojego rycia,
25 I hordy ludów wyszły z téj ojczyzny,
Nie zostawiwszy śladów swego życia;
I gdzieś daleko na alpejskiej skale
Ślad zostawiły stąd przybyłe fale,
I jeszcze dalej, na Rzymu pomnikach
30 O stąd przybyłych mówią rozbójnikach.

- Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta —
Czyż na niéj pisać będzie palec Boski,
I ludzi dobrych używszy za głoski,
35 Czyliż tu skréśli prawdę świętęj wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczém,
Że trofeami świata są: ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciół stary
Przyjdzie i w księdze téj wyrzeje mieczem,
40 Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są: knuty?

Po polach białych, pustych wiatr szaleje,
Bryły zamieci odrywa i ciska,

Lecz morze śniegów wzdęte nie czernieje,
Wyzwane wichrem powstaje z łożyska, 45
I znowu, jakby nagle skamieniałe,
Pada ogromne, jednostajne, białe.
Czasem ogromny Huragan wylata
Prosto z biegunów; niewstrzymany w biegu,
Aż do Euxinu równinę zamięta, 50
Po całej drodze miewając chmury śniegu;
Często podrózne kibitki zakopie,
Jak Symum błędnych Libów przy Kanopie.
Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów
Gdzieniegdzie ściany czarniawe przebodły, 55
I sterczą naksztalt wysp i ładu brzegów:
To są północne świerki, sosny, jodły.

Gdzie niegdzie drzewa siekierą zrabane,
Odarte i w stós złożone poziomy,
Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę, 60
I ludzi kryją, i zowią się: domy.
Dalej tych stosów rzucone tysiące
Na wielkiem polu, wszystkie jednej miary:
Jak kitki czapek, dmą z kominów pary,
Jak ładownice, okienka błyszczące; 65
Tam domy rzędem szykowane w pary,
Tam czworobokiem, tam kształtnym obwodem;
I taki domów pułk zowie się: grodem.

W. 50: *Aż do Euxinu*. Euxinus (pontus): łacińska nazwa morza Czarnego. — W. 53: *Symum*; częściej: Samum; — *błędnych Libów* = koczujących Libijczyków; — *przy Kanopie*; Canopus — miasto w Egipcie na brzegu morza Śródziemnego.

- Spotykam ludzi — z rozrosłemi barki,
70 Z piersią szeroką, z otłymi karki;
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy.
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina;
75 I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych;
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
80 Przez które przeszło tyle pokolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
Że każda twarz jest pomnikiem narodu.
Tu oczy ludzi, jak miasta téj ziemi,
Wielkie i czyste — i nigdy zgiełk duszy
85 Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy:
Nigdy ich długa żalność nie zaciemi;
Zdaleka patrząc, — wspaniałe, przecudne;
Wszedłszy do środka, — puste i bezludne.
Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica,
90 W której zimuje dusza gąsienica,
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzedzie, wytcze i ozdobi;
Ale gdy słońce wolności zaświeci,

W. 87—88: *zdaleka patrząc* — *wszedłszy do środka*:
użycie imiesłowu nieodmiennego takie, jak w sc. VII. w.
148. — W. 89: *tkanica*: tkanina (archaiczne). — W. 92:
wytcze: wytka (forma archaiczna).

Jakiż z powłoki téj owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię, 95
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?

Nawskrós pustyni krzyżują się drogi.
Nie przemysł kupców ich ciągi wymyślił,
Nie wydeptały ich karawan nogi;
Car ze stolicy palcem je nakręślił. 100
Gdy z polską wioską spotkał się ubogą,
Jeżeli trafił w polskich zamków ściany,
Wioska i zamek wnet z ziemią zrównany,
I car ruiny ich zasypał — drogą.
Dróg tych nie dojrzyć w polu między śniegi, 105
Ale śród puszczy dośledzi je oko:
Proste i długie na północ się wloką;
Świecą się w lesie, jak w skałach rzek biegi.

I po tych drogach, któż jeździ? — Tu cwałem
Konnica wali przyprószona śniegiem, 110
A stamtąd czarnym piechota szeregiem
Między dział, wozów i kibitek wałem.
Te pułki podług carskiego ukazu
Ciagną ze wschodu, by walczyć z północą;
Tamte z północy idą do Kaukazu; 115
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i poco?
Żaden nie pyta. Tu widzisz Mogolą

W. 105—108: *Dróg tych nie dojrzyć* etc. Porów.
WIDZENIE Księdza Piotra (sc. V, w. 8—10): „Drogi dłu-
gie — nie dojrzyć — przez puszcze, przez śniegi —
wszystkie na północ — tam, tam w kraj daleki — płyną
jak rzeki“. (Str. 101) — W. 117: *Mogola* = Mongoła.

- Z nabrzmiałém licem, małym, krzywém okiem;
A tam chłop biędny z litewskiego siola,
120 Wybladły, tęskny, idzie chorym krokiem.
Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki
I zmarzłą niosą cięciwę Kałmuki.
Ich oficerzy? — Tu Niemiec w karecie,
Nóćąc Szyllera pieśń sentymentalną,
125 Wali spotkanych żołnierzy po grzbiecie,
Tam Francuz gwizdząc w nos pieśń liberalną,
Błędny Filozof, karyjery szuka,
I gada teraz z dowódcą Kałmuka,
Jakby najtaniiej wojsku żywność kupić.
130 Cóż, że połowę wymorzą téj zgrai?
Kasy połowę będą mogli złupić;
I jeśli zręcznie dzieło się utai,
Minister wzniesie ich do wyższej klasy,
A car da order za oszczędność kasy.
- 135 A wtém kibitka leci — przednie straze,
I dział lawety, i chorych obozy
Pryskają z drogi, kędy się ukaże,
Nawet dowódców ustępują wozy.
Leci kibitka; żandarm powoźnika
140 Wali kułakiem, powoźnik żołnierzy
Wali biczyskiem, wszystko z drogi zmyka,
Kto się nie umknął, kibitka nań wbieży.

W. 124: *Nóćąc Szyllera*. Fryderyk Schiller, znakomity poeta niemiecki (1759—1805), piewca uczuć wzniosłych i tkliwych.

Gdzie? — Kto w nią jedzie? — Nikt nie śmie
[zapytać.

Żandarm tam jechał, pędzi do stolicy,
Zapewne cesarz kazał kogós schwytać. 145

„Może ten żandarm jedzie z zagranicy?“
Mówi jenerał; — „kto wie, kogo złowił:
Może król pruski, francuski, lub saski,
Lub inny Niemiec wypadł z cara łaski,
I car go w turmie zamknąć postanowił; 150

Może ważniejsza pochwycona głowa,
Może samego wiozą Jermołowa^s?
Kto wie! ten więzień chociaż w słomie siedzi,
Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy:
Wielka osoba — za nim wozów tłumy; 155

To pewnie orszak nadwornój gawiedzi;
A wszyscy, patrz-no, jakie oczy śmiałe;
Myśliłem, że to pierwsze carstwa pany,
Że jenerały, albo szambelany,
Patrz, oni wszyscy — to są chłopcy małe. 160

Co to ma znaczyć, gdzie ta zgraja leci?

Jakiegoś króla podejrzanę dzieci“.

Tak z sobą cicho dowódcy gadali;

Kibitka prosto do stolicy wali.

W. 152: *Może samego wiozą Jermołowa*. Patrz
Objaśnienia [poety] na końcu dzieła. — W. 154: *Jak
dziko patrzy! jaki to wzrok dumy*: por. sc. IX, w. 178 —
179: „I tylko raz okiem rzucił, Ach raz tylko — jakie oko!“
(o Konradzie). — W. 160: *to są chłopcy małe*: młodzież
wileńska skazana na wygnanie.

PRZEDMIEŚCIA STOLICY.

- Zdała, już zdała, widno, że stolica.
 Po obu stronach wielkiej, pysznój drogi
 Rzędy pałaców. — Tu niby kaplica,
 Z kopułą, z krzyżem; tam, jak siana stogi,
 5 Posągi stoją pod słomą i śniegiem;
 Owdzie, za kolumn korynckich szeregami,
 Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski,
 Obok japońskie, mandaryńskie kioski,
 Albo z klasycznych czasów Katarzyny
 10 Świeżo małpione klasyczne ruiny.

PRZEDMIEŚCIA STOLICY. W. Ciechowski w artykule „Szlakami Wieszcza“ („Świat“ 1910, nr. 45—47) wykazał, że jest to opis Carskiego Siola. — W. 3—4: *niby kaplica, z kopułą, z krzyżem*: t. zw. pawilon w parku carskosielskim (ilustracja w „Świecie“ 1910, nr. 45) — W. 6: *za kolumn korynckich szeregami*; styl koryncki — jeden z najbardziej rozpowszechnionych w architekturze klasycznej. — W. 7: *pałac letni, włoski*: t. zw. wielki pałac w Carskiem Siole. — W. 8: *japońskie, mandaryńskie* [= chińskie] *kioski*: altany ogrodowe w stylu japońskim i chińskim; budowle takie stały się modne w Europie w w. XVIII. Znajdują się takie altany w parku carskosielskim. Cała jedna jego dzielnica nosi nawet nazwę wsi chińskiej. — W. 9: *z klasycznych czasów Katarzyny*; Katarzyna II panowała od r. 1763 do 1796; za jej czasów rozwinęła się w Rosji literatura t. zw. klasyczna. — W. 10: *Świeżo małpione klasyczne ruiny*. W drugiej połowie XVIII. w. rozpowszechniła się w całej Europie moda budowania sztucznych ruin po ogrodach (u nas np. w Łazienkach warszawskich). W parku carskosielskim jest kilka takich ruin. — *Małpieć*: czasownik stworzony przez Mickiewicza

Różnych porządków, różnych kształtów domy,
Jako zwierzęta z różnych końców ziemi,
Za parkanami stoją żelaznemi,
W osobnych klatkach. — Jeden niewidomy
Pałac krajowej ich architektury, 15
Wymyśl ich głowy, dziecko ich natury.
Jakże tych gmachów cudowna robota!
Tyle kamieni na kępach śród błota!
W Rzymie, by dźwignąć teatr dla cesarów,
Musiano niegdyś wylać rzekę złota⁹; 20
Na tém przedmieściu podle służgi carów,
By swe rozkoszne zamtuzy dźwignęli,
Ocean naszej krwi i łez wyleli.

Żeby zwieźć głazy od tych obelisków,
Ileż wymyśleć trzeba było spisków; 25
Ilu niewinnych wygnać albo zabić,
Ile ziem naszych okraść i zagrabić;
Póki krwią Litwy, łzami Ukrainy
I złotem Polski hojnie zakupiono
Wszystko, co mają Paryże, Londyny, 30
I po modnemu gmachy wystrojono,
Szampanem zmyto podłogi bufetów
I wydeptano krokiem menuetów.

Teraz tu pusto — Dwór w mieście zimuje,
I dworskie muchy, ciągnące za wonią 35
Carskiego ściérwa, za niém w miasto gonią.

W. 20: *rzekę złota*: patrz objaśnienia [poety] na końcu dzieła.

- Teraz w tych gmachach wiatr tylko tańcuje;
 Panowie w mieście, car w mieście. — Do miasta
 Leci kibitka; zimno, śnieżno było;
 40 Z zegarów miejskich zagrzmiała dwunasta,
 A słońce już się na zachód chyliło¹⁰.
 Niebios sklepienie otwarte szeroko,
 Bez żadnej chmurki, czcze, ciche i czyste,
 Bez żadnej barwy, blado przezroczyste,
 45 Jako zmarzłego podróżnika oko.

- Przed nami miasto. — Nad miastem do góry
 Wznoszą się dziwnie, jak podniebne grody,
 Słupy i ściany, krużganki i mury,
 Jak babilońskie wiszące ogrody:
 50 To dymy z dwiestu tysięcy kominów
 Prosto i gęsto kolumnami lecą,
 Te jak marmury kararyjskie świecą,
 Tamte się żarzą iskrami rubinów;
 W górze wierzchołki zginają i łączą,
 55 Kręcą w krużganki, i łukami płaczą,
 I ścian i dachów malują widziadła: —

W. 40—41: *Z zegarów miejskich* etc.: patrz objaśn.
 [poety] na końcu dzieła. — W. 43: *czcze* [niebo] = pu-
 ste. — W. 49: *babilońskie wiszące ogrody*. Kronikarze
 starożytni wspominają jako o jednym z „siedmiu cudów
 świata“ o wiszących ogrodach w Babilonie, urządzonych
 nie w gruncie, ale w ziemi, zwiezionej na olbrzymie tarasy
 arkadowe. — W. 50: *dwiestu* = dwustu; forma prowincjo-
 nalna (pierwsza połowa wyrazu nieodmienna). — W. 52:
marmury kararyjskie: białe: najslawniejsze na świecie:
 Carrara — miasto we Włoszech.

Jak owe miasto, co nagle powstanie
 Zę śródziemnego czystych wód zwierciadła,
 Lub na Libijskim wybuchnie tumanie,
 I wabi oko podróżnych zdaleka,
 I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka¹¹.
 Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają,
 Trzęsą, badają; pytają — wpuszczają.

20

PETERSBURG.

Za dawnych greckich i italskich czasów
 Lud się budował pod przybytkiem Boga,
 Nad źródłem nimfy, pośród świętych lasów,
 Albo na górach chronił się od wroga.
 Tak zbudowano Ateny, Rzym, Spartę. —
 W wieku gotyckim pod wieżą barona,
 Gdzie była cała okolic obrona,
 Stawały chaty do wałów przyparte;
 Albo pilnując spławnej rzeki cieków
 Rosły powoli z postępami wieków.
 Wszystkie te miasta jakieś bóstwo wzniosło,
 Jakiś obrońca, lub jakieś rzemiosło.

10

Ruskiej stolicy jakież są początki?
 Skąd się zachciało sławiańskim tysiącom
 Leżeć w te ostatnie swoich dzierżaw kątki
 Wydarte świeżo morzu i Czuchoncom¹²?

15

W. 61: *I wiecznie stoi i wiecznie ucieka*; patrz
 objaśn. [poety] na końcu dzieła. — W. 16: *Czuchoncom*;
 patrz objaśnienia [poety] na końcu dzieła.

Porzwał błoniste kanałami pole,
 Zawiesił mosty i puścił gondole.
 Ma Wenecyją, Paryż, Londyn drugi,
 Prócz ich piękności, poloru, żeglugi.
 U architektów sławne jest przysłowie: 45
 Że ludzi ręką był Rzym budowany,
 A Wenecyją stawili bogowie;
 Ale kto widział Petersburg, ten powie:
 Że budowały go chyba Szatany.

Ulice wszystkie ku rzece pobiegły: 50
 Szerokie, długie, jak wąwozy w górach.
 Domy ogromne: — tu głązy, tam cegły,
 Marmur na glinie, glina na marmurach;
 A wszystkie równe i dachy i ściany,
 Jak korpus wojska na nowo ubrany. 55
 Na domach pełno tablic i napisów:
 Śród pism tak różnych, języków tak wielu,
 Wzrok, ucho błądzi, jak w wieży Babelu.
 Napis: „*Tu mieszka Achmet Han Kirgisów,*
Rządzący polskich spraw departamentem, 60
Senator“ — Napis: „*Tu monsieur Żoko*
Lekcyje daje paryskim akcentem,
Jest kuchtą dworskim, wódczanym poborcą,
Basem w orkiestrze, przytém szkół dozorcą“.
 Napis: „*Tu mieszka Włoch Piacere Gioco.* 65
Robił dla frejlin Carskich salcesony,
Teraz panieński pensyjon otwiera“.

W. 65: *Piacere*: (po włosku) rozkosz; *gioco*: zabawa.

Napis: „*Mieszkanie pastora Dienera,
Wielu orderów Carskich kawalera.*”

- 70 *Dziś na kazanie wyklada z ambony,
Że Car jest Papież z Boskiego ramienia,
Pan samowładny wiary i sumnienia.
I wzywa przytém braci kalwinistów,
Socynijanów i anabaptystów,*
- 75 *Aby, jak każe Imperator ruski
I jego wierny Alijant, król Pruski,
Przyjawszy nową wiarę i sumnienie,
Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie¹⁴.“*
- Napis: „*Tu stroje damskie*” — dalej: „*Nóty*”;
- 80 *Tam robią: „Dzieciom zabawki” — tam: „Knuty”.*

- W ulicach koczę, karety, landary
Mimo ogromu i hystrego lotu
Na łyżwach błysną, znikną, bez łoskotu,
Jak w panorama czarodziejskie mary.
- 85 *Na kozłach koczów angielskich brodaty
Siedzi woźnica; szron mu okrył szaty,
Bródę i wąsy i brwi; biczem wali;*

W. 74: *Socynijanów i anabaptystów*: nazwy dwóch sekt religijnych. Socynjanie czyli arjanie odrzucają bóstwo Chrystusa. Anabaptyści czyli nowochrześceny uznają za niedostateczny chrzest w dzieciństwie i chrzczą się powtórnie jako dorośli. — W. 77: *sumnienie*: dawne brzmienie wyrazu „sumienie”, u Mickiewicza stałe. — W. 78: *Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie*; patrz Objaśnienia [poety] na końcu dzieła. — W. 79: *Nóty*: dawny sposób pisania tego wyrazu odzwierciedlający jego pochodzenie. — W. 84: *panorama* (rzecz. rodz. nijakiego): szereg obrazów, oglądanych przez szkła powiększające.

Przodem na koniach lecą chłopcy mali
 W kozuchach, istne dzieci boreasza;
 Świszczą piskliwie i gmin się rozprasza, 90
 Piérzcha przed koczem saneczek gromada,
 Jak przed okrętem białych kaczek stada.
 Tu ludzie biegną, każdego mróz goni,
 Żaden nie stanie, nie patrzy, nie gada;
 Każdego oczy zmrużone, twarz błada; 95
 Każdy trze ręce i zębami dzwoni,
 I z ust każdego wyzioniona para
 Wychodzi słupem, prosta, długa, szara.
 Widząc te dymem buchające gminy,
 Myślisz, że chodzą po mieście kominy¹⁵. 100
 Po bokach gminnej cisnącej się trzody
 Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy,
 Jak procesyje w kościelne obrzędy,
 Lub jak nadbrzeżne bystrzej rzeki lody.
 I gdzież ta zgraja wlecze się powoli, 105
 Na mróz nieczuła, jak trzoda soboli? —
 Przechadzka modna jest o tej godzinie;
 Zimno i wietrzno, ale któż dba o to!
 Wszak Cesarz tędy zwykł chodzić piechoto,
 I cesarzowa, i dworu mistrzynie. 110
 Idą marszałki, damy, urzędniki

W. 89: *dzieci boreasza*. Boreas—grecka i łacińska nazwa wiatru północnego. — W. 100: *myślisz, że chodzą po mieście kominy*; patrz Objaśnienia [poety] na końcu dzieła. — W. 107: *Przechadzka modna*. W. Ciechowski („Świat“ 1910, nr. 46) wykazał, że Mickiewicz opisuje tu spacer po placu Aleksandrówskim.

- W równych abcugach: pierwszy, drugi, czwarty,
Jako rzucane z rąk szulera karty,
Króle, wyżniki, damy i niżniki,
115 Starki i młodki, czarne i czerwone,
Padają na tę i na ową stronę,
Po obu stronach wspaniałej ulicy,
Po mostkach lśniącym wysłanych granitem.
A naprzód idą dworscy urzędnicy:
120 Ten w futrze ciepłym, lecz nawpół odkrytym,
Aby widziano jego krzyżów cztery;
Zmarznie, lecz wszystkim pokaże order;
Wyniosłem okiem równych sobie szuka,
I, gruby, pełźnie wolnym chodem żuka.
125 Dalej gwardyjskie modniejsze młokosy,
Proste i cienkie, jak ruchome piki,
W pół ciała tego związane, jak osy.
Dalej z pochyłym karkiem czynownicy
Zpodełba patrzą, komu się pokłonić,
130 Kogo nadeptać, a od kogo stronić;
A każdy giętki, we dwoje skurczony,
Tuląc się, pełzną, jako skorpiony.
Pośrodku damy, jako pstre motyle,
Tak różne płaszcze, kapeluszów tyle;
135 Każda w paryskim świeci się stroiku
I nóżką miga w futrzanym trzewiku.
Białe jak śniegi, rumiane jak raki —
Wtém dwór odjeżdża; stanęły orszaki.
Podbiegły wozy, ciągnące, jak statki

W. 112: *W równych abcugach* = w równych od-
stępach.

Obok pływaczów w głębokiej kąpieli. 140
 Już pierwsi w wozy wsiedli i zniknęli;
 Za nimi pierzchły piechotne ostatki.
 Niejeden kaszlem suchotniczym stęknie,
 A przecież mówi: „jak tam chodzić pięknie!
 Cara widziałem, i przed Jenerałem 145
 Nisko kłaniałem i z pazim gadałem!“

Szło kilku ludzi między tym natłokiem,
 Różni od innych twarzą i odzieniem,
 Na przechodzących ledwo rzucą okiem,
 Ale na miasto patrzą z zadumieniem. 150
 Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
 Po tych żelazach i po tych granitach
 Czepiają oczy, jakby probowali,
 Czy mocno każda cegła osadzona;
 I opuścili z rozpaczą ramiona, 155
 Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali!
 Dumali — poszli — został z jedenastu
 Pielgrzym sam jeden, zaśmiał się złośliwie,
 Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
 W głaz; jakby groził temu głazów miastu. 160
 Potem na piersiach założył ramiona
 I stał, dumając, i w cesarskim dworze
 Utkwił żrenice dwie, jako dwa noże;
 I był podobny wtenczas do Samsona,
 Gdy zdradą wzięty i skuty więzami 165
 Pod Filistynów dumał kolumnami.

W 164—166: *I był podobny wtenczas do Samsona*
itd.: por. scena II, w. 89 i n.: „To jest chwila Samsona,
 kiedy więzień i ślepy dumał u kolumny“.

Na czoło jego nieruchome, dumne,
Nagły cień opadł, jak całun na trumnę,
Twarz blada strasznie zaczęła się mroczyć;
170 Rzekłbyś, że wieczór, co już z niebios spadał,
Naprzód na jego oblicze osiadał,
I stamtąd dalej miał swój cień roztoczyć.

Po prawej stronie już pustej ulicy
Stał drugi człowiek — nie był to podróżny,
175 Zdał się być dawnym mieszkańcem stolicy;
Bo, rozdawając między lud jałmużny,
Każdego z biednych po imieniu witał,
Tamtych o żony, tych o dzieci pytał.
Odprawił wszystkich, wsparł się na granicie
180 Brzeźnych kanałów, i wodził oczyma
Po ścianach gmachów i po dworca szczycie,
Lecz nie miał oczu owego pielgrzyma;
I wzrok wnet spuszczał, kiedy szedł zdaleka
Biedny, żebrzący żołnierz lub kaleka.
185 Wzniósł w niebo ręce, stał i dumał długo —
W twarzy miał wyraz niebieskiej rozpacz.
Patrzył, jak anioł, gdy z niebios posługą
Między czyscowe dusze zstąpić raczy:
I widzi całe w męczarniach narody,
190 Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki —
I przewiduje, jak jest kres daleki
Tylu pokoleń zbawienia — swobody.
Oparł się, płacząc, na kanałów brzegu,
Lzy gorzkie biegły i zginęły w śniegu;

Lecz Bóg je wszystkie zbierze i policzy, 195
Za każdą odda ocean słodyczy.

Późno już było, oni dwaj zostali;
Oba samotni, i chociaż odlegli,
Nakoniec jeden drugiego postrzegli,
I długo siebie nawzajem zważali. 200

Pierwszy postąpił człowiek z prawej strony:
„Bracie, rzekł, widzę, żeś tu zostawiony
Sam jeden, smutny, cudzoziemiec może;
Co ci potrzeba, rozkaż w Imie Boże;
Chrześcijaninem jestem i Polakiem, 205
Witam cię krzyża i pogoni znakiem.“

Pielgrzym, zbyt swemi myślami zajęty,
Otrząsnął głową i uciekł z wybrzeża;

W. 206: *Witam cię*. Spełnia się tu przepowiednia, dana Konradowi przez Ks. Piotra w sc. VIII (w. 629—632): „Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie. Szukaj męża, co więcej, niżli oni umie, Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imie Boże. Słuchaj, co powie“... — Jak z charakterystyki podanej w w. 175—196 wynika, ów nieznamy jest to Oleszkiewicz. Obszerniej mówi o nim ostatni rozdział Ustępu, zatytułowany jego nazwiskiem. — Wita on Konrada (w w. 206) znakiem krzyża (jako chrześcijanin) i znakiem pogoni (jako Polak, pochodzący z Litwy). W rękopisie poety pierwotnie powitanie to (w. 206) brzmiało inaczej: „Witam cię Orła i Booza znakiem“. Jest to powitanie wolnomularskie. Oleszkiewicz istotnie należał do związku wolnomularskiego. Orzeł [Biały] — to godło łoża wolnomularskiej w Petersburgu, Booz zaś to wyraz, którym wolnomularze witali członków swych drugiego stopnia (t. zw. czeladników).



- Ale nazajutrz, gdy myśli swych męty
210 Zwolna rozjaśnia i pamięć odświeża,
Nieraz żałuje owego natręta;
Jeśli go spotka, pozna go, zatrzyma;
Choć rysów jego twarzy nie pamięta,
Lecz w głosie jego i słowach coś było
215 Znanego uszom i duszy pielgrzymu —
Może się o nim pielgrzymowi śniło.

POMNIK PIOTRA WIELKIEGO.

- Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy;
5 Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą niedługo, lecz wiele —
I od dni kilku już są przyjaciele.
Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody,
10 Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swój nieprzyjaciółki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.
Pielgrzym coś dumał, nad Piotra kolosem,
15 A wieszcz rosyjski tak rzekł cichym głosem:

W. 6: *Znali się z sobą niedługo, lecz wiele.* Przedstawiając przyjaźń Konrada z „wieszczem ruskiego narodu“, czerpie Mickiewicz do niej rysy z własnej przyjaźni z Aleksandrem Puszkinem, zawartej w czasie pobytu w Rosji.

„Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda,
Druga carowa pamiętnik stawiała¹⁶.
Już car odlany w kształcie wielkoluda
Siadł na brązowym grzbiecie bucefała
I miejsca czekał, gdzieby wjechał konno. 20
Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może,
W ojczyźnie jemu nie dosyć przestronno,
Po grunt dla niego posłano za morze.
Posłano wyrwać z Finlandzkich nadbrzeży
Wzgórek granitu; ten na Pani słowo 25
Płynie po morzu i po lądzie bieży
I w mieście pada nawznak przed carową¹⁷.
Już wzgórek gotów; leci car miedziany,
Car knutowładny w todze Rzymianina,
Wskakuje rumak na granitu ściany, 30
Staje na brzegu i w górę się wspina.

Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie
Kochanek ludów, ów Marek Aureli;
Który tém naprzód rozsławił swe imie,
Że wygnał szpiegów i donosicieli: 35
A kiedy zdzierców domowych poskromił,

W 16—17: *Pierwszemu z carów etc.* W objaśnieniach (na końcu dzieła) zaznacza poeta, że te dwa wiersze są parafrazą napisu na pomniku Piotra W.: *Petro primo Catharina secunda* [= Piotrowi pierwszemu Katarzyna druga]. — *Pamiętnik* [=pomnik] z rosyjskiego "pamiatnik". — W. 19: *bucefał*: nazwa sławnego konia Aleksandra Wielkiego; przenośnie: koń okazały. — W 27: *I w mieście pada nawznak przed carową*; patrz Objasnienia [poety] na końcu dzieła.

- Gdy nad brzegami Renu i Paktolu
Hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił,
Do spokojnego wraca Kapitolu.
- 40 Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło,
Na czołe błyszczy myśl o szczęściu państwa;
Rękę poważnie wznosił, jak gdyby wkoło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa,
A drugą rękę opuścił na wodze,
- 45 Rumaka swego zapędy ukraca.
Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze
I krzychał: cesarz, ojciec nasz powraca!
Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem,
Wszystkich ojcowskiemi udarować okiem.
- 50 Koń wzdyma grzywę; żarem z oczu świeci,
Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,
Że wiezie ojca milionom dzieci,
I sam hamuje ogień swój żywości;
Dzieci przyść blisko, ojca widzieć mogą.
- 55 Koń równym krokiem, równą stąpa drogą.
Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności¹⁸!

- Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał, tratując po drodze,
Odrazu wskoczył aż na sam brzeg skały.
- 60 Już koń szalony wznosił w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,

W. 37: *Paktol* — rzeczka w Lidji, w Azji Mniejszej, sławna w starożytności złotem. — W. 56: *Zgadniesz że dojdzie do nieśmiertelności*; patrz *Objaśnienia* [poety] na końcu dzieła.

Zgadniesz, że spadnie i prysnie w kawały.
 Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada,
 Jako lecąca z granitów kaskada,
 Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie: — 65
 Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,
 I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
 I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?“

PRZEGLĄD WOJSKA.

Jest plac ogromny: jedni zowią szczwalnią,
 Tam car psy wtrawia, nim puści na zwierza;
 Drudzy plac zowią grzeczniej gotowalnią,
 Tam car swe stroje próbuje, przymierza,
 Nim w rury, w piki, w działa ustrojony, 5
 Wyjdzie odbierać monarchów pokłony. —
 Kokietka, idąc na bal do pałacu,
 Nie tyle trawi przed zwierciadłem czasów,
 Nie robi tyle umizgów, grymasów,
 Ile car codzień na tym swoim placu. 10
 Inni w tym placu widzą saranczarnię,
 Mówią, że car tam hoduje nasiona,
 Chmury sarańczy, która wypasiona
 Wyleci kiedyś i ziemię ogarnie.
 Są, co plac zowią toczydłem chirurga, 15

W. 1: *plac ogromny*: dziś plac Marsowy. — W. 2:
car psy wtrawia: zaprawia (prowincjonalizm). — W. 13:
chmury sarańczy: wymowa prowincjonalna; wymowa
 ogólnopolska: „szarańcza“.

- Bo tu car naprzód lancety szlifuje,
Nim, wyciągnawszy rękę z Petersburga,
Tnie tak, że cała Europa poczuje;
Lecz nim wysledzi, jak głęboka rana,
20 Nim plastr obmyśli od nagłej krwi straty,
Już car puls przetnie Szacha i Sultana
I krew wypuści z pod serca Sarmaty.
Plac różnych imion, lecz w języku rządów
Zowie się placem wojskowych przeglądów.
- 25 Dziesiąta — ranek — już przeglądów pora,
Już plac okraża ludu zgraja cicha,
Jako brzeg czarny białego jeziora;
Każdy się tłoczy, na środek popycha.
Po placu, jako rybitwy nad wodą,
30 Zwija się kilku dońców i dragonów;
Ciekawsze głowy tylcem piki bodą,
Na bliższe karki sypią grad bizunów.
Kto wylazł naprzód, jak żaba z bagniska,
Ze łbem się cofa i kark w tłumy wciska.
- 35 Słysząc grzmot zdala, głuchy, jednostajny,
Jak kucie młotów lub młócenie cepów;
To bęben, pułków przewodnik zwyczajny,
Za nim szeregi ciągną się wzdłuż stepów,
Mnogie i różne, lecz w jednym ubiorze,
40 Zielone, w śniegu czernią się zdaleka;

W. 29: *jako rybitwy nad wodą*. Rybitwy — ptaki, gnieźdzące się nad brzegami wód, żywiące się rybami. Szybkością i zwinnością lotu dorównywiają jaskółkom.

I płynie każda kolumna, jak rzeka,
I wszystkie w placu toną, jak w jeziorze.

Tu mi daj, muzo, usta stu Homerów,
W każde wsadź ze sto paryskich języków,
I daj mi pióra wszystkich buchhalterów, 45
Bym mógł wymienić owych pułkowników
I oficerów i podoficerów,
I szeregowych zliczyć bohaterów.

Lecz bohaterzy tak podobne sobie,
Tak jednostajnie! stoi chłop przy chłopie, 50
Jako rząd koni żujących przy żłobie,
Jak kłosa w jednym uwiązane snopie,
Jako zielone na polu konopie,
Jak wiersze książki, jak skiby zagonów,

W. 43—48: *muzo etc.* Poeta ironicznie naśladuje tu sławne wezwania do muz z epopei starożytnych. Por. w „Iljadzie“ Homera: „Mówcie Muzy, niebieskie co dzierżycie domy, — wy boginie, wasz umysł wszystkiego wiadomy; — my nie wiemy, nas ledwie czeży odgłos dosięże; — mówcie mi wodze Greków i przedniejsze męża: — bo wszystkich nie wyliczę, ni ludzi, ni szyków, — chociażbym miał ust dziesięć i dziesięć języków — i głos nieprzełamany i piersi miedziane“ (pieśń II, w. 489—494, w przekł. F. Dmochowskiego). Podobnież w „Eneidzie“ Wergiljusza: „Boginie Helikonu, mówcie, którzy króle, — którzy bohaterowie wtenczas wyszli w pole, — jakie wojska pod jakim walczyły sztandarem, — jakim italska ziemia spłonęła pożarem; — mówcie, bo wszystko w waszej pamięci się mieści; — nas zaledwie dochodzi lekki odgłos wieści“ (pieśń VII, w. 641 i nast., w przekł. F. Dmochowskiego).

- 55 Jak petersburskich rozmowy salonów.
 Tyle dostrzegłem, że jedni z Moskałów,
 Wyżsi od drugich na pięć lub sześć calów,
 Mieli na czapkach mosiężne litery
 Jakby łysinki — to grenadyjery;
 60 I było takich trzy zgraje wąsałów.
 Za nimi niżsi stali w mnogich rzędach,
 Jak pod liśćcami ogórki na grzędach.
 Żeby rozróżnić pułki w téj piechocie,
 Trzeba mieć bystry wzrok naturalisty,
 65 Który przegląda wykopane w błocie
 I gatunkuje i nazywa glisty.

- Zagrzmiały trąby — to konne orszaki
 I rozmaitsze ułanów, huzarów,
 Dragonów: czapki, kirysy, kołpaki —
 70 Myślałbyś, że to kapelusznik jaki
 Rozłożył składy swych różnych towarów;
 Wkońcu pułk wjechał: — chłopcy gdyby hlaki,
 Okute miedzią, jak rząd samowarów,
 A spodem pyski końskie, jako haki.
 75 Pułki w tak różnych ubiorach i broniach
 Najlepij będzie rozróżnić po koniach;
 Bo tak i nowa taktyka doradza,
 I z obyczajem ruskim to się zgadza.
 Napisał wielki jenerał Żomini,

W. 72: *chłopcy gdyby hlaki*. Hlak (wyraz gwarowy, z białoruszczyzny): kamionka, butelka z gliny palonej. —
 W. 79: *jenerał Żomini*. Henryk baron Jomini (1779—1869), generał szwajcarski, autor głośnych dzieł z zakresu taktyki.

Że koń, nie człowiek dobrą jazdę czyni. 80
 Dawno już o tém wiedzieli Rusini:
 Bo za dobrego konia gwardyjaka
 Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy¹⁸;
 Oficerskiego cena jest czworaka,
 I za takiego konia dać należy 85
 Lutniście, skoczka, albo téż pisarza,
 A w czasach drogich nawet i kucharza.
 Skarbowe chude, poderwane klacze,
 Nawet te, które wożą łazarety,
 Jeśli je stawią w faraona gracje, 90
 Liczą się zawsze: klacz za dwie kobiety.

Wróćmy do pulków. — Pierwszy wjechał kary,
 Drugi też kary, lecz angliczowany,
 Dwa było gniade, a piąty bułany,
 Siódmy znów gniady, ósmy jak mysz szary, 95
 Dziewiąty rosły, dziesiąty mierzyna,
 A potem znowu kary bez ogona,
 U dwunastego na czole łysina,
 A zaś ostatni wyglądał jak wrona.
 Harmat wjechało czterdzieści i osim, 100
 Jaszczyków więcej niżli drugie tyle;
 Wszystkiego dwieście, jak po wierzchu wnosim:

W. 83: *Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy*; patrz objaśnienia [poety] na końcu. — W. 89: *łazarety* (wymowa rosyjska): lazarety. — W. 90: *Jeśli je stawią w faraona gracje*. Faraon — gra hazardowna w karty, rozpowszechniona w w. XVIII i w pierwszej połowie XIX. — W. 100: *Osim*: pisownia wedle wymowy.

- Bo, żeby dobrze zliczyć w jedną chwilę
 Śród mnóstwa koni i ludzi motłochu,
 105 Trzeba mieć oko tve, Napoleonie,
 Lub twoje, ruski intendencie prochu; —
 Ty, nie zważając na ludzi i konie,
 Jaszczyków patrzysz, wnet liczbę ich zgadłeś,
 Wiész, ile w każdym ładunków ukradłeś.
- 110 Już plac okryły zielone mundury,
 Jak trawy, w które ubiera się łąka,
 Gdzie nigdzie tylko wznosi się do góry
 Jaszczyk podobny do błotnego bąka,
 Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem,
 115 A przy nim działo ze swoim lawetem
 Usiadło nakszałt czarnego pajaka.

- Każdy ten pajak ma nóg przednich cztery
 I cztery tylnych: zowią się te nogi
 Kanonijery i bombardyjery.
- 120 Jeżeli siedzi spokojnie śród drogi,
 Noga się każda gdzieś daleko rucha;
 Myślisz, że całkiem oddzielne od brzucha,
 I brzuch jak balon w powietrzu ulata.
 Lecz skoro cicha, drzemiąca harmata
 125 Nagle się zbudzi, rozkazem wyzwana,
 Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie²⁰,

W. 115: ze *swoim lawetem* — prowincjonalizm;
 w jęz. ogólnopolskim „laweta” rodz. żeńs. — W. 126:
Jak tarantula; patrz Objaśnienia [poety] na końcu.

Wnet ściągnie nogi, podchyła kolana,
 I nim się nadmie, nim jady wybuchnie,
 Zrazu przednimi kanonijerami
 Około pyska długo, szybko wiję, 130
 Jak mucha, co się w arseniku splami,
 Siadłszy, swój czarny pyszczek długo myje,
 Potém dwie przednie nogi w tył wywróci,
 Tylkami kręci, potém kiwa zadem.
 Nareszcie wszystkie nogi w bok rozrzuci, 135
 Chwilę spoczywa, wkońcu buchnie jadem.

┌ Pułki stanęły; — patrzą: — car, car jedzie!
 Tuż kilku starych, konnych admirałów,
 Tłum adjutantów i éma jenerałów,
 Ztyłu i zprzodu, a car sam na przedzie. 140
 Orszak dziwacznie pstry i centkowany,
 Jak arlekiny: pełno na nich wstążek²¹,
 Kluczyków, cyfer, portrecików, sprzążek,
 Ten sino, tamten żółto przepasany,
 Na każdym gwiazdek, kólek i krzyżyków 145
 Zprzodu i ztyłu więcej, niż guzików.

Świecą się wszyscy, lecz nie światłem własném:
 Promienie na nich idą z oczu pańskich;
 Każdy jenerał jest robaczkiem jasnym,
 Co błyszczy pięknie w nocach świętojańskich; 150
 Lecz skoro przejdzie wiosna carskiej łaski,
 Nędzne robaczki tracą swoje blaski:

W. 142: *Jak arlekiny*: patrz objaśnienia [poety]
 na końcu.

- Żyją, do cudzych krajów nie uciekają,
 Ale nikt nie wie, gdzie się w błocie wleką.
 155 Jenerał w ogień śmiałym idzie krokiem;
 Kula go trafi, car się doń uśmiechnie;
 Lecz gdy car strzeli niełaskawém okiem,
 Jenerał bladnie, słabnie, często — zdechnie.
 Śród dworzan prędzěj znalazłbyś stoików:
 160 Wspaniałe dusze — choć gniew cara czują,
 Ani się zarzną ani zachorują²²;
 Wyjadą na wieś do swych pałacików,
 I piszą stamtąd: ten do szambelana,
 Ów do metresy, ów do damy dworu,
 165 Liberalniejsi piszą do furmana.
 I znowu zwolna wrócą do faworu. —
 Tak z domu oknem zrzucony pies zdycha,
 Kot miauknie tylko, lecz stanie na nogi,
 I znowu szuka do powrotu drogi,
 170 I jakąś dziurą znowu wnidzie zcicha:
 Nim stoik w służbę wróci triumfalnie,
 Na wsi rozprawia cicho — liberalnie.

Car był w mundurze zielonym, z kołnierzem
 Złotym. Car nigdy nie zrzuca mundura;

W. 159: *Śród dworzan prędzěj znalazłbyś stoików.*
 Stoicy — szkoła filozoficzna starogrecka, głosząca, że
 najwyższą, doskonałością człowieka jest opanowanie
 własnych pragnień i namiętności, umiejętność zachowania
 równowagi ducha w każdej okoliczności — złej czy dobrej.
 Tu poeta używa wyrazu „stoicy“ ironicznie. — W. 161:
Ani się zarzną, ani zachorują: patrz Objaśnienia [poety]
 na końcu.

Mundur wojskowy jest to carska skóra, 175
Car rośnie, żyje i — gnije żołnierzem. —

Ledwie z kolébki dziecko wyjdzie carskie,
Zaraz do tronu zrodzony paniczek
Ma za strój kurtki kozackie, huzarskie,
A za zabawkę szabelkę i — biczek. 180
Sylabizując, szabelką wywija
I nią wskazuje na książce litery;
Kiedy go tańczyć uczyć guwernery²³,
Biczykiem takty muzyki wybija.

Dorosłszy, całą jest jego zabawą 185
Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,
Komenderować na lewo, na prawo,
I wprawiać pułki w musztrę — i pod baty.

Tak się car każdy do tronu sposobił,
Stąd ich Europa boi się i chwali: 190

W. 183: *Kiedy go tańczyć uczyć guwernery*; patrz
Objaśnienia [poety] na końcu. — W. 185: *Dorosłszy, całą
jego jest zabawą*. Imiesłów nieodmienny używa się dziś
jako określenie orzeczenia, ale wtedy tylko, gdy wchodzi
w bliższy związek składniowy z podmiotem zdania. Da-
wniej nie było to konieczne: mógł on wchodzić w bliższy
związek także z innym jakimś rzeczownikiem lub zaimkiem.
Tak np. we wstępie do słownika Lindego (1807 r.) czyta-
my: „Zebrawszy tedy z pism narodowych i z mowy po-
tocznej potrzebne materiały, zachodziło nowe zapytanie:
jakim sposobem je ułożyć“. W dzisiejszym języku zwroty
takie są już niepoprawnościami, zdarzają się jednak czasem,
np.: „Czytając dzisiaj te epitety..., zdumienie ogarnia“ (A.
Krechowiecki: „Z. Kaczkowski i jego czasy“, 1918 r.
str. 417).

- Słusznie z Krasickim starzy powiadali:
 Mądry przegadał, ale głupi pobił.
 Piotra wielkiego niechaj pamięć żyje,
 Pierwszy on odkrył tę Caropedyję.
 195 Piotr wskazał carom do wielkości drogę;
 Widział on mądre Europy narody,
 I rzekł: „Rosyję zeuropejczyć mogę,
 Obetnę suknie i ogolę brody“.
 Rzekł — i wnet poły bojarów, kniazików
 200 Ścięto, jak szpaler francuskiego sadu;
 Rzekł — i wnet brody kupców i muzyków
 Sypią się chmurą, jak liście od gradu.
 Piotr zaprowadził bębny i bagnety
 Postawił turmy, urządził kadęty,
 205 Kazał na dworze tańczyć menuety
 I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety;
 I na granicach poosadzał strażę,
 I łańcuchami pozamykał porty,
 Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,
 210 Odkupy wódek, czyny i paszporty; —
 Ogolił, umył i ustroił chłopą,

W. 192: *Mądry przegadał, ale głupi pobił*. Jest to przeróbka wiersza Ignacego Krasickiego z satyry „Do króla“ (1776): „Mądry przedysputował, ale głupi pobił“. — W. 194: *Pierwszy on odkrył tę Caropedyję*. Sławny pisarz grecki Ksenofon (z IV w. przed Chr.) napisał dzieło napoly historyczne, napoly wychowawcze p. t. „Cyropedyja“ [= Wychowanie Cyrusa]. Wyraz „Caropedyja“ jest humorystyczną przeróbką tytułu tej głośniejszej książki. — W. 197: *zeuropejczyć*: wyraz utworzony przez Mickiewicza. — W. 204: *postawił turmy*: więzienia (z rosyjs.).

Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,
I zadziwiona krzyknęła Europa:
Car Piotr Rosyją ucywilizował.
Zostało tylko dla następnych carów 215
Przyléwać kłamstwa w brudne gabinety,
Przysyłać w pomoc despotom bagnety,
Wyprawić kilka rzezi i pożarów;
Zagrabiać cudze dokoła dzierżawy,
Skradać poddanych, płacić cudzoziemców, 220
By zyskać oklask Francuzów i Niemców,
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy.

Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco!
Bo gdy wam w uszy zabrzmi huk ukazów,
Gdy knutów grady na karki wam zlecą, 225
Gdy was pożary waszych miast oświecą,
A wam natenczas zabraknie wyrazów;
Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić
Sybir, kibitki, ukazy i knuty —
Chyba będziecie cara pieśnią bawić, 230
Waryjowaną na dzisiejsze nóty.

Car, jak kręgielna kula, między szyki
Wleciał, i spytał o zdrowie gawiedzi.

W. 212: *narublował*: wyraz utworzony przez Mickiewicza. W. 220: *Skradać poddanych*: okradać. Por. u Krasińskiego w bajce „Pan i pies”: „[złodziej] skradł dom”. — W. 223—231: podobne groźby („świst knuta i chrzęst ukazów”) w „Księgach pielgrzymstwa”, r. XXII. — W. 231: *Waryjowaną na dzisiejsze nóty*. Warjować (wyrażenie muzyczne): przeprowadzać w rozmaity sposób ten sam temat muzyczny.

- „Zdrowia ci życzym“ szepcą wojownicy;
235 Ich szepty były jak mruk stu niedźwiedzi.
Dał rozkaz, — rozkaz wymknął się przez zęby
I wpadł, jak piłka, w usta komendanta,
I potem, gnany od gęby do gęby,
Na ostatniego upada sierżanta. —
- 240 Jęknęły bronie, szczęknięty palasze,
I wszystko było zmieszane w odmiecie:
Na liniowym kto widział okręcie
Ogromny kocioł, w którym robią kaszę,
Kiedy weń woda z pompy jako z rzeczki
- 245 Bucha, a w wodę sypie majtków rzesza
Za jednym razem krup ze cztery beczki,
Potem dziesiątkiem wioseł w kotle miesza; —
Kto zna francuską izbę deputatów,
Większą i stokroć burzliwszą od kotła,
- 250 Kiedy w nią projekt komisya wmiotła,
I już nadchodzi godzina debatów:
Cała Europa, czując zdawna głody,
Myśli, że dla niej tam warzą swobody;
Już liberalizm z ust jako z pomp bucha;
- 255 Ktoś tam o wierze wspomniał na początku,
Izba się burzy, szumi i nie słucha;
Ktoś wspomniał wolność, lecz nie zrobił wrzątku,
Ktoś wreszcie wspomniał o królów zamiarach,
O biednych ludach, o despotach, carach,
- 260 Izba znudzona krzyczy: „do porządku!“
Aż tu minister skarbu, jakby z drągiem,
Wbiega z ogromnym budżetu wyciągiem,
Zaczyna mieszać mowę o procentach,

O cłach, opłatach, stemplach, remanentach;
Izba wre, huczy, i kipi, i pryska, 265
I szumowiny aż pod niebo ciska;
Ludy się cieszą, gabinety straszą,
Aż się dowiedzą wszyscy na ostatku,
Że była mowa tylko — o podatku. —
Kto tedy widział owy kocioł z kaszą, 270
Lub ową izbę — ten łatwo zrozumie,
Jaki gwar powstał w tylu pułków tłumie,
Gdy rozkaz carski wleciał w środek kupy.
Wtém trzystu bębnów ozwały się huki,
I jak lód Newy gdy pryśnie na sztuki, 275
Piechota w długie porznęła się słupy,
Kolumny jedne za drugimi dążą,
Przed każdą bęben i komendant woła.
Car stał jak słońce, a pułki dokoła,
Jako planety, toczą się i krążą. 280
Wtém car wypuścił stado adjutantów,
Jak wróble z klatki, albo psy ze smyczy;
Každy z nich leci, jak szalony krzyczy,
Wrzask jenerałów, majorów, sierżantów,
Huk tarabanów, piski muzykantów — 285
Nagle piechota, jak lina kotwicy
Z kłębów rozwita, wyciąga się sznurem;
Ściany idącej pułkami konnicy
Łączą się, wiążą, jednym stają murem.
Jakie zaś dalej były tam obroty, 290
Jak jazda rącza i niezwyciężona.

- Leciała obses na karki piechoty,
 Jak kundłów psiarnia trąbą poduszczona
 Na związanego niedźwiedzia uderza,
 295 Widząc, że w kluby ujęto pysk zwierza;
 Jak się piechota kupi, ściska, kurczy,
 Nadstawia bronie, jako igły jeża,
 Który poczuje, że pies nad nim burczy;
 Jak wreszcie jazda w ostatnim poskoku
 300 Targniona smyczą powściągnęła kroku;
 I jak harmaty w przód i w tył ciagano,
 Jak po francusku, po rusku łajano,
 Jak w areszt brano, po karkach trzepano,
 Jak tam marzniono i z koni spadano,
 305 I jak carowi wkońcu winszowano —
 Czuję tę wielkość, bogactwo przedmiotu!
 Gdybym mógł opiać, wślawiłbym me imię;
 Lecz muza moja, jak bomba w pół lotu
 Spada i gaśnie w prozaicznym rymie
 310 I wśród głównego manewrów obrotu
 Jak Homer w walce bogów, — ja — ah drzemię.

- Już przerobiono wojskiem wszystkie ruchy,
 O których tylko car czytał lub słyszał;
 Śród zgrai widzów już się gwar uciszał;
 315 Już i sukmany, delije, kozuchy,

W. 292: *obses*; dziś powszechnie: *obces*. — W. 311: *Jak Homer w walce bogów — ja — ah drzemię*. Robi tu poeta aluzję do sławnego powiedzenia Horacego (z listu „O sztuce poetyckiej“, w. 359): „czasami i dobry Homer drzemie“. „Walka bogów“ to tytuł jednej z pieśni (XXI) w „Iliadzie“.

Co się czerniły gęsto wkoło placu,
Rozpełzały się każda w swoją stronę,
I wszystko było zmarzłe i znudzone —
Już zastawiano śniadanie w pałacu.

Ambasadory zagranicznych rządów, 320

Którzy pomimo i mrozu i nudy,
Dla łaski carskiej nie chybią przeglądów
I codzień krzyczą: „o dziwy! o cudy!“

Już powtórzyli raz tysięczny drugi
Z nowym zapalem dawne komplementy, 325

Że car jest taktyk w planach niepojęty.

Że wielkich wodzów ma na swe usługi,

Że kto nie widział, nigdy nie uwierzy,

Jaki tu zapal i męstwo żołnierzy.

Nakoniec była rozmowa skończona 330

Zwyczajnym śmiechem z głupstw Napoleona;

I na zegarek już każdy spoziérał,

Bojąc się dalszych galopów i kłusów;

Bo mróz dociskał dwudziestu gradusów,

Dusiła nuda i głód już doskwierał. 335

Lecz car stał jeszcze i dawał rozkazy;

Swe pułki siwe, kare i bułane

Puszcza, wstrzymuje po dwadzieścia razy;

Znowu piechotę przedłuża jak ścianę,

Znowu ją ściska w czworobok zawarty 340

I znowu nakształt wachlarza roztacza. —

Jak stary szuler, choć już nie ma gracza,

Miesza i zbiera i znów miesza karty;

- Choć towarzystwo samego zostawi,
345 On się sam z sobą kartami zabawi.
Aż sam się znudził, konia nagle zwrócił
I w jenerałów ukrył się natłoku;
Wojsko tak stało, jak je car porzucił,
I długo z miejsca nie ruszyło kroku.
350 Aż trąby, bębny dały znak nareszcie:
Jazda, piechota, długich kolumn dwieście
Płyną i toną w głębi ulic miejskich —
Jakże zmienione, niepodobne wcale
Do owych bystrych potoków alpejskich,
355 Co, rycząc, mętne walą się po skale,
Aż w jezior jasnym spotkają się łonie
I tam odpoczną i oczyszczą wody,
A potem zlekka nowemi wychody
Błyskają, tocząc szmaragdowe tonie. —
360 Tu pułki weszły czerstwe, czyste, białe;
Wyszły zziajane i oblane potem,
Roztopionemi śniegi poczerniałe,
Brudne z pod lodu wydeptanem błotem.

- Wszyscy odeszli: widze i aktory.
365 Na placu pustym, samotnym zostało
Dwadzieścia trupów: ten ubrany biało,
Żołnierz od jazdy; tamtego ubiory
Nie zgadniesz jakie, tak do śniegu wbity
I stratowany końskiem i kopyty.

W. 353—359: Potoki alpejskie opisuje Mickiewicz na podstawie własnych wrażeń z wycieczek szwajcarskich w roku 1830.

Ci zmarzli, stojąc przed frontem, jak słupy, 370
Wskazując pułkom drogę i cel biegu;
Ten się zmyliwszy w piechoty szeregu,
Dostał w łeb kolbą i padł między trupy.
Biorą ich z ziemi policyjskie sługi
I niosą chować; martwych, rannych społem: 375
Jeden miał żebra złamane, a drugi
Był wpół harmatném przejechany kołem;
Wnętrznosci ze krwią wypadły mu z brzucha,
Trzykroć okropnie z pod harmaty krzyknął,
Lecz major woła: „milcz! bo car nas słucha!“ 380
Żołnierz tak słuchać majora przywyknął,
Że zęby zaciął; — nakryto co żywo
Rannego płaszczem, bo, gdy car przypadkiem
Zrana jest takięj nagłej śmierci świadkiem
I widzi naczco skrwawione mięsiwo, 385
Dworzanie czują w nim zmianę humoru,
Zły, opryskliwy powraca do dworu,
Tam go czekają z śniadaniem nakrytém.
A jeść nie może mięsa z apetytem.

Ostatni ranny wszystkich bardzo zdziwił: 390
Grożono, bito, próżna groźba, kara,
Jenerałowi nawet się sprzeciwił,
I jęczał głośno — klął samego cara.
Ludzie niezwykłym przerażeni krzykiem
Zbiegli się nad tym parad męczennikiem. — 395
Mówią, że jechał z dowódcy rozkazem,
Wtém koń mu stanął, jak gdyby zaklęty,
A ztyłu wleciał cały szwadron razem;

- Złamano konia, i żołnierz zepchnięty
400 Leżał pod jazdą płynącą korytem;
Ale od ludzi litościwsze konie:
Skakał przez niego szwadron po szwadronie,
Jeden koń tylko trafił weń kopytem
I złamał ramię; — kość nawpół rozpadła
405 Przedarła mundur i ostrzem sterczała
Z zielonej sukni, strasznie, trupio biała,
I twarz żołnierza równie jak kość zbladła;
Lecz sił nie stracił: wznosił drugą rękę
To ku niebiosom, to widzów gromady
410 Zdawał się wzywać i mimo swą mękę
Dawał im głośno, długo, jakieś rady.
Jakie? nikt nie wie, nie mówią przed nikim.
Bojąc się szpiegów, słuchacze uciekli
I tyle tylko pytającym rzekli,
415 Że ranny mówił złym ruskim językiem;
Kiedy niekiedy słyhać było w gwarze:
„Car, cara, caru“: — coś mówił o carze.
Chodziły wieści, że żołnierz zdeptany
Był młodym chłopcem, rekrutem, Litwinem,
420 Wielkiego rodu, Księcia, grafa synem;
Że ze szkół gwałtem w rekruty oddany,
I że dowódzca, nie lubiąc Polaka,
Dał mu umyślnie dzikiego rumaka,
Mówiąc: niech skręci szyję Lach sobaka.
425 Kto był, nie wiedzą, i po tém zdarzeniu
Nikt nie posłyszał o jego imieniu.
Ach! kiedyś tego imienia, o carze!
Będą szukali po twojem sumnieniu.

Djabeł je pośród tysięcy ukaże,
Któreś ty w minach podziemnych osadził, 430
Wrzucił pod konie, myśląc, żeś je zgładził.

Nazajutrz zdala za placem słyszano
Psa głuche wycie — czerni się coś w śniegu;
Przybiegli ludzie, trupa wygrzebano;
On po paradye został na noclegu. 435

Trup napół chłopski, napół wojskowy,
Z głową strzyżoną, ale z brodą długą,
Miał czapkę z futrem i płaszcz mundurowy
I był zapewne oficerskim sługą.

Siedział na wielkiem futrze swego pana, 440
Tu zostawiony, tu rozkazu czekał,
I zmarł i śniegu już miał za kolana.

Tu go pies wierny znalazł i oszczekał. —
Zmarznął, a w futro nie okrył się ciepłe;
Jedna żrenica śniegiem zasypała, 445

Lecz drugie oko otwarte, choć skrzeple,
Na plac obrócił: czekał stamtąd pana!
Pan kazał siedzieć, i sługa usiadzie;
Kazał nie ruszać z miejsca, on nie ruszy,
I nie powstanie aż na strasznym sądzie; 450

I dotąd wierny panu, choć bez duszy,
Bo dotąd ręką trzyma pańską szubę,
Pilnując, żeby jój nie ukradziono;
Drugą chciał rękę ogrzać, ukryć w łono,
Lecz już nie weszły pod płaszcz palce grube. 455
I pan go dotąd nie szukał, nie pytał
Czy mało dbały, czy nadto ostróżny? —

- Zgadują, że to oficer podróżny,
Że do stolicy niedawno zawitał,
460 Nie z powinności chodził na parady,
Lecz by pokazać świeże epolety;
Może z przeglądów poszedł na obiady,
Może na niego mrugnęły kobiety,
Może gdzie wstąpił do kolegi gracza
465 I nad kartami — zapomniał brodacza;
Może się wyrzekł i futra i służi,
By nie rozgłosić, że miał szubę z sobą,
Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi,
Gdy je car carską wytrzymał osobą;
470 Boby mówiono: jeździ nieformalnie,
Na przegląd z szubą! — myśli liberalnie.

- O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka,
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.
Jak cię nagrodzą? pan powie z uśmiechem,
475 Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka.
O biedny chłopie! zacóż mi łaza płynie,
I serce bije, myśląc o twym czynie:
Ach żal mi ciebie, biedny Słowianinie! —
Biedny narodzie! żal mi twojej doli,
480 Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

W. 476—477: *łza płynie i serce bije, myśląc o twym
czynie*: użycie imiesłowu nieodmiennego takie samo, jak
poprzednio w w. 185 (str. 227).

DZIEŃ PRZED POWODZIĄ PETERSBURSKĄ 1824.
OLESZKIEWICZ.²⁴

Gdy się najtęższym mrozem niebo żarzy,
Nagle zsiniało, plamami czernieje,
Podobne zmarzłej nieboszczyka twarzy,
Która się w izbie przed piecem rozgrzeje,
Ale, nabrawszy ciepła, a nie życia, 5
Zamiast oddechu, zionie parą gnicia.
Wiatr zawiał ciepły. — Owe słupy dymów,
Ów gmach powietrzny, jak miasto olbrzymów,
Niknąc pod niebem, jak czarów widziadło,
Runęło w gruzy i na ziemię spadło: 10
I dym, rzekami po ulicach płynął,

OLESZKIEWICZ. Patrz „Petersburg“ w. 173—216 i Objaśnienia poety na końcu dzieła. — Józef Oleszkiewicz, rodem ze Żmudzi (1777—1830) był artystą malarzem, członkiem honorowym Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Słynął jako filozof-mistyk. Fr. Malewski pisze o nim w nekrologu w „Tygodniku Petersburskim“ (1830, Nr. 41): „Nie ustawał na chwilę w przenikaniu tajemnic całotworu i w zgłębianiu słowa Bożego. Pismo św. stało mu się dziennych i nocnych rozmyślań przedmiotem; do tej książki ksiąg sprowadzał przeszłe i przyszłe dzieje świata i człowieka. — Potrzebował mówić o prawdach i tajemnicach, długo w sercu noszonych; gdziekolwiek wszedł, odwoził zaraz rozmowę od pospolitych przedmiotów i przenosił ją w wyższą krainę; miał po temu dar słowa, długiem ćwiczeniem kształcony“. Mickiewicz poznał się z nim osobiście w czasie pobytu w Petersburgu i darzył go wielkiem uznaniem i podziwem.

- Zmieszany z parą ciepłą i wilgotną;
 Śnieg zaczął topnieć i, nim wieczór minął,
 Oblęwał bruki rzeką Stygu błotną.
- 15 Sanki uciekły, kocz i landary
 Zerwano z płozów; grzmia po bruku koła;
 Lecz pośród mroku i dymu i pary
 Oko pojazdów rozróżnić nie zdoła;
 Widać je tylko po latarek błyskach,
- 20 Jako płomyki błędne na bagniskach.

- Szli owi młodzi podróżni nad brzegiem
 Ogromnej Newy; lubią iść o zmroku,
 Bo czynowników unikną widoku
 I w pustym miejscu nie zejda się z szpiegiem.
- 25 Szli, obcym z sobą gadając językiem;
 Czasem pieśń jakąś obcą zcicha noca,
 Czasami staną i oczy obróca:
 Czy kto nie słucha? — nie zesli się z nikim,
 Nocąc, błądzili nad Newy korytem,
- 30 Które się ciągnie jak alpejska ściana,
 Aż się wstrzymali, gdzie między granitem
 Ku rzece droga spada wyrabana.
 Stamtąd na dole ujrzeli zdaleka
 Nad brzegiem wody z latarką człowieka:
- 35 Nie szpieg, bo tylko śledził czegoś w wodzie,
 Ani przewoźnik: któż pływa po lodzie?

W. 14: *rzeką Stygu błotną*. Styks — jedna z rzek mitologicznych w świecie podziemnym. — W. 16: *Zerwano z płozów*. Płozy — drągi zakrzywione, stanowiące zasadniczą część sań.

Nie jest rybakiem, bo nic nie miał w ręku
 Oprócz latarki i papierów pęku.
 Podeszli bliżej; on nie zwrócił oka,
 Wyciągał powróż, który w wodę zwisał, 40
 Wyciągnął, węzły zliczył i zapisał;
 Zdawał się mierzyć, jak woda głęboka.
 Odblask latarki, odbity od lodu,
 Oblewa jego księgi tajemnicze
 I pochylone nad świecą oblicze 45
 Żółte, jak obłok nad słońcem zachodu:
 Oblicze piękne, szlachetne, surowe.
 Okiem tak pilnie w swojej księdze czytał,
 Że, słysząc obcych kroki i rozmowę
 Tuż ponad sobą, kto są, nie zapytał, 50
 I tylko z ręki lekkiego skinienia
 Widać, że prosi, wymaga mileczenia.
 Cóż tak dziwnego było w ręki ruchu,
 Że, choć podróżni tuż nad nim stanęli,
 Patrząc i szepcąc i śmiejąc się w duchu, 55
 Umilkli wszyscy, przerwać mu nie śmieli.
 Jeden w twarz spójrzał i poznał i krzyknął:
 „To on!“ — i któż on? — „Polak, jest malarzem,
 Lecz go właściwiej nazywać guślarzem,
 Bo dawno od farb i pędzla odwyknął. 60
 Biblią tylko i kabałę bada,
 I mówią nawet, że z duchami gada“.

W. 61: *kabałę bada*. Kabałą nazywa się u Żydów przekazywana przez tradycję tajemna nauka religijno-filozoficzna. Jedną z metod kabały jest gematrja (patrz scena V, przypisek do w. 85; str. 107).

- Malarz tymczasem wstał, pisma swe złożył
I rzekł, jak gdyby rozmawiając z sobą:
65 „Kto jutra dożył, wielkich cudów dożył.
Będzie to drugą, nie ostatnią próbą;
Pan wstrząśnie szczeble assurskiego tronu,
Pan wstrząśnie grunty miasta Babilonu;
Lecz trzecią widzieć, Panie! nie daj czasul“
70 Rzekł i podróżnych zostawił u wody,
A sam z latarką zwolna szedł przez schody
I zniknął wkrótce za parkan terasu.
Nikt nie rozumiał, co ta mowa znaczy;
Jedni zdumieni, drudzy rozśmieszeni,
75 Wszyscy krzyknęli: „Nasz guślarz dziwaczy,“
I chwilę jeszcze stojąc pośród cieni,
Widząc noc późną, chłodną i burzliwą,
Każdy do domu powracał co żywo.
Jeden nie wrócił, lecz na schody skoczył
80 I biegł terasem; nie widział człowieka,
Tylko latarkę jego zdala zoczył:
Jak błędna gwiazda świeciła zdaleka.
Chociaż w malarza nie zajrzał oblicze,
Choć nie dosłyszał, co o nim mówili,
85 Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze
Tak nim wstrząsnęły! — przypomniał po chwili,
Że głos ten słyszał, i biegł, co miał mocy,
Nieznaną drogą, śród sloty, śród nocy.
Latarka prędko niesiona mignęła,

W. 67: *szczeble assurskiego tronu*: asyryjskiego tronu. Oleszkiewicz posługuje się wyrażeniami biblijnymi.

Coraz mniejszała; zakryta mgły mrokiem, 90
 Zdała się gasnąć; wtém nagle stanęła
 Wpośrodku pustek na placu szerokim.
 Podróżny kroki podwoił, dobiega;
 Na placu leżał wielki stós kamieni;
 Na jednym głazie malarza spostrzega: 95
 Stał nieruchomy pośród nocnych cieni:
 Głowa odkryta, odsłonięte barki,
 A prawa ręka wzniesiona do góry;
 I widać było z kierunku latarki,
 Że patrzył w dworca cesarskiego mury. 100
 I w murach jedno okno w samym rogu
 Błyszczało światłem; to światło on badał,
 Szeptał ku niebu, jak modląc się Bogu,
 Potém głos podniósł i sam z sobą gadał.
 „Ty nie śpisz, carze! noc już wkoło głucha, 105
 Śpią już dworzanie — a ty nie śpisz, carze;
 Jeszcze Bóg łaskaw posłał na cię ducha,
 On cię w przeczuciach ostrzega o karze.
 Lecz car chce zasnąć, gwałtem oczy zmruża,
 Zaśnie głęboko; — dawniej ileż razy 110
 Był ostrzegany od anioła stróża
 Mocniej, dobitniej, sennemi obrazy.
 — On tak zły nie był, dawniej był człowiekiem;
 Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana;

W. 90: *mniejszała*: wyraz staropolski: stawiała się mniejszą. — W. 113: *dawniej był człowiekiem*. Aleksander I w młodości i w pierwszych latach panowania odznaczał się liberalizmem i ludzkością; z biegiem lat się zmienił.

- 115 Anioły pańskie uszły, a on z wiekiem
 Coraz to głębiej wpadał w moc szatana.
 Ostatnią radę, to przecucie ciche,
 Wybije z głowy, jak marzenie liche;
 Nazajutrz w dumę wzbiją go pochlebce
- 120 Wyżej i wyżej, aż go szatan zdepcze...
 — Ci w niskich domkach nikczemni poddani
 Naprzód za niego będą ukarani;
 Bo piorun, w martwe gdy bije żywioły,
 Zaczyna z wierzchu, od góry i wieży,
- 125 Lecz między ludźmi naprzód bije w doły
 I najmniej winnych najpierw uderzy...
 — Usnęli w pjaństwie, w swarach lub w rozkoszy,
 Zbudzą się jutro — biedne czaszki trupie!
 Spijcie spokojnie, jak zwierzęta głupie,
- 130 Nim was gniew pański, jak myśliwiec, spłoszy,
 Tępiący wszystko, co w kniei spotyka,
 Aż dójdzie w końcu do legowisk dzika.
 Słyszę! — tam! — wichry — już wytknęły głowy
 Z polarnych lodów, jak morskie straszydła;
- 135 Już sobie z chmury porobili skrzydła;
 Wsiedli na fale, zdjęli jej okowy;
 Słyszę! — już morska otchłań rozchełznana
 Wiérzga i gryzie lodowe wędzidła,
 Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma;

W. 135—136: *Już sobie z chmury [wichry] porobili skrzydła, Wsiedli na fale...* Uosobienie wichrów jako męskich potworów („morskie straszydła“) oddziaływało w fantazji i na formę słowa osobową (Kallenbach).

Już! — jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma — 140
Wkrótce rozkuja; — słyszę młotów kucie...”

Rzekł i, postrzegłszy, że ktoś słucha zboku,
Zadmuchnął świecę i przepadł w pomroku.
Błysnął i zniknął, jak nieszczęść przecucie,
Które uderzy w serce, niespodziane, 145
I przejdzie straszne — lecz niezrozumiane.

KONIEC USTĘPU.

W. 144: *Błysnął i zniknął, jak nieszczęść przecucie.*
Wielka powódź w Petersburgu, którą tu przepowiada Oleszkiewicz, wydarzyła się 7 listopada 1824 r. Mickiewicz nie widział jej na własne oczy, bo przyjechał do Petersburga dopiero nazajutrz (8 listop.), opis też jego w szczegółach jest niedokładny. Nie było wtedy śniegu (w. 13); Newa nie była pokryta lodem (w. 36 i 138); badanie głębokości wody w przeręblu rzeki jest szczegółem chybnym: „w Petersburgu powódź zapowiada się całkiem inaczej” (Spasowicz).

TEN USTĘP
PRZYJACIOŁOM
MOSKALOM

Poświęca

AUTOR.

DO PRZYJACIÓŁ MOSKALI.

Wy czy mnie wspominacie? ja, ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach,
[więzieniach,
I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa, 5
Ktoram, jak bratnią, ściszał, carskimi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa;
Kłątwa ludom, co swoje mordują proroki.

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz: ta ręka od pióra i broni 10

W. 5: *Szlachetna* [w I-em wyd.: *ślachetna*] *szyja Rylejewa*. Konrad Rylejew (1795—1826), poeta rosyjski, pełen ducha obywatelskiego, uczestniczył w spisku t. zw. „dekabrystów”; po nieudanej próbie powstania w r. 1825 członkowie spisku zostali surowo ukarani; Rylejewa wraz z czterema towarzyszami powieszono. — W. 9: *Bestużew Aleksander* (patrz sc. VII, w. 448, w. 485—500), uwięziony jako sztabs-kapitan gwardji za udział w spisku dekabrystów (1825), skazany został na kilka lat twierdzy i osiedlenie w Jakucku, a potem (1829) wysłany jako żołnierz do wojska na Kaukaz. W r. 1837 zginął w potyczce z Czerkiesami. Był on wybitnym, ogromnie w swoim czasie popularnym powieściopisarzem i krytykiem literackim; wydawał swoje dzieła przeważnie pod pseudonimem Marlińskiego. Kilka jego powieści przełożono i na język polski.

Oderwana, i car ją do taczki zaprzagnał;
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła sroższa niebios kara;
Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,
15 Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem triumf jego sławi
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa,
Może w ojczyźnie mojej moją krwią się krwawi,
20 I przed carem, jak z zasług, chlubi się z przeklestwa.

Jeśli do was, zdaleka, od wolnych narodów,
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne
I odezwą się z góry nad krainą lodów, —
Niech wam zwiastują wolność, jak żorawie wiosnę.

25 Poznacie mię po głosie; pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem, jak wąż, łudziłem despotę,

W. 17—18: *Może płatnym językiem triumf jego sławi.* Jest to zapewne aluzja do zbioru wierszy politycznych, opiewających triumfy rosyjskie, wydanego w r. 1831 przez Puszkina i Żukowskiego p. t. „Na wzięcie Warszawy“. — W. 26: *Pełzając milczkiem, jak wąż, łudziłem despotę.* Ma tu Mickiewicz na myśli zapewne przedewszystkiem swój poemat „Konrad Wallenrod“, wydany w Petersburgu w r. 1823, który tragedję społecznego bytu polskiego przedstawiał pod maską historycznej opowieści z odległych wieków. Poemat ten był opatrzony dewizą z Machiavellego, zakończoną słowami: „są dwa rodzaje walki; trzeba być lisem i lwem“. Drugie jego wydanie (1829) musiał poeta — z rozkazu cenzury — poprzedzić upokarzającą pochwałą Mikołaja I.

Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach,
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny;
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy, 30
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny
Niech zrze i pali, nie was, lecz wasze okowy.

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga,
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży, 35
Że wkońcu gotów kasać — rękę, co ją targa.

DO MATKI POLKI.

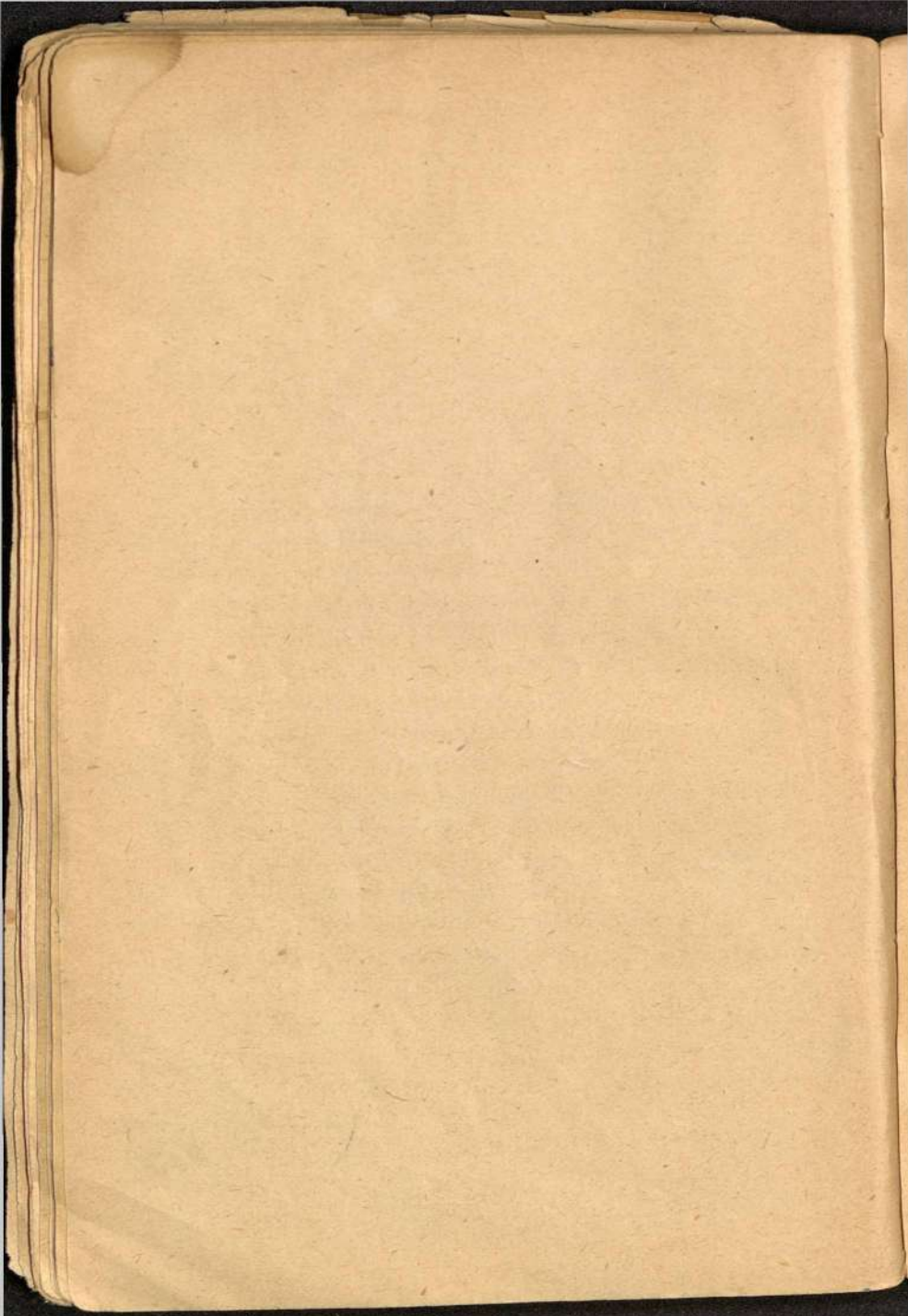
Wiersz pisany w roku 1830.

O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczy genijuszu świetność;
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;
Jeśli, rzuciwszy równienników grono, 5
Do starca bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
O matko Polko! źle się twój syn bawił
Kłękni przed Matki Boleśnej obrazem, 10
I na miecz patrzaj, co Jój serce krwawi.
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!
Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzają rządy, ludy, zdania:
Syn twój wyzwany do boju bez chwały 15
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.
Każe mu wcześniej w jaskinią samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,

DO MATKI POLKI. W autografie zanotował poeta:
„pisałem na drodze do Genui 1830“. Do Genui jechał
poeta z Florencji — w lipcu 1830 r. — W. 3: *Jeśli*: w wyda-
niu z 1833 r. jest tu błędnie (ze względu na rytm) „jeżeli“. —
W. 18: *rohoże* = rog-że; wymowa prowincjonalna z kre-
sów wschodnich.

- Oddychać parą zgniłą i wilgotną
20 I z jadowitym gadem dzielić łożę.
Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być, jak otchłań, w myśli niedościgły,
Mową truć zcicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.
25 Nasz odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił.
O matko Polko! jabym twoje dziecko
Przyszłemi jego zabawkami bawił.
Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
30 Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza.
Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
35 Albo, jak świata nowego żołnierze,
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.
Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
40 A wyrok o nim wyda wróg potężny.
Zwycięzonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobięcy
I długie nocne rodaków rozmowy.

W. 25—26: *Nasz odkupiciel...* Jest obraz Rafaela, przedstawiający Dzieciątka Jezus bawiące się krzyżykiem ze św. Janem Chrzcicielem u stóp Matki Boskiej.



OBJAŚNIENIA.

Wyrazy *czyn*, *czynownik*, często są tu użyte w znaczeniu rosyjskiem dla Litwinów tylko rozumiały. W Rosji, ażeby nie być chłopem albo kupcem, słowem, aby mieć przywilój, uwalniający od kary knuta, trzeba wejść w służbę rządową i pozyskać tak nazwaną *klasę* albo *czyn*. Służba dzieli się na czternaście klas; potrzeba kilka lat służby dla przejścia z jednéj klasy w drugą. Są przepisane czynownikom różne egzamina, podobne do formalności zachowujących się w hierarchji mandaryńskiej w Chinach, skąd, zdaje się, że ten wyraz Mogołowie do Rosji przenieśli, a Piotr pierwszy znaczenie tego wyrazu odgadnął i całą instytucją w duchu prawdziwie chińskim rozwinął. Czynownik często nie jest urzędnikiem, czeka tylko urzędu i starać się oń ma prawo. Każda klasa albo *czyn* odpowiada pewnej randze wojskowej: i tak doktor filozofji albo medycyny liczy się w klasie osmiej i ma stopień majora, czyli *assesora kolleskiego*; stopień kapitański ma frej-

OBJAŚNIENIA powyższe pochodzą od poety.

lina, czyli panna dworu cesarskiego; biskup lub archirój jest jenerałem. Między czynownikami wyższymi i niższymi stosunki uległości i posłuszeństwa przestrzegają się z równą prawie ści-
25 słością jak w wojsku.

[Str. 26, w. 42:]

1. *Mysząc, że już zajęł się feldjeger ze dzwonkiem.*

Feldjegry czyli strzelcy polni cesarscy są rodzajem żandarmów: polują szczególnie na osoby rządowi podejrzone, jeżdżą po polu w *kibitkach*, to jest wózkach drewnianych bez resorów
30 i żelaza, wąskich, płaskich i z przodu wyższych niż z tyłu. Byron wspomina o tych wozach w swoim „Don Juanie”. Feldjeger przybywa po polu w nocy, porywa podejrzaną osobę, nie mówiąc nigdy, gdzie ją powiezie. Kibitka opa-
35 trzona jest dzwonkiem pocztowym. Kto nie był w Litwie, z trudnością wystawi sobie przestrach, jaki panuje w każdym domu, u którego wrót odezwie się dzwonek pocztowy.

[Str. 32, w. 132:]

2. *Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka.*

Nazywa lud w Litwie Pińczukami obywa-
40 teli błotnistych okolic Pińska.

W. 31: *Byron* Jerzy Gordon (1788–1824): sławny poeta angielski. „Don Juan”, należący do najlepszych jego dzieł, jest poematem satyrycznym. Część jego akcji rozgrywa się w Rosji.

[Str. 32, w. 142:]

3. *Tylko tyknie powietrza i wnet się podchmieli.*

Więźniowie, którzy długo byli w zamknięciu, wychodząc na świeże powietrze, doświadczają pewnego rodzaju upojenia.

[Str. 34, w. 178:]

4. *W Litwie sły to znak płakać we dniu inkrutowin.*

Nazywają inkrutowinami uroczystość, którą gospodarz obchodzi, wnosząc się do nowego 45 mieszkania.

[Str. 134, w. 34:]

5. *Stoi spisany jasno, jak ukas senacki.*

Przysłowiem stała się w Rosji ciemność ukazów senackich. Szczególnie ukazy sądowe, czyli wyroki, umyślnie tak bywają układane, aby je różnie tłumaczyć i stąd nową sprawę toczyć 50 można było. Jest to interesem kancelarji senackich, ciągnących niezmierne zyski z procesów.

[Str. 166, w. 395:]

6. *Kolleski registrator do Sowieтника.*

Kolleski registrator jest to jeden z najniższych czynów. Sowietników czyli radzców różne są rodzaje i gatunki, jako to: radzcy honorowi, 55 kollescy, tajni, rzeczywisci. — Pewny dowcipny Rosjanin mawiał, iż Rzeczywisty Tajny Radzca jest trojakiem kłamstwem; bo nie radzi, nie wie o żadnej tajemnicy i często jest najniedorzeczniejszém stworzeniem. Mówiono raz o jakimś 60

czynowniku i nazywano go dobrym człowiekiem; „nazwij raczćj dobrym chłopcem“ odezwał się ów żartowniś: „jak czynownik może być człowiekiem, póki jest tylko registratorem? w Rosji ażeby
65 być człowiekiem, trzeba być przynajmniej radzcą stanu“.

[Str. 170, w. 446.:]

7. *Nam każą iść na bal.*

Zaproszenie urzędowe na bal jest w Rosji rozkazem; szczególniej, jeśli bal daje się z okoliczności urodzin, imienin, zaślubin itd. cesarza
70 lub osób familji panującej, albo też jakiego wielkiego urzędnika. W takich razach osoba podejrzana lub źle widziana od rządu, nie idąc na bal, naraża się na niemałe niebezpieczeństwo. Były przykłady w Rosji, że rodzina osób uwię-
75 zionych i wskazanych na szubienicę znajdowała się na balach u dworu. W Litwie Dybicz, ciągnąc przeciwko Polakom, a Chrapowicki, więżąc i tępiąc powstańców, zapraszali publiczność polską na bale i uroczystości zwycięskie. Takowe
80 bale opisują się potem w gazetach jako dobrowolne wynurzenia się nieograniczonej miłości poddanych ku najlepszemu i najłaskawszemu z monarchów.

[Str. 203, w. 153:]

8. *Może samego wiesną Jermołowa.*

W Rosji między ludem jest przekonanie,
85 iż car może każdego innego króla wziąć w ki-

bitkę. I w istocie nie wiemy, coby odpowiadano w niektórych państwach feldjegrowi, któryby przyjechał w podobnym celu. To pewna, iż Nowosilców często powtarzał: „nie będzie pokoju, póki nie zaprowadzimy w Europie takiego porządku, iżby nasz feldjeger mógł też same rozkazy w Wilnie, w Paryżu i w Stambule, z tąsamą łatwością wykonywać“. Odebranie rządów Gruzji Jenerałowi *Jermołow*, którego imię u Rosjan było bardzo popularne, uważano za rzecz 95 ważniejszą, niż zwycięstwo nad jakim królikiem europejskim. Temu mniemaniu Rosjan dziwić się nie należy. Przypomnijmy, iż Jego Królewiczowska Mość książę Wirtemberski, oblegając z wojskami sprzymierzonymi Gdańsk, pisał do 100 Jenerała Rapp, iż jenerał rosyjski równy jest co do stopnia królowi i mógłby nosić ten tytuł, je-

W. 94: *Jermołow* Aleksy (1772—1861) był zarządcą Gruzji i komendantem korpusu wojska kaukaskiego od r. 1817 do 1827. Pomyślnie działania wojenne i zbudowanie kilku twierdz na Kaukazie uczyniły go ogromnie popularnym w Rosji. Niepowodzenia w czasie buntu mahometańskiej ludności Kaukazu i napadu Persów w 1826 r. ściągnęły nań niełaskę Mikołaja I; J. wtedy podał się do dymisji. — W. 99: *Książę Wirtemberski* Aleksander oblegał Gdańsk w r. 1813 jako naczelny wódz sprzymierzonych wojsk rosyjsko-pruskich. Generał Jan hr. Rapp był dowódcą garnizonu francuskiego w oblężonem mieście. Po dzielnej obronie miasto kapitulowało 29 grudnia 1813 r. Gen. Rapp napisał pamiętniki (*Mémoires*), które wydano w r. 1823.

żeliby taka była wola cesarska. — Ob. Pamiętniki
jenerała Rapp.

[Str. 205, w. 20:]

9. *Musiano niegdyś wylać rękę złotą.*

- 105 Te słowa wyrzekł *król Gotów*, ujrawszy
po raz pierwszy Kolizeum w Rzymie.

[Str. 206, w. 40—41:]

10. *Z zegarów miejskich zagrzmiała dwunasta,
A słońce już się na zachód chyliło.*

W dniach zimowych w Petersburgu około
godziny trzeciej już mrok pada.

[Str. 207, w. 61:]

11. *I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka.*

- Dymy miast północnych, w czasie mroźnym
110 wznoszące się pod niebo w kształtach fanta-
stycznych, tworzą widowisko podobne do feno-
menu, zwanego *mirage*, który zwodzi żeglarzy
na morzach i podróżnych na piaskach Arabji.
Mirage zdaje się być już miastem, już wsią, już
115 jeziorem albo oazą; przedmioty wszystkie widać
bardzo wyraźnie, ale zbliżyć się do nich niepo-
dobna; zawsze w równej od podróżnego znaj-
dują się odległości i nakoniec nikną.

[Str. 207, w. 16:]

12. *Wydarło światło mornu i Czuchoncom.*

- Finnowie, po rosyjsku zwani Czuchoncami
120 albo Czuchnami, mieszkali na brzegach błot-

nistych Newy, gdzie potem założono Petersburg.

[Str. 208, w. 32:]

13. *Z dalekich lądów i z morskich odmętów.*

U wielu historyków znaleźć można opisanie założenia i budowania Petersburga. Wiadomo, iż mieszkańców do tej stolicy gwałtem spędzano, 125 i że ich więcej niż sto tysięcy w czasie budowania wymarło. Granit i marmur zwożono morzem ze stron dalekich.

[Str. 210, w. 78:]

14. *Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie.*

Wyznania, które się odłączyły od kościoła katolickiego, są protegowane szczególnie w Rosji; 130 naprzód stąd, iż zwolennicy tych wyznań z łatwością przechodzą na wiarę grecką za przykładem niemieckich księżniczek i książąt; potem, że pastorowie są najlepszą podporą despotyzmu, wmawiając ludowi ślepe posłuszeństwo dla władzy 135 świeckiej nawet w rzeczach sumnienia, w których katolicy odwołują się do decyzji kościoła. Wiadomo, iż wyznania auszburskie i genewskie na rozkaz króla pruskiego połączyły się w jeden kościół.

[Str. 211, w. 100:]

15. *Myślisz, że chodzą po mieście kominy.*

Para z ust wychodząca w czasie tegich 140 mrozów daje się widzieć w kształcie słupa długiego częstokroć na kilka łokci.

[Str. 217, w. 17:]

16. *Druga carowa pamiętnik stawiała.*

Na pomniku Piotra jest napis: *Petro primo
Catharina secunda.*

[Str. 217, w. 27:]

17. *I w mieście pada nawznak przed carową.*

145 Ten wiersz jest tłumaczony z rosyjskiego
poety, którego nazwiska nie pomnę.

[Str. 218, w. 56:]

18. *Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności.*

Pomnik konny kolosalny Piotra roboty
Falkoneta i posąg Marka Aureljusza stojący
teraz w Rzymie w Kapitoljum, są tu wiernie
150 opisane.

W. 143: *Petro primo Catharina secunda* = Piotrowi
pierwszemu Katarzyna druga. — W. 145: *I w mieście
pada nawznak przed carową.* W istocie jest to nie tłu-
maczenie, ale przeróbka wiersza niejakiego W. G. Rubana
(1742–1795) z utworu „Napis na kamień przeznaczony na
podnóże statuy imperatora Piotra Wielkiego“, wyd. w r.
1770. Ustęp, którego echem są wiersze 25–27 w utworze
mickiewiczowskim, brzmi jak następuje: „Oto niezdziałana
ręką góra ruska, posłuszna głosowi Boga z ust Katarzyny,
przeszła przez odmęty Newy i padła pod stopy Wielkiego
Piotra“. — W. 148: *roboty Falkoneta.* E. M. Falconet,
rzeźbiarz francuski (1716–1791) pracował nad pomnikiem
Piotra Wielkiego przez lat 12.

[Str. 219, w. 83:]

19. *Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy.*

Konie jazdy rosyjskiej piękne są i drogo kosztują. Koń żołnierski gwardyjski płaci się często kilka tysięcy franków. Człowieka roslęgo, miary przepisanej, można kupić za tysiąc franków. Kobiętę w czasie głodu na Białorusi prze- 155 dawano w Petersburgu za dwieście franków. Ze wstydem wyznać należy, iż panowie niektórzy polscy z Białorusi tego towaru dostarczali.

[Str. 224, w. 126:]

20. *Jak tarantula gdy jej kto w nos dmuchnie.*

Tarantule, rodzaj wielkich, jadowitych pajaków, gniezdzących się na stepach południowej 160 Rosji i Polski.

[Str. 225, w. 142:]

21. *Jak arlekiiny, pełno na nich wstążek.*

Orderów rosyjskich, licząc to w różne ich klasy, tudzież cyfry cesarskie i tak nazwane sprzążki z liczbą lat służby, jest około sześćdziesięciu. Zdarza się, że na jednym mundurze 165 świeci dwadzieścia znaków honorowych.

[Str. 226, w. 161:]

22. *Ani się zarząq, ani zachorują.*

Przed niewielu laty jeden z dworskich urzędników zarzął się dlatego, iż na jakimś

obchodzie dworskim naznaczono mu niższe
170 miejsce, niż podług hierarchji należało. Był to
Watel czynownictwa.

[Str. 227, w. 183:]

23. *Kiedy go uczą tańczyć guwernery.*

Portret carewicza, następcy tronu, można
widzieć w galerji obrazów petersburskiej Ermi-
tażu. Malarz Anglik Dow wystawił go w postaci
175 dziecka w mundurze husarskim z biczem w ręku.

[Str. 239.]

24. OLESZKIEWICZ.

Oleszkiewicz, malarz znany w Petersburgu
ze swoich cnot, głębokiej nauki i mistycznych
przepowiedni. Obacz nekrolog jego w gazetach
petersburskich z roku 1830.

W. 171: *Watel czynownictwa*. Vatel, marszałek
dworu księcia Kondeusza, zabił się (1671), ponieważ za-
mówione przezeń ryby morskie nie nadeszły na czas na
uroczysty obiad, wydawany dla króla Ludwika XIV.
W trzecim dziesiątku lat XIX-go w. była grywana jakaś
sztuka p. t.: „Vatel” (wspomina o niej Bajkow w swoich
pamiętnikach pod datą 1827 r.); dzięki niej zapewne po-
stać ta wtedy była powszechnie znana. — W. 174: *Anglik
Dow*: błędna pisownia; właściwie: Dawe (Jerzy). Był
to głośny portrecista angielski (1781—1829), który przez
9 lat (1819—1828) bawił w Petersburgu, zaproszony tam
przez Aleksandra I dla wykonania „galerji wojny 1812 r.”
Między innymi portretował Aleksandra Mikołajewicza,
późniejszego cara Aleksandra II., jako podówczas dziecko
(ur. 1818 r.).

OBJAŚNIENIA WYDAWCY.

1. DZIEJE POWSTANIA UTWORU.

„Dziadów część trzecia” została napisana w Dreźnie wiosną 1832 r., a ogłoszona drukiem w Paryżu jesienią tegoż roku.

Na powstanie tego dzieła złożyły się wielorakie plany literackie i przejścia życiowe Mickiewicza.

Wiadomo przedewszystkiem, że od dłuższego czasu nosił się poeta z myślą napisania utworu dramatycznego. — Forma dramatyczna była wysoce ceniona przez wszystkich romantyków: przyświecała im gwiazda uwielbianego Szekspira. Mickiewicz bliżej zajął się dramatem w czasie pobytu w Rosji (1824—1829), może pod wpływem swego przyjaciela, wielkiego poety rosyjskiego Puszkina, który właśnie wówczas (1825) pracował nad głównem swem dziełem dramatycznym „Borys Godunow”. Rozczytywał się wtedy Mickiewicz w Szekspirze (nazywa się w jednym z listów z 1828 r. „zabitym szekspirzystą”), snuł projekty dramatów, gromadził do nich materiały; w Petersburgu w r. 1828 wygłosił nawet improwizację dramatyczną (o Samuelu Zborowskim); z korespondencji jego wiemy, że kilka dramatów „całych” i „kilka w połowie dokonanych” spalił, nie będąc z nich zadowolonym (list do Odyńca z 28 kwietnia 1828 r.). Jak wszystkich poetów romantycznych, pociągał go szczególnie dramat historyczny: sceniczne wskrzeszenie przeszłości („w naszej epoce jedyne drama, odpowiadające potrzebom wieku, jest historyczne” — pisał we wspomnianym liście do Odyńca). Interesował się też bardzo spółczesną twórczością dramatyczną niemiecką i francuską. Osobliwie zachwycił go zbiór drobnych dramatów francuskich, napisanych przez dwóch młodych autorów Dittmera

i Cavégo, a wydanych w r. 1827 p. t. „Wieczory w Neuilly“ (*Les Soirées de Neuilly*). Dramaty te, osnute na tle wypadków z niedawnej przeszłości albo współczesności (1812—1827), są utworami pod wielu względami bardzo charakterystycznymi dla całego romantycznego kierunku w dramatopisarstwie francuskim. (Najwybitniejszymi jego reprezentantami byli Prosper Mérimée, Wiktor Hugo, Aleksander Dumas i Alfred de Vigny). Do znamiennych cech tego kierunku należy przede wszystkim zatarcie granic między rodzajami teatralnymi — tragedją i komedją (dawna poezja klasyczna surowo tych granic pilnowała), i mieszanie rozmaitych nastrojów (poważnych z komicznymi). Zrywali też romantycy z dawnymi regułami (klasycznymi) w zakresie budowy dramatów: budowa według nich mogła być zupełnie luźna; dramat mógł się rozpadać na szereg scen, niekoniecznie mocno ze sobą powiązanych; mogły się w nim znajdować obszerne wstawki liryczne i epickie. Zupełna swoboda panowała też odnośnie do wyboru tematów: przedstawiano ludzi wszelkich warstw i wydarzenia wszelakiej jakości. Swoboda również zupełna rządziła w dziedzinie stylu. Chodziło przede wszystkim o charakterystyczność i o „prawdę”. Zasada ta odnosiła się szczególnie do dramatów historycznych, w których miała obowiązywać realistyczna wierność szczegółów. Autorowie „Wieczorów w Neuilly” chlubil się (w przedmowie do jednego z utworów zbioru), że nie zmyślili „żadnej sceny, żadnego szczegółu historycznego” i że przedstawiają dramat takim, jakim „historja go zrobiła”. Mickiewicz poznał „Wieczory w Neuilly” wcześniej od innych dzieł dramatycznych romantyków francuskich. Zaciekały go one ogromnie i wydały mu się zapowiedzią nowej epoki w sztuce dramatycznej, przede wszystkim zaś obwieszczeniem „nowej... formy, różnej od greckiej i od szekspirowskiej, formy prawdziwie naszego wieku, do tegoczesnych zdarzeń najstosowniejszej”. Dzieło to — dodawał — „zapowiada zdaleka ważne

dla poezji odmiany". (list do Odyńca z 20 maja 1828 r.) W duchu tej „nowej formy", która tak duże wywarła na nim wrażenie, snuł zapewne Mickiewicz własne projekty twórcze.

Ale w niedługi czas potem zaczęły w umyśle poety powstawać projekty odmienne. Podczas pobytu w Rzymie (już w r. 1829) jął myśleć o dramacie psychologiczno-filozoficznym. Bohaterem dzieła miał być mityczny Prometeusz (o planie tego dramatu pisze Odyńiec w liście z 23 grudnia 1829 r.). Rozczytywał się wtedy Mickiewicz z zachwytem w starogreckiej tragedji — „Prometeuszu skowanym" Ajschylosa (524—456 przed Chr.), przedstawiającej dzieje tego Tytana (z miłości dla ludzi naraził się on na gniew najwyższego z bogów Zeusa, został przez niego ukarany przykuciem do skały, karę tę wszelako przyjmuje z dumą, wyzywając dalszą zemstę potężnego boga, i uragając mu, przekonany, iż go „jego rozwścieklona moc całkiem uśmiercić nie może", pewny, że władza zeusowa z czasem upadnie). Dzieło planowane przez Mickiewicza (wedle informacji Odyńca) nie miało być ani tłumaczeniem, ani naśladownictwem dzieła Ajschylosa, lecz „tylko daleką parafrazą jego idei, zastosowanej do chrześcijańskich pojęć duchowych". „W treści — pisze dalej Odyńiec o planie Mickiewicza — jest to odwieczna historia ducha ludzkiego, nie bez dobrej woli w gruncie, ale obłąkanego przez pychę, w zapasach z potęgami wyższemi, a raczej silniejszymi tylko od niego, których on ani uznać, ani im ulec nie chce i nie może". Wybawicielem Prometeusza miał być w tym utworze Chrystus.

Plan ten (jeśli go tylko ściśle przedstawił Odyńiec) pozostaje w związku ze sprawami, które najbardziej nurtowały Mickiewicza w czasie pobytu we Włoszech (1829—1830), łączy się z doniosłą — dokonaną naówczas — jego przemianą wewnętrzną. Treścią tej przemiany jest odrodzenie religijne. Szczegóły i etapy tego odrodze-

nia są i będą dla nas tajemnicą. W najogólniejszych tylko zarysach możemy sobie drogę tych przejść mickiewiczowskich wykreślić.

W Uniwersytecie Wileńskim, w którym się Mickiewicz wykształcił (1815—1819), w gronie najbliższych jego przyjaciół-Filomatów, w towarzystwach, wśród których obracał się w Rosji (w Odessie, Moskwie czy Petersburgu) — wszędzie panowała obojętność religijna. Do tej obojętności prowadził kierunek racjonalistyczny, na którym wspierał się cały gmach wielkiej kultury XVIII-go wieku, cała nauka nowoczesna. — Mickiewicz jednak wyniósł wielkie zasoby uczucia religijnego z domu, z dzieciństwa. Ta domowa religijność zapadła snadź głęboko w jego duszę, żeby się później — przy różnych sposobnościach — odzywać.

Odezwała się w nim, kiedy się zaczął poznawać z teoriami literackimi romantyzmu. — Romantyzm, — stwierdzając — zupełnie słusznie — ograniczoność rozumu, rozpędzał się czasem bardzo daleko i zupełnie wszelkiej wartości rozumowi zaprzeczał. Natomiast głosił życiową doniosłość uczucia we wszelkich jego objawach; wykazywał jego znaczenie dla poznania prawdy i jego wartość społeczną. W związku z temi zapatrywaniami zaczęto inaczej patrzeć i na dziedzinę religijną, wierzeniową. Zwrócono więc uwagę na to, że religja, dając pokarm sercom ludzkim, jest przez to doniosłym czynnikiem w życiu jednostki i społeczeństwa. Uznano następnie, że religja, jako oparta na uczuciowości, sprzyja rozwojowi prawdziwego poznania, które z uczucia właśnie (czy „czucia“) wychodzi, a pewniejsze jest niż racjonalizm, szybciej i głębiej przenika w rzeczy. Mickiewicz wyraził to w balladzie „Romantyczność“ (1821) w słowach: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko“. Dodać należy, że romantyków interesowały przede wszystkim tajemne pierwiastki życia, chodziło im o zbliżenie się do najtajniejszych sprężyn bytu,

o poznanie sił, wiążących świat widzialny z niewidzialnym. Religia zaś o tem wszystkim właśnie mówiła: to był jeszcze jeden powód do zbliżenia. Mickiewicz w r. 1823 w „Dziadach” kowieńskich (czyli części II. i IV.) wypowiedział słowa hołdu dla dziedziny religijnej życia. Nie wystąpił jako wyznawca jakiegoś określonego systemu religijnego, wyraził jednak uwielbienie dla samej niejako religijności. Nie wierzył wtedy napewno w to, co przedstawił w poemacie: w upiory, pojawiające się na zaklęcie, w dusze, przeistoczone w śmy i świerszcze, czy w to, żeby jadło, stawiane na grobach, przynosiło ulgę umarłym; był jednak niewątpliwie przeświadczony, że wszystkie te wierzenia (1.) mają życiowo-społeczną doniosłość, przynosząc pociechę ludziom znękanym i łącząc ich z gromadą współwierzących, (2.) zawierają część prawdy i oparte są na trafnym kierunku poznawczym. Kierunek ten jest trafny, bo jego busolą jest „czucie”, niewątpliwe zaś prawdy, przezeń ukazywane, to (1.) związek naszego świata widzialnego z innemi (niewidzialnemi) i (2.) sprawiedliwy rozdział nagród i kar za życie obecne w życiu zagrobowem. — Te zasadnicze prawdy religijne jeszcze bliższemi musiały się wydać Mickiewiczowi, kiedy wraz z kolegami padł ofiarą prześladowań rosyjskich i został uwięziony. W improwizacji więziennej z 12-go października 1824 r. mówi o swych towarzyszach, jako o „męczennikach”, idących „w Chrystusa ślady” i obiecuje im opiekę bożego Anioła. — W czasie pobytu w Petersburgu (w r. 1824, 1828 i 1829) mówił poeta zapewne nieraz o prawdach religijnych z malarzem Oleszkiewiczem. Dziwny ten człowiek, zatopiony w biblii i pisałach mistycznych, mający sławę przepowiadacza przyszłości, wywarł na Mickiewiczu silne wrażenie. W wirze wszelako życia — salonowego i artystycznego — jakie prowadził nasz poeta w Rosji — pierwiastki religijne przytłumiły się w nim bardzo.

Odezwały się nanowo w czasie podróży europejskiej (1829). Oszołomiony huraganem zjawisk, Mickiewicz

szukał kompasu duchowego i ostoi. Nie mogła mu tego dać współczesna wiedza i filozofja: nie znał ich bliżej i nie miał do nich ufności. Uroszczenia rozumu, który, w ówczesnych systematach filozoficznych, starał się sprowadzić do racjonalnych pierwiastków wszystkie objawy bytu, wydawały mu się zuchwale i fałszywe. „Dojdźże lub dopatrz prawdy samym tylko rozumem! W zachwyceniu ją chyba obaczysz; natchnienie ci ją chyba przyniesie”: te słowa podaje Odynieć w streszczeniu jednej ze swoich rozmów z Mickiewiczem z sierpnia 1829 r. Wnosić można z tych słów, że do umacniania się w naszym poecie wierzeń religijnych przyczyniała się jego własna struktura duchowa.

A była to struktura przedziwna i uposażona bogato. Mickiewicz odczuwał niezwykle mocno, spostrzegał i myślał nadzwyczaj szybko. Był obdarzony talentem improwizowania i, jak wiadomo, bardzo długie nawet nierzaz poematy na poczekaniu układał i wygłaszał. Ta lotność działalności wewnętrznej i bystrość w chwytaniu obserwacji kształtowały w nim teorię natchnienia i budziły myśl o związku tego natchnienia z jakimiś energjami tajemniczymi, z pierwiastkiem nadprzyrodzonym. (Tem mniej to może dziwić, że istota t. zw. natchnienia jest dla nas tajemnicza do dziś dnia. Dziś uważa się, że polega ono na pracy umysłu poza świadomością; praca ta, doszedłszy do pewnego stadjum gotowości, dojrzalszości, staje się już na dalszy ciąg — ostatecznego wykończenia i uporządkowania — świadomą. Oczywiście wyjaśnienie takie nie jest wyczerpujące i nie może całkowicie zadowolić). — Posiadał Mickiewicz nadto talent „odgadywacza myśli” (wystąpił z nim w czasie podróży przez Niemcy — w r. 1829 — w Weimarze, w salonie pani Goethe; fakt ten, podany w listach Odyńca, potwierdzony jest wiarogodnem świadectwem niemieckiego poety Karola Holteia); czy opierało się to na błyskawicznej szybkości obserwacyjnej poety, czy na zdolności

do (tak nazywanej dziś) sugestji, czy na czym innem jeszcze — trudno określić. W każdym razie mogło to wzmocnić w nim przeświadczenie o nieznanym siłach ducha ludzkiego i natury, i pobudzić do szukania ich wspólnych źródeł w jakiejś podstawowej mistycznej zasadzie. — Utwierdzały go w tem przekonaniu różne analogje. Zarówno w świecie natury — mówił (wedle streszczenia Odyńca) w listopadzie 1829 r. — jak w świecie ducha jest słońce, „niewzruszony środek wszystkiego”. „A przecież ile wieków minęło, ile walk staczać było potrzeba, nim Kopernik, a za nim Galileusz odkryli i przekonali, że ziemia nie jest panią, ale sługą słońca. Ale prawda ta w świecie widomym, raz odkryta i dowiedziona, ...jest już jasną i nieruchomą, jak słońce. Tymczasem w świecie ducha, pomimo tylokrotnych świadectw i doświadczeń najmędrszych i najcnotliwszych ludzi tylu wieków, słońce prawdy duchowej ulega ciągle jeszcze wątpieniu i roztrząsaniu”. Wynika to stąd, że „orzęmem” poznania w świecie natury jest rozum, w świecie zaś duchowym uczucie. W tej dziedzinie duchowej rozum przeszkadza tylko poznaniu, bo nie chce ulegać, nie chce się zdobyć na pokorę i wiarę: woli on prawdzie zaprzeczać. „Wszystko zaś razem wzięte — kończył Mickiewicz — jest tylko dowodem: że w świecie ducha *ziemia* — której siłą jest rozum, a grzechem jego pycha — przeważa dotąd nad *słońcem* — którego światłem prawda, a ciepłem jest miłość”. (List Odyńca z 3 listopada 1829 r.) W parę miesięcy później mówił poeta (znowu wedle streszczenia Odyńca), że „w natchnieniu jest pierwsze ziarno, pierwsza iskra, pierwsze słowo wszelkiej mądrości i prawdy”. „Doskonałość ludzka zależy na tem, aby stać się godnym natchnienia. Tymczasem pycha rozumu, odrzucając powagę praw i natchnień boskich, a sądząc, że je może własną siłą zastąpić, tworzy tylko mądrość fałszywą, to jest owe przemożne doktryny, szkoły, syste-

mata filozoficzne, które na rzece wieków i dziejów ludzkich powstają i znikają jak bańki na wodzie". (List z 14 marca 1830 r.)

Na ostateczne przerodzenie się duchowe poety wywarło niewątpliwy wpływ jego otoczenie w Rzymie (1829—1830). Mickiewicz obracał się wtedy wśród osób, które żyły blisko atmosfery Watykanu i oddychały duchem gorącej nabożności. Dotyczy to przedewszystkiem rodziny Ankwiczków (w pobożnej pannie Ankwiczównie Mickiewicz nawet potrosze się kochał), następnie zaś wykształconego a żarliwego w wierze księdza Stanisława Chołoniewskiego. O ks. Chołoniewskim pisał poeta w dwa lata później: „Wiele mu winienem, wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych i nowy widok świata, ludzi i nauk" (list do J. Rzewuskiej z 28 marca 1832 r.) — Pod działaniem tych wszystkich wpływów wraca Mickiewicz do praktyk religijnych: idzie do spowiedzi i komunji, staje się dogmatycznie wierzącym katolikiem. Doznaje szczęścia wzniosłych religijnych uniesień, czuje się innym, nowym człowiekiem.

Co się działo naówczas w jego duszy, wyraził w szeregu wierszy: „Do Marceliny Łempickiej w dzień przyjęcia Komunii św.", „Rozmowa wieczorna", „Mędracy", „Arcymistrz", „Rozum i wiara". „Rozmowa wieczorna" jest rodzajem spowiedzi i aktu wiary. W wierszu „Mędracy" potępia poeta „nieczułych" wyznawców rozumu — podobnie jak przed laty uczynił to był w balladzie „Romantyczność"; ale dawna myśl została teraz spotęgowana i zaprawiona żarliwością wyznawcą („Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu"). W wierszu „Arcymistrz" korzy swój talent przed Bogiem („Sztukmistru ziemski! czém są tve obrazy, Czém są tve rzeźby i tve wyrazy?"). Wiersz „Rozum i wiara" może najdobitniej maluje przemianę Mickiewicza.

ROZUM I WIARA.

- (1.) Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniosł w niebo, jako tęczę koło,
I umalował promieni tysiącem.
- (2.) I będzie błyszczyć na świadectwo wierze,
Gdy luną kłęski z niebieskiego stropu,
I gdy mój naród złęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.
- (3.) Panie! mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnio błyszczę na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił:
Mój blask jest słabe twych ogniów odbicie.
- (4.) Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem,
Wielkie i mętne — gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne — przed oczyma wiary.
- (5.) I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście, mali, obejrzeć krąg świata.
- (6.) Konieczność — rzekli — wedle ślepej woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskim przestworzu.
- (7.) Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamęcać,
Ale granicę wykował na skałę,
O którą wiecznie będzie się roztręcać.
- (8.) Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu¹⁾;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:
Im wyżej buchnął, tém głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

¹⁾ *pogrzeb* znaczy tu „podziemie”. Jest to prowincjonalizm (z ruskiego „pogreb”). W tem znaczeniu występuje ten wyraz i w „Konradzie Wallenrodzie”: „zwyczajni ludzie są jako konchy, co się w bagnie tają; ledwie raz na rok, falą niepogody wypchnięte, z mętnej pokażą się wody, otworzą usta, raz westchną ku niebu, i znowu wrócą do swego pogrzebu” (III, w. 140).

- (9.) A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w łeczę się rozdzieli
I znowu w niebo, skąd wyszedł, powróci.
- (10.) Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.
- (11.) Zdajesz się tykać brzegów widnokręga:
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Oplywa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.
- (12.) Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Ochłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!
- (13.) A promień Wiary, którą Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez Wiary byłbyś niewidomy.

W świetle nowej, kojącej wiary przeraźliwie boleśnie rysowała się poecie dola narodu, zmuszonego do oddychania jadowitem powietrzem spisków i nienawiści: wyraził to w wierszu „Do matki Polki” (1830).

Taki to był stan duszy Mickiewicza, kiedy planował w Rzymie psychologiczno-filozoficzny dramat o Prometeuszu.

Plan ten i wszystkie wogóle plany literackie zostały usunięte w cień przez wybuch powstania 29 listopada.

Mickiewicz dowiedział się o wypadkach pamiętnej nocy listopadowej warszawskiej w Rzymie. Do tych początków ruchu powstańczego nie miał ani sympatji, ani zaufania: nie ulegając wpływowi atmosfery warszawskiej, trzeźwo mógł ocenić wszystkie jego wady. Co przeżywał wtedy w głębi duszy, tego nie wiemy, bo bardzo mało mamy z tych czasów o nim wiadomości.

Jest to bardzo zagadkowa epoka w jego życiu. Wiemy, że nie opuszczała go żarliwość religijna: 8 grudnia 1830 r. był u spowiedzi. — W liście z 31 grudnia 1830 r. pisze o sobie: „Nie robię nic innego jak tylko biegam w dzień bez celu, a wieczorem myślę”. Miał zamiar już w końcu grudnia wyjechać do kraju (pisze o tem w liście z 30 grudnia), różne wszelako przeszkody (pieniężne przede-wszystkiem) zatrzymały go. Tak minęło jeszcze kilka miesięcy. Poeta przewidywał, że powstanie upadnie i pociągnie za sobą fatalne skutki, uważał wszelako, iż jest jego obowiązkiem — jako poety narodowego — wziąć w niem udział (tak przynajmniej utrzymuje w swoich wspomnieniach jeden z jego ówczesnych znajomych). Wyruszył wreszcie z Rzymu w drugiej połowie kwietnia 1831 r.; udał się do Genewy, a stamtąd (nie wiadomo w jakim celu) do Paryża. Z Paryża dopiero przez Drezno jechał do Polski. Około połowy sierpnia znalazł się w Księstwie Poznańskim, na granicy Królestwa Kongresowego. Podobno usiłował się przedrzeć przez granicę, do skutku to jednak nie doszło. — Tymczasem powstanie skończyło się; zaczęła się wędrówka emigracyjna. Mickiewicz gryzł się w sobie okropnie; z odczuciem klęski narodowej łączył się w duszy jego żal, że nie wziął udziału w wojnie: odczuwał to teraz jako błąd, jako brak wielki w swoim życiu. Niszczyło to jego równowagę duchową; nosił się nawet z myślami samobójczemi. W pośpym nastroju przeżył kilka miesięcy (do marca 1832 r. był w Poznańskim, potem w Dreznie). Z biegiem czasu dopiero potrafił się otrząsnąć z rozpacz. 23 marca 1832 r. pisze te znaczące słowa (w liście do Lelewela): „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynn timerki na piersiach w trumnie nie złożę.” Jakoż już wiosną 1832 r. wziął się do pracy i zaczął pisać z wielką szybkością i obfitością. „Stałem się *Schreibmaschine* — mówił w liście z Drezna

z 26 kwietnia — i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam". „Liczba wierszy, skleconych w ciągu tego miesiąca — pisze w parę dni później (29 kwietnia) — wyrównywa trzeciej części, a może i połowie wszystkiego, com dotąd ogłosił." W miesiąc niespełna później pisze znowu: „Od czasu pisania „Dziadów" nigdy nie byłem w tak poetycznym ferworze." 20 maja mógł już Mickiewicz napisać do Lelewela: „Mam tu wygotowane do druku jedno poema i kilka drobnych ułamek: wszystko tyczy się, mniej lub więcej, naszej sprawy." Owo „poema" to właśnie „Dziadów część trzecia". Powiada o niem dalej Mickiewicz (w tymże liście): „to dziełko uważam jako kontynuacją wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić."

Wydrukowane zostało nowe dzieło w Paryżu w połowie listopada jako książka z kartą tytułową:

POEZYJE
ADAMA
MICKIEWICZA.
TOM CZWARTY.

PARYŻ.
Naładem Autora
Dostanie przy ulicy des Beaux Arts No. 6.
1832.

W niespełna rok później — w październiku 1833 — ukazało się drugie wydanie — z kartą tytułową:

ADAMA
MICKIEWICZA
DZIADÓW
CZĘŚĆ TRZECIA.

Wydanie drugie
Nakładem Alexandra Jelowickiego
Ozdobione
popiersiem AUTORA

PARYŻ
1833.



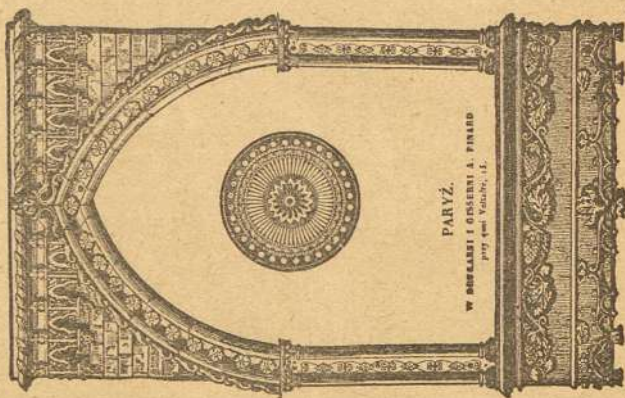
WYDAWCA
WILHELM WITTE.

DZIADY W
CZĘŚCI III



WYDAWCA
WILHELM WITTE.

CENA
5. 5.



OKŁADKA 2-go WYDANIA „DZIADÓW CZĘŚCI III-ej”.
(w zmniejszeniu).

Do zawartości pierwszego wydania (części dramatycznej, „Ustępu”, wiersza „Do przyjaciół Moskali” i objaśnień) został tu dodany jeszcze wiersz „Do matki Polki”.

2. PIERWIASTKI SKŁADOWE.

Autograf dzieła (odnaleziony niedawno i opisany przez prof. Kallenbacha) świadczy, że powstawało ono jako szereg luźnych scen, których układ przechodził przez różne zmiany. W szczególności pewne dane pozwalają przypuszczać, że scena II („Improwizacja”) była początkowo pomyślana jako coś odrębnego i później dopiero włączona do większej całości.

I w ostatniej wszelako (drukowanej) postaci dzieła można wyróżnić dwojakie grupy scen, w których da się dostrzec echa dwóch dawnych zamysłów Mickiewicza: myśli o dramacie realistyczno-historycznym i myśli o dramacie psychologiczno-filozoficznym.

(1.) Sceny I, VII i VIII to sceny historyczne w rodzaju teatru romantycznego francuskiego. Zastanawiając się nad ich charakterem artystycznym, należy pamiętać, jak Mickiewicz zachwycał się „Wieczorami w Neuilly”. Chodzić mu musiało w tych scenach, podobnie jak romantykowi francuskiemu, o ruch, gwar, różnorodność nastrojów, a zarazem o wierne odtworzenie szczegółów historycznych. „Kto zna dobrze ówczesne wypadki, — pisze w przedmowie — da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charakter osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając”. Jakoż badania (przeprowadzone głównie przez p. H. Mościckiego) nad tymi czasami i ludźmi przekonały, że tak jest w istocie: charaktery są przedstawione zgodnie z prawdą, przekazaną przez dokumenty i pamiętniki, a większość faktów jest historyczna; podrzędne nawet postaci, występujące w tej grupie scen, mają przeważnie jakieś pierwowzory w rzeczywistości. W autografie posługiwał się nawet poeta rzeczywistymi ich nazwiskami. W druku trzeba było

w wielu wypadkach zastąpić je zmyślonemi — przez wzgląd na właścicieli ich, przebywających pod panowaniem rosyjskiem, albo na ich rodziny. Na taką ścisłą realistyczną wierność szczegółów mógł się Mickiewicz zdobyć, bo przedstawił wydarzenia, w których sam uczestniczył. — Sceny te dzieła drezdeńskiego można uważać za realizację dawnych planów Mickiewicza o dramacie historycznym, tylko że te plany zostały przekształcone przez nowy pogląd poety na zadania twórczości literackiej. Jakżeśmy widzieli, patrzył na nią teraz jako na oręż do walki i pragnął kontynuować za jej pomocą wojnę z uciskiem. — Z realistycznymi scenami dramatu łączy się nastrojowo epicko-satyryczny „Ustęp”, przedstawiający stosunki życia rosyjskiego również (jak wykazały badania) na podstawie doboru rysów rzeczywistych.

(2.) Prolog, scena II, III, IV, V i VI stanowią grupę o charakterze odmiennym zarówno w formie (styl, wiersz) jak w treści. Zdaje się ona łączyć z planowaną w Rzymie tragedją filozoficzną o Prometeuszu. Na ten związek zwrócił uwagę Odyniec, przyjaciel Mickiewicza, pisząc: „Przekonany jestem najmocniej, że scena Improwizacji [II] jest zabytkiem i odbiciem głównej treści tego dramatu, który głęboko tkwił w duszy autora, ale nigdy napisanym nie został” („Listy z podróży”, III, 1876). Pod względem formy wskazywałaby na to wielka przewaga monologów w tej grupie scen (jest ich wiele i u Ajschylosa), pod względem treści zaś — pomijając wprowadzenie żywiołów nadprzyrodzonych — jak w tragedji starogreckiej — podobieństwo przejść więźnia Konrada w sc. II do przejść Prometeusza w projekcie rzymskim, scharakteryzowanych, jako „odwieczna historia ducha ludzkiego nie bez dobrej woli w gruncie, ale obłąkanego przez pychę, w zapasach z potęgami wyższemi.” Przypomnijmy jeszcze, że dzieło rzymskie miało być „parafrazą” idei dramatu Ajschylosa, „zastosowanej do chrześcijańskich

pojęć duchowych". Prometeusz wystąpił przeciwko bogom, wiedziony miłością dla ludzi. Podobnie Konrad buntuje się przeciw swojemu (chrześcijańskiemu) Bogu, wiedziony miłością dla swego cierpiącego narodu. — Dzieje Prometeusza parafrazowali w duchu wyobrażeń nowożytnych dwaj wielcy poeci, przez Mickiewicza wysoce cenieni: Goethe i Byron. Istnieją przypuszczenia, że przy kształtowaniu „Improwizacji” Konrada poeta nasz miał na myśli nie tylko tragedję starogrecką, ale również pewne szczegóły tych jej najnowszych parafraz. U Goethego Prometeusz występuje — jako istota gorąco czująca — przeciw bogom, jako rządcom świata nieczułym i obojętnym; wyrzuca im brak serca i odmawia im zato swojego szacunku. „Ja mam cię czcić? — mówi do Zeusa — Zaco? Czyś ty ulżył kiedy męce dźwigającego ciężar? Czyś ukoił kiedy płacz zatrwożonego?”¹⁾ — Gąrdzi nawet bogami, zwłaszcza że uważa ich za podległych tym samym prawom konieczności, którym podlega wszystko na świecie: „Czyż to nie wykuł mnie na męża wszechmocny Czas i wiekuisty Los, — władcy zarówno moi jak twoi?”²⁾ (Są więc dla niego bogowie tylko symbolami obojętnej, zasadą konieczności rządzonej natury). — Poemat Byrona „Prometeusz” jest hymnem uwielbienia dla wielkiego Tytana za litość dla ludzi, za odwagę dumnego wystąpienia przeciw „nieubłaganemu Niebu, głuchej tyranji Losu, panującej zasadzie Nienawiści, stwarzającej dla swojej zabawy istnienia, które potem może unicestwić”.

Nam dobrodziejstwem był twój śmiały
Boskim podobny czyn... tyś całej
Ludzkości wskazał, jak z niedolą
Ma walczyć, krzepiąc siły wolą;
Choć Niebios moce cię skruszyły,
Lecz twa odwaga i wytrwanie,
Hart twego ducha niedosiężny,

¹⁾ „Ich dich ehren? — Wofür? Hast du die Schmerzen gelindert
Je des Beladenen? Hast du die Tränen gestillet Je des Geängsteten?”

— ²⁾ „Hat nicht mich zum Manne geschmiedet Die allmächtige Zeit
Und das ewige Schicksal, Meine Herrn und deine?”

Kłórego zgiąć nie były w stanie
 Nieba i ziemi wspólne siły
 Przykład podały nam potężny...
 Dla ludzi symbol tyś pamiętny
 Losu z przemocy hasłem wrogiem...
 Jak ty — i człowiek jest półbogiem*.

(Przekład Wł. Nawrockiego).

Podobne motywy znajdują się w wybuchach uczuciowych Konrada w scenie II-ej naszego poematu; wprowadzenie ich wszelako jest inne, inne zgoła jest ich rozwinięcie, inny też jest wynik buntowniczego przeciwstawienia się bóstwu. Sąd poety o „prometeicznym” bohaterze zaznacza się w towarzyszących jego monologowi odezvaniach się duchów z prawej i lewej strony, w zakończeniu sceny II-ej i w scenie III-ej, zwłaszcza w kończącej ją dyspucie archaniołów. — Mickiewicz miał się później wyrazić, że „Improwizacja” jest „zwrotnikowym punktem byronowskiego kierunku” (miał na myśli zapewne nie tylko poemat Byrona „Prometeusz”, ale i inne jego dzieła, przedstawiające obraz życia posępny, jednostki bohaterskie — pogrążone w cierpieniu, a z dumną wzgardą przeciwstawiające się porządkowi, rządzącemu światem). Wiąże się to wszystko z planami i myślami Mickiewicza z czasów rzymskich, nie może wszelako ulegać wątpliwości, że na ostateczne ukształtowanie się psychologiczno-filozoficznego dramatu „III-ej części Dziadów” podobnie jak na jej sceny realistyczne potężny wpływ wywarło to, co poeta przeżył i przemyślał w miesiącach popowstaniowych.

Główni bohaterowie tej drugiej grupy scen — Konrad i Ksiądz Piotr — występują i w grupie pierwszej: w ten sposób grupy te łączą się w jedną całość. (Podobnie Senator, którego naprzód poznajemy w wizyjnej scenie VI-ej, występuje potem w realistycznie traktowanej scenie VIII-ej). Realne zresztą wypadki, przedstawione w scenach I, VII i VIII, są tłem, które daje nam wyobrażenie o źródłach myśli i uczuć bohaterów scen

grupy drugiej: to czyni związek między nimi jeszcze ściślejszym.

3. ZWIĄZEK Z II-q i IV-q CZĘŚCIĄ „DZIADÓW”.

Główny bohater — wiezień Konrad — ma jeszcze drugie imię: Gustaw. Rozstaje się z tem imieniem w prologu (w. 143—148) w napisie na ścianie więzienia. Napis ten wiąże „Dziadów część trzecią” z „Dziadami” kowieńskimi, wydanemi (jako część II i IV niewykończonego dzieła) w r. 1823. Wyjaśnia on, że bohater utworu drezdeńskiego to ten sam człowiek, który był główną postacią w utworze wcześniejszym o lat dziewięć. Zmiana imienia ma znaczenie symboliczne. Gustaw był człowiekiem zrozpaczonym wskutek nieszczęśliwej miłości; szalona boleść, płynąca z osobistego zawodu, to główny, niemal jedyny rys, jaki z jego charakteru poznajemy w poemacie kowieńskim. Że się teraz zmienił, że skala jego uczuć jest teraz inna, o tem świadczy pieśń w scenie I (w. 462—483) i improwizacja w scenie II (zwłaszcza w. 105—114). O dawnej swojej „gustawowej” przeszłości wspomina on tu raz jeden tylko (sc. II, w. 246—247). Odmiana więc imienia oznacza odmianę w charakterze. Dlaczego, stając się nowym człowiekiem, przybiera sobie nasz bohater imię Konrada? Zdaje się, że wyjaśnia tę sprawę podobieństwo pomiędzy nowemi jego dążeniami (zwłaszcza wyrażonemi w pieśni sc. I, w. 462—483) a działalnością Konrada Wallenroda, bohatera utworu mickiewiczowskiego z r. 1828, bohatera, który „szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie”. Wobec tego podobieństwa imię Konrad jest znaczące, a zestawienie go z imieniem Gustaw bardzo wymowne.

Tożsamość bohatera wskazuje, że na „Dziadów część trzecią” należy się zapatrywać jako na dalszy ciąg „Dziadów” z r. 1823. Jeszcze dobitniej na związek tych utworów ze sobą wskazuje scena IX dzieła drezdeńskiego. Mamy tu to samo miejsce akcji i dwie te same postaci

co w części II-ej (Guślarza i Kobiety w żałobie). Opodal odbywa się — taki sam, jak w II-ej części — obrząd dziadów. Rozmowa Guślarza i Kobiety w żałobie obraca się dokoła wypadku z II-ej części; słowa Guślarza w w. 13—26 rozjaśniają nawet zagadkową dotychczas ostatnią scenę tej części. Ukazanie się Gustawa-Konrada oczom Kobiety i Guślarza przypomina jeszcze bardziej treść poematu wcześniejszego. Jest to zakończenie pod wielu względami zupełnie podobne do zakończenia „II-ej części”. Podobieństwo to zmusza do zestawienia dzieła drezdeńskiego z kowieńskim, do zastanowienia się nad tem, jak się odmienił bohater.

Prócz tych treściowych związków istnieje jeszcze między „Dziadami” drezdeńskimi a kowieńskimi związek w technice artystycznej i związek ideowy. Wszystkie te związki — i zarazem różnice pomiędzy poszczególnymi częściami — określił sam poeta we wstępie do francuskiego przekładu całości „Dziadów” (w r. 1834):

„Wiara w wpływ świata niewidzialnego, niezmysłowego na sferę myśli i czynów ludzkich jest ideą-matką poematu polskiego; rozwija się ona stopniowo w różnych częściach tego dramatu, 5 przyjmując rozmaite formy, stosownie do miejsc i epok. Rzecz dzieje się najpierw w głębi Litwy, w wiejskim kościółku, a świat poetyczny tej sceny utworzony został według pojęć ludowych, resztek pogańskich podań, zmieszanych z wierzeniami 10 chrześcijańskimi. Akcja przenosi się potem do klasztoru katolickiego, zmienionego na więzienie stanu. Tu osoby mają na sobie charakter polityczny i zbliżają się bardziej ku sferze realnej, wchodząc w życie zwyczajne, a świat poetyczny 15 tych scen, zbudowany z materiałów czystszych, jest całkiem chrześcijański, katolicki. Uroczystość ludowa, nazwana *Dziadami*, to święto umarłych i wywoływania duchów, gromadząc nanowo głó-

wniejsze osoby dramatu, wiąże ogół akcji; a ta-
20 jemnicza osobistość, która występuje w całym dra-
macie, nadaje mu pewną jedność.

Osobistość ta w drugiej części jawi się jak
cień milczący wśród duchów i widm; w następnej
zaś części, pod nazwiskiem Gustawa, opowiada
25 dzieje swego dzieciństwa, swej miłości i prywatnego
swego życia.

Odnajdujemy go w trzeciej części pomiędzy
młodymi spiskowcami pod imieniem Konrada, poety
i człowieka mającego widzenia. Zostaje on wkońcu
30 wypuszczony z więzienia. Ustęp, opisujący Rosję,
rodzaj pamiętnika podróży owej osobistości fan-
tastycznej, ma, zdaje się, stanowić przejście do
przyszłych części dramatu."

(Przekład prof. J. Kallenbacha.)

Części „Dziadów”, ogłoszone w r. 1823, oznaczył
Mickiewicz jako drugą i czwartą. Dlaczego część dre-
zdeńska została nazwana trzecią? Objasniano dwojako.
Jedni objaśniali to tem, że, ponieważ dwie części były
ogłoszone, drezdeńska mogła otrzymać swą liczbę jako
„trzecia” z kolei. Inni uważają ten dziwny porządek nu-
meracji za wynik zamierzonych przez poetę, a nie wy-
konanych zmian w układzie całości. Za pierwszym wy-
jaśnieniem może świadczyć ustęp ze wspomnianej przed-
mowy Mickiewicza do przekładu francuskiego: „Poemat
polski, którego tłumaczenie ogłaszamy, zawiera w ory-
ginalie szereg luźnych części. Pierwsze dwie ogłoszone
były lat temu dziesięć w Wilnie; trzecia zaś świeżo
wyszła w Paryżu”. Wyjaśnienie drugie może się oprzeć
na uwadze Aleksandra Chodźki, wydawcy zebranych
pism Mickiewicza z r. 1844: „Poemat *Dziady* stanowi
jedną, nieprzerwaną całość. Pierwsza część jego, na-
pisana jeszcze w Kownie, znajduje się w rękopiśmie
u autora; ale zapewne dopiero później na świat wyjdzie,
a wtenczas i porządek całego poematu zmieniony będzie.

Dziś zaś ogłaszamy go tyle i takim porządkiem, jak dotąd był znajomy czytelnikom." Obydwa wyjaśnienia mają jednakowe prawdopodobieństwo.

4. MOTYWY AUTOBIOGRAFICZNE.

Kiedy dziś wczytujemy się w trzecią część „Dziadów”, znając życiorys Mickiewicza, dostrzegamy, że Konrad w sc. I-ej odgrywa w stosunku do historycznych więźniów klasztoru bazylińskiego w Wilnie tę rolę, którą w rzeczywistości odegrał Mickiewicz. Jest on tam na miejscu Mickiewicza. Podobnież w „Ustępie”: Konrad zostaje, jak Mickiewicz, wysłany do Petersburga; jak Mickiewicz, zawiera znajomość z Oleszkiewiczem; jak on, przyjaźni się z „wieszczem ruskiego narodu, sławnym pieśniami na całej północy.” — Wrażenia takiegoż podobieństwa głównego bohatera do samego poety doznajemy i przy czytaniu wcześniejszych „Dziadów” kowieńskich: wiemy, że Mickiewicz — podobnie jak Gustaw — był duchowo złamany przez nieszczęśliwą miłość. Nie ulega więc dziś dla nas wątpliwości, że głównej postaci „Dziadów” nadał poeta wiele rysów własnego swego charakteru i że jej dzieje na podobieństwo własnych ukształtował. Współcześni czytelnicy, nie znający kolei jego życia, oczywiście wiedzieć tego nie mogli. Czytelnikom francuskim — jakeśmy widzieli — (w r. 1834) przedstawił Mickiewicz Gustawa-Konrada jako „tajemniczą osobistość”. Dla nas — dziś — mniej on jest tajemniczy — przez to odczuwalne bliskie pokrewieństwo z poetą. Ile w nim wszelako — ściśle biorąc — jest pierwiastka autobiograficznego, a ile fantazji, gdzie kończy się prawda, a zaczyna artystyczne zmyślenie — tego i my nie wiemy; dotyczy to zarówno części III-ej, jak II-ej i IV-ej. Pewne ogólne podobieństwo wskazać łatwo. Należy się wszelako wystrzegać szukania podłoża biograficznego we wszystkich szczegółach. Obląkanie Gustawa, jego samobójstwo (w części IV-ej), jak wiemy,

odpowiedników w życiorysie poety nie mają. Podobnie nie znajdziemy w jego życiorysie odpowiednika przejść Konrada z „Dziadów” drezdeńskich, ze sceny III-ej, lub VIII-ej. — Dusza Mickiewicza wyraża się nie w samej osobie Konrada, ale w całym utworze.

5. SĄDY POETY O „DZIADACH”.

Jak już wiemy, Mickiewicz patrzył na „Dziadów” część trzecią” w r. 1832 jako na „kontynuację tej wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić”. W związku z tem zapatrywaniem ułożył sobie plan rozległy. „Dziady” dotychczasowe miały być tylko jego częścią. Napisał o tem w liście do J. U. Niemcewicza (1833) zaraz po wydaniu „części trzeciej”. „Mam zamiar — mówi tam — objąć w nim [= w poemacie] całą historję prześladowań i męczeństwa naszej Ojczyzny. Sceny wileńskie są wstępem do *wieźień petersburskich, katorżnej roboty i posiedlenia w Sybirze*. Przedsięwzięcie szerokie i bogate w przedmioty. Oby tylko Bóg dał natchnienie! W jednej z następujących części wprowadzą niewolnika konfederata, który, w zamku petersburskim przesiedziawszy całe życie, doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niemcewicza.” Z racji tego planu zwracał się Mickiewicz do Niemcewicza z prośbą o podanie szczegółów jego pobytu w twierdzy petersburskiej. Niemcewicz odpowiedział przysłaniem pamiętnika. Czytamy o tem w późniejszym (około 1834 r.) liście naszego poety: „Część tego pamiętnika wejdzie w poema moje; jużbym go teraz użył, ale zajęty byłem innemi pracami, po których do poematu *Dziadów* wrócę”. O myśli kontynuowania „Dziadów” czytamy też w liście Mickiewicza do Odyńca z lutego 1834. Píše tam o ukończeniu „Pana Tadeusza” i dodaje: „Ledwie skończył; bo mnie już duch porywał gdzieindziej, do dalszych części *Dziadów*, których kawałki oderwane mimojadem pisałem. Z *Dzia-*

dów, chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć." Ze słowami temi należy zestawić wcześniejszy ustęp tegoż listu: „To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.” — Że Mickiewicz nie tylko myślał o pisaniu dalszych części „Dziadów”, ale już nad niemi pracował, o tem świadczy wzmianka w liście do Garczyńskiego z r. 1833: „Piszę czasem do dalszych *Dziadów*”, i wzmianka w liście do Odyńca (z tegoż roku): „napisałem kawalki do *Dziadów*”; informuje też o tem Bohdan Zaleski (w liście do Władysława Mickiewicza, syna poety z r. 1874). Pisze Bohdan Zaleski, że kiedyś wiosną 1834 r. zapytał Mickiewicza: „nieprawdaż, Adamie, rozbierają ciebie *Dziady*?”

„Na to zapytanie uściśnął mi rękę, potakując skinieniem głowy. Ile razy zabierał się do pisania dalszych części *Dziadów*, doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Wstrząsały nim tak wewnątrz wulkaniczne prądy genialnej twórczości. W *Dziadach* streścić chciał wszystkie potęgi swego ducha, rozrachunki z Bogiem, zapasy i walki sumienia człowieczego, żary i bole patrioty. Z *Dziadów* uczynić miał „główne i jedyne swoje dzieło, godne czytania”. Istotnie w tym czasie na luźnych kartkach pisał nocami nieczytelne notaty i urywki do dalszych części *Dziadów*. Te kartki widziałem i wtedy w Sèvres i po lecach jeszcze w Lozannie, kiedy mnie sam wtajemniczał w ich arkana”.

Zdanie swoje o charakterze artystycznym dzieła wypowiedział Mickiewicz tylko w przedmowie do przekładu francuskiego (a więc dla publiczności cudzoziemskiej — ze stanowiska tłumacza). Część tej przedmowy (o stosunku poszczególnych części „Dziadów” do siebie) przytoczyliśmy już wyżej (str. 282). Oto co tam dalej znajdujemy:

„Akcja wznosząca się co chwila w idealne sfery, aby spaść nagle w szczegóły zwyczajnego życia, te nieustanne przejścia ze świata fantazji do rzeczywistości, owe egzorcyzmy, owe wyrażenia obrzędowe i sakramentalne, które zdają się wyjęte z średniowiecznych kronik, zmieszane z aluzjami miejscowości i współczesnego stanu politycznego i wiejskiego życia, wszystko to mocno razi nasze przywyknienia literackie i dramatyczne. Dzieło podobne mogło być pojęte tylko przez Polaków, przez ten naród zdolny do wiary silnej, jaką była wiara dawnych męczenników, i do politycznego entuzjazmu, jaki ożywia naszych rewolucjonistów tegoczesnych.

Różnorodne pojęcia poety wpłynęły na formę i styl *Dziadów*; dlatego też znajdujemy tu opowiadania w starym stylu biblijnym, liryczne hymny, piosenki studenckie, kolendy Bożego Narodzenia, złośliwe wiersze, zwrócone ku moskiewskiemu Carowi; jednym słowem jest to nieustanna zmiana tonu i rytmu.”

(Przekład prof. J. Kallenbacha).

6. WSPÓŁCZEŚNI O „DZIADÓW CZĘŚCI TRZECIEJ”.

„Dziadów część trzecia” wywarła wielkie wrażenie wśród współczesnych. Stary Niemcewicz, patriarcha jakby ówczesnej poezji polskiej, pisał do Mickiewicza (3 lutego 1833 r.):

„Nie mogę przenieść na siebie, bym nie pospieszył z wynurzeniem wdzięczności mojej kochanemu ziomkowi za piękny dar jego. Jest to śliczne dzieło, szczytne, czułe, dowcipne, historyczne; słowem wyższe nad wszystkie pochwały. Trzeba, iżby jak można się rozeszło, przeniosło do potomności wierny, acz okropny obraz cierpień naszych i okrucieństw barbarzyńców. Oby każdy z wyojczyźnio-

nych naszych talentu swego (jaki mu Bóg dał) tak pożytecznie, jak znakomity Mickiewicz, używał." „Nikogo nie widzę jak Mickiewicza, coby był w stanie napisać *Poema epiczne* powstania naszego w rodzaju Danta. Zachęcam do tego szanownego, kochanego ziomka; genjusz jego dokona tego z chwałą dla siebie, a to i na nieszczęsną ojczyznę naszą spłynie. Niech was Wszechmocny, jako ozdobę muz polskich, jak najdłużej w zdrowiu, siłach i przedsięwzięciach zachowuje".

Niemcewicz przełożył całą trzecią część „Dziadów” już w 1833 r. na język angielski.

Bohdan Zaleski, przedstawiciel poetów młodszego pokolenia, wyraża swój zachwyt nad „Dziadami” w liście do L. Nabelaka (w listopadzie 1832 r.) w słowach: „Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu”. W liście do Augusta Bielowskiego z tegoż czasu pisze Zaleski o trzeciej części „Dziadów”:

„Od niej zacznie się nowa epoka poetycka Mickiewicza. Dotąd znaliście poezją młodzieńczą, odtąd ujrzycie poezję męża, męża w zupełnej dojrzałości i potędze genjuszu.” „W ogólności powiem, *Dziady* będą naszą prawdziwą narodową epopeją; są to obszerne ramy, które żywot narodu i wszystkie światy poetyczne obejmą.”

Zygmunt Krasiński wzmiankuje „Dziady” w liście do K. Gaszyńskiego z grudnia 1833 r.: „Improwizacja Konrada jest dzielna”.

W pismach emigracyjnych ukazał się szereg pochlebnych ocen dzieła. Wyjątkowo pojawiały się recenzje nieprzychylne. Tak np. J. B. Ostrowski pisze (*Souvenirs de la Pologne*):

„Mickiewicz ma trzy główne pobudki: miłość, pamięć przesadną o swoim ja i uczucie religijne albo raczej katolicyzm z jego pojęciami. Obawiamy się niebezpiecznego wpływu jego orto-

doksi..... Genjusz! wierz w siebie. Jeżeli staniesz się niewolnikiem jednego dogmatu, to przypadnie i chwała twoja i twój wpływ."

W kraju została trzecia część „Dziadów” zabroniona — zarówno przez cenzurę rosyjską, jak pruską i austriacką; rozchodziła się więc tylko drogą tajemną; posiadacze książki wystawiali się na niebezpieczeństwa. Charakterystyczną wiadomość o przyjęciu „Dziadów” w Krakowie podaje dziennik emigracyjny „Jeszcze Polska nie zginęła” z d. 11 kwietnia 1833 r.

„Wyszłe niedawno w Paryżu poezje A. Mickiewicza przyjęte były w Krakowie z tym zapalem, na jaki zasługuje znakomity talent i patriotyczne uczucie autora. Na wezwanie konsula moskiewskiego robione były poszukiwania w niektórych domach, ażeby wynaleźć główny skład tychże poezyj; wszelkie jednak w tej mierze śledztwa okazały się bezskuteczne”.

W zaborze rosyjskim, jak pisze księgarz paryski Aleksander Jełowicki w „Liście otwartym” z d. 23 września 1834 r., „czytanie poezyj Mickiewicza pociąga [to]... za sobą wygnanie na Sybir, albo wzięcie w żołdacy.”

Z pośród pierwszych czytelników trzeciej części „Dziadów” specjalnie wstrząśnięty nią został poeta Juliusz Słowacki. Dotknęło go ogromnie przedstawienie Doktora Bécu, jego ojczyrna, jako osobistości nikczemnej. Pod pierwszym wrażeniem chciał się strzelać z Mickiewiczem; jeden z przyjaciół odwiódł go od tego zamiaru. „Teraz nie uwierzycie — pisze w liście z listopada 1833 r. — ile męki cierpię, ilekroć ludzie chcą zdanie moje o Adamie słyszeć. Nienawidzę go.” Odpowiedź ideową na „Dziady” dał Słowacki w „Kordjanie” (1834).

Wpływ „Dziadów” drezdeńskich na społeczną poezję polską — zarówno w dziedzinie idei, jak i środków artystycznych — był wielki. Nawiązanie do ich myśli i ich techniki znajdziemy nietylko w „Kordjanie”

Słowackiego, ale i w „Nieboskiej komedji” Krasieńskiego (1835) i w jego „Irydionie” (1836), i w „Wacława dziejach” Stefana Garczyńskiego (1833), nie mówiąc o dziełach pisarzy podrzędniejszych, nie mówiąc o utworach mniejszego znaczenia.

Za życia Mickiewicza była „Dziadów część trzecia” drukowana cztery razy: w r. 1832, 1833, 1838 i 1844.

Bardzo rychło zainteresowała się trzecią częścią „Dziadów” krytyka francuska. Już w ciągu pierwszych dwóch lat po jej wyjściu ukazały się dwa jej całkowite przekłady francuskie. Krytycy wyrażali się o dziele z pochwałami. Obszerniejsze studjum poświęciła im znakomita autorka Georges Sand w r. 1839 („Szkic o dramacie fantastycznym. Goethe — Byron — Mickiewicz”). Znalazły się tam takie słowa: „Od łez i narzekań proroków Sionu żaden głos nie podniósł się z podobną siłą dla opiewania tak wielkiego przedmiotu, jak upadek narodu. Wśród tego konania diabli śmieją się i triumfują, aniołowie modlą się i szlochają, Bóg milczy”. (Przekł. Wł. Mickiewicza).

Niemale wrażenie musiało nowe dzieło Mickiewicza wyrzeć na jego przyjaciółach rosyjskich. Świadczy o tem wiersz Puszkina z r. 1834 p. t. „Mickiewicz”.

„On żył wśród nas, wśród obcego sobie ple-
mienia. W duszy swojej żadnego ku nam nie oka-
zywał żalu. Myśmy go kochali. Cichy i uprzejmy,
podzielał nasze biesiady. Nie były mu nigdy tajne
nasze najczystsze marzenia, znał nasze pieśni.
Miał on zaiste z nieba natchnienia, zwysoka po-
glądał na życie. Nieraz rozmawiał z nami o przy-
szłych czasach, w których narody, pozbywszy się
zobopólnych niechęci, w jedną zleją się rodzinę.
Chciwie słuchaliśmy słów tych wieszcz. Odjechał
na zachód, a błogosławieństwa nasze towarzyszyły
mu w podróży. Lecz teraz gość nasz cichy stał się
wrogiem naszym i schlebując tłuszczy, która go

słucha, śpiewa jej nienawiść ku nam. O Boże! Wróć pokój duszy jego na nas rozdrażnionej". (Przekład Władysława Mickiewicza).

Charakter polemiki ideowej z „Ustępem” trzeciej części „Dziadów” ma poemat Puszkina „Jeździec miedziany” (1833).

7. PÓŹNIEJSZE DZIEJE.

Dzieło drezdeńskie nie straciło żywotności po pierwszych latach rozgłosu. Wywierało ono wpływ długi i trwały — i na literaturę, i na życie. Wieloma przykładami możnaby to stwierdzić. Prof. Windakiewicz, badacz tych wpływów, wyraził się, że Mickiewicz stał się rzeźbiarzem uczuć patriotycznych polskich a „pogląd jego na stosunki rosyjskie długo się u nas utrzymywał, można rzec dobrze poza powstanie '63 r.” („A. Mickiewicz”, 1911). Z motywami ideologii patriotycznej „Dziadów” spotykamy się nieraz w poezji późniejszej (dość przytoczyć dla przykładu „Skargi Jeremiego” Kornela Ujejskiego z r. 1846); rzadziej potrącają pisarze o kwestje artystyczne, poruszone w „Improwizacji” (czyni to Cyprjan Norwid w wierszu „Do *” z 1840 r. i w poemacie „Promethidion” z r. 1851.) Bardzo rozległe są wpływy stylu „Dziadów”. — Ciekawym dowodem żywotności dzieła mickiewiczowskiego jest dramat Stanisława Wyspiańskiego „Wyzwolenie” (wyd. w 1903 r.). Wprowadza on na scenę Konrada z „Dziadów” i każe mu się rozprawiać ze społeczeństwem polskim początków wieku XX-go i jego chorobami duchowymi.

Wyrazem żywotności poematu są liczne, na nasze stosunki, jego wydania — i w zbiorach pism Mickiewicza i osobne. — Przez pierwsze 30 lat po śmierci poety ukazywały się one wyłącznie na obczyźnie: w Paryżu (drukowane przez rodzinę poety) lub Lipsku (u księgarza Brockhausa). Z tych wyłącznie paryskich i lipskich wydań dwa pokolenia zapoznawały się z „Dziadami”. —

Od r. 1885 drukowano już „Dziady” w Polsce, mianowicie w zaborze austriackim. W zaborze tym, mającym polskie szkolnictwo, stała się III część „Dziadów” przedmiotem lektury szkolnej. Wydano ją też już w r. 1886 w wydaniu taniem w „Bibliotece Mrówki”. W r. 1890 (kiedy sprowadzano zwłoki Mickiewicza na Wawel) wydano w Krakowie III część „Dziadów” dla ludu.

Wszystkie te atoli wydania mogły się swobodnie rozchodzić tylko w dzielnicy austriackiej i pruskiej. W zaborze rosyjskim „Dziady” były zabronione aż do ostatnich chwil istnienia tego zaboru. Czytywano je w egzemplarzach paryskich, lipskich i galicyjskich, które sprowadzało się potajemnie — z narażeniem na niebezpieczeństwa, a które policja przy rewizjach konfiskowała. Jeśli mimo tych trudności w każdym prawie inteligentnym domu „Dziady” (i inne „niecenzuralne” pisma Mickiewicza) były, to jest to najlepszą miarą jego popularności i miarą kultu dla niego. Jedną z najbardziej wzruszających pamiątek tego kultu jest tajemne wydanie „Dziadów”, podjęte koło r. 1860 przez młodzież z uniwersytetu w Kijowie czy Moskwie: jest to wydanie pisane i litografowane. (Jeden egzemplarz tej niezwyklej edycji zachował się w bibliotece w Rapperswyłu, drugi znajduje się w jednej z prywatnych bibliotek warszawskich).¹⁾

Dopiero w r. 1897, kiedy zbliżała się uroczystość setnej rocznicy urodzin poety, pozwolono na wydrukowanie urywków z „Dziadów” drezdeńskich w Warszawie w t. zw. „wydaniu jubileuszowym” („Poezje Adama Mickiewicza. Nowe wydanie z życiorysem autora, skre-

¹⁾ Prof. Ludwik Janowski w broszurze „Rzut oka na usiłowania zrzeszenia polskiej pracy umysłowej na Rusi” (Kijów, 1918) wspomina o innym jeszcze tajemnym wydaniu „Dziadów” z tych czasów, dokonanem przez młodzież kijowską. Miało ono być drukowane ręcznie t. zw. „sposobem szczerzkowym”. Wydanie to wszelako jest dziś znane tylko z informacji. Prof. Janowskiemu nawet fragmentów egzemplarza tej edycji nie udało się odnaleźć.

ślonym przez Piotra Chmielowskiego. Wydanie jubileuszowe". Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1897, tom II, str. 137—196). Noszą one tytuł: „Dziady. Część III. Fragmenta". Są to tylko fragmenta niewinne pod względem „politycznym"! Dedykacji, przedmowy prozaicznej i „Ustępu" niema tu zupełnie. Z większości scen są drobne tylko, niezaokrąglone treściowo urywki. Tak np. ze sceny V mamy: wstępny czterowiersz, potem napis „Widzenie", potem — kropki, potem wskazówkę scenarjuszową: „Słysząc chóry aniołów itd.", znowu kropki, wskazówkę scenarjuszową: „Ks. Piotr zasypia" i wreszcie dziewięć wierszy chóru aniołów: czyli w całości 11 wierszy tekstu zamiast 95. — Udało się natomiast Chmielowskiemu wydrukować prawie całą improwizację Konrada; trzeba było opuścić tylko wiersze 257—259 i 262—265. Ostatni wiersz improwizacji (314) brzmi tu: „Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata..." Djabł nic na te słowa nie odpowiada. — Prawie w całości też (bo jedynie z wyjątkiem w. 131—142) został wydrukowany Prolog. — Jeden wiersz tylko trzeba było opuścić w scenie IX-ej: w. 187: „Narodu nieprzyjaciele!" — Przy niektórych scenach trzeba było nie tylko opuszczać, ale i pomyślowych wybiegów, aby choć kilkanaście wierszy dla wydania ocalić. Wybiegi te podziwiać dzisiaj trzeba! Zdołał np. Chmielowski przemycić kilkadziesiąt wierszy nawet ze sceny VIII-ej i to właśnie wierszy z bardzo „niebezpieczną" ze stanowiska rosyjskiego „tendencją polityczną", mianowicie ustęp, przedstawiający zamieszanie na balu po uderzeniu pioruna (w. 532—541, 548—563), i dwie przypowieści księdza Piotra (w. 571—609). Udało mu się to dzięki temu, że Senatora nazwał „Gospodarzem", Sowietnika zaś i Sowietnikową „Mężem" i „Żoną". — Podobnież możliwem było przedstawienie harców diabelskich nad głową senatora ze sceny VI-ej (w. 1—47 i 85—96) dzięki nazwaniu Senatora „Śpiącym"; mimo to jednak „widzenie śpiącego" musiało być zastąpione krop-

kami. W bardzo okaleczonej postaci wydrukowana została opowieść o Cichowskim ze sceny VII-ej. — „Fragmenta” III-ej części „Dziadów” przedrukowano w takiej samej postaci w r. 1900.

W r. 1905 stosunki cenzuralne w państwie rosyjskiem złagodniały nieco. Korzystała z tego prasa warszawska i — wobec zwłaszcza przypadającej naówczas pięćdziesiątej rocznicy śmierci poety — przedrukowywała patriotyczne ustępy z jego dzieł, a przede wszystkim z „Dziadów” (tak np. dziennik „Czytelnia dla wszystkich” wydał 26 listopada 1905 r. specjalny „Dodatek Mickiewiczowski”, w którym między innymi umieścił „bajkę Goreckiego” i „opowiadanie Sobolewskiego” jako „perły”, „nieznane wielkiej ilości wielbicieli poety”). — Pierwsze w Warszawie całkowite i jawne wydanie III-ej części „Dziadów” zaryzykował księgarz S. Bukowiecki w r. 1907 („Dziady Adama Mickiewicza. Część III. Wydane w 50 rocznicę zgonu wieszczka z upoważnienia p. Władysława Mickiewicza. Wydał W. J.” [Biblioteczka Narodowa, Nr. 4] Nakład księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr. 109 w Warszawie. 1907); wydanie to wszelako natychmiast zostało skonfiskowane; nieliczne ocalałe egzemplarze należą do wielkich rzadkości bibliotecznych.

Trzeba było dopiero wyjścia Rosjan z Warszawy w r. 1915, aby można w niej było swobodnie drukować „Dziadów część trzecią” (jakoż w tym zaraz roku pojawiły się dwa tanie wydania popularne.)

W r. 1901 w Krakowie spróbowano grać „Dziady” w teatrze (jako całość, ale w koniecznem dla sceny skróceniu: opracowaniem skrótu i inscenizacją zajął się Stanisław Wyspiański). Później grano „Dziady” niejednokrotnie i na innych scenach polskich.

Pierwszą obszerniejszą pracę o „Dziadach” (jako całości) napisał Wojciech Cybulski p. t. „Dziady Mickiewicza. Krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu” (Poznań, 1864). Jak już sam tytuł wskazuje, ma ona za

cel wyjaśnienie tylko ogólnego tła ideowego poematu. — Pierwszy szczegółowy rozbiór „Dziadów” dał Juliusz Turczyński („Rozbiór dzieł Adama Mickiewicza”, zeszyt trzeci, Lwów, 1873). Potem pisano o „Dziadach” wiele. — Najwięcej wiadomości biograficznych o okolicznościach, towarzyszących powstaniu dzieła, zebrał syn poety Władysław Mickiewicz w życiorysie ojca (1890).

Napół krytyczny a napół poetycki charakter mają rozdziały o „Dziadach” drezdeńskich w głośnych książkach Marji Konopnickiej („Mickiewicz. Jego życie i duch”, 1899, roz. XI) i Artura Górskiego („Monsalwat”, 1908, roz. III). Są to próby uwydatnienia przedewszystkiem wątku autobiograficznego w poemacie.

8. NAJWAŻNIEJSZE PRACE INFORMACYJNE.

Zwięźle przedstawienie wszystkich niemal zagadnień krytycznych i historyczno-literackich, związanych z „Dziadami” drezdeńskimi, znaleźć można w książce Józefa Kallenbacha „Adam Mickiewicz” (Poznań, 1918) w tomie II w rozdziale IX. Książka ta daje zarazem sporo wskazówek bibliograficznych.

O podłożu myślowem dzieła i o charakterze Konrada dobrze mówi rozprawa Michała Żmigrodzkiego „Gustaw Konrad Mickiewicza i Faust Goethego” (w „Ate-neum kapłańskim” i osobno, 1909). O tle filozoficznym „Dziadów” traktuje studjum Andrzeja Niemojewskiego „Filozofja Mickiewicza” (w piśmie „Myśl Niepodległa”, 1911, n-ry 182—184); szkoda, że wszystkie części „Dziadów” są tu rozważane łącznie, bez uwzględnienia różnic chronologicznych.

Związkowi „Dziadów” z teorjami magnetyzmu i teozofji poświęcone są dwa artykuły Wacława Borowego: „Potężne oko Mickiewicza” i „Dziady a magnetyzm i teozofja” (w „Tygodniku Ilustrowanym”, 1920, n-ry 18—19).

O „Widzeniu Księdza Piotra” jest obfita literatura. Najlepsza praca to Tadeusza Sinki „Mickiewiczowe Widzenie Księdza Piotra” (w „Przeglądzie Powszechnym” i osobno, 1917); streszczone są w niej prawie wszystkie dawniejsze próby interpretacji „Widzenia”.

O pierwiastku historycznym „Dziadów” pisał Henryk Mościcki w książce „Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza” (1908) i w artykule „Kapral w Dziadach” („Tygodnik Ilustrowany”, 1913, nr. 3). Ważną dla tej kwestji rozprawę Lelewela „Nowosilcow w Wilnie” i urywki ze wspomnień Domeyki przedrukował tenże Mościcki w książce „Promieniści, Filomaci, Filareci” (w r. 1916; wydanie drugie „poprawione i uzupełnione” w r. 1919). — Komentarz realny do „Ustępu” dają prace W. Ciechowskiego „Szlakami wieszcz” (w piśmie „Świat”, 1910, n-ry 45—47) i Wł. Spasowicza „Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego” (w „Pamiętniku Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, t. I).

Krytyczne wydanie poematu, uwzględniające odmiany tekstu w rękopisach i w drukach, znajduje się w „Dzieliach Adama Mickiewicza, wyd. Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” w tomie IV-ym (Lwów, 1905). Dokonał tego wydania prof. Józef Kallenbach. Tenże prof. Kallenbach świeżo wydał „Dziadów część trzecią” w krakowskiej „Bibliotece Narodowej” (nr. 20), uwzględniając w przypisach po raz pierwszy odmianki tekstu według niedawno odnalezionego poprawnego autografu poematu.

Do str. 44 (sc. I, w. 330—349).

DJABEL I ZBOŻE.

Bajka Antoniego Goreckiego.

Gdy Adam coś tam bardzo zgrzeszywszy podobno
Z swą połowicą nadobną,
Musiał być z raju uchodzić,
Bóg, który umie słuszość z liłością pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drodze im rzucił.
Widząc to, djabeł bardzo się zasmucił.

5

Przejrzał on bowiem miłosierdzie Boże,
Że to z tego chleb być może,
Że się znajdują ludzie potem,
Którzy, gardząc djabła złotem,
Za narzędzie ucisku nie dadzą się użyć,
Woląc o suchym chlebie świętej prawdzie służyć.
A więc pobiegł drogą skrytą
I, tocząc wojnę z miłościwym Bogiem,
Wszystką pszenicę, jęczmień, owies, żyto,
Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem.
Mniemał, że wiecznie pozbawił nas chleba;
Ale właśnie to zrobił, co było potrzeba.
Z podziwem jego ziarno z ziemi wschodzi
I po dziś dzień chleb się rodzi.

10

15

20

O wy, co w więzach trzymając narody,
Przyjaciół prawdy, światła i swobody
Grzebiecie z katowskiemi pomocnikami swemi
Albo w wnętrznościach zamykacie ziemi!
Zniszczyć dar Boży, wszak o to wam chodzi,
Ale się na nic złość wasza nie przyda;
Wkrótce obfity plon ich wolność wyda
I właśnie z tych męczeńskich ziarenek się urodzi.

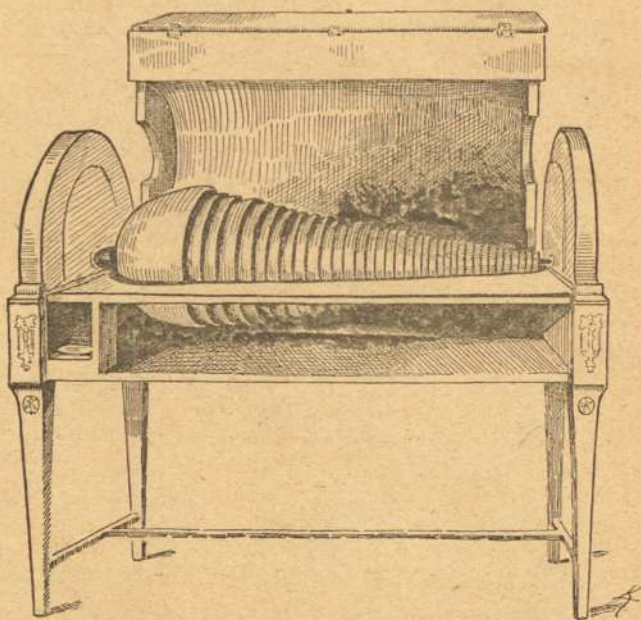
25

Do str. 59 (sc. II, w. 30—39).

HARMONIKA. Wynalazcą tego instrumentu muzycznego i twórcą jego nazwy jest Benjamin Franklin. Po myślem wynalazku natchnął go sztukmistrz, wygrywający melodie na szklankach z wodą. Franklin (1762) osadził szereg miseczek szklanych na żelaznej osi, która mogła być obracana nogą jak kołowrotek; przy dotknięciu palców szkło wydawało dźwięki. Konstrukcję Franklina udoskonalili: Niemiec J. L. Röllig, Włoch opat Mazzuchi i Francuz Deudon; ten ostatni urządził mechanizm harmoniki tak, że miseczki szklane mogły się obracać ze swą osią bądź szybciej, bądź wolniej. Ostatecznie typ instrumentu ukształtował się jak następuje: szerek jakby dzwonek szklanych, wydętych ze specjalnego miękkiego szkła, mających okrągłe otwory i krótkie szyjki pośrodku, osadzało się na mocnym stalowym lub żelaznym walcu w ten sposób, aby mniejsze dzwonki wchodziły częściowo do większych. Całość umieszczało się poziomo w skrzynce długości 3—4 stóp, szerokości $1\frac{1}{2}$ stopy. Całość szklana miała formę stożkową (z podstawą po lewej, wierzchołkiem po prawej stronie skrzynki). Łączyła się ona z pedalem, za którego poruszeniem obracała się. Aby wydobyć dźwięki, należało obracające się dzwonki dotykać palcami. Przed grą zwilżało się szkło wodą. Skala tonów mogła obejmować cztery oktawy, od c małego do c czterokreślnego, wraz z dźwiękami chromatycznymi. Najniższy z dzwonek miewał około 10, najwyższy około 3 cali w średnicy. Franklin, aby ułatwić grającym wyszukiwanie tonów, malował dzwonki harmoniki siedmiu kolorami tęczy (C — czerwonym, D — pomarańczowym, E — żółtym, F — zielonym, G — niebieskim, A — indygo, H — fioletowym); tak więc dzwonki jednego koloru były zawsze w odległości oktawy od siebie. Dzwonki, odpo-

wiadające dźwiękom chromatycznym, były białe. Później poprzesławiano na dwóch tylko barwach, albo i na jednej (oznaczając dzwonki półtonowe jedynie złotym paskiem na brzegu). — W r. 1785 niejaki Hessel zbudował harmonikę z klawiaturą i młoteczkami, próba ta wszelako powodzenia nie miała. — Pierwszą wirtuozką harmoniki była Angielka panna Davis; koncertowała ona z nowym instrumentem po raz pierwszy w Londynie w r. 1764, a w r. 1765 odbyła podróż z nim po kontynencie Europy. Nieco później zasłynął jako mistrz gry na harmonice Niemiec F. J. Frick.

Instrument ten zachwycał miękkością brzmienia. Franklin pisał, że jego tony są tak delikatne, iż z żadnemi innemi nie można ich zestawiać. W niemieckiej „Encyklopedji wszech nauk muzycznych” (*Encyklopädie der gesammten musikalischen Wissenschaften*), wydawanej w latach 1835—42 pod redakcją G. Schillinga, czytamy: „Harmonika. Wyraz ten wymawia się zawsze ze słodkiem poruszeniem uczuć, albowiem oznacza on instrument muzyczny, który od pół wieku z górą cieszy się wielkiem poważaniem, który przez nieporównanie wspaniałą swój dźwięk, przez nieskończenie delikatne stopienie eterycznej fali tonów potrafi wywierać na duszę wrażenie takie, jak żaden inny instrument, wrażenie, którego nie zapomną nigdy ci, co mieli kiedyś szczęście słyszeć dobrą grę na nim. Porusza on tak bardzo głębie dusz wrażliwych ludzi, iż zdarzają się nieraz przy jego słuchaniu ataki nerwowe, a nawet omdlenia.” — Charakter instrumentu wymagał utworów dłuższych i umiejętności improwizowania (zwłaszcza w zakresie harmonji). To też wirtuozów harmoniki było niewiele. Koncertowano na niej jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach zeszłego wieku, ale już w r. 1840 wspomniany Schilling pisał, że harmonika stała się rzadkością i całe już pokolenie wyrosło, które jej nie słyszało. Tłumaczył to uczony niemiecki trzema przyczynami: kosztownością harmoniki, jej trudnością i wresz-



HARMONIKA
ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO W WARSZAWIE.

cie rozpowszechnionem mniemaniem, że oddziaływała ona szkodliwie na system nerwowy grających. Schilling twierdzi, że w tem mniemaniu było dużo przesady, faktem wszelako jest, iż najwięksi artyści harmoniki — panna Davis i Frick — musieli jej zaniechać ze względu na nerwy.

U nas harmonika musiała być dobrze znana. W warszawkiem Towarzystwie Muzycznym przechował się okaz tego instrumentu (przedstawiamy go w rysunku). Mickiewicz wspomina o harmonice raz jeszcze: w „Panu Tadeuszu” (ks. VIII, w. 27—28: „Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera, — Kręci się, grając, jako harmoniki sfera”). Wspomina też o niej Słowacki w „Królu-Duchu”, mówiąc o pieśni, „co była jako szklanne zgrzyty — Harmonik... i szła w ton coraz boleśniej” (rapsod I, pieśń 2, strofa LVIII.) — Wcześniejszą jeszcze wzmiankę mamy w powieści Anny Mostowskiej „Astolda” (1807): „słodka i zachwycająca melodia, podobna do tkliwych głosów harmoniki słyszeć się dała”...

Słowa Konrada o tonach jego muzyki, że je „w tęcze..... płacze” pozostają, być może, w związku z wielobarwnością dzwonków w harmonice typu franklinowskiego.

Do str. 100—108 (scena V).

WIDZENIE KS. PIOTRA, a szczególnie zawarte w niem proroctwo, dotyczące Polski i jej „wskrzesiciela”, było przedmiotem bardzo wielu dociekań, przyczem nie zawsze liczono się ze wszystkimi szczegółami tekstu i z atmosferą pojęciową, w której utwór mickiewiczowski powstał. Traktując scenę V w związku z całością poematu, wypada przedewszystkiem zaznaczyć, że przynosi ona widzenie przyszłości, które chciał zdobyć już Konrad w sc. I (w. 493—495: „Tam księga sybillińska przyszłych lesów świata — tam na dole! — patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata!”). Konradowi jednak nie było danem zobaczyć wyraźnie „przyszłe wypadki”. Zasłonił mu je „kruk olbrzymi”, mieszając i płacząc jego myśli. Łaskę, której nie uzyskał ten dumny genjusz, otrzymuje teraz „sługa pokorny, cichy” — ksiądz Piotr. — Obraz prześladowania młodzieży polskiej, rozpoczynający widzenie (w. 5—20), wiąże się ściśle z wypadkami, opowiedzianymi w sc. I. — A kto jest „wskrzesiciel”? Czy i na to pytanie daje nam tekst poematu odpowiedź wyraźną? Prof. Sinko (w pracy swej z r. 1917) twierdzi, że tak; ów „wskrzesiciel” to według niego Konrad. „Wskrzesiciel” jeden uchodzi z pośród prześladowanej młodzieży (w. 21); Konradowi rychłą wolność zapowiada już Anioł w prologu (w. 121); później o wyjeździe „w daleką, nieznaną drogę” mówi mu ks. Piotr w sc. VIII (w. 628). — Ta ostatnia przepowiednia ma miejsce już po „widzeniu”; ks. Piotr udziela Konradowi proroczej „przestrogi” jakgdyby w wyraźnym związku z owem widzeniem. A i przed widzeniem jeszcze — w sc. III — mówi już ks. Piotr o Konradzie proroczo, modląc się do Boga: „Ten młody — zrób go za mnie sługą Twojej wiary” (w. 198), „on

poprawi się jeszcze, on wsławi Two Imię" (w. 200). — Wiersz „On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę" (V, 69) byłby w świetle tych wyjaśnień aluzją do obłąkań moralnych Konrada i do opieki Anioła-stróża nad nim (znane z prologu). — Te wywody są niezaprzeczenie przekonujące. Wypada wszelako stwierdzić, że w przepowiedni o „wskrzesicielu" są szczegóły, którym nie odpowiadają żadne dane z życiorysu głównego bohatera „Dziadów". Formuły „z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy" nie rozjaśni nam bynajmniej to, co wiemy o Więźniu-Gustawie-Konradzie. Twierdzenia więc, że „wskrzesiciel" to Konrad, za zupełnie pewne i ściśle dowiedzione uważać nie można.

A jest to dopiero jedna strona zagadnienia: strona ściśle literacka. Oczywista bowiem rzecz, że Mickiewiczowi chodziło nie tylko o ukształtowanie artystyczne kompozycji poematu, ale także o wypowiedzenie w tym poemacie prawdziwych własnych przewidywań czy przeczuć co do przyszłych losów narodu. W kimże upatrywał jego „obrońcę" — „wskrzesiciela" — „namiestnika"? „Któż ten mąż" naprawdę? Mamy w tym przedmiocie dwa wyjaśnienia, pochodzące od samego poety. Jedno z nich mieści się w notatce Seweryna Goszczyńskiego (ogłoszonej drukiem z pośmiertnych jego papierów w r. 1913) p. t. „Moja rozmowa [z Mickiewiczem] o sławnem 44 w jego „Dziadach" i w ogólności o całym ustępie proroczym". Oto co pisze Goszczyński:

„Kiedym go pytał, co on w rzeczywistości rozumiał przez tę liczbę 44, odpowiedział mi, opowiadając obszernie pracę swoją nad tem miejscem „Dziadów". — Było to w Dreźnie. — Miał nadzwyczajne natchnienie. — Przez trzy dni nie mógł się oderwać od pisania. — Stół zasłany był czystym papierem, a on cały dzień leżał prawie na stole i pisał. — Zaledwie tyle tylko odrywał się od pracy, ile było potrzeba niekiedy zjeść cokolwiek, po-

- 10 czem wracał natychmiast do siebie i ciągnął dalej pracę. — Kresząc obraz proroczy tego męża, Zbawcy Polski, zdawało mu się, że tym mężem on będzie. — Nie płynęło to z zarożumiałości, bo czuł cały ogrom ofiary, leżącej na takim człowieku — trudzie trudów.
- 15 Rysy, które kresli tego męża, rzucał bezwiednie, bez żadnego rozmysłu — nie zdawał sobie podczas pracy sprawy z tego obrazu i dzisiaj zdać jej nie umie. — Podobnie położył liczbę 44, nie wiedząc dlaczego tę liczbę, a nie inną położył — położył ją, bo
- 20 mu sama nastęrczyła się w chwili natchnienia, gdzie nie było miejsca dla żadnego rozumowania."

Relacja powyższa jest najzupełniej wiarogodna. Szkoda tylko, że nie wiemy, kiedy owa rozmowa pomiędzy Goszczyńskim a Mickiewiczem miała miejsce. Prof. Sinko z dużym prawdopodobieństwem przypuszcza, że było to wkrótce po zetknięciu się dwóch poetów w Paryżu w r. 1838.

Po raz drugi mówił Mickiewicz o swoim „proctwie” 28 maja 1844 r. w wykładzie publicznym z katedry *Collège de France* w Paryżu. Przejęty naówczas „sprawą” Andrzeja Towiańskiego, który przedstawiał się jako człowiek opatrnościowy, powołany do przekształcenia stosunków na świecie w duchu odrodzonego i wzmocnionego chrystjanizmu, wyjaśniał poeta proroczy ustęp z „Widzenia” ks. Piotra jako przeczucie wystąpienia Towiańskiego. Oto jego słowa: „Że oczekiwanie tego męża [przeznaczenia] jest powszechne, to nieraz mówiłem, a macie tego dowody. Dodam, że mnie samemu było dano przewidzieć go w duchu i skreślić jego wizerunek. Po raz pierwszy i ostatni zacytuję własne moje dzieło: odczytam wiersze pisane lat temu dziesięć.” (Tu następuje dłuższy ustęp z „Widzenia”.) „Człowiek ten z troistem obliczem i troistym tonem ukazał się już Izraelitom, Francuzom i Słowianom: zaświadczyli oni przed niebem,

że go widzieli i poznali. Odwołuję się do ich świadectwa". (Przekład F. Wrotnowskiego).

Jakiż wysnuć wniosek z tych dwóch różnych wyjaśnień tej samej rzeczy, danych przez poetę w dwóch różnych chwilach? Oto: widać zapowiedź „wskrzesiciela” była raczej wyrazem nieokreślonego przeczucia niż rozumowego przekonania, więcej w niej było treści uczuciowej niż konkretnych pierwiastków wyobraźniowych. Potwierdza to zresztą wyraźnie tajemniczy styl proroctwa, pełny obrazów symbolicznych, o których powiada poeta, że z nich „nie zdawał sobie podczas pracy sprawy”. Zauważmy też, że w rozmowie z Goszczyńskim nie twierdzi Mickiewicz, jakoby *był pewny* w chwili pisania „Dziadów”, że on będzie zbawcą narodu: jemu tylko *zdawało się*. Było to więc przeczuciowe przeświadczenie, że naród będzie przez kogoś wskrzeszony, a nie wyraźne widzenie określonej osobistości. Dlatego mógł poeta w dwóch różnych chwilach dać dwie odmienne interpretacje: raz mu się mogło wydawać, że *swoją* misję przeczuł, to znowu, że Towiańskiego.

A cóż sądzić o szczegółach „proroctwa”? Mickiewicz powiada, że je „rzucił bezwiednie, bez żadnego rozmysłu”. Nie mamy prawa nie wierzyć poecie. Wszystko jednak, co poeta w natchnieniu „rzucił bezwiednie”, ma pewien związek z jego atmosferą umysłową, ze stałymi jego zainteresowaniami w okresie, natchnienie poprzedzającym. Otóż Mickiewicz w okresie pisania „Dziadów” rozczytywał się w biblji i w pisarzach mistycznych. Wpływ też biblji daje się zauważyć w wielu ustępach poematu. W szczególności całe „Widzenie” ks. Piotra ma koloryt biblijny. W objaśnieniach pod tekstem zaznaczyliśmy wszystkie ważniejsze pokrewieństwa stylistyczne pomiędzy naszym „proroctwem” a sławnymi proroctwami z Pisma św. i późniejszej tradycji. — Treściowo niektóre z tych szczegółów wcale się objaśnić nie dają (tak „Z matki obcej, krew jego dawne bohater”, „mąż

straszny", „jak baldakim rozpięta księga tajemnicza"); co do innych objaśnienia są zawsze wątpliwe („on ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole": czy to oznacza opiekę potęg nadziemskich nad wskrzesicielem?); trzecia wreszcie grupa szczegółów wydaje się mieć ściślejszy związek z Polską i dlatego może być wyjaśniana dokładniej; aczkolwiek — możliwe tu są wyjaśnienia różne, a żadne z nich nie ma większej pewności od innych. Tak — powtarza się w proroctwie w kilku połączeniach liczba trzy („trzy oblicza", „trzy czoła", „trzy stolice", „trzy końce świata", „trzy korony"). Jest to jedna ze „świętych" liczb, często występujących w biblij i w tradycji religijnej; to jej uzasadnienie stylistyczne w „Dziadach". Uzasadnieniem treściowem mogą być różne (przypadkowo z trzech części złożone) fakty i stosunki z dziejów Polski: trzy rozbiory, trzy państwa rozbiorcze, trzy główne plemiona, składające się na państwo polskie (Polacy, Litwini i Ruś), trzy warstwy społeczne ludności polskiej (szlachta, mieszczaństwo i lud), trzy historyczne stolice Polski. Którą z tych trójek do którego ustępu tekstu zastosować — co do tego można mieć zdania rozmaite. Wyrażenie „To namiestnik wolności na ziemi widomy" (w. 77) wskazuje, że wskrzesiciel Polski ma być zarazem szermierzem ogólnoludzkich ideałów wolności; przez to będzie „nad ludy i nad króle podniesiony" (w. 80). Jego dzieło będzie jakby dźwignięciem nowej religii: „zbuduje ogromy swego kościoła!" (w. 77—78). Zbuduje je „na sławie". Ten szczegół — zarówno jak końcowy okrzyk proroczo „sława! sława! sława!" (w. 86) — może być rozumiany dwójako: albo może on oznaczać poprostu przyszłą sławę Polski, albo też to, że wskrzesiciel Polski będzie miał znaczenie dla całej Słowiańszczyzny (nazywanej także „Słowiańszczyzną" i wywodzonej od wyrazu „sława"); to drugie mniemanie popiera okoliczność, że Mickiewicz niejednokrotnie wypowiadał przekonanie o przeznaczeniu

Słowian do wybitnej roli historycznej (porów. w „Widzeniu” ks. Piotra w. 55. o żołdaku Moskalu).

Co zaś myśleć o najbardziej zagadkowym zwrocie z całej sceny V: „A imię jego czterdzieści i cztery”? Ponieważ całe „widzenie” jest utrzymane w stylu proroczym, przeto możemy i tu dopatrywać się charakterystycznej właściwości stylu prorocztw, mianowicie t. zw. formuły gematrycznej, czegoś na wzór sławnej cyfry 666 z „Objawienia św. Jana”: oznaczenia cyfrowej wartości jakiegoś słowa. Ale jakie to słowo? Nie wiemy. Skąd ta właśnie liczba 44? I na to pewnej odpowiedzi niema. U żadnego z pisarzy mistycznych, uprawiających gematrię, cyfry takiej nie znaleziono. Nieznana ona jest i biblii. W „Objawieniu św. Jana” wspominana jest tylko kilkakrotnie (częściowo podobna) liczba 144 (kwadrat 12). Drugiego podobieństwa z cyfrą mickiewiczowską można się dopatrzeć w wywodach mistyka francuskiego Saint-Martina (znanego Mickiewiczowi) o znaczeniu filozoficznym liczby 4. Może być, że 44 z „Widzenia” ks. Piotra jest wynikiem nieświadomej albo napół-świadomej mieszaniny wspomnień o saint-martinowskich czwórkach i o biblijnym 144. Może też być, że jest to wynik jakichś mniej lub więcej wyraźnych przypomnień własnych mickiewiczowskich obliczeń gematrycznych. W tem ostatniem przypuszczeniu rozmaici badacze starali się obliczać liczbową wartość różnych prawdopodobnych w prorocztwie wyrazów. Ponieważ nic pewnego w tej rzeczy nie wiemy, przeto nie można takim próbom zgóry odmawiać racji, byleby nie sprzeciwiały się danym tekstowi i zdrowemu sensowi. Niestety, wiele mamy prób, które tym wymaganiom nie odpowiadają. Tak np. wielu badaczy zapomocą więcej lub mniej ścisłych obliczeń (wedle różnych systemów gematrycznych) starało się dowieść, że 44 jest gematrią wyrazów „Adam Mickiewicz”. Przeczą takiemu przypuszczeniu racje dwojakie. (1). Przeczy ono danym z rozmowy z Goszczyńskim, zwłaszcza słowom:

„zdawało mu się” i „bez żadnego rozmysłu”; (2). Tekst „Widzenia” wyraźnie świadczy, że nie może tu być mowy o imieniu chrzestnym i nazwisku rodowym. W w. 24, mówiąc o dzieciństwie przyszłego „wskrzesiciela”, powiada ks. Piotr: „A imię jego *będzie* czterdzieści i cztery”; w w. 85, kiedy „wskrzesiciel” już „urósł” i działa, opuszcza wyraz „*będzie*”, powiadając wprost: „A imię jego czterdzieści i cztery”. A więc jest to jakieś „imię” zdobyte czy przybrane w związku z dojrzałą działalnością wskrzesicielską! Inaczej — wyraz „*będzie*” w w. 24 nie miałby sensu: Adam Mickiewicz był Adamem Mickiewiczem bez względu na to, czy miał lat cztery, czy trzydzieści cztery. Że poeta nasz odróżniał znaczenie imienia chrzestnego od znaczenia imienia z własnej woli przybranego — tego dowodzi prolog III-ej części „Dziadów”, w którym więzień porzuca dawne imię Gustawa, a przybiera imię Konrada, bohatera wcześniejszego poematu samego Mickiewicza („Konrad Wallenrod”). Tak więc wszelkie wywody na temat „44 = Adam Mickiewicz” muszą być odrzucone.

A były wywody jeszcze dziwniejsze (że np. wskrzesiciel Polski o imieniu „czterdzieści i cztery” to książę Ludwik Napoleon itp.). Wielka ilość tego rodzaju wywodów tłumaczy się w znacznej części okolicznością, że notatka Goszczyńskiego, tak ważna dla całej sprawy, została ogłoszona drukiem dopiero w r. 1913.

Kilku poważnych uczonych (w pracach z przed r. 1913) wygłosiło opinię, że w „mężu strasznym” nie trzeba się dopatrywać bohatera jednostkowego, ale zbiorowego (np. „lud”, „gmina”); do takiej interpretacji dostosowywano — i nawet bardzo zręcznie — cały szereg szczegółów prorocstwa. „On ślepy” np. znajdowało wyjaśnienie w społecznym stanie kulturalnym ludu. Wyjaśniała się nawet tajemna formuła „z matki obcej”: Mickiewicz uznawał teorię historyczną, że lud polski pochodzi z in-

nego plemienia, niż szlachta. Wywody te jednak nie mogą być przyjęte z dwóch względów. (1). Mickiewicz, dwa razy interpretując swoje „proroctwo”, za każdym razem stosował je do jednostki. (2). Artykuły Mickiewicza z epoki „Dziadów”, zarówno jak pisma późniejsze, stwierdzają, że wskrzeszenia ojczyzny oczekiwał on po wielkiej jednostce (por. np. artykuł z 22 czerwca 1833 r. pod charakterystycznym tytułem „O przyszłym wielkim człowieku”).

Do str. 171 (sc. VIII, w. 459—461).

Początek piosenki satyrycznej Bérangera: *Le SÉNATEUR.*

*Mon épouse fait ma gloire:
Rose a de si jolis yeux!
Je lui dois, l'on peut m'en croire,
Un ami bien précieux.
Le jour où j'obtins sa foi,
Un sénateur vint chez moi!*

Quel honneur!

Quel bonheur!

Ah! monsieur le sénateur,

Je suis votre humble serviteur.

*De ses faits je tiens registre:
C'est un homme sans égal.
L'autre hiver, chez un ministre,
Il mena ma femme au bal.
S'il me trouve en son chemin,
Il me frappe dans la main.*

Quel honneur!

Quel bonheur!

Ah monsieur le sénateur,

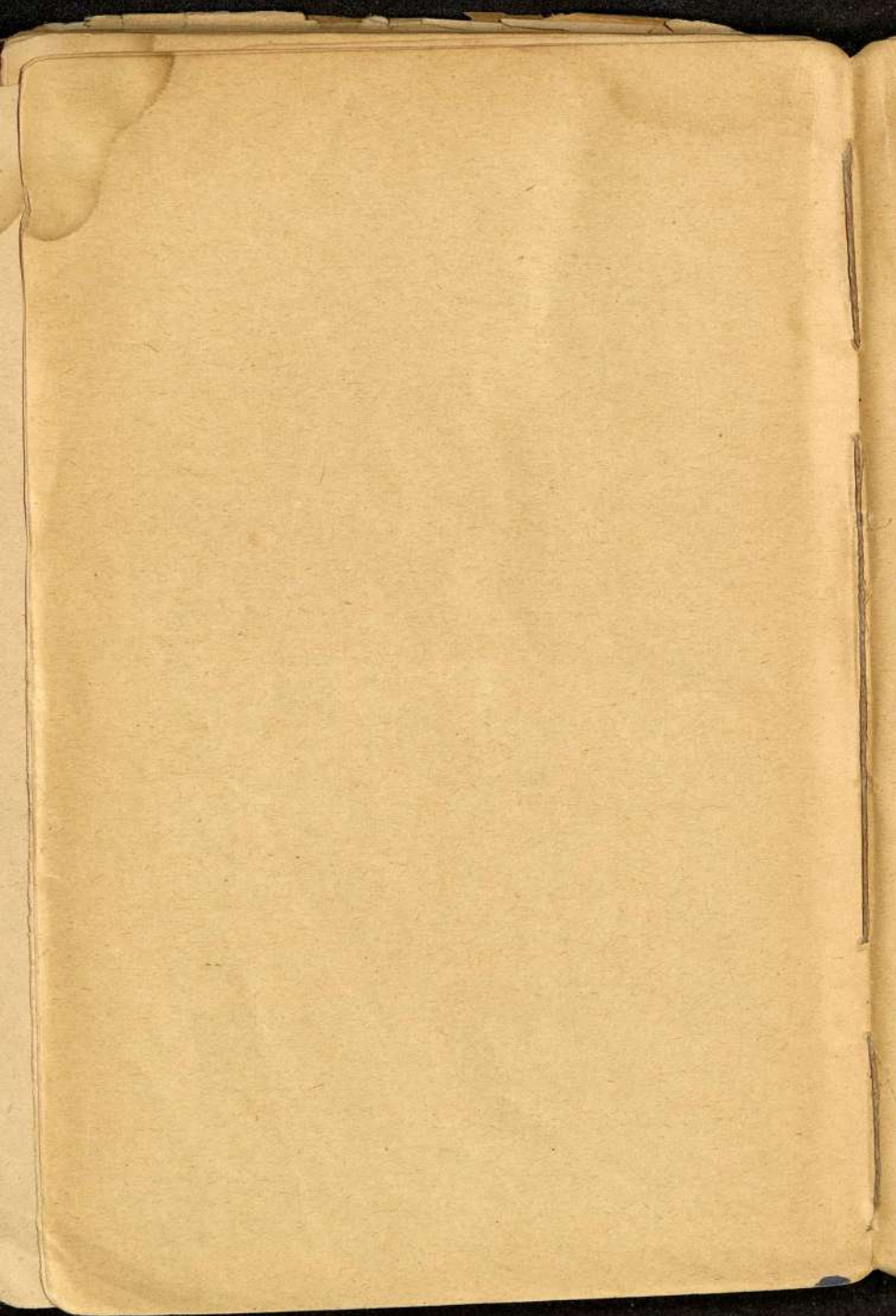
Je suis votre humble serviteur.

I t. d.

(„Moja małżonka robi mi sławę: Rózia ma tak śliczne oczki! Zawdzięczam jej — można mi wierzyć — wielce cennego przyjaciela. W dniu, w którym została mą żoną, zjawił się u mnie senator! Co za zaszczyt! Co za szczęście! Ach, panie senatorze, jestem pańskim uniżonym sługą.

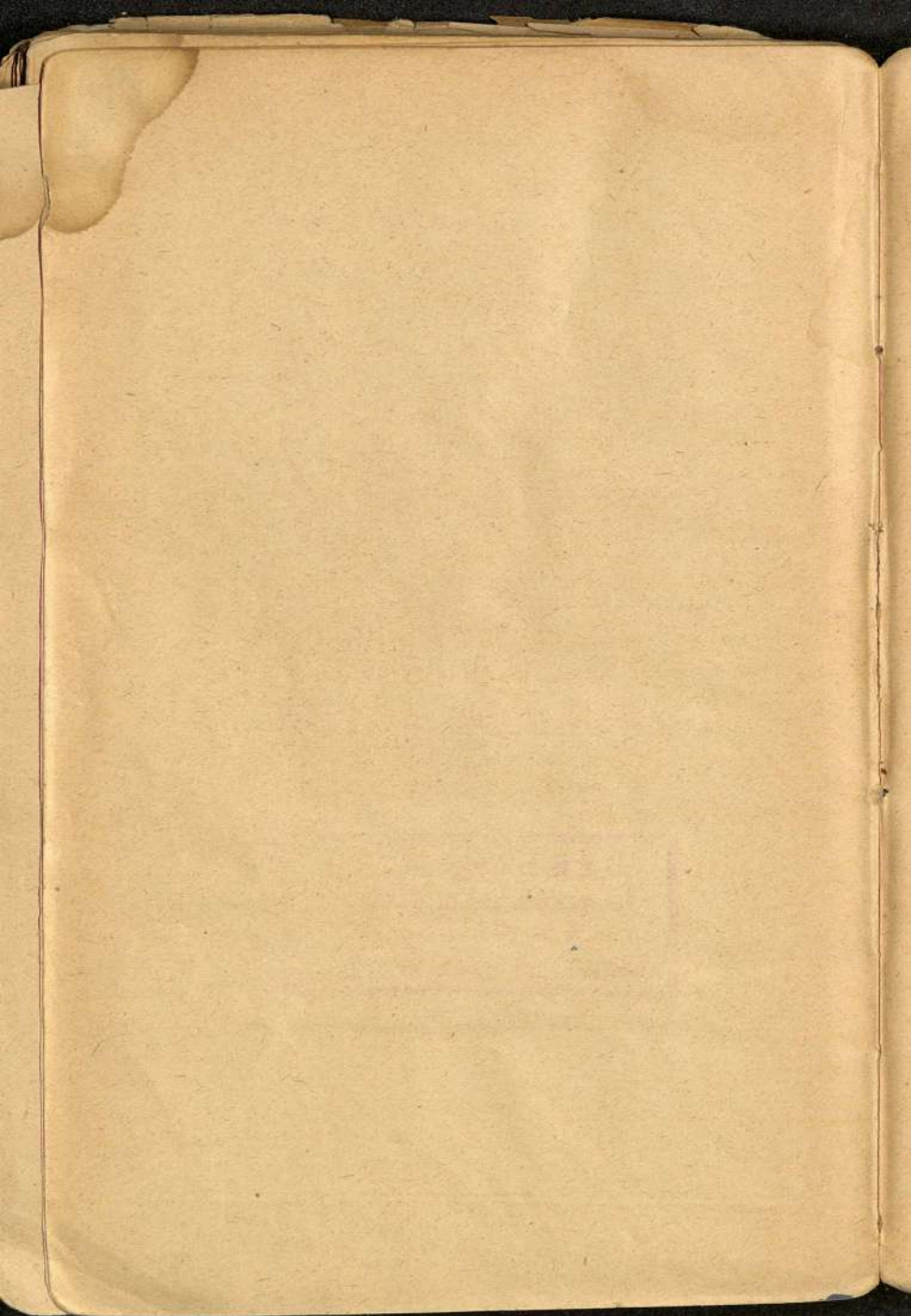
„Prowadzę rejestr jego czynów. To człowiek nieporównany. Zeszłej zimy zaprowadził moją żonę na bal do ministra. Gdy mię spotyka, uderza mię przyjaźnie w rękę. Co za zaszczyt! Co za szczęście! Ach, panie senatorze, jestem pańskim uniżonym sługą.” I t. d.)

Tekst w przedruku niniejszym został oparty na drugim wydaniu poematu (1833 r.). Pisownię zmodernizowano, zachowując z dawniejszej te tylko szczegóły, które rzucają światło na wymowę Mickiewicza i jego epoki. Z wydania pierwszego (1832 r.) przejęto błąd w przypisie do „przemowy” (str. 9 w. 32), opuszczony w wydaniach następnych. Według wydania pierwszego także poprawiono błędy korektorskie drugiego przedruku: sc. VII w. 193: „daibóg” na „daibóg” (co wynika z rytmu); sc. VIII w. 440: „dom” na „dóm” (co wynika z rymu); sc. VIII w. 556: „powracam” na „wracam” (jak rytm każe).



SPIS RZECZY.

	Strona
Przemowa	5
Prolog	13
Akt piérwszy	22
Ustęp	195
Do przyjaciół Moskali	247
Do Matki Polki	250
Objaśnienia [poety]	253
[Objaśnienia wydawcy]	263



PISARZE POLSCY I OBCY.

Wydawnictwo „Pisarze polscy i obcy“ stawia sobie za cel dostarczenie szkole i miłośnikom literatury dobrych i należycie objaśnionych wydań wybitnych dzieł poezji i prozy.

Znajomość literatury, smak literacki, naukowe na literaturę spojrzenie — wszystko to opiera się, wedle słów jednego z głośnych uczonych, wyłącznie na umiejętności „powolnego czytania“. To „powolne czytanie“ wszelako jest możliwe i racjonalne tylko przy odpowiednich wydaniach tekstów. Otóż takich wydań, do gruntownej, powolnej lektury przeznaczonych, mamy bardzo niewiele. Przysporzyć ich nieco zamierza nowe wydawnictwo.

Będą tu uwzględnione znakomite i charakterystyczne utwory zarówno literatury polskiej, jak i tych literatur obcych, które na polską w większym lub mniejszym stopniu oddziaływały. Utwory wielkiej miary i historycznego znaczenia będą drukowane w tekstach całkowitych. Przy utworach mniejszej doniosłości, a obszernych rozmiarów będzie stosowana metoda skrótów, streszczeń i wyboru, o której zasadach czytelnik — dla uniknięcia nieporozumień — będzie dokładnie informowany na wstępie.

Przy utworach obcych przedmiotem głównej troski wydawców będzie dobór najlepszych tłumaczeń, przy utworach polskich szczególnie nacisk położą wydawcy na możliwie dokładne ustalenie i wzorową

reprodukcję tekstu. Wszystkie przedruki będą oparte na redakcjach, uznanych za podstawowe przez krytykę naukową: więc bądź na pierwodrukach, bądź na ostatecznych wydaniach, korygowanych przez autorów, bądź na rękopisach, bądź wreszcie — w pewnych wypadkach — na dawniej dokonanych, a godnych zaufania wydaniach krytycznych. Obranej podstawy tekstu przedruki „Pisarzów polskich i obcych“ będą się trzymać wiernie, modernizując tylko pisownię (zachowując wszelako te jej właściwości, które rzucają światło na język autorów), odtwarzając nawet znamienne cechy graficznego układu wydań podstawowych.

Mając na widoku zasadniczo tylko reprodukcję tekstów dzieł literackich w ich ukształtowaniu ostatecznem, w pewnych jednak wypadkach wydawcy będą uwzględniali odmianki czy to drukowanych edycji czy rękopisów, o ile one rzucają szczególnie ciekawe światło na dzieło lub autora.

Szczególna piecza będzie roztoczona nad korektą drukarską, której niedostateczność jest tak częstą i bolesną wadą wielu naszych — nawet skądinąd poważnych — przedsięwzięć wydawniczych.

Teksty będą opatrywane komentarzem realnym i językowym. Wszelkie wyrażenia, odnoszące się do odmiennych od naszych stosunków i wyobrażeń, aluzje historyczne i literackie, zwroty archaiczne, gwarowe, czy z jakichkolwiek powodów niezrozumiałe, znajdą tu wyjaśnienie.

Aby czytelnik mógł łatwo korzystać z tych komentarzy, będą one pomieszczane u dołu stronic, bezpośrednio pod tekstem. Aby jednak nie przeszkadzać tym, którzy wyjaśnień nie potrzebują, nie

będą wydawcy stosować t. zw. odsyłaczy, będą natomiast numerować wiersze (co pięć) i podawać objaśnienia pod odpowiednią cyfrą wiersza, powtarzając wymagający komentarza wyraz. W ten sposób czytelnik może, jeśli chce, czytać szybko, nie zatrzymując się o przeszkody odsyłaczowych znaków; może też zatrzymywać się przy każdym niedość zrozumiałym szczególe i szukać w dolnych przypiskach wyjaśnień. Komentarze — zwięzłe z zasady — dążyć jednak będą do zupełnej jasności i dokładności. Jeśli jakaś kwestja wymagać będzie omówienia dłuższego, lub szczegółowych zestawień z materiałem porównawczym czy dokumentalnym, będzie się to krótko zaznaczać na właściwym miejscu w przypiskach, szerzej zaś będzie się rzecz rozwijać na końcu książki w „objaśnieniach wydawcy”. W tychże „objaśnieniach” końcowych znajdą miejsce rysunki, portrety, mapy, facsimilia, mogące się przyczynić do wytłumaczenia pewnych stron i szczegółów dzieła.

Dążąc przez gruntowny komentarz do upowszechnienia właściwego sposobu patrzenia na literaturę, wydawnictwo będzie unikać tych zbyt pochopnych (a tak bardzo u nas rozpowszechnionych) wyjaśnień biografistycznych, które w dziełach sztuki poetyckiej każą widzieć tylko zamaskowane fragmenty pamiętnika twórców.

Sprawa pierwiastków biograficznych w dziele znajdzie uwzględnienie — wraz z innemi kwestjami ogólniejszego znaczenia — we wspomnianych „objaśnieniach wydawcy” na końcu książek. Objasnienia te obejmą życiorys twórcy (albo tę część życiorysu, która najściślej się wiąże z wydawanem dziełem), dalej uwagi o genezie (zarówno biograficznej,

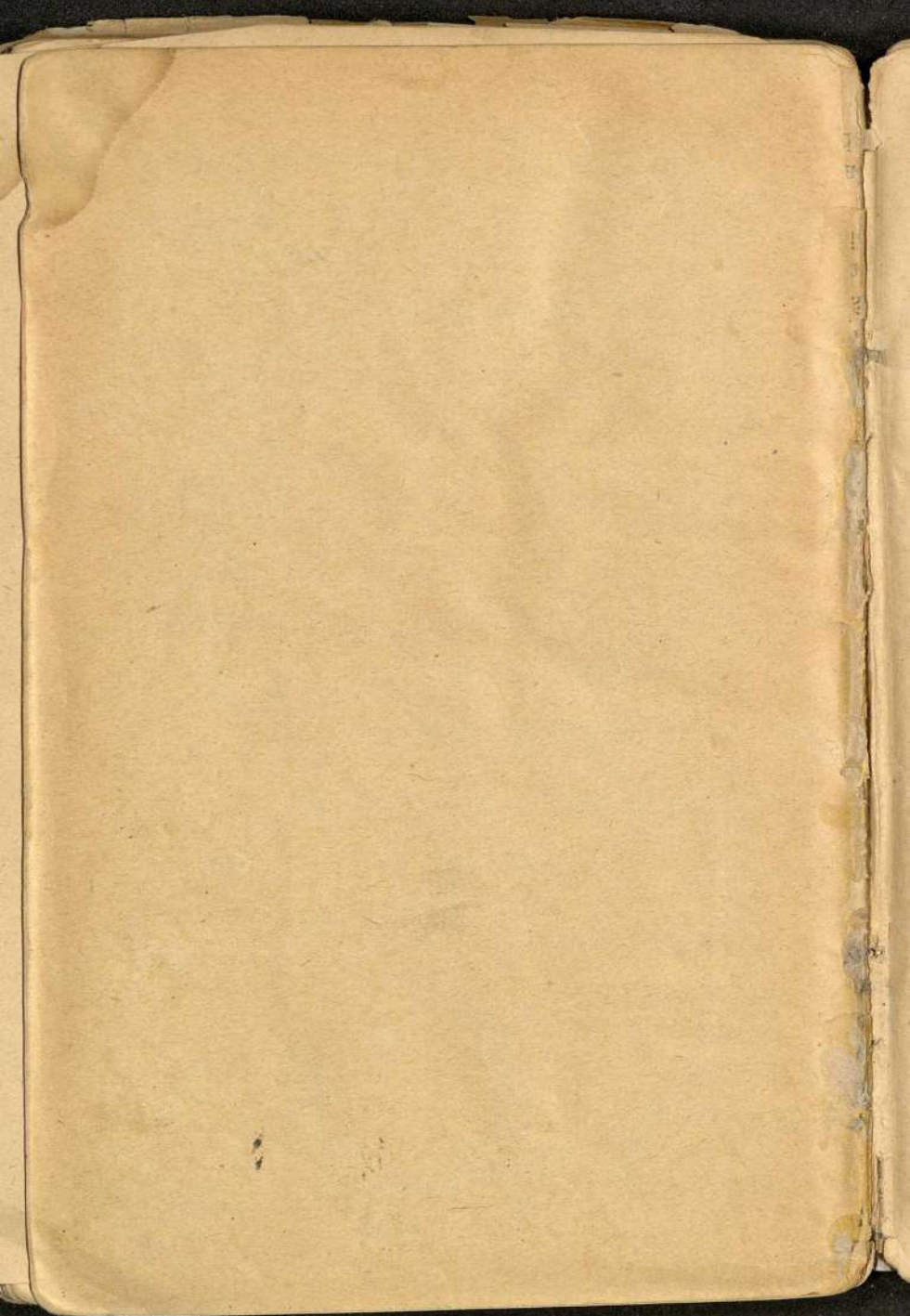
jak i literackiej) utworu, o jego fakturze i charakterze ogólnym. Będą tu czasem podawane dłuższe nawet urywki z innych dzieł, o ile są one tak ściśle z dziełem danem związane, że mogą się przyczynić do jego wyjaśnienia. Nie będzie tu natomiast tak niepożądanych dla szkoły i tak drażniących inteligentnego czytelnika streszczeń utworu, charakterystyk jego postaci, ani narzucających się osądów estetycznych. Wydawcy dążyć będą w swoim komentarzu do zupełnego obiektywizmu. O znaczeniu estetycznem dzieła, o roli historycznej, przez nie odegranej, będą informować dokumenty: wyznania autora, zdania współczesnych, świadectwa przyjęcia utworu przez czytelników, zestawienia ilości wydań, dowody wpływu na późniejszą literaturę, na inne sztuki i na życie. Kończyć te objaśnienia będą krótkie wiadomości bibliograficzne o najlepszych opracowaniach naukowych utworu.



BŁĘDY DRUKU.

- Na str. 34 w wierszu 177 zamiast: Prawd powinno być:
Prawda
- " " 39 w wierszu 241 zamiast: wieszczą. powinno być:
wieszczą,
- " " 63 w wierszu 140 zamiast: duszy. powinno być:
duszy.
- " " 81 w przypisku do w. 97 — 100 zamiast: *C'est juste*
powinno być: *C'est juste etc.*
- " " 119 w wierszu 32 zamiast: literatki powinno być:
literatki,
- " " 127 w wierszu 171 zamiast: głąb powinno być
głąb'
- " " 146 w wierszu 156 zamiast: głąb powinno być
głąb'
- " " 154 w wierszu 258 zamiast: *się* powinno być: *si*
- " " 172 w wierszu 465 zamiast: *plaisaint* powinno być:
plaisant
- " " 230 w wierszu 263 zamiast: mowę powinno być:
mową
- " " 261 w wierszu 162 zamiast: to w powinno być:
w to
- " " 285 w wierszu 19 zamiast: wprowadzą powinno
być wprowadzę





W wydawnictwie

PISARZE POLSCY I OBCY

(nakładem Gebethnera i Wolffa)

Biblioteka Główna AP w Siedlcach

nr inw.: KG - 85



85

Słowa

Krasin

Słowa

Bagus

Krasin

Asnyk

Korze

Fredry

Słowackiego

Mocho

WYBÓR

Mickiewicza

Słowackiego

Dmochowskiego

Pola

WYPISY

Niemcewicz

Mickiewicza

Mickiewicza

Paska

Romanowskiego

Skargi

Słowackiego

Bürgera

a K

DM

eda

asń

mi

byckiego

o objaśnieniami Zofji

Chazanowskiego

o objaśnieniami J. K.

o objaśnieniami J. K.

o objaśnieniami J. K.

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji

o objaśnieniami Zofji